7327

IV

1

TALON №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA SPÓŁKA NAFTOWA I GAZOWA

Za złożeniem niniejszego talonu zostanie oddawcy wydany nowy arkusz kuponowy wraz z talonem w roku 1940 dla wyżej oznaczonej akcji wystawić się mający.

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

WIKARÓWKA

KUPON Nr. 16. №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA

Za wydaniem niniejszego kuponu wypłaconą zostanie oddawcy dywidenda przypadająca na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. 1939. Dywidenda i ewentualnie superdywidenda, nie podjęte w przeciągu trzech lat po ich płatności przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki (§ 38 statutu).

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

KUPON Nr. 15. №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA

Za wydaniem niniejszego kuponu wypłaconą zostanie oddawcy dywidenda przypadająca na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. 1938. Dywidenda i ewentualnie superdywidenda, nie podjęte w przeciągu trzech lat po ich płatności przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki (§ 38 statutu).

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

KUPON Nr. 14. №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA

Za wydaniem niniejszego kuponu wypłaconą zostanie oddawcy dywidenda przypadająca na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. 1937. Dywidenda i ewentualnie superdywidenda, nie podjęte w przeciągu trzech lat po ich płatności przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki (§ 38 statutu).

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

KUPON Nr. 13. №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA

Za wydaniem niniejszego kuponu wypłaconą zostanie oddawcy dywidenda przypadająca na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. 1936. Dywidenda i ewentualnie superdywidenda, nie podjęte w przeciągu trzech lat po ich płatności przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki (§ 38 statutu).

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

KUPON Nr. 12. №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA

Za wydaniem niniejszego kuponu wypłaconą zostanie oddawcy dywidenda przypadająca na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. 1935. Dywidenda i ewentualnie superdywidenda, nie podjęte w przeciągu trzech lat po ich płatności przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki (§ 38 statutu).

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

KUPON Nr. 11. №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA

Za wydaniem niniejszego kuponu wypłaconą zostanie oddawcy dywidenda przypadająca na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. 1934. Dywidenda i ewentualnie superdywidenda, nie podjęte w przeciągu trzech lat po ich płatności przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki (§ 38 statutu).

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

KUPON Nr. 10. №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA

Za wydaniem niniejszego kuponu wypłaconą zostanie oddawcy dywidenda przypadająca na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. 1933. Dywidenda i ewentualnie superdywidenda, nie podjęte w przeciągu trzech lat po ich płatności przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki (§ 38 statutu).

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

KUPON Nr. 9. №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA

Za wydaniem niniejszego kuponu wypłaconą zostanie oddawcy dywidenda przypadająca na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. 1932. Dywidenda i ewentualnie superdywidenda, nie podjęte w przeciągu trzech lat po ich płatności przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki (§ 38 statutu).

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

KUPON Nr. 8. №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA

Za wydaniem niniejszego kuponu wypłaconą zostanie oddawcy dywidenda przypadająca na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. 1931. Dywidenda i ewentualnie superdywidenda, nie podjęte w przeciągu trzech lat po ich płatności przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki (§ 38 statutu).

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

KUPON Nr. 7. №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA

Za wydaniem niniejszego kuponu wypłaconą zostanie oddawcy dywidenda przypadająca na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. 1930. Dywidenda i ewentualnie superdywidenda, nie podjęte w przeciągu trzech lat po ich płatności przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki (§ 38 statutu).

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

KUPON Nr. 6. №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA

Za wydaniem niniejszego kuponu wypłaconą zostanie oddawcy dywidenda przypadająca na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. 1929. Dywidenda i ewentualnie superdywidenda, nie podjęte w przeciągu trzech lat po ich płatności przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki (§ 38 statutu).

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

KUPON Nr. 5. №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA

Za wydaniem niniejszego kuponu wypłaconą zostanie oddawcy dywidenda przypadająca na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. 1928. Dywidenda i ewentualnie superdywidenda, nie podjęte w przeciągu trzech lat po ich płatności przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki (§ 38 statutu).

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

KUPON Nr. 4. №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA

Za wydaniem niniejszego kuponu wypłaconą zostanie oddawcy dywidenda przypadająca na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. 1927. Dywidenda i ewentualnie superdywidenda, nie podjęte w przeciągu trzech lat po ich płatności przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki (§ 38 statutu).

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

KUPON Nr. 3. №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA

Za wydaniem niniejszego kuponu wypłaconą zostanie oddawcy dywidenda przypadająca na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. 1926. Dywidenda i ewentualnie superdywidenda, nie podjęte w przeciągu trzech lat po ich płatności przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki (§ 38 statutu).

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

KUPON Nr. 2. №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA

Za wydaniem niniejszego kuponu wypłaconą zostanie oddawcy dywidenda przypadająca na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. 1925. Dywidenda i ewentualnie superdywidenda, nie podjęte w przeciągu trzech lat po ich płatności przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki (§ 38 statutu).

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

KUPON Nr. 1. №367482 ✻ **Akcja zakładowa**

ZACHODNIO 1 MAŁOPOLSKA

Za wydaniem niniejszego kuponu wypłaconą zostanie oddawcy dywidenda przypadająca na wyżej wymienioną akcję z czystego dochodu z r. 1924. Dywidenda i ewentualnie superdywidenda, nie podjęte w przeciągu trzech lat po ich płatności przepadają na rzecz funduszu zapasowego Spółki (§ 38 statutu).

Zachodnio-Małopolska Akcyjna Spółka naftowa i gazowa.

TALON

Contre remise du présent talon la Société delivrera une nouvelle feuille de coupons ainsi que le nouveau talon.

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

COUPON 15.

Contre remise du présent coupon, le porteur pourra toucher aux caisses de la Société le dividende qui revient à cette action sur le produit net de l'année 1938

Les dividendes et les surdividendes qui n'ont pas été touchés pendant 3 ans à dater de leur échéance, seront prescrits au profit du fonds de réserve de la Société (§ 38 des Statuts).

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

COUPON 16.

Contre remise du présent coupon, le porteur pourra toucher aux caisses de la Société le dividende qui revient à cette action sur le produit net de l'année 1939.

Les dividendes et les surdividendes qui n'ont pas été touchés pendant 3 ans à dater de leur échéance, seront prescrits au profit du fonds de réserve de la Société (§ 38 des Statuts).

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

COUPON 13.

Contre remise du présent coupon, le porteur pourra toucher aux caisses de la Société le dividende qui revient à cette action sur le produit net de l'année 1936

Les dividendes et les surdividendes qui n'ont pas été touchés pendant 3 ans à dater de leur échéance, seront prescrits au profit du fonds de réserve de la Société (§ 38 des Statuts).

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

COUPON 14.

Contre remise du présent coupon, le porteur pourra toucher aux caisses de la Société le dividende qui revient à cette action sur le produit net de l'année 1937

Les dividendes et les surdividendes qui n'ont pas été touchés pendant 3 ans à dater de leur échéance, seront prescrits au profit du fonds de réserve de la Société (§ 38 des Statuts).

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

COUPON 11.

Contre remise du présent coupon, le porteur pourra toucher aux caisses de la Société le dividende qui revient à cette action sur le produit net de l'année 1934

Les dividendes et les surdividendes qui n'ont pas été touchés pendant 3 ans à dater de leur échéance, seront prescrits au profit du fonds de réserve de la Société (§ 38 des Statuts).

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

COUPON 12.

Contre remise du présent coupon, le porteur pourra toucher aux caisses de la Société le dividende qui revient à cette action sur le produit net de l'année 1935

Les dividendes et les surdividendes qui n'ont pas été touchés pendant 3 ans à dater de leur échéance, seront prescrits au profit du fonds de réserve de la Société (§ 38 des Statuts).

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

COUPON 9.

Contre remise du présent coupon, le porteur pourra toucher aux caisses de la Société le dividende qui revient à cette action sur le produit net de l'année 1932

Les dividendes et les surdividendes qui n'ont pas été touchés pendant 3 ans à dater de leur échéance, seront prescrits au profit du fonds de réserve de la Société (§ 38 des Statuts).

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

COUPON 10.

Contre remise du présent coupon, le porteur pourra toucher aux caisses de la Société le dividende qui revient à cette action sur le produit net de l'année 1933

Les dividendes et les surdividendes qui n'ont pas été touchés pendant 3 ans à dater de leur échéance, seront prescrits au profit du fonds de réserve de la Société (§ 38 des Statuts).

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

COUPON 7.

Contre remise du présent coupon, le porteur pourra toucher aux caisses de la Société le dividende qui revient à cette action sur le produit net de l'année 1930

Les dividendes et les surdividendes qui n'ont pas été touchés pendant 3 ans à dater de leur échéance, seront prescrits au profit du fonds de réserve de la Société (§ 38 des Statuts).

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

COUPON 8.

Contre remise du présent coupon, le porteur pourra toucher aux caisses de la Société le dividende qui revient à cette action sur le produit net de l'année 1931

Les dividendes et les surdividendes qui n'ont pas été touchés pendant 3 ans à dater de leur échéance, seront prescrits au profit du fonds de réserve de la Société (§ 38 des Statuts).

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

COUPON 5.

Contre remise du présent coupon, le porteur pourra toucher aux caisses de la Société le dividende qui revient à cette action sur le produit net de l'année 1928

Les dividendes et les surdividendes qui n'ont pas été touchés pendant 3 ans à dater de leur échéance, seront prescrits au profit du fonds de réserve de la Société (§ 38 des Statuts).

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

COUPON 6.

Contre remise du présent coupon, le porteur pourra toucher aux caisses de la Société le dividende qui revient à cette action sur le produit net de l'année 1929

Les dividendes et les surdividendes qui n'ont pas été touchés pendant 3 ans à dater de leur échéance, seront prescrits au profit du fonds de réserve de la Société (§ 38 des Statuts).

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

COUPON 3.

Contre remise du présent coupon, le porteur pourra toucher aux caisses de la Société le dividende qui revient à cette action sur le produit net de l'année 1926

Les dividendes et les surdividendes qui n'ont pas été touchés pendant 3 ans à dater de leur échéance, seront prescrits au profit du fonds de réserve de la Société (§ 38 des Statuts).

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

COUPON 4.

Contre remise du présent coupon, le porteur pourra toucher aux caisses de la Société le dividende qui revient à cette action sur le produit net de l'année 1927

Les dividendes et les surdividendes qui n'ont pas été touchés pendant 3 ans à dater de leur échéance, seront prescrits au profit du fonds de réserve de la Société (§ 38 des Statuts).

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

COUPON 1.

Contre remise du présent coupon, le porteur pourra toucher aux caisses de la Société le dividende qui revient à cette action sur le produit net de l'année 1924

Les dividendes et les surdividendes qui n'ont pas été touchés pendant 3 ans à dater de leur échéance, seront prescrits au profit du fonds de réserve de la Société (§ 38 des Statuts).

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

COUPON 2.

Contre remise du présent coupon, le porteur pourra toucher aux caisses de la Société le dividende qui revient à cette action sur le produit net de l'année 1925

Les dividendes et les surdividendes qui n'ont pas été touchés pendant 3 ans à dater de leur échéance, seront prescrits au profit du fonds de réserve de la Société (§ 38 des Statuts).

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

według urzędowego szematyzmu za r. 1933. Kler kościoła N. P. Maryi w Krakowie ~~składa~~ się z archiprezbytera i 3 kooperatorów, tj. wikarych, 5 penitencyarzy, 3 mansyonarzy i 2 psałterzystów. Na mieszkania dla tychże przeznaczone są dla archiprezbytera „Prałatówka" — dla XX. Penitencyarzy dom pod l. 7 na Małym Rynku i drugi na ul. Siennej 12. dla XX Mansyonarzy dom l. 7. na placu Maryackim, nadto ~~dom l. 2.~~ na Plac Maryackim i l. 5. oraz Dom l. 2. dla XX spowiedników, ~~i nadto dom pod~~ l. 10 na Małym Rynku (Fundusz Kościoła P. Maryi) a na ubogich obsługujących kościół dom l. 28. przy ulicy Mikołajskiej, ~~dla prebendarza kościoła św. Wojciecha~~ Domek „Bramka" l. 9 przy M. Rynku przeznaczony jest dla prebendarza Kościoła św. Wojciecha. Z tego okazuje się że wikarówka ma pomieścić trzech wikarych, — a jej [illegible] ~~ma być zbudowana~~ kamienicę o 5 sklepach(!) i 4 mieszkaniach każde po trzy pokoje z kuchnią, oraz z magazynem mieszkalnym, jak z wiadomości ustnych się słyszy, bo urzędowo nie ogłoszono programu potrzeb wikaryuszy dla których ma się budować pomieszczenie i projektu zaspokojenia tych potrzeb. ~~[illegible]~~ Budowa 5 sklepów ~~nie jest~~ pod pozorem budowy pomieszczenia wikarych, jest niedopuszczalna, bo fundacje mogą się składać tylko na kościelne cele, a nie na handlowe. F

7 ust. 5 [illegible] 1932 Nr 35. poz. 357. z 9. II/33

Stan faktyczny i prawny

według urzędowego schematyzmu za rok 1933 kler kościoła Najśw. Panny Marji w Krakowie składa się z archiprezbitera i trzech kooperatorów t.j. wikarych, pięciu penitencjarzy, trzech mansyjonarzy i dwóch psałterzystów.

Na mieszkanie dla tychże przeznaczone są, dla archiprezbitera "Prałatówka", dla XX penitencjarzy dom pod L. 7. na Małym Rynku i drugi na ul Siennej 12, dla XX Mansyonarzy dom pod L. 7 na Placu Marjackim, nadto na Placu Marjackim dom pod L. 2. dla XX Spowiedników i L.5 oraz L. 10 na Małym Rynku /Fundusz kościoła Panny Marji/, na ubogich obsługujących kościół dom L. 28. przy ul. Mikołajskiej. Dom "Bramka" L.9. przy Małym Rynku przeznaczony jest dla prebendarza kościoła św. Wojciecha.

Z tego okazuje się że "Wikarówka" ma pomieścić 3 wikarych, a na jej miejscu projektuje się zbudować kamienicę o 5 sklepach!!! i 4 mieszkaniach, każde po 3 pokoje z kuchnią, oraz z mansardem mieszkalnym, jak z wiadomości ustnych się słyszy, bo urzędowo nie ogłoszono programu potrzeb wikarjuszy, dla których ma się budować pomieszczenie, i projektu zaspokojenia tych potrzeb. Budowa 5 sklepów pod pozorem budowy pomieszczenia wikarych jest niedopuszczalna, bo parafjanie mogą się składać tylko na kościelne cele a nie handlowe, jak to wyraźnie stanowi ustawa z dnia 17.III.1932 r. Nr.35. poz. 358 Dz.U.R.P.

4

Kto chce budować W. Kasówkę ?

Ustawa galicyjska z 15/8 1866 o stawianiu kościołów i budynków parafialnych i pomniejsza nowela z galicyjska z r. 1896 przewiduje pokrycie w braku innych specjalnych na ten cel funduszów, przez patrona w 1/6 części a w 5/6 przez parafian w stosunku do podatków. W tym celu (§ 13) ustanowiony będzie komitet z 5 członków do którego należą pleban i patron oraz 3 parafian wybranych na lat 6 przez parafian konkurujących. W razie potrzeby nowego budynku, Komitet wraz z przedstawicielem odnośnych zwraca się ~~do władzy polit~~ gminy o przeprowadzenie pertraktacji konkurencyjnej do władzy polit. która na podstawie planu, kosztorysu i wykazu funduszów przeprowadzi pertraktację ~~t.j. 15.1.16~~ Zarządzenie wyboru komitetu jest obowiązkiem władzy politycznej I instancji. W razie ubytku członka komitetu w ciągu 6 lat, należy zarządzić dodatkowy wybór. Taż władza załatwia pertraktację i wydaje orzeczenie konkurencyjne z zaznaczeniem wolności odwołania się do władz wyższych

K o s z t a .

1/. 3 Listy upominalne do dłużników i porta	6 zł	45
2/. Ułożenie skargi	12 Zł.	50 gr.
3/. 5-krotny odpis i napis	8 "	
4/. 5-krotny odpis weksla z protestem	2 "	50 "
5/. 5-krotny odpis recepisów	2 "	50 "
~~6/. 5-krotny odpis recepisu~~	2 "	50 "
6/. Stemple do skargi	9 "	
8/ Stemple do załączników	6 "	
9/ Stemple do nakazu i 3 duplikatów	31 "	
10/ Pełnomocnictwo ze stemplem	1 "	95 "
11/ Ekspedycja i manipulacja	—	25 "
12/ Nadwyżka z powodu uczestnictwa	3	60"
13/ Porto zwrotne	—	10 "
	85 Zł.	95 gr.

6	
9	10
31	70
46	80

Dopiero po ustanowieniu tegoż oddaje władza polit. akta Komitetowi który przeprowadza budowę. Komitet wybiera zaś przewodniczącego który jest organem wykonawczym.

Ustawa polska z 14/3 1932 Nr 35. zniosła wszystkie dotychczasowe przepisy o poborze podatków względnie wkładek kościelnych wprowadzając jednolitą ustawę dla całej Polski od 1 stycznia 1934

W art 6. przewiduje ustawa Zgromadzenie parafialne opłacające pewne podatki, które wybierają Przedstawicielstwo od 6 do 15 członków i tyluż zastępców z tem że parafie do 1000 parafian wybierają 6, nad 1000 do 5000. – 12 członków a ponad 5000 – 15 członków

(Parafia P. Marji liczy około 9500 głów, zatem wybrać powinna 15 członków i tyluż zastępców.) Do przedstawicielstwa należy i proboszcz.

Przedstawicielstwo wybiera przewodniczącego, jego zastępcę, sekretarza i skarbnika

(Regulamin wyboru określi rozporządzenie ministr.) ~~dokładnie wyjaś~~ !

Odpis.

E. IX. 5235/26/74.

W sprawie Banku Gospodarstwa Krajowego, przeciw Drowi Edwardowi i Kamili Żarzyckim, wzywa ~~zx~~ p. Dra. Bąkowskiego adw. w Krakowie o złożenie zaliczki na koszta insercji w kwocie 39 Zł.60 gr. do dni 3-ch pod rygorem zastanowienia licytacji.-

Sąd powiatowy cyw. w Krakowie
/ ul. św. Jana /

oddz. IX. dnia 1/8. 1928.

Dr. Adolf Sowilski
Należyte wygotowanie potwierdza
kierownik kancelarji.

Podpis nieczytelny mp.

3/8 1928 wezwano Bank
aby posłał 39.60.
Bgl[illegible]

Złożono.

5

Art 9. stanowi, że ~~do~~ składki nadzwyczajnej mogą być użyte tylko na wydatki związane z budową, przebudową i konserwacją świątyni oraz innych budynków kościelnych oraz cmentarzy.

Artykuły 3, 4, 5, 9 określają osoby obowiązane do ~~opł.~~ składek zwyczajnych i nadzwyczajnych ~~oraz ich wysokość~~ w formie procentowego dodatku do podatków.

Rada parafialna przedkłada wniosek składki nadzwyczajnej przedstawicielstwu z umotywowaniem wydatków, przedstawić kosztorys, wysokość prospektowanej składki i ilość lat, w ciągu których ma być pobrana.

Art 11. Do wykonania uchwały przedstawicielstwa powołany jest Komitet wykonawczy z 3 do 6 członków tegoż ciała oraz proboszcza. 1/3 członków mianuje ordynarjusz a 2/3 wybiera przedstawicielstwo ze swego grona. Prospekt kosztów i plan robót przedkłada Komitet ordynarjuszowi, który zwraca się do właściwych władz państwowych o ich zatwierdzenie.

Za zezwoleniem [illegible]

w Krakowie Kamili Zarzyckiej wtórnej na rzecz Dra Edwarda Zarzyckiego, zaś upoważnienie tej rzeczności Dra Edwarda Zarzyckiego wtórnej na rzecz Kamili ~~[illegible]~~ Zarzyckiej, w poz. 27 i 28 karty C, przeto upraszam o wydanie ~~[illegible]~~ uchwały

(Bank Gosp. Kr. O. w Kr.)

Zezwala i zarządza się, aby dozwolone już eksproprjacja przez ustawę zaintabulowane na również i na prawo dożywotnego użytkowania zaintabulowanego pod dnia 6 grudnia 1922 L.dz. 4439 poz. 28 E ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ rozszerzonem zostało.—

[illegible]

Koszta:

1. Uformowanie podania . . .
2. 3 kroć odpis i 1 wpis . . .
3. stemple . . . . .
4. ekspedycja, manipul. porto .

na wniosek odpowiedni może Komitet zarządzający porządku do wysokości 3/4 uchwalonej składki nadzwyczajnej.

Ad § 12. Przedstawicielstwo jest obierane przez [illegible], tajne, bezpośrednie głosowanie.

Ad § 16. Postanowienia szczegółowe co do spisu członków zgromadzenia paraf., ustalenia planu robót i wydatków wyda ministerstwo.

Mandat komitetu paraf. Ś. Marji wybranego przez [illegible] lat zgasł (zmarli członkowie tegoż, podobno wszyscy wymarli), zatem Konsens na budowę wydany w r. 1934 nie mógł być doręczony żadnemu Komitetowi i polega na błędzie, że grono osób dobrej woli, nieświadomych ustawy, nazwało się Komitetem parafialnym. Konsens więc powinien być cofnięty a roboty wstrzymane, inaczej koszta ich ponieśliby osobiście ci, co roboty zaczęli, bo parafianie nie będą obowiązani płacić, skoro nie wybrali Komitetu, ani planu budowy, ani kosztorysu. Prawdopodobnie, ks. Arcybiskup ~~nie wiedział~~ źle poinformowany o nieistnieniu Komitetu parafialnego:

Dor. 2/9

O d p i s .

Liczba czynności E.IX.5235/26.

W e z w a n i e

do przedłożenia warunków licytacyjnych.

Strona egzekwująca : Bank Gospodarstwa Krajowego,Oddział w Krakowie
przez adw.Dra.Bąkowskiego w Krakowie.

Strona zobowiązana : Edrward Zarzycki i Kamila Zarzycka, w Krakowie

o 1900 Zł. zpn.

wzywa się stronę egzekwującą, aby do dni 14 po doręczeniu tego wezwania przedłożyła projekt warunków licytacyjnych w dwóch egzem=plarzach, albo też w tymsamym czasie oświadczyła się protokolarnie w sądzie w sprawie warunków licytacyjnych, gdyż inaczej zastanowi się postępowanie licytacyjne.

Na podstawie ocenienia oznacza się wartość realności na licytację wystawionych, jak następuje :

księga gruntowa : Kraków, Dz. I.

Wkł: 286.

oznaczenie realności : grunt budowlany, dom trzechpiętrowy,oficyna czteropiętrowa, = 318 m² = 88·30 □°

Wartość szacunkowa : 40.234.81 Zł.

Wartość przynależytości : -

Należytość znawców za ocenienie oznacza się jak następuje :
Inż.Alfredowi Kramarskiemu kwotę 200 Zł.

Sąd powiatowy cywilny Oddział IX.
Kraków,dnia 19 sierpnia 1926.

Dr.Roman Hollaender
Należyte wygotowanie potwierdza
kierownik kancelarji

Podpis nieczytelny mp.

Oryginał postanowienia Bankowi celem zapłaty zwrócony 23/9 1926 Bąk

Ustawa Krej z 15/8 1866 № 28

§13. Do budowy i zaopatrzenia spraw ... Komitet z 5 członków 1/ pleban 2/ patron 3/ 3 członków wybranych na 6 lat przez strony obowiązane do konk.

§15 Kom za pośrednictwem ordynar. zwrócić się do władz pow. o ... konk.

§17 Przy pert. należy zastanowić się nad koniecznością budowy planami i kosztorysem — zatwierdza władza ...

§18 z wolno(?) odwołania się do władz wyższ.

§20 Kom wybiera przewodn. który jest organem wyk ...

Koszta taryfowe.-

1/ Ułożenie skargi	34.	50
2/ 2-krotny odpis i napis	3	50
3/ 2-krotny odpis 3 weksl 1 ~~z protestem~~	3	—
~~4/ 4-krotny odpis 2 recepisów~~		
5/ Stemple do skargi	9.	—
6/ Stemple do załączników	4	50
~~7/ Stempel do nakazu i duplikatu~~		
8/ Pełnomocnictwo ze stemplem	1 Zł.	95 gr.
9/ Ekspedycja i manipulacja		25 "
10/ Porto zwrotne		10 "
~~11/ Za uczestnictwo~~		
	56	80.

9

Ustawa z 17/3 1932 N. ~~358~~

N-35, poz 358.

o zasadach uposaż. Kościoła Katol.

Patrz jak dotychczas

Art 7 Dotacji usługa zatwierdzenie władzy nadz. w porozumieniu z Izbą skarb. na wnioskach Ordynaryusza

zasiłki nadzwyczajne

Art 9 tylko na wydatki związane z budową, przebudową i konserwacją świątyń oraz innych budynków kościelnych oraz na cmentarze

Patrz do wypełnienia uwagi

W każdem podaniu należy się powołać
na następującą liczbę czynności.

Liczba czynności Cb IV 652/13
3

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd powiatowy w Krakowie

orzekł przez c. k. Radcę S.kr. Bugayskiego :

Strona pozwana Czesław Górkiewicz w Krakowie-Basztowa 27

winna jest

stronie powodowej Elektrowni miejskiej w Krakowie

zastąpionej przez adw. Dra Bąkowskiego

kwotę 16 K.36 h. z 6 % odsetkami od

/4 1913

i kosztami sporu 10 K.12 h. w dniach 14. pod

rygorem egzekucyi zapłacić.

Stan faktyczny.

Wedle faktycznego twierdzenia strony powodowej dostarczyła ona stronie pozwanej prądu elektrycznego oraz wynajęła elektromierz w roku 1911 i w czasie od 1/4 do 1/9 1912 za co strona pozwana dłużną jej jest łączną kwotę 16 K. 36 h. dawno już płatną.

Strona powodowa wniosła o wydanie wyroku zaocznego.

Powody rozstrzygnienia.

Z powodu niejawienia się strony pozwanej należało orzec w myśl §§ 396 i 442 proc. cyw. wedle wniosku strony jawiącej się. Orzeczenie o kosztach sporu polega na §. 41 proc. cyw.

dnia 30 kwietnia 1913.-

Do wiadomości. Odwołanie należy wnieść do dni 14 po doręczeniu tego wygotowania wyroku ...

według art 28 Przy sporządzaniu planu zabudowania wnioski interesowanych osób mają być rozpatrzone

art 34. zawarcie do 2 lat przerwy o budowę co do uprawomocnienia planu zabudowania

art 333 na wykonanie robót bud. należy mieć zezwolenie władzy bud. także ogrodzeń i nadbudowań art 338

art 395 c/ odwołanie odwołanie do wojewody

Protest Bardła przeciw planowi zabudowy miejskiej do L. Mag.
21/5. 1933. Bl. Rek 230/33

Prawomocnie,
...zkoły
...zenia
...Dz XXI
...zerono w wykazie hip
.../3 1931

następnie tę ulicę w myśl warunków ustawowych w stanie wolnym od długów i ciężarów Gminie stoł.król.miasta Krakowa do publicznego użytku oraz zeznać zdolny do intabulacji akt przeniesienia własności gruntu pod ulicę odstąpionego na własność tejże Gminy a na zabezpieczenie tego obowiązku ustanawiam kaucję do wysokości 15.000 Zł. / piętnaście tysięcy / Zł. na mej realności i zapisuję na tejże prawo zastawu zezwalając, aby w stanie biernym realności objętej wykazem hip. L.40.ks.gr.Dz.XIII. Zwierzyniec w Krakowie zapisano na rzecz Gminy stoł.król.miasta Krakowa prawo zastawu dla kaucji 15.000 Zł. na zabezpieczenie kosztów urządzenia ulicy i wszelkich obowiązków objętych niniejszem oświadczeniem.-

Zarazem zobowiązuje się ponieść wszelkie koszta ze sporządzeniem niniej- szego oświadczenia, koszta legalizacji, intabulacji i przyszłej ekstabulacji słowem wszelkie należytości wynikające z tego oświadczenia bez żadnego regresu do Gminy - w dowód czego legalizowany podpis.-

11

Plan Marzec

ar 2.) XX sprowadzeni
zgromad. Ubogie P.M.

4 Grabostów

7. Opp. XX Marzyny

Sierpnia 12 Penitencyarie
Listopada 28 fundusz

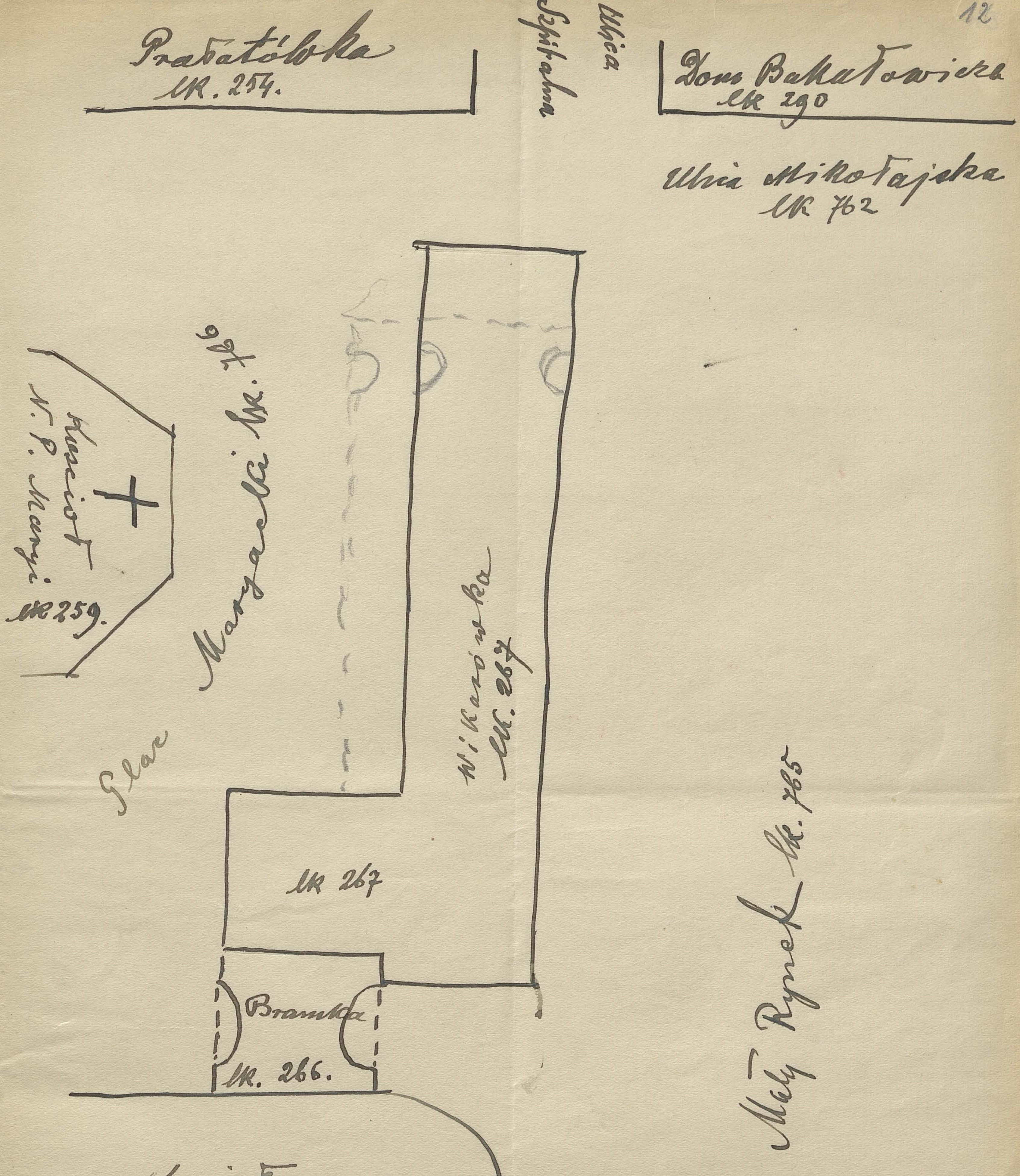
P.M. Dom ubogich
otwierających Kościół

Maj Rzym

7. XX Penitencyarz P.M.

10. Fundusz Kos P. M.

Należytość od przeniesienia własności nie przypadnie żadna, ponieważ zamiana gruntów nastąpiła celem regulacji ulicy i wyrównania granic.-


Prałatówka
Nr. 254.
Ulica
Szpitalna
Dom Bakałowicza
Nr 290
Ulica Mikołajska
Nr 762
Kościół
N. P. Maryi
Nr. 259.
Mariacki
Plac
Wikaryówka
Nr. 267
Nr 267
Bramka
Nr. 266.
Mały Rynek Nr. 765
Kościół
św Barbary
Nr 265/1
Kollegium
Jezuitów

"Kto buduje wikarówkę"

Ustawa polska z 17. III. 1932 r. Nr.35 zniosła wszystkie dotychczasowe przepisy o poborze poda ków względnie składek kościelnych wprowadzając jednolitą ustawę od 1. I. 1934 r.-

W art.6. przewidujemustawa Zgromadzenie parafjalne opłacających pewne podatki. Zgromadzenie wybiera przedstawicielstwo o 3 - 15 członków i tyluż zastępców z tem, że parafje do 1000 parafjan wybierają 6 nad 1000 - 5000 - 12 członków, a ponad 5.000 - 15 członków.-

/Parafja Panny Marji liczy około 9500.głów, zatem wybrać powinna 15 członków i 15 zastępców/.-

Do przedstawicielstwa należy i proboszcz.-

Przedstawicielstwo wybiera przewodniczącego i jego zastępcę, sekretarza i skarbnika.-

/Regulamin wyborów określi rozporządzenia Ministr./.-

Art.9. stanowi, że składki nadzwyczne mogą być użyte tylko na wydatki związane z budową, przebudową i koserwacją świątyń oraz innych budynków kościelnych oraz cmentarzy.-

Art.3,4,5,9 określają osoby obowiązane do składek zwyczajnych i nadzwyczajnych w formie procentowego dodatku do podatków.-

Rada parafjalna przedkłada wnioski o składkach nadzwyczajnych swemu przedstawicielstwu z umotywowaniem wydatków, kosztorysem, projektem wysokości składki.-

Art.11 do wykonania uchwały przedstawicieltswa powołany jest Komitet wykonawczy z 3- 6 członków i zastępców oraz proboszcza - 1/3 członków mianuje Ordynarjusz, a 2/3 wybiera przedstawicielstwo ze swego grona. Projekt budżetu i plan robót przedkłada Komitet Ordynarjuszowi, który zwraca się do właściwych władz państwowych o ich zatwierdzenie.-

Za zezwoleniem Izby Skarbowej na wniosek Ordynarjusza może Komitet zaciągnąć pożyczkę.-

./.

Art.12. Przedstawicielstwo jest obierane przez równne tajne, bezpośrednie głosowanie.-

Art.16. Postępowanie szczegółowe co do s isu członków zgromadzenia parf. ustalenia planu robót i wydatków wyda Ministerstwo.-

Mandat dawnego Komitetu paf. P. Marji wybranego przed kilkunastu laty zgasł przez upływ 6-lecia /zresztą członkowie tegoż podobno wszyscy wymarli /, zatem konsens na budowę wikarówki, wydany w r. 1934 nie mógł być doręczony żadnemu Komitetowi parafjalnemu i polega na błędzie, że grono osób dobrej woli nieświadomych ustawy nazwało się Komitetem parafjalnym , konsens więc powinien być cofnięty a roboty wstrzymane inaczej koszta ich ponosiliby osobiście ci, co roboty zaczęli, bo parafjanie nie będą obowiązani płacić, skoro nie wybrali komitetu, nie zatwierdzili planu, ani kosztorysu - prawdopobodnie dostojny Książę Arcybiskup nie został poinformowany o nieistnieniu Komitetu parafjalnego.-

"Kto buduje wikarówkę"

Ustawa polska z 17. III. 1932 r. Nr.35 zniosła wszystkie dotychczasowe przepisy o poborze podatków względnie składek kościelnych wprowadzając jednolitą ustawę od 1. I. 1934 r.-

W art.6. przewiduje ustawa Zgromadzenie parafjalne opłacających pewne podatki. Zgromadzenie wybiera przedstawicielstwo o 3 - 15 członków i tyluż zastępców z tem, że parafje do 1000 parafjan wybierają 6 nad 1000 - 5000 - 12 członków, a ponad 5.000 - 15 członków.-

/Parafja Panny Marji liczy około 9500 głów, zatem wybrać powinna 15 członków i 15 zastępców/.-

Do przedstawicielstwa należy i proboszcz.-

Przedstawicielstwo wybiera przewodniczącego i jego zastępcę, sekretarza i skarbnika.-

/Regulamin wyborów określi rozporządzenia Ministr./.-

Art.9. stanowi, że składki nadzwyczne mogą być użyte tylko na wydatki związane z budową, przebudową i koserwacją świątyń oraz innych budynków kościelnych oraz cmentarzy.-

Art.3,4,5,9 określają osoby obowiązane do składek zwyczajnych i nadzwyczajnych w formie procentowego dodatku do podatków.-

Rada parafjalna przedkłada wnioski o składkach nadzwyczajnych swemu przedstawicielstwu z umotywowaniem wydatków, kosztorysem, projektem wysokości składki.-

Art.11 do wykonania uchwały przedstawicieltswa powołany jest Komitet wykonawczy z 3- 6 członków i zastępców oraz proboszcza - 1/3 członków mianuje Ordynarjusz, a 2/3 wybiera przedstawicielstwo ze swego grona. Projekt budżetu i plan robót przedkłada Komitet Ordynarjuszowi, który zwraca się do właściwych władz państwowych o ich zatwierdzenie.-

Za zezwoleniem Izby Skarbowej na wniosek Ordynarjusza może Komitet zaciągnąć pożyczkę.-

./.

Art.12. Przedstawicielstwo jest obierane przez równe tajne, bezpośrednie głosowanie.-

Art.16. Postępowanie szczegółowe co do spisu członków zgromadzenia parf. ustalenia planu robót i wydatków wyda Ministerstwo.-

Mandat dawnego Komitetu paf. P. Marji wybranego przed kilkunastu laty zgasł przez upływ 6-lecia /zresztą członkowie tegoż podobno wszyscy wymarli /, zatem konsens na budowę wikarówki, wydany w r. 1934 nie mógł być doręczony żadnemu Komitetowi parafjalnemu i polega na błędzie, że grono osób dobrej woli nieświadomych ustawy nazwało się Komitetem parafjalnym , konsens więc powinien być cofnięty a roboty wstrzymane, inaczej koszta ich ponosiliby osobiście ci, co roboty zaczęli, bo parafjanie nie będą obowiązani płacić, skoro nie wybrali komitetu, nie zatwierdzili planu, ani kosztorysu - prawdopobodnie dostojny Książę Arcybiskup nie został poinformowany o nieistnieniu Komitetu parafjalnego.-

Dr. KLEMENS BĄKOWSKI
KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 12.

Konieczność umieszczenia służby i urzędu parafialnego w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła wynika z istoty opieki nad bezpieczeństwem i czystością wewnątrz i zewnątrz kościoła, oraz załatwieniem spraw nietylko kościelnych, ale i szerokiej rzeszy parafian i całej publiczności zgłaszającej się nietylko w celach liturgicznych jak chrztu, ślubu, pogrzebu, [nabożeństw] lub udzielenia nieraz w nocnej porze -ostatnich Sakramentów -, ale i w licznych sprawach nałożonych ustawami na urzędy parafialne. Obok interesowanych w wydobyciu metryk urodzenia, ślubów, śmierci przybywają liczni petenci w sprawach wydania im świadectw ubóstwa, pomocy filantropijnej, interwencji u instytucyj charytatywnych, a sądy i władze z całej Rzeczypospolitej zwracają się często o wyjaśnienia stanu cywilnego rozmaitych osób, wymagające poszukiwań w aktach, indeksach, a nieraz i w archiwum dawnem kościelnem, korespondowania w tych sprawach itd. Niepodobna, aby przybywająca publiczność mieściła się w sieni lub pod gołem niebem, konieczną jest więc dla niej poczekalnia, a przy niej kancelarja parafialna i co najmniej 2 pokoje dla sekretarza i siły pisarskiej oraz na szafy z aktami i na archiwum. To jest główny cel budynku przykościelnego, obok pomieszczenia służby bezpośrednio każdej chwili niezbędnej dla urzędu parafialnego i dla kościoła oraz skromne mieszkania dla wikarych, funkcjonujących w urzędzie parafialnym lub w kościele.

Wikarówka dawna, zbudowana przed półtora wiekiem, nie odpowiadająca dzisiejszym potrzebom urzędu parafialnego i służby kościelnej, zniszczona zupełnie zębem czasu, nie nadawała się nawet do przeróbki, lecz musiało się ją zastąpić nowym ~~budynkiem~~ odpowiednim budynkiem. Najwyższe władze budowlane Rzeczypospolitej [ustaliła] sytuację budynku w ten sposób, aby odstęp między nim a prałatówką dla jezdni i dla przechodni wynosił 18 m, skutkiem czego zwiększonem zostanie bezpieczeństwo ruchu pojazdów i pieszych oraz zostanie odsłonięty szeroki widok na prezbiterjum kościoła Marjackiego oraz widok z placu Marjackiego na charakterystyczną kamienicę stanowiącą narożnik małego rynku i ulicy Mikołajskiej. Tak usytuowany nowy budynek nietylko zapewni konieczne pomieszczenie wewnątrz budynku, ale także przyczyni się do piękniejszego wyglądu zewnętrznego.

Z dyskusji o wikarówce.

" Czas " ogłosił w Nr. 302, jako ostatnie słowo w sprawie wikarówki, opinię Towarzystwa Urbanistów polskich w Warszawie oświadczającą się za odbudowaniem zburzonej wikarówki według projektu p.Mączynskiego, z żądaniem schowania dotychczasowej zburzonej wikarówki. Żądanie dotychczasowej wysokości nie jest w tej opinji niczem umotywowane. Jeżeli więc stanie się na konserwatorskiem stanowisku, to wikarówka zbudowana przez ks.Łopackiego w roku 1751 była 1-no piętrową, zatem odbudowanie nie powinno przekroczyć pierwotnej wysokości, które nie zasłaniało przynajmniej części kościoła, zasłoniętej dopiero późniejszą nadbudówką II.p.,która niema chyba pretensji do opieki konserwatorskiej, a zasłanianie widoku 2.giem piętrem nieda się niczem umotywować. Opinja powyższego Towarzystwa pomija zupełnie milczeniem kwestję rozszerzenia jezdni przed wikarówką. Jeżeli nie pytano Tow. Urbanistów o tę kwestję, to w takim razie opinja Tow.Urbanistów nie załatwia sprawy bezpieczeństwa komunikacji na zbiegu 2 placów i kilku ulic, gdzie z powodu wąskiej przestrzeni było już kilka wypadków. Opinja Towarzystwa Urbanistów uznaje tylko przejście pod arkadą za umotywowane, uwzględnia więc tylko przechód a zupełnie pomija przejazd. Ponieważ przejazd oczywiście nie może się odbywać pod arkadą, przeto arkada ta musiałaby być chyba posuniętą ku kościołowi Św. Barbary, a nie mieścić się na miejscu, które jest konieczne do umożliwienia bezpiecznej komunikacji pojazdów. Jeżeli co, to właśnie ta kwestja szerokości przejazdu przed prałatówką powinna być oddana pod dyskusję Tow. Urbanistów. Ogłoszona więc opinja nie jest ostatnim słowem w sprawie wikarówki chyba w ostatnim ustępie stwierdzającym niewłaściwoć projektowania sklepów w wikarówce. Do powyższego " ostatniego słowa " musimy przytoczyć przedostatnie słowo zwolenników zasłonięcia kościoła nowym domem, mianowicie zamieszczone w "Czasie" nr. 193.z r.1930, którym p. Stryjenski oświadczył się przeciw rozszerzeniu wikarówki, oraz pismo 17 zwolenników wikarówki ogłoszone w " Czasie " z 7.IX.1934.którem ciż oświadczyli się za niezmienionym zakątkiem koło kościoła Marjackiego a więc za nierozszerzeniem wikarówki oraz za budową w dawnem miejscu,zatem nie rozszerzo=

ną, podczas, gdy projekt p. Mączynskiego rozszerza wikarówkę, a przez to uszczupla za kościołem miejsce przeznaczone dla objazdu i procesji.-

Wobec tego, że wikarówka została zburzoną, niema obecnie mowy o konserwacji zabytku, lecz o budowie nowego domu, zatem dyskusja musi uwzględnić przy uporządkowaniu placu pod wikarówkę względy na nowo stworzonej sytuacji na bezpieczeństwo komunikacji i na estetyczny wygląd oraz liczyć się z kwestją pokrycia kosztów związanych z uporządkowaniem całej sprawy.- Daleko więc jeszcze do „ostatniego słowa"!

18

Czas z 17.XI.br. ogłosił nadesłane mu pismo od Komitetu budowy Wikarówki z oświadczeniem, że nie zgodzi się na żadne obcięcie budynku, gdyż zwichnęłoby to cel, dla którego ten budynek jest potrzebny / budowa sklepów / a dyskusje w zasadniczej sprawie nazywa niesamowitą sarabandą. Ponieważ prezesem Komitetu jest p. Dr. Kaplicki, przeto przypuszczać trzeba, że jako gospodarz miasta nie podpisał tej odezwy a autorem jej jest zapewne Siódemka prowadząca wojnę przeciw całemu chrześćjanskiemu Krakowowi tj. pp. F. Mączyński, Dr. Schneider, Dr. Pagaczewski, p. Jagusiński ~~Kalinowski~~, Korn i Sp., J. Muczkowski i F. Kowalewska - siedmiu walecznych pod Tebami. Buńczuczna ta odezwa ignoruje wszelkie opinje znawców i stowarzyszenia architektów i przywłaszcza sobie jedynie nieomylność. Nie wdając się w polemikę z Komitetem budowy odwołujemy się tylko do przeprowadzonej już dyskusji, że nie istnieje prawny Komitet parafialny, że temsamem nie została przeprowadzoną rozprawa konkurencyjna, że budowa została rozpoczętą potajemnie za parkanem w granicach zagrażających bezpieczeństwu publicznemu na przejeździe pod prałatówką i że częściowe usunięcie parkanu odkryło dopiero prawdziwą piękność architektury kościoła Marjackiego, która nie może być zasłonięta nowym budynkiem. Nawiasowo dodajemy, że ani restaurowanego kościółka św. Wojciecha ani szpitalika na ul. Szpitalnej nie zakryto 12-to metrową paką drewnianą, albowiem roboty przy tych zabytkach nie ukrywają się wstydliwie przed oczyma ogółu.-

17/11 1934

B

oświadczenie zamieszczone w"Czasie" nr. 193 z r.1930, ~~którym~~ p. Stryjeński oświadczył się przeciw rozszerzeniu wikarówki, ~~oraz~~ pismo 17 zwolenników wikarówki ogłoszone w "Czasie" z 7.IX.1934. którem ciż oświadczyli się za niezmienionym zakątkiem koło kościo=ła Marjackiego a więc za nierozszerzeniem wikarówki oraz za budową w dawnem miejscu, zatem nie rozszerzoną, podczas, gdy projekt p. Mączyńskiego rozszerza wikarówkę, a przez to uszczupla za kościo=łem miejsce przeznaczone dla objazdu i procesji.

20

Kraków, dnia 26 czerwca 1935 r.

Wielmożny Pan

Ławnik B u r t a n

w

K r a k o w i e

Wielmożny Panie !

Na wczorajszem posiedzeniu obywatelskiem co do pomocy finansowej na budowę domu dla księży wikarych P. Marji uchwalono wybór komitetu, na którego czele WPan ma stanąć. Dokładnego tekstu uchwały dokładnie nie znam, gdyż w nieakustycznej sali przemawiający zwracał się raz w jedną raz w drugą stronę, przez co pojedyncze słowa giną. Zdaje się, że akcje trzeba będzie rozpocząć od wydania odezwy, która musi być bardzo ostrożnie wystylizowana, by nie zrazić kogoś z tych, od których chce się pieniędzy. Już wczoraj jakiś głupiec napadł na Nowakowskiego, aż mu sam infułat przerwał. Prosiłbym WPana, aby przed zredagowaniem odezwy porozumiał się ze mną nie dlatego, abym chciał ją zcenzurować, lecz dlatego/ aby ewentualnie coś doradzić lub odradzić. Ja także przyłożę się w miarę możności do kosztów o ile akcja rozpoczętą zostanie rozsądnie.

Proszę więc WPana o porozumienie się ze mną w tej sprawie, gdyż trudno jest rozpisywać się szeroko. Proszę uważać to pismo za ściśle poufne.

Z poważaniem

Burtan ustnie zawiadomił mię, że odezwę redaguje [illegible] i da mi ją do opracowania ostatecznego

[illegible signature]

21

ACTION

de la Société Anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale

de la valeur nominale

de

Mille (1000) Marks polonais

Cette action confère au porteur tous les droits et toutes les participations dans les biens et les profits de la Société qui doivent lui revenir aux termes des Statuts.

Société anonyme de Pétrole et de Gaz naturel de la Petite Pologne Occidentale.

SHARE

of The Petroleum and Natural Gas Company Limited of Western Little Poland

of (1000) thousand

Polish Marks nominal value

by which the holder of this share is entitled to all those rights and such parts of the profits of the Company, that belong to every shareholder according to the Rules of Association.

The Petroleum and Natural Gas Company Limited of Western Little Poland.

AKTIE

der West-Kleinpolnischen Naphta- und Erdgas-Aktiengesellschaft

zu

Tausend (1000) Polnische Mark

durch welche dem Inhaber dieser Aktie alle Rechte und jener Anteil an dem Vermögen und den Erträgnissen der Gesellschaft eingeräumt werden, welche nach dem Gesellschaftsstatute jedem Aktionär zukommen.

West-Kleinpolnische Naphta- und Erdgas-Aktiengeselischaft.

№ 367482 *

ZACHODNIO-MAŁOPOLSKA
AKCYJNA SPÓŁKA NAFTOWA I GAZOWA
W KRAKOWIE.

AKCJA ZAKŁADOWA
NA
TYSIĄC (1000) MAREK POLSKICH

KTÓRA NADAJE OKAZICIELOWI TEJ AKCJI WSZYSTKIE PRAWA I TAKI UDZIAŁ W MAJĄTKU I DOCHODACH SPÓŁKI, JAKIE PODŁUG STATUTU PRZYSŁUGUJĄ KAŻDEMU AKCJONARJUSZOWI.

KRAKÓW, DNIA 20. PAŹDZIERNIKA 1923.

ZACHODNIO-MAŁOPOLSKA
AKCYJNA SPÓŁKA NAFTOWA I GAZOWA.

Zygmunt Lewakowski Tadeusz ...

ZACHODNIO-MAŁOPOLSKA AKCYJNA SPÓŁKA NAFTOWA I GAZOWA W KRAKOWIE

LIT. PILLER-NEUMANNA LWÓW.

Nr. Bb. Reg. 230/33. (608)

22

OGŁOSZENIE (LIV)

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa zawiadamia

I. że przystąpił po myśli art. 21 prawa budowlanego do sporządzenia planów zabudowania:

1) parceli miejskiej l. k. 550 ograniczonej ulicami: Czarodziejską, Tyniecką i drogą polną l. k. 551 w Dębnikach Dz. XI.

2) ul. Emaus na długości od ul. Tad. Kościuszki do granicy Woli Justowskiej, Dz. XIII. Zwierzyniec.

3) rewizji planu zabudowania wschodniej części placu Marjackiego w otoczeniu t. zw. Wikarówki w Śródmieściu Dz. I.

4) rewizji planu zabudowania gruntów miejskich między ul. Szwedzką, Zielną, proj. ul. do przyszłego mostu pod klasztorem PP. Norbertanek i ul. Tyniecką w Dębnikach Dz. XI

Odnośne projekty będą wyłożone do przeglądu w Budownictwie m. Oddz. B. Ratusz III p. drzwi Nr. 18 w dniach od 1-go do 7 czerwca b. r.

Tamże można zgłaszać wnioski w dniach od 8 do 14 czerwca b. r.

II. o uprawomocnieniu się po myśli art. 33 prawa budowlanego planów zabudowania:

1) gruntów w Nowej Wsi Dz. XV. ograniczonych ul. Kaz. Wielkiego, Racławicką, Aleją Grottgera i granicą Łobzowa.

2) gruntów ograniczonych Młynówką, przedłużeniem ul. Gnieźnieńskiej i Szkołą podchorążych w Dz. XVI. Łobzów.

3) gruntów ograniczonych ulicami: Dekerta, Lipową i Romanowicza w Dz. XXII. Podgórze.

4) otwarcia przecznicy ul. Zabłocie na gruntach Brylskiej i Inż. Kucharskiego w Dz. XXII. Podgórze.

5) Zmiany planu zabudowania gruntów Bobakowej w Dz. XVIII. Warszawskie.

Kraków, dnia 21 maja 1933 r.

Prezydent miasta: w z. **Skoczylas**.

ców publiczno-
la" przy placu
niejski na placu
działalności ak-
a Solskiego, za-
ywań i zakwit-
osny.

T. Sinko.

Wawelu

aniu, Rada szkol-
odzącym tygodniu
ącego plastycznie
wskich zamierzch-
nda Wawelu", wi-
elkla z ilustracją
trafi tem żywiej
kolenia, że przed-
cu rozegrania —
j i tragicznej hi-
ndy t. j. na wzgó-
aną przez autora
ono uczniów i u-
zbie 100 osób na
okolicy Smoczej
y wykona orkie-
ednorazowo 2.000
e dla szkół kra-
przybywających
poczną się w po-
godz. 12 w połu-
h tygodnia. Ter-
ulec mogą w o-
i kilka widowisk
ości, która obok
starej legendy w
gań teatru, znaj-
obraz wysiłków
wem i obywatel-

...ianya. Delegaci niem... na obrady. Nadesłali jedynie pismo, w którem uzasadniają swoją nieobecność obawą, iż kongres poruszy wewnętrzne stosunki Niemiec w formie „nie odpowiadającej stanowi rzeczywistemu", co zmusiłoby ich do opuszczenia obrad, podobnie, jak to uczynili delegaci niemieccy na kongresie PEN-klubów w Dubrowniku.

Zamknięcie wyższych uczelni w Wiedniu.

Wiedeń 29 maja.

(Tel. wł.) W związku z sobotniemi rozruchami studentów na uniwersytecie wiedeńskim, w następstwie których uniwersytet został aż do odwołania zamknięty, zarządzone zostało dziś zamknięcie politechniki i akademji handlu światowego.

Słaby kurs dolara i funta.

Londyn 29 maja.

(Tel. wł.) Na giełdach międzynarodowych był dolar i funt w dalszym ciągu słaby. Panuje powszechna wstrzemięźliwość ze względu na przyszłe konferencje. Jedynie dewizy złote trzymają się w dalszym ciągu mocno. W Londynie notowano dolara 3.97 i pół w stosunku do funta. Zurych notował funta 17.37, Paryż 85.28.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Dr Bronisław Żegociński, znany lekarz, chirurg, zmarł nagle w Krakowie, przeżywszy lat 58. Przez dłuższy czas był kierownikiem oddziału chirurgicznego szpitala OO. Bonifratów, a ostatnio pełnił obowiązki chirurga Kasy chorych. Wiadomość o zgonie zasłużonego i powszechnie lubianego lekarza, wywołała ogólne współczucie dla osieroconej rodziny.

13

M. Rostworowska

23

ODEZWA

Obywatelskiego Komitetu Przebudowy „Wikarówki"
przy kościele Najśw. Marji Panny w Krakowie.

Z inicjatywy i niestrudzoną pracą obecnego Archiprezbitera kościoła Marjackiego, a przy ofiarnym wysiłku finansowym całego społeczeństwa polskiego, Rządu, Gminy m. Krakowa oraz szeregu instytucyj i osób prywatnych, dokonane zostało w znacznej mierze, dzieło odnowienia świątyni Marjackiej i zabezpieczenia jej przed poważnie grożącem zniszczeniem. Ta powszechna ofiarność, świadcząca o głębokim pietyźmie, jakim naród polski otacza swą najwspanialszą w kraju, pełną pamiątek i dzieł sztuki świątynię — zdjęła z bark parafjan ciążący na nich ustawowy obowiązek pokrycia kosztów niezbędnej konserwacji kościoła. A koszta te w ciągu szeregu lat wyniosły sumę, przekraczającą znacznie kwotę miljona złotych.

W bezpośredniem atoli sąsiedztwie świątyni Marjackiej, w jej otoczeniu, stanowiącem ścisłą łączność architektoniczną z gotyckiemi murami kościoła, stoi budynek przeznaczony na pomieszczenie duchowieństwa parafjalnego i służby kościelnej, a znajdujący się w stanie daleko posuniętej ruiny. Spękane i odrapane mury „wikarówki" już swym zewnętrznym wyglądem budzą odrazę i zgorszenie u swoich i obcych, zwiedzających śródmieście Krakowa, ściągniętych tu pięknem i pamiątkami zabytkowej świątyni. Nierównie gorzej przedstawia się wnętrze budynku, któremu bezpośrednio grozi zamknięcie i delożowanie ze względów bezpieczeństwa osób w nim mieszkających.

Koszt gruntownej przebudowy „wikarówki" — przebudowy, która w obecnych warunkach jest już nietylko ze względów estetycznych palącą koniecznością, będzie musiał być pokryty drogą składek, przewidzianych ustawą o konkurencji kościelnej.

Zanim jednak kompetentne władze uskutecznią wymiar datków konkurencyjnych — Obywatelski Komitet Przebudowy „Wikarówki", pragnąc przystąpić do dzieła zaraz, a ile możności ukończyć je jeszcze w ciągu bieżącego roku, zwraca się z gorącym apelem przedewszystkiem do parafjan kościoła Marjackiego, by na poczet przypadających datków konkurencyjnych, zechcieli niezwłocznie zdeklarować i wpłacić jako zaliczkę możliwie największe kwoty, które też następnie zostaną im z wymiarów konkurencyjnych potrącone.

Kierując ten apel do obywatelstwa krakowskiego wierzymy niezłomnie, że jego ofiarność, o której mówią chlubnie tak liczne dowody — mimo trudnych warunków materjalnych, z których w pełni zdajemy sobie sprawę — nie zawiedzie i teraz, gdy idzie o dzieło niezbędne dla służby Bożej a konieczne także ze względu na estetyczny wygląd śródmieścia, o który troska jest nam wszystkim wspólna.

Kraków, w czerwcu 1934 r.

† Adam Stefan Sapieha
Książę Metropolita krakowski
Protektor

KOMITET OBYWATELSKI:

Ks. Dr. Józef Kulinowski
Archiprezbiter

Dr. Mieczysław Kaplicki
Prezes

Dr Bakałowicz Aleksander
Bartynowski Marjan
Dr Beaupre Antoni
Burtan Stanisław
Dąbrowski Marjan
Dorawski Józef
Fischer Jan
Fischer Józef
Dr Gertler Juljan
Jagusiński Marjan
Jędrzejowski Rudolf
Dr Jahoda-Żółtowski Robert
Józefczyk Zygmunt
Inż. Kaczmarczyk Józef
Kessler Maksymiljan
Kuhn Jahn
Dr Kukliński Antoni
Kusionowicz Marcin
Machnicki Alfred
Inż. Mączyński Franciszek
Dr Pagaczewski Juljan
Rokosz Piotr
Dr Schneider Ludwik
Inż. Skoczylas Stanisław
Szarski Adam
Szarski Antoni
Inż. Treter Bohdan
Wajda Wincenty
Zając Franciszek.

Czas 7/9 1934 24
że popierają Arczkę nową „wikarówkę" a więc nie w dawnem miejscu. (tylko 2 są parafianie)

Kilka słów o Wikarówce.

Od kilku lat sprawa Wikarówki stoi na porządku dziennym, w ostatnich czasach zaostrzyła się z powodu kampanji, prowadzonej przeciw jej przebudowie. W swoim czasie w artykule „Dookoła kościoła Marjackiego" publikowanym w numerze 193 „Czasu" z roku 1930 w kilku słowach wyraziłem swoje zdanie co do Wikarówki, a to, jak następuje:

„Z wykończeniem robót około kościoła, łączy się ściśle sprawa Wikarówki i uporządkowanie placu Marjackiego od południa. — Co do Wikarówki zdania są bardzo sprzeczne, niektórzy chcieliby ją znieść, aby otworzyć widok na kościół, drudzy skrócić od Szpitalnej, inni wreszcie pragną ją rozszerzyć. Sądzimy, że najlepsze rozwiązanie jest: nieburzyć, nieskracać i nierozszerzać, tylko zostawić ją w obecnym stanie, wszelkie naruszenie planu Wikarjówki, zmieniłoby charakter tego zakątka. Nie jest trudno zresztą dać temu budynkowi szatę odpowiednią, dla ożywienia fasady od Małego Rynku, można tam otworzyć sklepy. Kwestja komunikacji jest rozwiązana, znajduje się bowiem przejście koło kościoła św. Barbary, między placem a Małym Rynkiem a projektowana arkada od ul. Szpitalnej, zupełnie wystarczy dla ruchu pieszych".

Skoro przystąpiono do ostatecznego badania stanu budynku, okazało się, że nie da się przeprowadzić zmian, potrzebnych w rozkładzie i Komitet uchwalił zburzenie go w większej części, a architekt, kierujący p. Franciszek Mączyński wykonał plan, odpowiadający potrzebom, skracający budynek z jego długości o 1.50 m., a powiększający go w szerokości tak, że odległość budynku od prezbiterjum wynosi około 10.00 m. i uwzględnia przejście arkadowe dla pieszych od ul. Szpitalnej na szerokości 3.50 m. — To rozwiązanie, odpowiadające potrzebom, nie zmienia zupełnie dawnego stanu rzeczy. — Pozostaje zakątek w braku którego prezbiterjum kościoła Marjackiego pozostawione na jakimś nieokreślonym placu i rozjeździe ulic, ucierpiałoby i wrażenie jego piękna zginęłoby bezpowrotnie. — Trudno sobie wyobrazić tę część miasta bez zamknięcia. — Stosunek kościoła św. Barbary do kościoła Marjackiego byłby zupełnie naruszony i nastąpiłby brak równowagi a do tego konfiguracja Małego Rynku zostałaby zeszpecona. Z tego też powodu nie może być mowy o zniesieniu Wikarówki, zresztą tak potrzebnej na pomieszczenie służby kościoła.

Tadeusz Stryjeński.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Uważamy, iż zakątek koło kościoła Marjackiego z pięknem przejściem koło kościoła św. Barbary powinien pozostać niezmieniony.

Prezbiterjum kościoła Marjackiego pozostawione na jakimś nieokreślonym placu i rozjeździe ulic ucierpi a wrażenie piękna bezpowrotnie zginie.

Ruch koło cennego zabytku architektury gotyckiej w Polsce jakim jest kościół Marjacki należy raczej ograniczać a nie stwarzać nowej drogi koło kościoła.

Budowa domu XX. Wikarjuszy w dawnem miejscu i o dawnej wysokości jaką się przeprowadza jest wskazaną, celową i konieczną.

Dr. Buczkowski mp., Dr. Bochnak Docent U. J. mp., Arch. St. Filipkiewicz mp., Arch. Zygmunt Gawlik mp., Arch. Heitzman mp., Hukan Karol art. rzeźbiarz mp., Prof. Akademji Sztuk Pięknych Jarocki Władysław mp., Docent Akademji Sztuk Pięknych Dr. Klein Franciszek mp., Dyrektor Muzeum Narodowego Kopera Feliks mp., Prof. Arch. Kryżanowski Wacław mp., Prez. Tow. Miłośników Krakowa Dr. Józef Muczkowski mp., Arch. Wacław Nowakowski mp., Art. rzeźbiarz Popławski mp., Prof. Uniwersytetu Jag. Pagaczewski mp., Arch. Stryjeński Tadeusz mp., Konserwator Wojewódzki Krakowskiego Treter Bohdan mp., Arch. Żeleński Stefan mp.

...arczy.



Ostateczne przejęcie Warszawskiej Fabryki Parowozów przez Zakłady Ostrowieckie.

Jak już donosiliśmy dnia 25 lipca br. odbyło się walne zgromadzenie akcjonarjuszów Warszawskiej S. A. Budowy Parowozów, które zatwierdziło przedstawiony mu wniosek sprzedaży Fabryki Parowozów Zakładom Ostrowieckim. W okresie przejściowym do czasu załatwienia wszelkich formalności prawnych Zakłady Ostrowieckie przejęły z dniem 1 sierpnia Fabrykę Parowozów tytułem dzierżawy.

Dnia 4 września odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie akcjonarjuszów S. A. Wielkich Pieców Zakładów Ostrowieckich zwołane celem zaakceptowania umowy kupna przez Zakłady Ostrowieckie Warszawskiej Fabryki Budowy Parowozów. Warunki te są następujące: Zakłady Ostrowieckie przejmują Warszawską Fabrykę Parowozów za cenę 2,5 milj. zł. W tym celu zostaną wypuszczone 5% obligacje przeznaczone dla akcjonarjuszów Warszawskiej S. A. Budowy Parowozów i podlegające wykupieniu w ciągu 20 lat. Obligacje te będą wprowadzone na giełdę i będą zagwa-

GIEŁDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE.

Na wczorajssym zebraniu warszawskiej giełdy zbożowej ogólny obrót wyniósł 6.338 ton, w tem żyta 5.248 on. Notowano za 100 kg parytet wagon — Warszawa w uandlu hurtowym ładunkach wagonowym: żyto stare i nowe 17- 17½, pszenica jedn. 20—21, zbierana 19—20, owies jedn. nowy 14¾—15¾ zbierany 14·25 14·75, jęczmień kasz. 17—18, browarny 20½—22, groch polny z work. 30—32., »Victoria« z w. 47—50, wyka 23—24, peluszka 24 25, łubin nieb. 9—9½ żółty 10½—11½, rzepak zim. 42—44, mak nieb. 50—53, mąka pszen, 1 B 34—36 I C 32—34 I D 30—32, I E 28—30, II B 32—34 II D 25—26, II F 24—25 II G 23—24 III A 16—18 mąka żytnia 55% 25½-26½ 65% 24-25½ II gat. 19-20 razowa 19-20 poślednia« 15½-16½ otręby pszen. grube 12-12½ śred. 11 -11½ miałkie 11½—12 żytnie 11½—12 kuchy lniane 19·50—20 rzepakowe14—14½ słonecznikowe 19—20 śruta sojowa 45% z workiem 22—22½ koniczyna biała bez kanianki 90-120, biała surowa 70-90.

KURSA GIEŁDY ZBOŻOWEJ W POZNANIU.

Poznań, 6 września 1934 r.

Ceny orjentacyjne:

Żyto 17·50—17·75, pszenica 19·00 — 19·50 jęczmień browarowy 21·50—22·00, jęczmień jednolity 20·25—20·75, jęczmień zbiorowy 18·75 — 19·25, owies 16·25 — 16·75, mąka żytnia I gatunek 0·55% wł. work. 23·50—24·50, mąka żytnia I gatunek 0—65% 22·00 — 23·00, mąka żytnia II gatunek 55—70% wł. w. 17·50—18·50, mąka żytnia poślednia ponad 70% 15·50—16·50, mąka żytnia razowa 0—95% 19·50—20·50, mąka pszenna gat. IA 20% wł. w. 33·50—36·50, mąka pszenna gat IB 45% wł. w. 31·50—32·00 mąka pszenna gat. IC 55% 30·50—31·00, mąka pszenna gat. ID 60% wł. w. 29·50—30·00, ... gatunek IE 0·65 proc. wł. w. 28.50—29·00.

GAZETA ARTYSTÓW

W. P. Dr. Bąkowski Klemens
Kraków św. Jana 12

Cena 30 gr
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

TYGODNIK ARTYSTYCZNO-SPOŁECZNY

Prenumerata: miesięcznie 1·10 zł. kwartalnie 3·20 zł, półrocznie 6·— zł, rocznie 11·— zł.

Rok-1
8. IX. 1934

TREŚĆ NUMERU:

2

CINEAKI.

(Korespondencja oryginalna z Paryża).

Cine-actualites powstały w Paryżu przed przeszło rokiem. Dzisiaj istnieją tam już cztery Cineac'i i cieszą się ogromnem powodzeniem. Jest to forma kina najbliższej przyszłości. W miejsce bezmyślnych filmów anegdotycznych, stanowiących gros dzisiejszego programu kinowego, wchodzi dokumentarność i reportaż kinowy ważniejszych ewenementów i zjawisk całego świata. Program Cineac'ów realizuje w rzeczywistości osiemdziesięciominutową podróż dokoła ziemi, dając często zdjęcia rzeczy, na które nawet turysta nie trafia nigdy. Więc jest wyprawa polarna Czeluskina i hala maszyn olbrzymiej destylarni Chicago. Cykliści z „Tours de France" i rewja wojsk w państwie Mandżukuo. Chodzi tu przedewszystkiem o twórczy reportaż świata wizualnego — to znaczy o dostrzeganie i podkreślanie pewnych zdarzeń i ich szczegółów nie zawsze dostępnych dla przeciętnego oka, a rozszerzających pojęcia i niejednokrotnie pokazujących nowy sens rzeczy. Aby nie nużyć widza nadmiarem dokumentów i aktualności, program Cineaców przetkany jest zwykle krótkometrażowym skeczem i świetnemi filmami rysunkowemi. Te rysunkowe (kolorowane często) groteski spełniają tu ważną rolę „antraktów" w programie, np. cyrku, gdzie trudną i wywołującą napięcie akrobatykę czy tresurę lwów urozmaicają dowcipne i beztroskie, nieraz genjalne, występy clownów. Należy przyklasnąć tego rodzaju koncepcji kinematograficznego seansu, zostawiając bezmyślne romanse kinowe na niedzielną rozrywkę kucharkom i chłopcom od piekarzy. Nie znaczy to, żebyśmy mieli dość Rene Claire'a, czy dobrych filmów rosyjskich, żebyśmy nie tęsknili za Chaplinem, którego nas pozbawiły dźwiękowce. Przeciwnie, artystyczna wysoka twórczość kinowa zmieści się doskonale w programie Cinéac'u, ale pozbędziemy się masowej produkcji, (w paryskim programie kinowym idą dwa dramaty), zatykającej dziś właściwe i wartościowe, twórcze rejestracje objektywu. Jeżeli Greta przestanie kochać na ekranie, niewiele się na tem straci. Cinéac może i powinien rozwinąć się i u nas. Podniesie on zaciekawienie dla plastycznego wyglądu życia, a co najważniejsze, uwolni nas od serjowych, beznadziejnych romansów.

Jesteśmy w jednym z Cinéa'ców. Przedewszystkiem uderza fakt jak mało znaczy rzeczywistość wizualna — sama w sobie, a ważnym jedynie jest jej wygląd na ekranie. Przesuwa się film, do którego użyto jako materjału... wody pływalni i ciała Jana Taris'a. Jego smukły i zwinny tułów, przesuwający się wśród szumu i rozprysków, długie ramiona i nogi, kędzierzawe włosy i wpółotwarte usta zajmują cały ekran. Zdjęcia pod wodą, w płynnem półświetle przenoszą w inną rzeczywistość. Jan Taris nie wygląda już jak człowiek. Publiczność zostaje zaciekawiona i pociągnięta niezwykłością tych zdjęć o wiele więcej, niż następnym numerem: wyścigów automobilowych. Potem idą zdjęcia prezydenta, smutnego pod pomnikiem, wesołego w innej części



W. Disney: ¡Arka Noego.



W. Disney: Wesołe świnki.

kraju. Trochę pięknych kobiet, trochę zamieszek i bomb: huki i hałasy. Wreszcie cykliści... ale już wbiega na ekran rysunkowa groteska: Arka Noego. Film ten jest w Polsce już znany: Brodaty ojciec Noe buduje arkę; pomaga mu tłum zwierząt, w kropki, w paski — czarne, białe i pstre i płowe, pracujących według metody Taylora, w rytmie bardzo zmiennym i zabawnym. Tysiąc zwierząt biegnie po desce, córki Noego ciskają na nie owoce, które na grzbietach zwierząt dostają się pewnie i szybko do wnętrza korabia. Ale otwiera się niebo. Na wzburzonych falach potopu kołysze się korab. Parę zapomnianych czarnych zwierzątek płynie przez ogromne góry wody. Noe śpiewa. Potężnym amerykańskim nosowym głosem śpiewa po angielsku, ale wszyscy wiemy, co śpiewać może. Śmieszny, patetyczny i wzruszający. Wznosi ręce do Boga, padając co chwila plackiem wskutek kołysania statku. Jeden z następnych obrazów to krajozbaz ruchomy, ogromne słońce wirujące i promieniejące, na pierwszym planie gołąb z gałązką oliwną wznosi się ponad falami. Tęcza. Korab osiada na drzewie, Noe schodzi, a za nim żony i tłumy zwierząt. (Zdaje mi się, że żyrafa się zaplątała). Drugi film rysunkowy, film o trzech świnkach był przez długi czas uciechą Montparnasu; jego lekką i wesołą melodję słyszało się ciągle na ulicy i w metrze. Doskonale zsynchronizowany, utrzymany w linji skaczącej, był najlepszą komedją, jaką widziało się w ostatnich czasach. Muzykalne świnki pozostają w pamięci. Film jest kolorowany i choć trąci angielską akwarelą — lub starą angielską grawiurą, ma dużo zupełnie nowych i oryginalnych zdobyczy, wynikających wyłącznie z doświadczenia filmowego. Czy słyszeliście cieniutkie głosiki boksujących się zegarków, lub śpiewające góry? Ostatnie filmy Fischera nasuwają analogję z epoką romantyczną. Ten sam motyw wędrującej w powietrzu ręki, którego Nerval używa w noweli „La main Enchantée" pojawia się u Fischera. Ta sama potrzeba cudowności, która przenosi romantyzm w średniowiecze, kieruje twórcę filmu rysunkowego w nową rzeczywistość wzrokową.

Nie widziałem filmu Aleksiejewa i miss Parker, w którym miejsce taśmy lub kilku tysięcy rysunków, składających się na film Disney'a zajmuje jedna tylko grawiura przechodząca na ekranie szeregi przemian i żyjąca swojem własnem życiem. Dla plastyka nasuwa się mimowoli pytanie, czy obraz lub grawiura, służące do celu tego będą odpowiedniej wartości artystycznej. W przeciwnym razie niezadowolenie, które wywołują w nas niedociągnięcia filmu rysunkowego, a które przesłania atmosfera humoru i zgiełku wizualnego, mogłoby się zbyt ostro zarysować.

Może w Polsce znalazłyby się warunki do stworzenia filmu rysunkowego. Jesteśmy obdarzeni dużym zmysłem malowniczości i ruchu, dużem poczuciem muzykalności.

B. FIK.

Człowiek w oknie.

Przez okna poranne wyjrzałem.
Na zewnątrz mgła gasi człowieka: szczegół, który żyje.
Ten nogi wyjmuje z mułu białego,
chce szyją dosięgnąć eteru:
oddech tam czuje wspaniały —
od dna dzień pije.

Burza potrzebna na pomoc gardłu,
ruch otrzeć się musi o ostrą sosnę, topolę ustałą,
słuch wplątać w zwrotki otyłe słowami
— pomału.

Słońce spadnie — to wiem — strumieniem, strugą, mostem,
spadnie olbrzymim białym wodospadem,
skóra schylonych bar falę poczuje gwiazd ostrych
dreszczem: radosnym gradem.

Lecz rankiem, gdy słońce nie pęka, wiatr się nie gniewa,
gdy świat się we mgle zanurza i moknie,
smutno siebie nazywam:
człowiekiem, siedzącym w oknie.

Adresatom do rąk własnych.

Na marginesie Międzynarodowego Kongresu Wychowania Moralnego.

W Krakowie rozpoczyna obrady międzynarodowy kongres wychowania moralnego. Nie jest to wydarzenie z cyklu dość częstych i zwyczajnych zjazdów naukowych, obojętnych dla zainteresowań szarego człowieka. Kongres ma w programie rozważanie zagadnień o wielkiej doniosłości społecznej i dlatego przebieg jego prac zpewnością będzie śledzony przez szerokie koła naszego społeczeństwa. Można powiedzieć, że nieoficjalne życzenia pod adresem kongresu, życzenia nieodczytywane z żadnej reprezentatywnej kartki i przez nikogo niewypowiedziane, ale tkwiące w myślach i uczuciach tysięcy obserwatorów, dadzą się streścić w pragnieniu, aby obrady nad wychowaniem moralnem nie były retorycznemi i naukowemi popisami pięknoduchów, ani też nie spłynęły rzeką akademickich dyskusyj w morze ogólników i frazesu. Mówienie wyłącznie o tem, co jest moralne, nie oznacza jeszcze walki z czynnikiem demoralizacji i nie pasuje moralisty na bojownika, na pioniera etyki. Pozycję szermierza moralności, pozycję jasną i niedwuznaczną, świadczącą zarówno o szczerości zainteresowań, jak i o sile zasad i charakteru, buduje jedynie czyn moralny, konkretne i praktyczne ustosunkowanie się do określonego zjawiska w dziedzinie moralności. Dlatego właśnie zwracamy się przedewszystkiem do polskich uczestników kongresu z uwagami i postulatami, którym trudno odmówić cech palącej aktualności.

Powojenne życie Polski kształtuje się do dziś dnia w ponurej atmosferze moralnej. Wojna, która srożyła się na naszych ziemiach bardziej niż na jakichkolwiek innych i budowa nowego układu politycznego na zgliszczach i ruinach, budowa Państwa Polskiego w warunkach niebywale trudnych — te przyczyny spowodowały, że w zakamarkach społecznych znalazł się żyzny grunt dla rozwoju głównie przestępstw i zbrodni pospolitych. Ten stan rzeczy przerzucił się i na teren życia politycznego i dlatego nie jest przypadkiem ani doraźnym pomysłem hasło sanacji moralnej, które wypisał na swoich sztandarach maj roku 1926. Hasło to wypływało z potrzeb dnia, z wołania mas, wisiało w powietrzu. Narzuciło się ono z przemożną siłą ludziom występującym do walki na ulicach Warszawy w pamiętnych dniach majowych. Niestety w biegu wydarzeń firmowało ono i formowało jedynie akcję polityczną, pozostawiając sprawy społeczno - wychowawcze na uboczu. Toteż sanacja moralna wychowania społecznego, sprawa walki z wynikami powszechnej demoralizacji, pozostała otwartą. Co więcej, od chwili, gdy ugięliśmy barki pod ciężarem kryzysu, ta otwarta sprawa przemieniła się w otwartą i ropiejącą ranę. Stało się to głównie z tego powodu, że jeden z czynników oddziaływania na masy, najbardziej wpływowy obok szkoły i religji, obrał sobie za cel wyciskania brył złota z brudu moralnego, z krwi broczącej dokoła przestępstw i zbrodni. Czynnikowi temu na imię: prasa popularna, obłudnie często określana ciasnem i wąskiem pojęciem prasy brukowej. Zastrzeżenie ostatnie czynimy dlatego, że w akcji demoralizacji współdziała szereg pism, których szpalty już na odwrotnej stronie drapują się w alibi znanych nazwisk lub ubierają hjenę, żerującą na krwi i trupach w togę Illustrowanego Katona Codziennego.

Krwawym sztandarem tej prasy stała się i jest — senzacja kryminalna. Pogoń za czytelnikiem, chęć rozpowszechnienia danego pisma za wszelką cenę wytworzyła atmosferę prześcigania się w ohydnych opisach, illustracjach i wrzaskliwych tytułach. Wystarczy rzucić okiem na wywieszki dzienników, aby odnieść wrażenie, że większość zjawisk, które się dokoła nas dzieją, to morderstwo lub napad rabunkowy. Trzy czwarte szpalt popularnej prasy zajmuja opisy zbrodni. Powstają specjalne pisma omawianiu szczegółów każdej zbrodni poświęcone. Jeden tylko proces Gorgonowej staje się powodem do wydawania najmłodszego z dzienników krakowskich. Prasa tuczy się krwią, dyszy mordem, rozpływa się w opisie rabunków i napadów. Krwawe szpalty i kolumny zdają się rozsadzać pisma. Przesłaniają wszystko, co nie jest zbrodnią. Dokoła krwawego sztandaru prasy zbiega się tłum, w którym obudzono i podniecono najwstrętniejsze instynkty, chwyta mokre jeszcze od farby nadzwyczajne wydania i pożadliwie palcami rozmazuje lepką czerwień i czerń liter, niby ciepłe jeszcze, niezastygłe plamy krwi!

W takiej atmosferze przemyka chyłkiem, zacierajac z uciechy ręce reporter kryminalny. Nazwał się szumnie dziennikarzem, sprawozdawcą sądowym i redaktorem. Najczęściej wykolejeniec, łobuz i pijak, drab bez skrupułów z domowem wykształceniem, a nierzadko pół-analfabeta, który z trudem poprawnie pisze. Chleje w knajpie kieliszek za kieliszkiem, otoczony podobnemi do siebie mętami, noce spędza w barach, a godziny połowu senzacji na mieście. Niech tylko przydarzy się jakieś morderstwo, napad, zbrodnia, a on już jest na miejscu wpierw, nim przybędzie lekarz zawezwany na pomoc konającemu. Z rozkoszą wciąga zapach krwi, chłonie oczyma każdy krwawy szczegół, coprędzej fotografuje ofiarę w najdrastyczniejszej pozycji i trzęsą się łapczywe ręce, aby ani ziarnka potworności nie uronić, aby ohydne skarby jak najszybciej zanieść do redakcji i przelać w drukowane wrzeszczącą literą słowa. Jeśli czasem zamkną łobuzowi drzwi przed nosem i nie dopuszczą go do miejsca zbrodni, awanturuje się butnie, redaktorstwo pod nos ludziom podsadza i oburza się bezczelnie na ograniczenie wolności prasy. Ale gdy przypadkiem, przez nieuwagę wypsnie mu się niepożądany drobiazg polityczny, wtedy skulony, niemal z podwiniętym ogonem biegnie trwożliwie do pana cenzora i przeprasza stokrotnie i łasi się przymilnie. Gdy wypadnie mu sprawozdanie z procesu politycznego, załatwia sprawę króciutko, obrzucajac podsądnego z miną ojca ojczyzny obelgami i jak przystało statecznemu obywatelowi, przyklaskuje pół i tuzinom lat wyroku. Zresztą te sprawy to nie jego powołanie, nie jego funkcja ani misja społeczna. Jego zadaniem krzewić zainteresowanie dla „mokrej roboty", szerzyć kult zbrodni przez gadanie o niej najbarwniejszem słowem. Zbrodnia to jego żywioł, to podstawa materjalna wydawnictwa, w którem on „pracuje", to jego chleb, jego wódka, jego dusza i ciało.

To żywienie się krwawą padliną, ten żywot oparty na żerowaniu na zbrodni, wytwarza specjalny stosunek agenta rewolwerowej szmaty do mordercy czy bandyty. Jakże czule brzmią te wszystkie niby oburzone, niby potępiające przymiotniki: „ohydny, potworny, zwyrodniały etc.!" Każde z tych słów poklepuje po ramieniu zbrodniarza i w zwyczajnym języku znaczy: „morowy". To nie jest żadna przesada! Przecież za każdym z owych moralizujących przymiotników snuje się opis jakiegoś szczegółu zbrodni, oddany z taką pasją, predylekcją, nieomal miłością, że te słóweczka potępienia nabierają pełnego charakteru, podkreśleń i nacisków retorycznych. Obowiązujący kodeks moralności nakazuje piewcy krwawej zbrodni stroić minkę oburzonego, a widać, że drab radby ucałować „ohydnego mordercę", buzię mu nadstawić, za szyję objąć i dziękować, że taką „fajną robotę" dla pożytku prasy odrobił.

Jakże troskliwie dba ten krwiożerczy i krwią handlujący „dziennikarze" o zakutego w łańcuszki pupila. Czegóż nie robi dla podniesienia sławy swego najcenniejszego towaru! Opisuje najdrobniejszy szczegół garderoby, każdą minę, gest, spojrzenie. Pilnie motywuje, co jadł, jak spał. Zbiera opinje od wszystkich znajomych zbrodniarza. Reklamuje go, wyolbrzymia, czyni niezwykłością. Cóż dziwnego, że przy takich metodach kryminalnej reklamy nazwisko Gorgonowej stało się u nas głośniejsze i bardziej znane od nazwiska tuzina mężów stanu współczesnej Europy? Idźcie na przedmieścia, a znajdziecie tam ludzi, którzy nie znają nazwiska Prezydenta Rzeczypospolitej, ale znają nazwiska i „czyny" głośnych „ojczystych" zbrodniarzy!

Nie sądźcie, że tylko najpospolitsze szmaty gazeciarskie, czerwoniaki czy dziesięciogroszówki żerują na zbrodniczej tematyce. Tym kryminalnym nastrojom ulegają i szczyty kulturalne. W okresie procesu Gorgonowej nawet damulki z „Wiadomości Lit." smarowały histeryczne artykuły, a wśród nich znalazła się pewna literatka niemiecka, która w okresie, gdy jej rodaków mordowano w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, dostawała napadów miłości bliźniego i rzucała się na szyję oskarżonej, ściskając ją niby jedyną krzywdę ludzką, jeszcze na tym świecie pozostałą. Znalazła się nawet znakomita poetka polska, która zapragnęła oskarżoną uwiecznić w poezji i skrobnęła utworek nieźle konkurujący z „pieśnią gminną" o Gorgonowej, sprzedawaną wraz z melodją po dziesięć groszy przez uliczników. A może poetka chciała nie oskarżoną, ale siebie uwiecznić przez pieśń o głośnej oskarżonej? Kto wie? Takim rozgłosem, jaki u nas posiada rozreklamowany zbrodniarz, napewno żaden literat poszczycić się nie może. Niedawno temu oburzał się A. Wasilewski, red. I. K. C. na wileńskiego dorożkarza, który nie słyszał nigdy o Mickiewiczu. Co za szkoda, że oburzony reprezentant kultury dziennikarskiej nie spytał owego woźnicę, czy czyta „Tajnego Dedektywa" i czy wie, kim są Bobrzecki i Szenkirzyk. Napewno odpowiedź wypadłaby pozytywnie.

Nie oparła się tedy senzacji kryminalnej i literatura na uznanym Parnasie siedząca. Wystarczy zdać sobie sprawę, jak olbrzymi zasiąg czytelniczy zdobyła u nas powieść kryminalna, aby przyznać rację pewnemu maturzyście, który na pytanie: „co nastąpiło u nas po okresie wielkiej literatury romantycznej?", odpowiedział: „Nastąpił okres literatury kryminalistycznej".

A teraz bilans wpływu społecznego tej atmosfery rozreklamowanej zbrodni. Już same sądy niejednokrotnie stwierdziły, że ta krwawa prasa była mistrzynią, instruktorką dla początkującego elementu przestępczego. Pojawiały się niejeden raz protesty organizacyj nauczycielskich i oświatowo-wychowawczych przeciw tej legalnej demoralizacji, protesty stwierdzające dobitnie niezwykle ujemny wpływ rozwydrzonej senzacji kryminalnej zwłaszcza na młodzież. W okresie sądów doraźnych kilkakrotnie zdarzyły się pod wpływem prasy tragiczne i wstrząsające zdrową opinję publiczną zabawy dzieci w egzekucję skazanego na śmierć. Kilkakrotnie dzieciaki wieszały towarzyszów zabawy, w dwóch czy trzech wypadkach z wynikiem śmiertelnym. To są rzeczy wołające o zorganizowaną akcję całego społeczeństwa!

A głębokie zaburzenia w pojęciach moralnych? Weźmy najbliższy nam przykład. Po morderstwie rabunkowym dokonanym przez Szenkirzyka i Bobrzeckiego prawie każdy przeciętny czytelnik brukowej prasy stawiał im jedynie ten zarzut, że zamordowali służącą. Fakt kradzieży z włamaniem rabunku zbrojnego w jasny dzień w oczach tysięcy ludzi, w oczach mas nie był żadnem przestępstwem, żadną zbrodnią, na którą można się oburzać. Ten nastrój był tak powszechny, że wykorzystał go nawet jeden z obrońców w tym procesie, a już urzędowem poprostu stwierdzeniem tego nastroju ulicy było orzeczenie sędziów przysięgłych, które na szczęście zasystował trybunał. Naiwni próbowali to zjawisko tłumaczyć z jednej strony antysemityzmem, a z drugiej rozwojem wrogich uczuć w stosunku do prywatnej własności, ale sprawa jest znacznie prostsza i znacznie groźniejsza. Poprostu: pod wpływem reklamującej zbrodnię prasy wzrosła w społeczeństwie w zastraszający sposób potencjalna przestępczość. Przy dalszem tego rodzaju „wychowaniu" zainteresowań szerokich mas i przy wydatnej pomocy ze strony kryzysu te możliwości przestępcze, ta psychiczna gotowość do popełniania zbrodni lub solidaryzowania się z nią napewno przemieni się w łańcuch nowych morderstw, napadów i rabunków. Nie łudźmy się, że zaostrzenie wymiaru kary, o co właśnie obłudnie woła ta krwawa prasa, coś zmieni na lepsze. W okresie sądów doraźnych ilość zbrodni nie malała, ale rosła.

Dlatego należy usunąć przedewszystkiem reklamę i szkołę zbrodni, jaką „systemem korespondencyjnym" uprawia krwawa prasa! Ponieważ nie można dokonać tego na drodze prywatnej inicjatywy, więc konieczną jest ingerencja Państwa.

Tu i ówdzie słyszy się głosy wedle których czynniki oficjalne tolerują ten stan rzeczy, celem odwrócenia uwagi publiczności od innych, ważniejszych zagadnień polityczno-społecznych. Fakt podnoszenia i wykorzystywania tych insynuacji przez opozycję jest jeszcze jednym więcej dowodem konieczności najszybszej i radykalnej ingerencji Rządu. Odpowiednia ustawa wydana w najbliższym czasie potwierdzi słuszność naszych oczekiwań.

To też wzywamy dzisiaj polskich uczestników kongresu wychowania moralnego **do solidaryzowania się z naszym apelem do Rządu Rzeczypospolitej, aby w najbliższym czasie wydał szczegółowe rozporządzenie, kładące kres reklamie przestępstw i zbrodni na łamach krwawej prasy, ograniczające „wolność prasową" w wychowywaniu bandytów i zbrodniarzy.** Niech ulegną natychmiastowej likwidacji szkółki zawodowego kształcenia złodziei i morderców w rodzaju „Tajnego Dedektywa". Jeśli to nastąpi, podniesie się zarówno poziom moralny społeczeństwa, jak i poziom polskiego dziennikarstwa.

ZENON DROHOCKI.

Odcinek niepolityczny.

W ogonie każdej rewolucji zwycięskiej, zwłaszcza rewolucji już ukończonej, ciągną notoryczne odpadki dawnego ustroju. W miarę oddalania się niebezpieczeństw, rosną zasługi i waleczność maruderów. Przerastają ogrom rewolucji, czyniąc z niej mit.

Bohaterowie ogona wciskają systematycznie w każdy zakątek życia publicznego swoje trzy grosze, które z czasem i wytrwałą nahalnością urastają w fantastyczny kapitał. Procentami opłacając ciemnych satelitów, zdobywają państwowo-wytwórczym podstępem pozycję za pozycją. Napotykając opozycję, **blokują** głos wzburzonej opinji szerokiemi plecami kupionych przyjaciół.

Ten flirt z praworządnością, której tyły wyszczerbia się patrjotycznemi interesami, nie mógł się dobrze zakończyć. Dziecko urodzone z tego mezaljansu przepoczwarza się już zwolna — w morową dziewicę. Kibić miotły i uśmiech noża zdobi pierwsze kroki dorastającej panienki. Są to wyrodne faux pas skierowane przeciw niebacznym rodzicom. Na chrzcie jej dano piękne, wschodnie Imię: **Czystka.**

Tymczasem jednak jeszcze ogon rośnie, pęcznieje, grozi. Duszącą pętlą dławi gardło prawdziwej historji. Pióropuszem kłamstwa okadza złośliwość dziejowej legendy. Wkońcu zakrywa całkowicie wstydliwe męstwo prawdziwych żołnierzy.

Nowy ustrój okazuje się tylko nowym strojem, pokrywającym nieudolnie stare kombinacje. Starą kombinację przepaja się zapachem wie-szczącego patrjotyzmu. Doktorzy obcych kapitałów, wyspecjalizowani w czerwono-białem nakrapianiu wszelakiej szmatławości, podciągają starą kombinację na wysokość sztandaru.

Oczywiście — kombinacja najbardziej nawet patrjotyczna, ponad miarę wysoko naciągnięta, odsłania w najlepszym razie tylko brudną nagość. To odsłonięcie jest w oczach naiwnych odkryciem, które powinno odrazu nakryć swych autorów. Cóż, kiedy jednak ta nagość zyskuje szybko pokrycie w — **korespondencyjnym systemie łotrostw.**

Ten system, to poprostu loża masońska wytwornych brudasów, utuczonych procentami od naiwności współobywateli. Nienażarcie i strach — obłędny strach przed zdemaskowaniem, wytworzyły ze wspólnoty ich interesów kartel na prawo do życia. Tym strachem opętani ważą się na wszystko. Udzielają sobie wzajemnie dowodów zasług, które kładli — na obie łopatki; tytułów wiedzy — której nie zdobyli, odznak partyj, które zdradzili, odznaczeń z walk przeżytych — listownie. Krótko: bazar obywatelskich cnót bez żadnych ograniczeń.

System korespondencyjny, to system szwindli tak ze sobą dziwnie powiązanych, tworzących tak niemożliwy do rozplątania węzeł, że chyba trudno będzie dłużej obejść się bez — Aleksandra. Niekoniecznie Macedońskiego.

*

Historyczny fałsz pierwszych skrzypiec, marsz czternastej brygady, rzępolony od dłuższego czasu bez taktu i umiaru, przerasta dalsze możliwości epoki. Najprawdopodobniej jednak historja okaże się znacznie muzykalniejsza od swoich fałszerzy. Już słychać trzask strun pękających od zbytniego napięcia. I już pomiędzy wierszami trzaskających instrumentów przemyca się nowa melodja: tym razem niezafałszowany **cienki śpiew** spłoszonych fanfaronów.

Łabędzi śpiew — kończy sępie loty.
Requiescant...... w pace.

*

Dla uniknięcia złośliwych domysłów zaznaczamy odrazu, że omawiany tu system korespondencyjny nie ma nic wspólnego z ostatnim krakowskim skandalem. I nie ten skandal jest powodem likwidacji osławionego systemu. Przeważyły względy strategiczne w związku z rozwojem techniki wojennej.

Zastępując zatem zwolna zbyt powolne pismo — (zbyt łatwo zwąchać nosem) — postępowemi falami eteru, dowództwo sił zbrojnych organizuje kadrę przyszłych bohaterów, którzy wezmą udział w wojnie przez radjo.

ARCHITEKTURA w Z. S. S. R.

Gdzie mamy szukać najnowocześniejszej architektury, jak nie w Rosji sowieckiej? Ultraradykalny ustrój państwa socjalistycznego powinien chyba iść w parze z rozkwitem modernizmu w architekturze, zostawiając daleko poza sobą wszystkie wysiłki architektów starego kapitalistycznego świata! Takby, logicznie sądząc, należało się spodziewać, a jednak jesteśmy świadkami jednego z ciekawych paradoksów życia, opartego na własnej logice faktów.

Dotychczasowa produkcja architektoniczna ZSSR nie różniła się formalnie od produkcji państw kapitalistycznych. Różniła się ona raczej jakościowo ze względu na liche przeważnie wykonanie techniczne i rzemieślnicze, i aczkolwiek w mniemaniu szerszych warstw społeczeństwa produkcja ta była zaczątkiem „stylu proletarjackiego", nic nie zmieni faktu, że nie różniła się ona od produkcji europejskiej w ostatniem dziesięcioleciu. I oto naraz staje architektura



sowiecka w obliczu zasadniczego przełomu; jesteśmy świadkami ostrej reakcji przeciwmodernistycznej, pojawia się tendencja do wprowadzenia architektury innej, bogatszej, bardziej reprezentacyjnej; w rezultacie następuje zwrot do architektury klasycznej.

„W ostatniej piatiletce nabudowaliśmy dużo gmachów. Są wśród nich budynki piękne, ale jest też dużo brzydkich. Mówi się często, że styl proletarjatu wymaga uproszczeń, zmechanizowanej formy. Przepraszam bardzo, ale to absurd wierutny. Proletarjusz marzy nietylko o własnym dachu nad głową, myśli nie tylko o wygodzie — chce mieć dom piękny". Tak przemawiał jeden z komisarzy ludowych na posiedzeniu Centr. Komitetu w dniu 29 października 1933 r. w Moskwie. A oto co mówi jeden z publicystów sowieckich, konkretyzując zapatrywania szerszych mas ludności:

„Architekci stronnicy funkcjonalizmu i konstruktywizmu całą swą działalnością budowlaną zdają się hołdować tezom tak dla nas przykrym, jak te naprzykład, że socjalizm, to synonim koszar, że socjalizm, to synonim nudy w sztuce. Tezy, godne przeciętnego działacza ustroju kapitalistycznego! „Naco proletarjuszowi potrzebna estetyka, czyż nie wystarczy mu wygoda?" Zdają się oni mówić: Jeśli Stalin nazwał każdy wyprodukowany w Sowietach traktor — granatem w obóz kapitalizmu wystrzelonym, toć nasze domy są barykadami przeciw kapitalizmowi wybudowanemi, a czyż barykadom potrzebna jest piękna szata zewnętrzna?" Odpowiemy na to naszym architektom - uprościcielom: precz z taką rezygnacją, precz z ascetyzmem konstruktywizmu, precz z negacją piękna, tak obcą naszemu proletarjatowi!"

I oto powoli pod wpływem tej reakcji społeczeństwa odczuwać się daje w produkcji architektonicznej ZSSR nawrót do dawnych tradycji sztuki przedrewolucyjnej. W październiku 1933 r. i maju 1934 r. urządzono w Moskwie oryginalne pokazy architektury sowieckiej. Wystawy sklepowe głównej ulicy wypełniono projektami zamierzonych gmachów w makietach i rysunkach.

Rzecz charakterystyczna, wszystkie niemal projekty nawracają do motywów tak pospolitych w architekturze carskiej Rosji: długie i okazałe kolumnady, triumfalne łuki arkad, portyki podjazdów, szerokie ciągi zewnętrznych schodów, obfite stosowanie rzeźby dekoracyjnej — wszystko podlane jeszcze sosem uproszczającej maniery wielkich płaszczyzn szkła i żelaza, ale wyraźnie nawracające do cech klasycznej architektury. Tłumy przechodniów oglądają ten pokaz, debatują i decydują bezapelacyjnie o tem, co się podoba ulicy. Decyzje krystalizują się, gdy ten lub inny projekt zostaje wykonany.

W czerwcu bieżącego roku zrzucono rusztowania z fasad domu przy ul. Mochowej w Moskwie, zaprojektowanego i wykonanego pod kierownictwem naszego rodaka Jana Żółtowskiego. Wypadek ten stał się hasłem do szerokiej i namiętnej dyskusji na łamach prasy na temat, jaka architektura odpowiada ustrojowi ZSSR. Oto garść uwag wypowiedzianych przez wybitniejszych architektów i krytyków:

...Dom Żółtowskiego jest gwoździem wbitym w wieko trumny konstruktywizmu. Dom Żółtowskiego jest ewenementem w życiu architektonicznem pierwszorzędnej wagi, ewenementem, który zadecyduje o dalszym rozwoju architektury sowieckiej...

...Proszę porównać dom Żółtowskiego z domem równocześnie zbudowanym na Miaśnickiej przez arch. Corbusier. Żółtowski — to wielki artysta, a nie pracowity kreślarz. Zdyskredytował on pracę naszych architektów ascetów, zdyskredytował ascetyzm, zrodzony w mózgach inteligencji... Ascetyzm ten spotkało nareszcie kompletne fiasco, mamy nadzieje już decydujace. Jakże różni się piekny dom Żółtowskiego od domu Corbusier'a, tego wielkiego amerykańskiego więzienia, w którem żywy człowiek czuje się jakgdyby organizmem zmechanizowanym....

...Każdego nieupośledzonego musi dom Żółtowskiego naprowadzić na myśl, jak to pięknie budowano dawniej i jak brzydko buduje się dzisiaj. Dużośmy skorzystali od Corbusier'a. Wprowadziliśmy wielkie płaszczyzny fasad; ale pamiętajmy, że nie wolno nam więcej budować paczek i pódeł, trzeba stworzyć nareszcie bogatą architekturę...

...Oglądałem dom Żółtowskiego z partją robotników, wszyscy byli nim zachwyceni. Zarzucają niektórzy, że jest to nawrót do klasycyzmu. Czyż to prawda? Czy Żółtowski nie dał tutaj nic swojego, czyż tylko powtórzył Palladjusza? Oczywiście, że nie, bo gdzież u Palladjusza znajdziecie tak nowoczesny stosunek masy muru do okien...

...A teraz parę słów o klasycyzmie. Niektórzy na samą myśl o klasycyzmie — wpadają w gniew i krzyczą o odstępstwie od nowoczesności, gdyż nie odróżniają eklektyzmu od samodzielnej kompozycji na tle motywów klasycznych. Wrogowie zasadniczy kolumn, gzymsów i dekoracji ornamentalnej, krzyczą o plagjacie, gdy tylko spostrzegą formy, znane im skądinąd. Są oni przeciwnikami klasycyzmu, gdyż sami jego nie znają i nie rozumieja. Żądam od was towarzysze: studjujcie klasycyzm w architekturze, to powiększy wasze możliwości twórcze...

...Konstrukcja domu Żółtowskiego jest nowoczesna. Wielkie powierzchnie okien, przedzielone pasami słupów nośnych — to motyw nowoczesny. Jego fasada jest warjantem na znany nam temat. Jeśli słuchamy z przyjemnością muzyki, niezależnie od tego, czy jest warjacją na dany temat, czy kompozycją nową, to pozwólcież nam również szukać architektury nietylko rozumnej, ale i takiej, która przemawia nam do serca i do duszy...

Dość tych cytatów. Architekturę sowiecką oczekuje wielki i zasadniczy przełom. Ta sama psychoza, która do dzisiaj zmuszała tłumy do podziwiania nowoczesnych budynków wzorowanych na architekturze międzynarodowej, która zaliczała te z drugiej ręki produkcje do „stylu sowieckiego", dziś naraz przerzuca zainteresowanie na tło klasyczne. W szatę architektoniczną Rzymu republikańskiego mają oto być wtłaczane jakże odmienne założenia i tematy. Czy to droga słuszna, śmiem wątpić. Arystokratyczne finezje i smakoszostwo formy klasycznej dla mas nie może być zrozumiałe bez reszty. Nie zapominajmy, że składają się one nie z samych rzymskich Sewerów, lecz ze zwykłych swojskich Sewerynów.

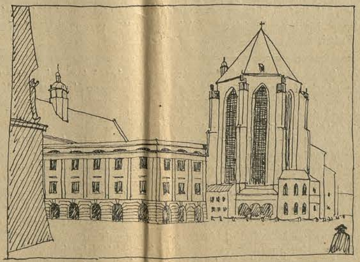
Architekt.

S. ŚWISZCZOWSKI.

Sprawa wikarówki.

Przez długi czas trwały dyskusje, czy zburzyć budynek zasłaniający prezbiterjum Marjackiej świątyni, czy go konserwować i odnawiać. Zwolennicy burzenia wysuwali zwykłe swe argumenta, że to nie zabytek, że niema wartości artystycznej, że po zburzeniu odsłonią się wspaniałe żebrowania kościoła, że to stara rudera, ba, nawet, że niema — kanalizacji. To ostatnie rzeczywiście było skandalem i ciężkiem przekroczeniem ustawy budowlanej, a ze strony XX. Wikarjuszy godną podziwu niedbałością o sprawy doczesne. Konserwatorzy odpowiadali, że choć wartość artystyczna nie jest wielka, niewątpliwie jednak nie najmniejsza. Ciekawe były sklepione wąskie korytarzyki wewnętrz i barokowy portal. Słusznie podnoszono, że ruderę można odnowić, a kanalizację założyć, że wreszcie niewiadomo, czy na miejsce słabego architektonicznie budynku nie zbuduje się gorszego — przykładów, zaczerpniętych z dziejów Krakowa możnaby wyliczyć wiele.

Budynek miał zaledwie 8 m szerokości, mury były grube, a korytarzyk wewnętrzny szeroki. Stąd pokoi wewnątrz było niewiele, a i to wąskie, zimne i źle rozłożone. Na parterze brakowało sklepów. Niewątpliwą wreszcie wadą budynku były trudności w komunikacji z Małego na Głó-

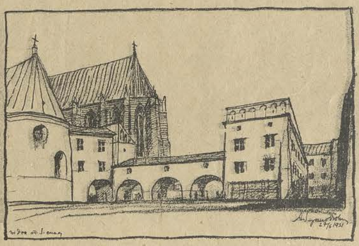


Projekt S. Świszczowskiego.

wny Rynek, zresztą drobne i nie grożące ruchowi kołowemu. Zapewne te fakty skłoniły władze miejskie do decyzji zburzenia budynku i postawienia go na nowo w tem samem miejscu po nieznacznem rozszerzeniu przejazdu i wykonaniu arkadowego przejścia przy wylocie ul. Szpitalnej.

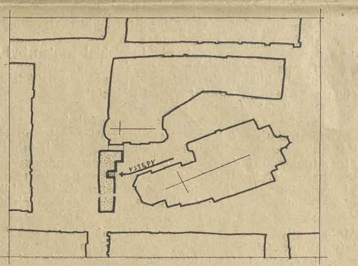
Z pomocą ku rozwiązaniu tego problemu wystąpił Związek Plastyków. Ogłoszono konkurs, którego wynik powinien był ostrzec zwolenników burzenia, jak ciężkiem zadaniem będzie projekt nowego budynku. Najlepszy i najciekawszy był projekt prof. Szyszko-Bohusza, który zakładał budynek wpoprzek Małego Rynku, dzieląc ten plac na dwie części. Pomysł niewątpliwie śmiały i doskonale rozwiązujący problem budynku o pełnej użyteczności handlowo-mieszkaniowej z koniecznością odsłonięcia widoku na kościół. Projekt ten podzielił los wszystkich śmiałych idei w Polsce — wogóle nie wzięto go w rachubę. Inne projekty podawały tylko mniej lub więcej szczęśliwe warjanty istniejącego stanu.

Sprawa ucichła na kilka lat. W roku bieżącym Wikarówka jak wiadomo, została zburzona, a równocześnie z rozpoczęciem burzenia rozpisał komitet budowy za pośrednictwem Poradni Architektonicznej Związku Architektów W. K. nowy konkurs na rozwiązanie fasad budynku, przyczem jako podkłady dane zostały plany poszczególnych kondygnacji, w które wkreślić należało projektowane okna. Jakichkolwiek zmian rzutów niedopuszczono, chociaż niektóre wprost narzucały się. Zasadą projektu podkładowego, który ma być wykonanym, jest postawienie dotychczasowej sytuacji, z tą różnicą, że budynek skraca się od ul. Szpitalnej o 1 m, a natomiast rozszerza się nieznacznie i występuje



Projekt A. Szyszko Bohusza.

głębokim rynalitem w Plac Marjacki. Otóż rozwiązania tego nie można uznać za dobre i wystarczające, pozostawia ono bowiem kościół zasłonięty, nie dając żadnego ciekawego momentu architektonicznego. Sam konkurs, jak zwykle w wypadkach, gdy do rzutu dorabia się fasadę, dał wyniki słabe. Nie mogły one zresztą być inne w wypadku podobnego skrępowania indywidualności projektujących. Bez przesady powiedzieć można, że żaden z nagrodzonych projektów nie daje fasad lepszych od fasad zburzonego bu-



Plan sytuacyjny.

dynku. W czasie trwania konkursu ukończono burzenie ale wbrew wszelkiemu oczekiwaniu kościół odsłonięty nie został.

Obecnie na gruzach Wikarówki stoi wysoki na trzy piętra parkan, zasłaniający kościół. Zaszedł przytem humorystyczny, godzien zanotowania wypadek. Architekci krakowscy, zebrani na Walnem Zgromadzeniu, wysłali prośbę do Komitetu budowy o zburzenie parkanu, by można było porobić studja i zdjęcia fotograficzne. Nieoczekiwanie w obronie deskowań stanął „Głos Narodu", udowadniając w namiętnym artykule, że jest to żądanie żydowskie i masońskie, i że naprzód winno się zburzyć domy czynszowe, stojące u podnóża Wawelu, a parkan zostawić aż do chwili, gdy zachwyconym oczom ukaże się nowy, podwyższony o całe piętro gmach wikarówki, a za nim koniuszek szczytu dachu kościoła.

Dzisiejszy stan sprawy można streścić następująco: — Z jednej strony ks. prałat chce mieć mieszkania dla wikarjuszów tuż przy kościele, a na parterze budynku dochodowe sklepy. Z drugiej strony wszyscy chcemy oglądać prezbiterjum najpiękniejszego w Krakowie kościoła, podobnie jak oglądamy prezbiterja kościołów św. Katarzyny, Franciszkanów, Bożego Ciała i innych. Oba te żądania niewątpliwie są słuszne i dadzą się pogodzić ku zadowoleniu obu stron; niemniej stwierdzić trzeba, że wybrano złą drogę. Dzisiejszy projekt daje złe mieszkania, mało wartościowe sklepy, niewdzięczną architekturę, a zasłoni kościół jeszcze bardziej i już na wieki, poza tem zmniejsza niepotrzebnie Plac Marjacki. Trzeba powiedzieć, że wybrano jedną z najgorszych możlwości. Stan poprzedni nietylko się nie poprawi, ale nawet pogorszy, a kąt widzenia na pinakle kościelne znacznie się zmniejszy.

Jeśli porzucono projekt prof. Szyszko-Bohusza, jako zmieniający zupełnie wygląd Małego Rynku, pozwalam so-

L. STRAKUN.

ŻYCIE POLSKIE W MALARSTWIE.

Wystawa w Instytucie Propogandy Sztuki

Wystawę w IPS-ie „Życie Polskie w malarstwie" zorganizowano z okazji powszechnego zjazdu Polaków z zagranicy. Sądząc z charakteru wystawy i lirycznego wstępu do katalogu Ips tym razem nie kierował się wyłącznie artystycznemi względami. Organizatorom chodziło o uplastycznienie dawnego życia polskiego na odcinku malarskim, o malarską ilustrację wydarzeń i zwyczajów narodowych. Chwalebny ten w zasadzie pomysł, w danym wypadku należy uważać za chybiony i wręcz szkodliwy. Przecież z dawnem malarstwem polskiem (wybitnie tematowem!) i z „życiem polskiem" w tem malarstwie — polacy z zagranicy mogli się zaznajomić wszechstronnie i wyczerpująco w Muzeum Narodowem i w stałych salach „Zachęty", która ponadto — przed Ipsem! —urządziła również retrospektywną wystawę pod nieco inną nazwą (Polska i jej lud). Skromniutka bowiem wystawa w Ipsie w żadnym razie nie może konkurować ze zbiorami Muzeum i „Zachęty". To jedno.

Po drugie — o ile nam wiadomo — inne zadania i cele ma Muzeum, inne zaś Ips, reprezentujący żywą, aktualną sztukę.

Po trzecie — o Matejce, Grottgerze i Kossaku, dzięki monografjom i reprodukcjom — Polacy z zagranicy sporo, a już w każdym razie coś niecoś wiedzą, nie mają natomiast najlżejszego pojęcia i wyobrażenia o polskiej sztuce współczesnej. **I taką wystawę, będącą choćby skromnym przeglądem dorobku powojennej sztuki polskiej winien był właśnie Ips zorganizować.** Byłabyto przecież jedyna sposobność zaznajomienia kilkunastu tysięcy delegatów polskich z całego świata ze stanem młodej sztuki polskiej.

Okazji tej nie wykorzystano.

Przykra ta sprawa wymaga wyjaśnień.

Abstrahując od szeregu etnograficzno-topograficznych luk i nieporozumień, wypływających ze zbyt jednostronnego (tematowego) i dorywczego charakteru imprezy, zwrócę uwagę czytelników jedynie na artystyczną stronę wystawy w związku z wydobyciem na światło dzienne kilkunastu nieznanych w Warszawie lub też mało dostępnych dzieł.

Prawdziwą rewelacią są obrazy **Aleksandra Kotsisa.** Mało znany artysta ten, zmarły niemal przed sześćdziesięciu laty, uprawiał malarstwo dla malarstwa w okresie powszechnej w Polsce historyczno - obyczajowej maniery. Jeszcze w „Przystępie" i w „Ostatniej chudobie" widać reminiscencje dydaktyczno-obyczajowego odłamu malarstwa niemieckiego. Jednak, mimo nieco naiwnej, sentymentalnej fabuły, obrazy te wyróżniają się całkowicie odrębnemi, wybitnie malarskiemi walorami. Kotsis posługiwał się szerokim, śmiałym rzutem, zacierał kontury, wtapiał kształty w przestrzeń, nadając obrazowi harmonijną, nieco może jednostajną brunatno-szarą tonacie. Niezmiernie też ciekawy jest obrazek „W izbie", pełen Millet'owskiego realizmu treści, bez cienia jakiegokolwiek scholarstwa i gubienia w nieistotnych szczegółach.

Z pośród szeregu obrazów **Juljusza Kossaka,** najmniej może znana „Kawalkada przed Pałacem". Jest to właściwie zbiorowa, powiększona fotografja, podmalowana różnemi kolorami. Barwy, jako takiej, w malarskiem tego słowa znaczeniu, niema tu ani śladu. Są tylko rysunki wypełnione farbą. Inne akwarele, ściślej mówiąc ilustracje, mimo zadziwiającej znajomości budowy konia i erudycji kostjumologicznej — wszystkie o spłowiałym, mdłym kolorycie, konwencjonalne w układzie kompozycyjnym (nb. pracy historyczne) nie nasuwają nam cikawszych refleksyj.. Jedynie „Rodakowski pod Custoszą" malowany techniką olejną, którą Kossak niezmiernie rzadko posługiwał się, świetnie wyczuty w barwie, pełen dynamiki i życia, impresyjnie, swobodnie traktowany, w niczem nie przypomina... prac Kossaka, a już raczej Michałowskiego (znany szkic do bitwy).



Aleksander Kotsis:
Ostatnia chudoba.

Nie wzbudza entuzjazmu „Ucieczka Walezjusza" **Grottgera,** typowe mixtum-compositum Delaroche-Pilloty. Akademicki w rysunku, uderza zupełnym brakiem kolorytu, ostrym, twardym, wyłamującym się z płaszczyzny obrazu konturem postaci, banalną kompozycją i niemniej banalnemi „efektami" światłocienia, operetkową inscenizacją tematu, wylizaną fakturą — słowem brakiem choćby cienia cieniów własnego oblicza artysty.

Z pośród pejzażystów obok **Szermentowskiego** „polskiego barbizończyka", zbyt rozmiłowanego w oschłem kopjowaniu natury i niewyczuwającego jeszcze należycie malarskich wartości powietrza i światła, nader korzystnie prezentują się pleinairowe, subtelnie naświetlone, świadczące o nieprzeciętnej kulturze pejzaże **Maleckiego.** Interesującym też przyczynkiem do dziejów polskiego pejzażu są obrazy **„Gersona",** który tkwiąc po uszy w historycznym szablonie. jeden z pierwszych malował krajobraz tatrzański. Już w groteskowo - konwencjonalnych „Flisakach", zdecydowanie wkracza pejzaż na pierwszy plan, wypierając postacie flisaków, które są tu zapewne tylko prektekstem do malowania lasu i rzeki. Również w pozostałych, jeszcze blaszanych i bezpowietrznych obrazach, widać niezgorsze zapowiedzi polskiego, rodzimego pleinair'u.

Do ciekawych eksponatów na wystawie należy zaliczyć dwa znakomite portrety **Henryka Rodakowskiego,** oparte na mistrzowskiem wyzyskaniu kontrastów światłocienia. Natomiast „Wojna kokosza", wbrew superlatywom naszych historyków sztuki wydaje się nam rozpaczliwie tałową kompozycią. Klasycystyczny, senny rysunek zamyka i ucina w granicach poszczególnych fragmentów anemiczną, gobelinową barwę. Figury i przedmioty wskutek braku głębi przestrzennej, spowodowanej brakiem powietrza, — mimo kilku dalszych planów! — przywodzą na myśl, płaskie profilowe wycinanki z kartonu. Trudno też mówić tu o walorach dekoracyjnych tego obrazu wobec przesadnie precyzyjnego i wymuskanego rzutu pendzla, nadmiaru drobiazgów akcesoryjnych i niwelacji kształtów. Pozatem — typizacja twarzy, przykry patos, teatralne ruchy figur, wyraźna, zbyt wyraźna, cecha maniery historycznej (Cogniet-Delaroche), geometryczna niemal konstrukcja tematu — oto najbardziej, naszym zdaniem, charakterystyczne cechy tego akademickiego arcydzieła. Wprost nie chce się wierzyć, iż ten sam Rodakowski namalował kapitalny portret gen. Dembińskiego!

Jest też na wystawie, znany w Warszawie jedynie z reprodukcji popularny cykl **Mateiki** „Dzieje cywilizacji".

Godne też uwagi wnętrza **Gryglewskiego,** akwarele **Vogla, Michałowskiego, Orłowskiego,** pełen uroku i świeżości obraz **Podkowińskiego** „W parku", wreszcie **Chełmoński** i **Fałat.**

Kilka uwag artystów o wystawie „Życie polskie w malarstwie

Ilekroć spotyka się podobny tytuł na afiszu, zgóry wiadomo, że będzie to coś „rodzajowego" i to rozumianego pod kątem ilteracko - historyczno - dokumentarnej treści. Toteż mnóstwo ludzi kulturalnych w Warszawie, wnioskujac w ten sposób, nie obejrzało tej dobrej wystawy. — Tytuł jej należy interpretować w sposób właściwy pod względem artystycznym, t. j. jako przedstawienie tego, co było żywotne w sztuce pewnego okresu w Polsce.

Brak zainteresowania się tytułem wystawy tłumacze sobie tem, że szukający wzruszeń estetycznych wiedzą, iż malarstwo rodzaju historycznego (poza oryginalną twórczością ludową) bywa artystycznie najgorsze, gdyż nie ochraniano w Polsce twórczości plastyki czystej, nie mając dla spraw sztuki zrozumienia.

Co mnie uderza, to to, iż i Kotsis i Michałowski i Podkowiński i Gierymski szalenie jasno traktują światło, przez co nieraz **stosunek kolorystyczny** świateł i cieni jest w płótnie nieczytelny, ale widać przytem szczególnie u Podkowińskiego, Kotsisa i Gierymskiego, że przedmiotowość w ich płótnach schodzi na coraz dalszy plan, wysuwając jako najważniejsze usiłowanie: konstrukcję obrazu.

Cykl Matejki.— Uderzyło mnie w tych płótnach **graficzne dotknięcie pendzla,** głównie w najbardziej szkicowych, ale dotknięcie niesłychanie mało zróżnicowane, jakby zawsze ten sam kleks, który zostawia ręka rozedrgana w zetknięciu z płótnem. W bardziej opracowanych płótnach kleks ten niknie pod warstwą farby nakładanej za forma przedmiotów — bez powiązania kompozycyjnego, czy to linearnego, czy to barwnego. Jeżeli niektóre partje w tych pracach mają zestawienia nierażące (we wnętrzach architektonicznych naprzykład), to widać jednak w metodach pracy zupełne znegliżowanie problemu malarskiego. Nastrój psychologiczny: niesamowity pośpiech, chorobliwy pęd do realizowania, bez możności kontemplacji metod działania.

S. S.

Kronika plastyków.

Poznań.

Poznański ruch plastyczny ograniczał się do niedawna do działalności Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, którego poziom odpowiada mniej więcej Zachęcie warszawskiej, zapadłej w sen.
nowa placówka artystyczna, — w sali wystawowej, sąsiadującej z Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych przy placu Wolności.

Niestety nie dało się zorganizować większych wystaw, któreby pokazały żywotność naszego młodego malarstwa. Trzeba było ograniczyć się do wystaw reprezentujących poszczególne grupy artystyczne Warszawy i Krakowa.

Do niedawna panował przesąd, że w Poznaniu nie warto wystawiać, że niema dla kogo. Otóż sprawa przedstawia się zupełnie inaczej, zainteresowanie jest i każda dobra wystawa to zainteresowanie wzmaga.

Obecnie kilku młodych malarzy przygotowuje I-szy Salon jesienny w Poznaniu, który choć w bardzo szczupłych ramach z powodu braku miejsca, będzie reprezentował najciekawsze wysiłki polskiej plastyki.

Młodzi literaci poznańscy dali dowód żywotności, stwarzając swój związek zawodowy i zdobywając dla niego lokal w pałacu Działyńskich, oraz organizując Związek Związków Artystycznych.

Może na terenie przyszłego Związku Związków nastąpi zbliżenie pomiędzy młodą plastyką a młodą literaturą.

Poznań, 10 sierpnia 1934.

Kraków.

W tych dniach wysłano do Belgradu transport stukilkudziesięciu obrazów i rzezb, przeznaczonych na wystawę, jaką urządza w Belgradzie w połowie października zrzeszenie art. plastyków „Zwornik" — jedna z najsilniejszych grup artystycznych Krakowa. W wystawie tej poza członkami „Zwornika" biorą udział zaproszeni plastycy innych ugrupowań, jak: Jednoroga, Kapistów, Pryzmatu oraz kilku artystów niezrzeszonych.

Wystawa ta budzi w Jugosławji duże zainteresowanie, gdyż będzie to pierwszy większy pokaz polskiej plastyki — tem bardziej oczekiwany, że w Jugosławji urządzane były wystawy malarstwa francuskiego, holenderskiego, niemieckiego, czeskiego i t. d., nie było zaś dotąd pokazu polskiej twórczości plastycznej.

Poza względami propagandowemi wystawa Zwornika ma na celu odnowienie koleżeńskiej przyjaźni z młodymi plastykami Jugosłowiańskiemi, którzy w latach powojennych studjowali w Krakowskiej Akad. Sztuk Piękn., oraz w Paryżu w filji tejże akademji pod kierunkiem prof. Pankiewicza.

Protektorat nad wystawą objęli p. Dr. Wł. Schwarzbourg Günther, poseł Rzplitej w Jugosławji i minister pełnomocny królestwa Jugosławji w Polsce p. Lazarewić. Otwarcie wystawy nastąpi dn. 14 października w pawilone „Cvijeta Zuzorić" — poczem projektowane jest przewiezienie wystawy do Zagrzebia i Lublany.

W najbliższych dniach ukaże się poczwórny numer „Głosu Plastyków" (9—12 rok IV). Na niezwykle interesującą i senzacyjną treść numeru składają się m. i. artykuły:

Michałowski (T. Czyżewski, p. T. Niesiołowski).
Daumier (Biedart).
Rozmowa Cezanne'a.
List Picasso'a.
Furor impossibilitatis creandi w ataku na Wawel.
Dokumenty bojkotowe.
Kronika.
Numer ozdobiony 50-ma ilustracjami.

Z wystawy na Powodzian w Zaw. Związku Artystów Plastyków w Krakowie.



Czesław Rzepiński — Rysunek tuszem.

O Norblinie.

Malarz i grafik francuski Jan Piotr Norblin (de la Gourdaine) przybyły do Polski w r. 1774 i pracujący u nas przez 30 lat, dość poważną odegrał rolę w rozwoju artystycznym Polski. Już w r. 1845 i 1877 w Paryżu Fr. Hillemacher, a w r. 1895 w Lipsku W. Franke poświęcili mu studja.

Obecnie opracował p. Przecław Smolik katalog ilustrowany dzieł graficznych Norblina (Łódź 1934 — Tow. Bibliofilów). Nowy ten katalog il. opracowany z drobiazgową starannością, daje nam szereg plansz nieznanych w kolekcji dzieł Norblina w Paryskiej Bibjotece Narodowej, według której ustalone były poprzednie katalogi.

Tow. Przyjaciół Międzynarodowych Archiwów Tańca zostało założone w Paryżu (6 rue Vital) dla pomocy Archiwom Międzynarodowym Tańca w realizowaniu ich artystycznych celów.

Gauguin.

Nowo utworzone w Paryżu Tow. Przyj. Gauguin'a postawiło sobie za zadanie urządzić wielką retrospektywną wystawę artysty, oraz wydać wszystkie dzieła literackie tego malarza, dotychczas nie publikowane.

Sala sztuki belgijskiej w Muzeum w Belgradzie.

Muzeum w Belgradzie ma się wzbogacić o salę współczesnej sztuki belgijskiej. Wśród artystów, których dzieła będą tam reprezentowane są nazwiska: Constant Permeke, Walter Vaes, Richard Baselaer, Hippolyte Daeye, Joseph Stevens, Willem Paerels, Edgar Tytgat, Leo Bervoets, Alois de Laet, Jon Michaux, Theodore Verstraete, James Ensor, Jakób Smits, Jules de Bruycker, Georges Minne, Auguste Cleffe etc.

bie przedstawić inny sposób rozwiązania, poniekąd kompromisowy. Mianowicie można skrócić budynek o połowę, występując zato znacznie ku rynkowi. (Patrz rysunek). Powierzchnia budynku pozostanie ta sama, ilość pokoi się nie zmniejszy, budynek zaś zyska na bryle. Nawiasem zaznaczam, że będzie o wiele tańszy. Kościół zostanie odsłonięty w zupełności. Plac nic nie straci, owszem zyska, gdyż tak znaczny wystąp umożliwi założenie szerokiego skweru przy klasztorze kościoła św. Barbary. Obok podaję szkic perspektywiczny, ewent. wyglądu kościoła i budynku.

Być może, że ktoś inny znajdzie rozwiązanie lepsze.

Wierzę więc, że wyrażam pogląd opinji całego kulturalnego Krakowa, gdy domagaś się będę ponownego rozpatrzenia sytuacji budynku i wstrzymania wszelkich dalszych robót. Należy powrócić znów do rozstrzygnięcia problemu w drodze konkursu, tym razem jednak nie ograniczonego do szczupłego terenu Poradni architektonicznej, ale ogólno polskiego. Trzeba sobie zdać sprawę, że chodzi tu o najpiękniejszy zabytek polskiego gotyku, o jeden z najcenniejszych klejnotów polskiej sztuki.

P. S.

Po napisaniu tego artykułu ukazał się w Il. Kurjerze feljeton, zarzucający komitetowi budowy, iż chce wprawdzie sklepy i lokale handlowe obok kościoła. Óóż nie można dopatrzyć się w tem profanacji zabytku, skoro obok na placu istnieją od wieków inne sklepy. Autor feljetonu nie był natomiast poinformowany o sprawie o wiele gorszej, a mianowicie o zaprojektowaniu wychodków publicznych z wielkiem wejściem od strony kościoła. Niepachniący ten pomysł nie przynosi zaszczytu autorom projektu, miejmy jednak nadzieję, że jest to tylko niedopatrzenie, tembardziej, że brak ten można z łatwością usunąć.

Doszły mię również plotki, którym nie chcę wierzyć, a mianowicie, iż parkan zostanie usunięty dopiero po ukończeniu piwnic i parteru budynku. W ten sposób komitet budowy chce postawić społeczeństwo przed faktem dokonanym, aby uniemożliwić wszelkie przeróbki i poprawki. Sądzę, że komitet niewątpliwie nie popełni tego. Byłby to wyczyn o wiele gorszy jeszcze od wymordowania kilkuset gołębi kościelnych, od fugowania cudownej cegły gotyckiej cementem, ba, nawet od polichromji kaplicy pod niższą wieżą.

Trudno zrozumieć milczenie w tej sprawie władz magistrackich i konserwatorskich. Projekt Komitetu budowy, o ile mi wiadomo, został odrzucony przez Radę Artystyczną. Ciekawą rzeczą byłoby wyświetlić, kto dał pozwolenie na budowę. W przyszłym tygodniu przybędzie do Krakowa p. konserwator naczelny. Niewątpliwie od jego rozstrzygnięcia zależeć będzie los Wikarówki.

S. Ś.

BAUDELAIRE O RYSUNKU.

...są dwa rodzaje rysunków, rysunek malarski i rysunek graniczny. Metoda tylko jest inna, ale równie dobrze można rysować kolorem, jak też można znaleźć harmonijny wyraz kolorów, pozostając ekskluzywnym rysownikiem...

W Paryżu jest tylko dwóch ludzi, którzy równie dobrze rysują jak pan Delacroix, jeden w podobny sposób, drugi posługując się metodą odmienną.

Jeden to pan Daumier, karykaturzysta; drugi pan Ingres, wielki malarz, chytry adorator Rafaela. — To już powinno oszołomić przyjaciół i wrogów, zwolenników i antagonistów; ale skupiając uwagę powolnie i dokładnie, każdy zobaczy, że te trzy rysunki tak różne, mają to wspólne, że oddają doskonale i kompletnie tę stronę rzeczywistości (natury), którą chcą oddać i że mówią ściśle to, co chcą powiedzieć. — Daumier rysuje może lepiej niż Delacroix, dla tych, którzy wolą mocne wartości i zdrowy wyraz tego artysty, o zdolnościach dziwnych i zdumiewających wielkiego genjusza chorego od genjuszu; pan Ingres, tak zakochany w detalach rysuje może lepiej niż tamci obydwaj, jeżeli ktoś woli wypracowane finezje od harmonji całości i charakter detalu od charakteru kompozycji, ale. . . . .

Kochajmy ich wszystkich trzech.

Charles Baudelaire
Critique de Salon de 18...



E. Delacroix: Hamlet.

J. ANDRZEJEWSKI.

(Fragment powieści).

Pensjonat wdowy Grzędziak.

Od roku Mojk mieszkał kątem w nędznej klitce, odnajmowanej do spółki z kilkoma takimi samymi jak on bezrobotnymi, u pewnej wdowy po urzędniku monopolu spirytusowego, niejakiej pani Grzędziak.

Ta Grzędziakowa była wdową od niedawna, O nieboszczyku tyle tylko wiedziano, że przed półtora mniejwięcej rokiem przyłapano go w Monopolu na jakichś nieczystych machinacjach. Sprawa, jak sobie w kamienicy opowiadano, wyglądała brzydko i pachniała kryminałem. Zanim jednak śledztwo dobiegło końca, Grzędziak powiesił się. Bez hałasu bez wielkich przygotowań, poprostu na zwyczajnym pasku od spodni powiesił się w publicznym ustępie i tam w kilka godzin później odnalazła go stróżka, kiedy wieczorem przyszła zapalić światło. Chryja zrobiła się na cały dom. Jeśli chodzi o Grzędziakową, to cios ten przyjęła spokojnie. Stróżka rozpowiadała wszystkim, jakoby, dowiedziawszy się o śmierci męża, Grzędziakowa miała powiedzieć z radosnym uśmiechem: „jakie życie taka śmierć“. I na tem sprawa się skończyła. Pochowawszy męża, wdowa wzięła się do swoich interesów. Przebąkiwano sobie naokoło, że miała coś grosza uciułanego na czarną godzinę, sporo się też znalazło gości proponujących świetne interesa. Ale Grzędziakowa miała własne plany. Postanowiła trzymać lokatorów i nawet ciasność mieszkania nie zraziła jej do tego projektu. Rozwiązała sprawę za jednym zamachem: sama przeniosła się do kuchni, a pokój poświęciła na „pensjonat“.

Ów „pensjonat“ był dziurą wyjątkowo ponurą i wilgotną, mieścił się na parterze, wciśnięty w ciemny kąt pomiędzy szczytową ścianę fabryczki octu i stajnie. Na tym to właśnie terenie Mojk miał sposobność wypróbowania na własnej skórze wszystkich odcieni i subtelności ludzkiego traktowania, począwszy od uprzedzającej grzeczności w ciągu pierwszych paru tygodni po wprowadzeniu się, kiedy, jak określał jeden z współlokatorów t. zw. Inspektor „śmierdział jeszcze forsą“, a skończywszy na wymyślnych szykanach i awanturach wdowy Grzędziak w okresie bezpośrednio poprzedzającym pracę u Peca. Zresztą Mojk szybko otrzaskał się z takim stanem rzeczy. Prędzej, nim się sam tego spodziewał, nauczył się użerać z bliźnimi i w tej niebylejakiego opanowania i zimnej krwi wymagającej sztuce, przeszedł wkrótce samego Inspektora, który nie nadarmo w domu wdowy Grzędziak cieszył się opinją najzajadlejszego pyskacza i wogóle drania w całem tego słowa znaczeniu.

W tym zgórą półrocznym okresie Mojk był na wojennej stopie ze wszystkimi. W izbie śmierdzącej brudem, octem i końskiem łajnem gniło pięciu mężczyzn: Mojk, ów Inspektor, dalej niejaki Gaciak, redukowany bankowiec, trudniący się obecnie wolnym ulicznym handlem, jakiś ex-skrzypek z kina i wreszcie ostatni nabytek wdowy Grzędziak — Alkiewicz, komiwojażer, chwilowo na dłuższym, jak tłumaczył, odpoczynku. Wszyscy od wielu miesięcy bezrobotni spędzali czas na uganianiu się po mieście w poszukiwaniu pracy i wyskamlaniu jakiejś zapomogi, albo dla odmiany trawili dnie bezczynnie w plugawem zapamiętaniu, rozwaleni na swoich wyrkach, rozmamłani, brudni, rozjątrzeni nędzą własną i cudzą, gotowi z byle powodu rzucić się na siebie i bić w mordę.

Słońce do tej jamy zaledwie dochodziło. Mętny, ceglastym odblaskiem ze ściany fabryczki zaprawiony mrok panował przez cały dzień. Na domiar złego po ścianach ciekła woda, a z pod podłogi ziało piwnicznemi odorami. Alkiewicz ze wszystkich lokatorów najgorzej znoszący te niewygody, coraz bardziej zapadał na zdrowiu. Przybył tu w jakim takim jeszcze stanie, ale już po dwóch miesiącach pobytu u Grzędziakowej choroba poczyniła w nim straszliwe spustoszenia. Pochłaniała go w oczach nieomal. Rzadko już podnosił się. Większą część dnia spędzał w swoim kącie, walcząc z bezsilnością i z kaszlem. Zwłaszcza kaszel męczył go bez przerwy prawie. Zaczyna już swoje szczekanie — mówił w takich wypadkach Inspektor. Najgorsze ataki chwytały go w nocy. Chrypiał wówczas ze zdwojoną gwałtownością, dusił się, rzęził, wyraźnie było słychać że mu w piersiach coś mamle i chlupie. Stul ryło, łobuzie! — ryczał wściekły, ze snu wyrwany Inspektor. Alkiewicz zamierał w kącie i robił wszystko, żeby tylko zachowywać się jak najciszej: usta zapychał chustką, zaciskał zęby, wstrzymywał oddech, słychać było, jak w ciemnościach sapie, szamoce się rozpaczliwie, jeszcze minuta, dwie i wreszcie wybuchał wstrząsającem chrypieniem, nie było na to żadnej rady, wpychał twarz w pościel, niski tapczan skrzypiał pod ciężarem trzęsącego się ciała, Alkiewiczowi gwizdało ostro i przeciągle w piersiach, w gardle, piał coraz ohydniej. Pod oknem jęczał przez sen Gaciak, a Inspektor, doprowadzony do ostatecznej pasji, stawał na swojem legowisku i klął, ile tylko wlazło. Wreszcie budzili się i Gaciak i skrzypek. Awantura zaczynała się na dobre. Pod oknem wrzeszczały koty, Inspektor szukał zapałek i odgrażał się, że on raz wreszcie w tym przeklętym bajzlu zrobi porządek, obok, w kuchni, Grzędziakowa zaznaczała swoją obecność i czujność waleniem w ścianę pięściami.

Jeśli chodzi o Mojka, to miał zwyczaj zabierać głos dopiero w chwili najsilniejszego wzburzenia umysłów. Uważał, że wcześniej niewarto: szkoda sił poprostu. Wyczekiwał więc cierpliwie, udając, że śpi, i dopiero w odpowiednim momencie zaczynał od jakiejś zwyczajnej przymówki z Inspektorem. Z czasem doszedł do prawdziwego mistrzostwa w umiejętności doprowadzenia bliźnich do szału. Poznał ich czułe miejsca. Wystarczało mu kilka słów, aby taki np. Inspektor zabierał się zaraz do bicia. A Mojk na to tylko czekał. Nocne bijatyki z półprzytomnym Inspektorem były niebylejaką atrakcją. Kładł w nie całą niewyżytą, podłem życiem zdławioną energję. Traktował je, jako pewnego rodzaju zabieg higjeniczny — dla zdrowia — tłumaczył nazajutrz Grzędziakowej. Podejrzewał zresztą, że intencje Inspektora były podobne. Tem więc lepiej. Rozumieli się. Okładali się sumiennie, nie żałując pięści. I nic im nie szkodziło, że za ścianą Grzędziakowa odgrażała się, że sprowadzi policję. Damy my ci policję! — wył Inspektor. Alkiewicz wyczerpany ostatecznie rzęził w kącie, zaspany Gaciak chował się pod kołdrę, a skrzypek wyłamywał sobie palce i powtarzał w kółko. „Boże, co za bydło“. Wtedy dopiero czuło się życie! Tarzając się z Inspektorem po podłodze, Mojk wyzwalał się ze wszystkich doznanych w ciągu dnia upokorzeń, zatłamszał w sobie wszystkie zawody i niepowodzenia, całą z dnia na dzień od miesięcy narastającą gorycz, niszczył to świństwo za jednym zamachem, oczyszczał się, cały oddawał się grze mięśni i muskułów, i gdy po długich zmaganiach udało mu się niekiedy zwalić Inspektora na pysk i wydusić mu ze ściśniętego gardła wściekły warkot „puść, draniu“, wtedy czuł, jak w nim narasta ożywcza, w przyspieszonym rytmie krwi wibrująca radość. Spało się po takich historjach cudownie!

A nazajutrz rano, jak po alkoholu, wszyscy mieli kociokwik. Budzono się wcześnie. Już o szóstej złazili się do stajen dorożkarze, potem zaczynał się ruch w fabryce octu, a w kuchni hałasowała Grzędziakowa. Temi samemi hałasami rozpoczynała serję szykan. Dzień był jej żywiołem. W nocy bezsilna i zdana na łaskę i niełaskę lokatorów, w ciągu dnia brała sobie na nich odwet i to z dobremi procentami, zatruwając im i tak dość ponurą egzystencję tysiącem mniejszych i większych paskudztw. Pomysłowość i fantazja Grzędziakowej były nieograniczone. Z czego babsztyl żył pozostawało to dla wszystkich tajemnicą. Jedno nie ulegało wątpliwości, że nie z „pensjonatu“, bo z wyjątkiem Gaciaka, posiadającego czasem trochę pieniędzy, żaden z lokatorów nie płacił ani grosza. Inspektor mówił, że takie wyjątkowe draństwo, jak Grzędziakową, z powodzeniem mogą utrzymywać przy życiu ciągłe awantury. Możliwe, że tak rzeczywiście było.

Do stałego repertuaru wdowy należało codzienne badanie każdego z lokatorów, „kiedy pan raczy uregulować należność?“ Inspektor zbywał takie pytania milczeniem, wzruszając conajwyżej z politowaniem ramionami. Mojk reagował inaczej. Chciał w podobnych wypadkach robić wrażenie dobrze wychowanego, odpowiadał więc grzecznie, że jutro. Jutro? Grzędziakowa czerwieniała z irytacji. Jutro? I ona ma w to wierzyć? Och, to już nie moja rzecz — uśmiechał się Mojk. A czyja, czyja to ma być rzecz — syczała wdowa — czyja, jak nie jego? Jutro, jutro... słyszy to już od pół roku i ona wie, że prędzej jej włosy wyrosną o tu, tu — podsuwała mu pod nos brudną, chudą dłoń — niż on zapłaci jutro. Mojk wykazywał w takich chwilach wyjątkową zgodność. Tak, rzeczywiście — mówił — może to i możliwsze. Wtedy Grzędziakowa zmieniała taktykę. Stawała się miła i słodka, że tylko ją do rany przyłożyć. Możliwe, powiada pan Mojk? Ślicznie! Niech będzie. Niech jej więc wyrosną na dłoni te włosy, owszem, niech wyrosną. Ale są rzeczy jeszcze możliwsze, tysiąc razy możliwsze, np. to, że pan Mojk opuści locum, które zajmuje bezprawnie od pół roku, **bezprawnie**, czy pan Mojk słyszy, i opuści je natychmiast, tutaj niema miejsca dla takich gagatków i darmozjadów, dla takich paniczów, ona nie będzie się na śmierć



A. Daumier: Rysunek.

zaharowywać dla byle kogo, czy pan Mojk słyszy? Niestety, cała ta spokojna i rzeczowa przemowa rozmijała się z celem. Mojk oświadczał, że nie słyszy. Ogłuchł. Bardzo to smutne, ale prawdziwe...

Taka rozmowa ciągnęła się nieraz z godzinę i więcej. Wreszcie Grzędziakowa, sina ze złości, uciekała z pokoju i zamknąwszy się w kuchni, oświadczała z poza drzwi, że

jeśli ten drab, ten zbój Mojk nie wyniesie się, to ona nikomu nie pozwoli się myć i klucza od ustępu też niech się nikt nie waży od niej żądać, bo ona jeśli ma klucz, to nie dla takich zwierzaków. Po tem ultimatum następowało chwilowe odprężenie. Obie strony przygotowywały się do nowych ataków i we względnym spokoju obmyślały taktykę. Inspektor, choć sprawą dostępu do zlewu był słabo zainteresowany, miał bowiem w ostatnich czasach zwyczaj mycia się raz na tydzień, wysuwał wniosek, aby babę raz na zawsze nauczyć rozumu i szacunku. Wszyscy wiedzieli, co miał na myśli Inspektor, ale takie rozwiązanie sprawy nikomu nie przypadało do gustu. „Wnioskodawcy służy pierwszeństwo" — oświadczył Mojk, kończąc toaletę przed szybą. Gaciak w koszuli i w kalesonach gmerał się na środku pokoju. „Za stara" — twierdził, wykonując łamańce z bardzo słabym powodzeniem, imitujące przysiady. Skrzypek w takich sprawach wogóle nie zabierał głosu. Wypowiadał się zato mimiką. Jego duża, blada i jak gdyby napuchła twarz starzejącej się kobiety wyrażała bezustannie obrzydzenie. W ten sposób sprawa „nauczania" Grzędziakowej utykała na martwym punkcie. Zanim zaś ktokolwiek zdążył wysunąć inny projekt, wdowa wracała.

Mojk i Inspektor usuwali się jej grzecznie z drogi, wówczas Grzędziakowa zatrzymywała na nich spojrzenie i wahała się chwilę, jakgdyby szukała jakiegoś godnego oparcia. I tak się najczęściej składało, że znajdowała go w ciemnym kącie pod oknem, gdzie na zmiętym barłogu leżał Alkiewicz. Właściwie, ściślej mówiąc, znajdowała go, ale nie dostrzegała. Jakgdyby nic, sunęła w kierunku okna i energicznie otwierała je naroścież. Kwaśne powietrze waliło do pokoju. Gaciak zamierał w bezruchu i tkwił na środku pokoju rozkraczony, z wybałuszonemi oczami, a Mojk i Inspektor siadali z wygodą na łóżkach, w oczekiwaniu na dalszy rozwój wypadków. Te nie dawały na siebie długo czekać. Pod chłodnym podmuchem Alkiewicz trzeźwiał i podnosił się na łokciach. Wiatr dął mu prosto w twarz, wydymał mu koszulę na piersiach. Wtedy Inspektor porozumiewawczo mrugał w stronę Mojka: wiadomem już było, że to zacznie się zaraz. Rzeczywiście, Alkiewicz, niepomny na swoje wielokrotne w tej sprawie doświadczenia, zaczynał się uskarżać na zimno. Właściwie słów niepodobna było rozróżnić. Alkiewicz mamlał coś pod nosem, ale i tak wszyscy dobrze wiedzieli, o co mu chodzi. Grzędziakowa na to tylko czekała. Że co? — udawała, że nie słyszy. Zimno, okno... — bełkotał osipłym głosem Alkiewicz. Grzędziakowa dziwiła się. Okno? Niby, co okno? Jest otwarte, pan Alkiewicz chyba widzi, że otwarte, a otwarte, ponieważ musi być otwarte. Dostateczny chyba zaduch w pokoju, siekieręby można powiesić. I na taki pokój jednego gruźlika też chyba dosyć, jak pan Alkiewicz sądzi? Alkiewicz milczał, pokasływał, wykonywał pod kołdrą gwałtowne, zadyszane ruchy, usiłując najwidoczniej wstać. Grzędziakowa skrzyżowawszy ręce na płaskich piersiach, czekała. Scena przeciągała się i stawała się wyraźnie nudna. Rozczarowany Gaciak wracał do swoich bezsensownych przysiadów, Mojk ziewał, jeden Inspektor nie tracił nadziei. I rzeczywiście ożywienie wnosił czasem ktoś, od kogo właściwie niczego nie oczekiwano. Tym kimś był skrzypek. Jeśli nie wyszedł z domu — a wychodził zwykle bardzo wcześnie i biegł na giełdę muzyków koło Poczty — wówczas najniespodziewaniej wtrącał swoje trzy grosze i opanowując oburzenie, głosem dygocącym ze wzruszenia, tłumaczył gospodyni, że jak ona może tak postępować, przecież widzi, że ten człowiek jest chory, i wogóle — zwracał się już do wszystkich — tylu tu jest panów i żaden nie ujmie się za chorym, przecież to jest człowiek chory, ciężko chory. Grzędziakowa ożywiała się. Chory człowiek? Bardzo możliwe, ona nie przeczy, ale jeśli kto jest chory, niech idzie do szpitala, wolna droga, nikt nie zatrzymuje. Jej mieszkanie nie jest szpitalem. A wogóle, czy pan Alkiewicz potrzebuje obrońców, co? Bronić, to każdy potrafi, niewielka sztuka. I wtrącać się do cudzych spraw też łatwo. Ale swojemi dobrze gospodarować, to jest dopiero coś. Więc, kiedy to np. szanowny pan obrońca raczy uregulować swoje zobowiązania? Uwaga zebranych skupiała się na wystraszonej fizjonomji skrzypka. Ale emocje, jakie ta dość banalna scena mogła wywołać, były niesmaczne. Ostatecznie wszystko to było już aż nadto dobrze znane, każdy na pamięć wiedział, co teraz nastąpi, więc pomimo niewygasłej energji Grzędziakowej w pokoju zapanowywała nuda. Wówczas wdowa, odrazu wyczuwając zmianę atmosfery, szybko wycofała się do kuchni, aby tam w ciszy i w spokoju obmyśleć nowe, bardziej niezawodne środki.

Z wyjściem Grzędziakowej apatja potęgowała się. Gaciak zamykał okno i jakgdyby czynność ta zupełnie go wyczerpała, siadał osowiały na krześle. Inspektor rozwalony na łóżku, narzekał na podły dzień i mówił, że gdyby wymyślić coś fajnego, np. starą oblać naftą i podpalić, toby się zaraz humory poprawiły. Może nie? Ale takie koncepty przechodziły bez wrażenia. Wszystkich zresztą pochłaniała jedna myśl: że oto zaczął się dzień, jeszcze jeden dzień, z którym, ostatecznie, trzeba coś zrobić, który przecież trzeba jakoś przeżyć. Ale jak go przeżyć? Co wymyślić? Gdzie się podziać? Od czego zacząć?

Kronika tygodniowa.

Feljetony, recenzje czy polemiki literackie stanowią u nas najpoczytniejszy dział prasy artystycznej czy codziennej. Przyciąga czytelnika spodziewana ciętość pióra i przyciągają rodzynki dowcipu, bez których ten rodzaj pisania rzadko się obywa. Trzeba przyznać, że nieraz spotyka się niezłe kawały i „powiedzonka". Obfitość tego rodzaju literackiego często nasuwa ludziom fałszywe wnioski. Wydaje się, że nasza pisząca współczesność składa się z dużej ilości uśmiechniętych, wesołem i filuternem okiem na świat spoglądających pisarzy. Wydaje się, że literatura i dziennikarstwo zasobne są w dobry humor.

Tymczasem jest faktem niezbitym, że właśnie **ani na lekarstwo nie mamy humorystów. Słonimski, Nowakowski, Tuwim** i cały szereg innych wesołych mężów, to tylko — **dowcipnisie.** Tworzą oni doraźnie i rzucają w świat lepszy czy gorszy kawał, zachichoczą krótkim, urywanym śmiechem, po którym następuje monotonna, szara pauza — preludjum do następnego dowcipku i to już wszystko. Najlepszym obrazem istoty tej rozweselającej literatury była sztuka Słonimskiego **„Rodzina".** Była to dosłownie inscenizacja kawałow, a wszystkie postacie poruszały się po scenie tylko dlatego, żeby wyręczyć autora w wypowiadaniu zabawnych słów i zdań. Zwyczajem wszystkich rozweselających autoró w **Słonimski** przyszywa — jak ktoś powiedział — koszulę do guzika. Technika takiej roboty jest bardzo prosta: ma się w kieszeni garść rodzynków, garść dowcipów i dla tych rodzynków trzeba zrobić ciasto feljetonu czy nawet sztuki teatralnej. Oczywiście te rodzynki możnaby podać konsumentowi bez dodatków, ale jest rzeczą korzystniejszą dla autora i milszą dla czytelnika, gdy znajdą się w odpowiedniej oprawie, a nawet gdy pływają po powierzchni rozwodnionej gadaniny.

Nie jest bynajmniej czemś przypadkowem zjawisko, że na pierwszy plan tych wesołych igraszek słownych wysunął się **kalambur.** Wbrew opinji wielu chwalców uważam kalambur za jedną z najłatwiejszych form dowcipu. Pewnego rodzaju kalamburem posługuje się już dziecko, przedrzeźniające nazwiska czy słowa wypowiadane przez innych. To pokrewieństwo naszych wesołków z dziecięcem przedrzeźnianiem występuje wcale jaskrawo, gdy taki Nowakowski czy Słonimski zabierają się do żonglowania przekręconem nazwiskiem atakowanego. Wtedy żonglerka słowna przemienia się w łobuzerską.

Kalambur oprócz cech prymitywu posiada jeszcze inną daleko ważniejszą powiedziałbym społeczną cechę. Jest pointą śmiechu nerwowego, zająkliwego chichotu. Gdyby nie widoczna w nim praca mózgu, starannie asocjującego dźwięki czy graficzne podobieństwa, byłby w istocie swej złośliwie na brodę wywalonym językiem. Przedewszystkiem jednak znamionuje śmiech sztuczny, cieplarniany, robiony na zamówienie. Dlatego stanowił i stanowi właściwie grę, zabawę towarzyską.

Wyżej od **kalamburu** należy cenić trafne powiedzonko. Łączy ono zazwyczaj zarówno barwność określenia, jak i lapidarność. Stara się ująć istotę rzeczy i wymaga od autora pewnej linji spojrzenia na całość omawianych spraw. Dlatego bliższem jest ono właściwemu humorowi niż dowcipkowaniu.

Cóż stanowi granicę między humorem a dowcipkowaniem? Humor to śmiech pewny siebie, śmiech całą gębą. Śmieją się zarówno patrzące na wesoły objekt oczy, jak i usta łatwo znajdujące zabawne określenie sytuacji. Humor, to wyraz pewnego światopoglądu, mocno w siodle społecznem osadzonego, opartego o społeczną i gospodarczą krzepkość jakiejś klasy, warstwy czy grupy społecznej. **Pan Zagłoba** podparty w boki z kuflem w jednej łapie, a rękojeścią szabli w drugiej, to nie tylko rozbawiony szlachciura, ale przedewszystkiem reprezentant warstwy społecznej pewnej siebie, mocno na grzbiecie chłopskim i mieszczańskim osiadłej, wszechmożnej i zadowolonej. Takiego jegomościa stać na śmiech, jak stać go na codzienne żłopanie miodu. Pojęcia o świecie i ludziach ma ustalone, wbite jak ćwieki, niewzruszone, jak niewzruszoną jest baza materjalna, z której one wyrosły, więc co zjawia się jako obce, niezgodne z temi pojęciami, a skórze szlacheckiej nie zagraża to dalejże witać rykiem wesołości, od którego brzuch się trzęsie.

Ten brzuch to nie taki drobiazg dla sortowania śmiechu. Można powiedzieć, że humor, to śmiech, który ma brzuch. Oczywiście brzuch społeczny, brzuch dobrze sytuowanej klasy, warstwy czy grupy.

Podobnie do szlacheckiego Zagłoby śmieje się nowoczesny **Szwejk.** Trochę coprawda ciszej, mniej hałaśliwie, bardziej po chłopsku, w kułak i z cicha pęk. Ale śmieje się niewzruszenie, bo czuje się odroślą pewnego siebie czeskiego mieszczaństwa, które wie, że należy do niego przyszłość i murowany, codzienny kufel Pilznera. Zawieruchę wojenną i generalską chwilową wszechmoc ocenia jako blichtr finansowy spekulanta, który puszcza weksle bez pokrycia. To wszystko wezmą djabli, a on po staremu będzie bawił kompanów aktualnemi anegdotami i stary tryb życia prowadził.

W Polsce mieliśmy dotąd właściwie tylko dwa społeczne typy humoru: szlachecki i chłopski. Oba typy dość do siebie podobne, chociaż już na oko dadzą się odróżnić. Podobieństwo wypływa z wiejskiego środowiska, w którem oba wyrosły. Różnice z różnic klasowych i kulturalnych. Tak np. gadki chłopskie odpowiednio do materjalnej sytuacji chłopa wykazywały zawsze mniej elementu erotyczno-seksualnego w przeciwieństwie do anegdot szlacheckich. W chłopskich gadkach, gawędach wesołych, na pierwszy plan wybijały się perypetje, przygody wesołe z narządem trawiennym związane.

Humoru mieszczańskiego właściwie nie mieliśmy i nie mamy do dziś dnia. Mieszczaństwo karłowate, nidorozwinięte, bo niedopuszczone do rozwoju przez konkurencję szlachecką, a potem na skutek rozbiorów przemianami gospodarczemi zmaltretowane, jedynie w okresie pozytywizmu, w okresie ugody z caratem i korzystnej dla siebie eksploatacji rynków rosyjskich, poczuło się na siłach. To też znany humor Prusa nie jest przypadkiem, ale właśnie tkwi korzeniami w owej dobrej konjunkturze ówczesnych czasów.

Tam, gdzie nie było owego rozmachu rozwojowego, z jakiem tworzyło nowoczesny przemysł i handel mieszczaństwo b. Królestwa, tam, jak np. w Galicji, rodził się dziwny humor, możnaby powiedzieć marginesowy, śmiejący się obok życia i obok społeczeństwa. Wesoła cyganerja „Zielonego Balonika" czy Makuszyńskigo, to właśnie takie wesołe igraszki na marginesie życia społecznego. Tych przeróżnych cyganów wiązała z życiem ogółu jedynie psota, figiel lub wesołe pasorzytowanie, które nawiasem mówiąc w przedwojennych, ustabilizowanych stosunkach mogło dawać zabawne efekty, ale dziś w dobie kryzysu może stwarzać Szenkirzyków i Bobrzeckich. Żyjąc bowiem obok życia, można i żyć obok moralności, ale tylko pod tym warunkiem, że społeczeństwo nie jest za biedne i może sobie pozwolić na tolerowanie takiego „enfant terrible", a nawet poklepywanie go po ramieniu.

O ile w dobie przedwojennej mieszczaństwo polskie w różnych dzielnicach stanowiło różną glebę dla rozwoju humoru ze względu na rozmaite warunki społeczno-gospodarcze, o tyle po wojnie katastrofy gospodarcze, najpierw inflacja, a potem kryzys uniemożliwiając mieszczaństwu spokojne zagospodarowanie się i mocne osadzenie w siodle gospodarczem, uniemożliwiły także i krystalizację radosnego spojrzenia tej warstwy na świat i życie. Była coprawda pomiędzy inflacją a obecnym kryzysem krótka „pieredyszka". Zaznaczyła się ona i w dziedzinie humoru wyraźnie i charakterystycznie przez supremację t. zw. szmoncesu, który wyrażał głównie dobre samopoczucie najruchliwszej, żydowskiej części naszego mieszczaństwa (żydzi byli przeważnie twórcami tego rodzaju humoru), ale za tym okresem zatrzasnęły drzwi czasy obecne, ponure, niepewne i życiem „do jutra" nacechowane.

Ta niepewność, lęk przed jutrem, niewiara w poprawę sytuacji i zrezygnowana wegetacja wytwarza dziś nastroje z pewnością dla szerokiego, radością huczącego śmiechu nieprzyjazne. Ludzie zapomniawszy na chwilę o troskach dnia, wybuchają krótkim, nerwowym śmiechem, który zaraz gaśnie, jeżeli tylko codzienność się przypomni. W tych warunkach jedynie hodowanie sztucznego śmiechu napotyka na żyzny grunt.

Stąd owo dowcipkowanie, przerost kalamburów, a często i „teror dowcipków", jak biada nieporadny, nieumiejący się opędzać „Pion".

Śmiech dzisiejszy nie ma brzucha. Jest to śmiech bankrutów, chudzielców i głodomorów, którzy w krótkiej, radosnej chwili mówią: **„Morituri te salutant".** To doraźne rozweselanie siebie i innych, jakże dalekie jest od humoru. To też słusznie jedno z najpopularniejszych pism humorystycznych w Polsce wywiesiło na szyldzie handlu dowcipami taką dewizę: **„Śmiejmy się — niewiadomo, czy świat potrwa trzy tygodnie".**

Taki śmiech przypomina optymizm owego zrozpaczonego, który wieszając się, wołał **„Niech żywi nie tracą nadziei"!** A. Ładoń.

Poczekajcie S. K. S.-y!



JAREMA IDE....!

Co słychać w Pałacu Sztuki.

Dziarska postać, tęga mina
Władysława, Teodora, Seweryna.
Tylko głowa coś niespora
Seweryna, Władysława, Teodora.
Głupia głowa, brzydka sprawa
Teodora, Seweryna, Władysława.

N I E M A C O T A I Ć



Pajac Prasy.

Komitet Redakcyjny: Jan Cybis, Zenon Drohocki, Józef Jarema, Jan Jarosiński, Jan Szancer.
Wydawca: Komenda Krakowskiego Okręgu Legjonu Młodych.
Redaktor odpowiedzialny: Zdzisław Datka.

Adres Redakcji i Administracji Kraków, ul. św. Marka 8, IV p. Telefon Nr. 126-97. Godziny urzędowe codziennie od godz. 11—13 i od 19—21.

ZAKŁADY GRAFICZNE „LITODRUK" W KRAKOWIE, STRADOMSKA L. 12.

Głos angielski o stanowisku Polski

Londyn 13, września.

(Tel. wł.). „Daily Telegraph" donosi, że polski minister spraw zagranicznych Beck zawiadomił rząd angielski za pośrednictwem lorda pieczęci tajnej Edena,

iż rząd polski ostatecznie zadecydował nie uczestniczyć w projektowanym pakcie wschodnim.

Sprawozdawca donosi dalej, że wedle pogłosek, pochodzących ze strony delegacji polskiej **państwa bałtyckie miały udział swój w pakcie wschodnim uzależnić od udziału Polski i Niemiec.**

W dalszym ciągu korespondent wskazuje, że przez przystąpienie do Locarna wschodniego **Polska nie odniosłaby żadnej korzyści, lecz raczej szkodę,** tem bardziej, że zawarła już pakty o nieagresji z najważniejszymi sąsiadami. Co się zaś tyczy stosunków polsko-francuskich to, zdaniem korespondenta, fakt, że Polska nie ulega życzeniom swego sojusznika, nie może być uważany za dowód ochłodzenia wzajemnych stosunków, lecz raczej za oznakę, iż Polska zdecydowana jest żądać, aby uznano ją państwem równouprawnionem i zupełnie niezależnem. Przyjacielskie stosunki między Francją a Polską, odpowiadające starej tradycji nie zostaną jednak już przywrócone, jeżeli Francja nie pozostawi Polsce swobody decyzji w sprawach, które wedle jej przekonania odpowiadają jej interesom. Korespondent wskazuje wreszcie, że delegacja angielska wywiera swój wpływ w kierunku zaniechania akcji, mającej na celu osaczenie Niemiec.

Prace nad budżetem na rok 1935|36

W chwili obecnej poza pracami nad projektami nowych dekretów Prezydenta Rzplitej, które ukazać się mają jeszcze w okresie poprzedzającym rozpoczęcie sesji jesiennej, toczą się gorączkowe prace nad przygotowaniem preliminarza budżetu państwa na rok 1935/36. Obecnie cyfry globalne budżetów poszczególnych resortów, uzgadniane są z ministrem skarbu. Prace te zakończone będą w ciągu najbliższych tygodni. Po zatwierdzeniu preliminarza budżetowego przez radę ministrów, zostanie on odesłany do laski marszałkowskiej w terminie przewidzianym przez konstytucję, tj. w ostatnich dniach października br.

Kiedy nastąpią zwolnienia z Berezy Kartuskiej

Jak się dowiadujemy termin 3 miesięcznego odosobnienia w obozie izolacyjnym w Berezie Kartuskiej na mocy decyzji sędziego śledczego upływa dla części osadzonych w obozie 7 października. W tym terminie nastąpią pierwsze zwolnienia przebywających w Berezie Kartuskiej.

Przyjęcia w M. S. Z

Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych hr. J. Szembek przyjął 11 bm. charge d'affaires Turcji Tefik Ruchdi Beya, 12 bm. charge d'affaires Szwecji p. Bage oraz w dniu 13 bm. charge d'affaires węgierskiego p. Gerstenberga.

Zatarg w polskiem górnictwie naftowem

Centralny związek górników w Borysławiu sprzeciwia się wszelkiej najmniejszej obniżce płac robotniczych zapowiadając, że w razie wprowadzenia obniżki gotów jest uciec się do strajku. Wobec tego, że pracodawcy zajmują również stanowisko nieustępliwe zatarg zaostrza się. Inspekcja pracy usiłuje doprowadzić do porozumienia między stronami niemniej jednak istnieją poważne obawy strajku.

Obrady międzynarodowej konferencji lotniczej.

Przez cały dzień wczorajszy toczyły się w ministerstwie komunikacji dalsze obrady konferencji aeronautycznej państw bałtyckich i bałkańskich pod przewodnictwem dyr. dep. pułk. Turbiaka. Wieczorem odbyło się przyjęcie wydane dla gości przez ministra komunikacji inż. Michała Butkiewicza. Zamknięcie obrad nastąpi w dniu dzisiejszym.

Zażalenie ks. Pszczyńskiego odrzucone.

Katowice, 13 września.

(PAT.). Sąd okręgowy odrzucił dziś zażalenie księcia Pszczyńskiego przeciwko ustanowieniu zarządu przymusowego i mianował zarządcą przymusowym inż. Henryka Kowalskiego, znanego przemysłowca, doniedawna pracującego we „Wspólnocie Interesów". Decyzja sądu okręgowego jest ostateczna.

W sprawie wikarówki.

Z komitetu parafjalnego kościoła N. P. Marji otrzymujemy następujące pismo.

„Rzym przemówił, sprawa skończona". I w naszej sprawie możnaby coś podobnego powtórzyć. Przemówił nasz Arcypasterz Książe Metropolita Sapieha w liście do proboszcza Marjackiego, Księdza Infułata Kulinowskiego, rozstrzygając ją stanowczo na korzyść Komitetu parafjalnego i wzywając wiernych do ofiar na przebudowę głośnej już „Wikarówki".— Ale opinja publiczna, zbałamucona przez pewien dziennik powinna być dokładnie poinformowaną o przedmiocie, o który chodzi. I dlatego Komitet parafjalny Marjacki uważa za swój obowiązek ogłosić publicznie, co następuje:

Kto walczy ?

Sprawa przebudowy Wikarówki ciągnie się od długiego szeregu lat, a zwłaszcza była troską obecnego Archiprezbytera Kościoła i Komitetu parafjalnego. Wentylowały ją wszystkie powołane do tego czynniki od miejscowych począwszy, aż do centralnych w Warszawie, i na tej podstawie wydany został w maju br. formalny konsens na przebudowę. W tym też czasie różni ludzie i różne pisma zabierały w tej sprawie głos stawiając różne projekty.

Znamiennym i może mało komu znanym jest fakt, że wydawnictwo Ilustrowanego Kurjera Codziennego w jednym ze swoich organów zatytułowanym „Tempo Dnia" w numerze z dnia 19. maja 1933 r. w artykule: „Zburzyć Wikarówkę, czy przebudować" zajęło stanowisko wręcz przeciwne do tego, jakie obecnie zajmuje. Na dowód przytaczamy dosłownie odnośny ustęp: „A teraz proszę sobie wyobrazić widok od strony Placu Marjackiego na Mały Rynek po zburzeniu „Wikarówki", cóż za pustka by powstała!! Nie, w tem miejscu jest koniecznie potrzebny jakiś parawan. Dziś patrząc od strony Rynku z wylotu ul. Szczepańskiej ku kościołowi N. M. P. robią wieżyce mniej strzeliste wrażenie aniżeli absyda widziana z bliska od strony „Wikarówki" choć jest o wiele niższa!" Równocześnie broni istnienia samego Placu Marjackiego w słowach: „A sam Plac Marjacki — nasza Piazetta — najcudowniejszy z placów Krakowa, obramowany kamienicami, jak obraz ramami. Zdejmijmy jedną z tych ram „Wikarówkę", a zepsujemy cały obraz". — Zdawałoby się, że na zmianę stanowiska Kurjera Codziennego w tej sprawie musiały wpłynąć jakieś niezmiernie ważne, nowe, nieznane mu przedtem przyczyny. Tymczasem tak nie jest, takich przyczyn nie było i niema i trzeba było uciec się do niezgodnego ze stanem faktycznym przedstawienia sprawy, ażeby upozorować swoją tak rychłą zmianę chorągiewski.

Jaką bronią walczy ?

1) Takiem twierdzeniem „I.K.C." niezgodnem ze stanem faktycznym jest, „że sprawa przebudowy Wikarówki Marjackiej dokonuje się jakąś samowolą i uporem" Prałata Marjackiego i Komitetu Parafjalnego. Wynika to niedwuznacznie z opisu, jaki umieścił Kurjer w numerze 237 i 240 co do oszalowania budynku przed jego zburzeniem, zarzucając nam „chytrość, upór i podstęp" w działaniu. Tymczasem stało się to na skutek wyraźnego zarządzenia Władzy Administracyjnej, która po wydelegowaniu na miejsce budowy Komisji policyjno-budowlanej, w myśl ustawowych przepisów osobnem pismem (pomiędzy innymi „Rusztowanie należy zewnątrz szczelnie oszalować nowemi deskami na całą wysokość budynku") pod rygorem użycia środków przymusowych nam to nakazała.

2) Mija się też z prawdą twierdzenie, znajdujące się w artykule podpisanym przez członka Redakcji p. Mieczysława Dąbrowskiego i z dziwnym uporem ciągle podtrzymywane, że Komitet parafjalny zamierza wybudować na miejscu dotychczasowej Wikarówki „Dom czynszowy i to wyłącznie czynszowy, przezwany nawet z przekąsem „czynszówką", że to ma być „objekt czysto dochodowy", przedsiębiorstwo obliczone na zysk".

Tymczasem musimy z całą stanowczością oświadczyć, że o budowie domu czynszowego na tem miejscu nikt z Komitetu nie myślał, ani nie myśli, choć nam autor tego artykułu złośliwie to podsuwa. Głównym celem tej budowy jest dostarczenie mieszkań bezpłatnych dla Ks. Ks. Wikarych i służby kościelnej, uzyskanie odpowiedniego lokalu na kancelarję parafjalną, na archiwum i ewentualnie na muzeum parafjalne. Urządzenie zaś kilku lokali sklepowych na parterze i to od strony Małego Rynku stoi na drugim planie, ale ma również doniosłe i praktyczne cele. Chodzi bowiem Komitetowi parafjalnemu o zdobycie jakich źródeł dochodu dla pokrycia ciężarów finansowych, jakie mocą ustawy na nim ciążą.

Komitet parafjalny obowiązany jest bowiem do dostarczenia bezpłatnych mieszkań dla Ks. Ks. Wikarych i służby kościelnej, do opłacania premji asekuracyjnej od ognia tak kościoła, jak i budynków parafjalnych, utrzymywania stróża, uiszczania opłat społecznych za służbę kościelną, do konserwacji kościoła i jego budynków i t. p. Marjacki Komitet parafjalny posiadał przed wojną dość znaczny majątek, wynoszący kilkadziesiąt tysięcy koron, od którego roczne odsetki przynosiły mu sumę 4.142 kor. — Majątek ten jednak jak wiele innych, ulokowany w listach kredytowych ziemskich, zdewaluował się i obecnie przynosi zaledwie 270.— zł. rocznie, co nie wystarcza nawet na zapłacenie połowy premji asekuracyjnej.

Komitet parafjalny, względnie Rada parafjalna nie mogąc spełnić z powodu braku funduszów swoich zadań, zmuszony był wszystkie ciężary zrzucić ze siebie na barki parafjan i zaapelować po myśli ustawy do konkurencji parafjalnej.

O chęci korzystania z przypuszczalnych dochodów z lokali sklepowych dla dobra prywatnego czyto Księży Marjackich, czy Członków Komitetu parafjalnego niema mowy wobec kontroli jaka panuje i panować będzie w łonie Komitetu, jako organizacji korporacyjnej. — Inwestycja ta ma zatem na celu wyłącznie dobro parafjan, a nie jakiekolwiek korzyści czyto Komitetu, czy też duchowieństwa pracującego w tym kościele.

Powoływanie się zaś w walce z Komitetem parafjalnym i stojącym na czele parafji Marjackiej Archiprezbyterem na cytat z Ewangelji św. o przekupniach, wypędzanych z kościoła przez Chrystusa Pana jest grubą ignorancją w rzeczach religijnych i perfidnem nadużyciem wzniosłego tekstu biblijnego. Chrystus Pan bowiem wypędzał przekupniów z przedsionka świątyni Salomona, przeznaczonego na modlitwę i składanie ofiar.

Tu zaś chodzi o umieszczenie sklepów poza obrębem kościoła i to nie od strony prezbiterjum, lecz od Małego Rynku. Przecież już od dawnych czasów istnieje szereg sklepów w pobliżu kościoła Marjackiego, zwróconych nawet ku kościołowi, a nikt jakoś nie uważał tego za profanację, chociaż niektóre z nich prowadzone są przez innowierców!!

(C. d. n.)

Interwencja woj. Prażmowskiego

o pozostawienie Wydawnictwa książek szkolnych we Lwowie.

Cały szereg najpoważniejszych czynników we Lwowie czyni zabiegi o anulowanie projektu przeniesienia kierownictwa Wydawnictwa Książek Szkolnych ze Lwowa do Warszawy.

Na skutek przedstawionych memorjałów i argumentów, p. Wojewoda lwowski Belina - Prażmowski będzie interwenjował u czynników decydujących w Warszawie, aby Wydawnictwo Książek Szkolnych, związane bardzo silnie ze Lwowem, pozostało nadal we Lwowie.

Dotychczasowy dyrektor Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie, b. kurator p. Namysł ustąpił z tego stanowiska

Do Lwowa przybył b. wiceminister oświaty Pieracki i jako mianowany przez ministra oświaty dyrektorem Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie — przejął urzędowanie z rąk b. kuratora Namysła.

tak że dobra jego stały się z czasem ogromne; lecz nabyte ziemie nie były prawie wcale uprawiene, i pozostawały w stanie zaniedbania, budzącem powszechnie zgorszenie w całem hrabstwie. — Dwa tylko czynniki pozostały niezmienne w Tower. Małżonkowie Dixon, którzy przyzwyczaiwszy się do dziwactw swego pana, znosili je jako nieuchronną konieczność jak się znosi klimat kraju, w którym się zamieszkuje i otaczające zamek góry, niezmienne i wieczne w swej młodzieńczej krasie. One to były przyczyną, że Lydja Penfield młoda i piękna panna, licząca lat dwadzieścia cztery, siedziała przed stalugą w uroczej dolinie dzielącej, Hewelyrm od Blenkratry i podziwiając otaczający ją krajobraz, próbowała go szkicować. Lydja Penfield nie uważała się za dyletantkę od chwili zwłaszcza, gdy kilka jej płócien znalazło nabywców na wystawie w Liwerpolu, miała w każdym razie wrodzone poczucie piękna i w ten długi majowy wieczór. (Wieczory są długie na północy) z ręką na palecie, która jej opadła na kolana, wpatrywała się z niekłamaną rozkoszą w cudny świat, jaki ją otaczał. Przed sobą miała dwie góry, z których jedna poszarpana dziko od stóp do szczytu, jakby się nad nią pastwił jaki smok przedpotowy ukazywała jej swoje skały i rozpadziny, wypełnione dosłownie złotą powodzią zachodzącego słońca, podczas gdy szczyty krwawiły się już ciemną purpurą, zapowiadającą zbliżenie się nocy. Tuż obok — druga góra przedzielona od tamtej ostrem wycięciem a jednak złączona z nią u podstaw, przedstawiała zupełnie inny widok; cała porosła lasem opadającym ku dołowi w łagodnych terasach, kąpała się jeszcze w jasnej prawie że dziennej światłości. Lydja nie odchodziła, wiedząc, że czeka ją ostatni najpiękniejszy akt tej scenerji, wolała opóźnić się na kolację. Czekała na tą ostatnią orgję barw purpurowych, bronzowych i złotych, na ten nadmiar świateł, od których ożyją pola nadrzeczne w nadziei, że przeniesie coś z tego na płótno; bujna młodość i radość życia przenikały ją szczęściem. — A przy tem co za upajające wonie szły od rzeki, od fjołków leśnych i dzikich hjacentów zmieszane z wilgotnym oparem wód; fala rzeki tak była przezroczysta, że kamieniste dno zdało się być wyłożone płytami z topazów i opali.

Co za szczęście myślała Lydja, że nie przyjęłam tej oferty na posadę nauczycielki rysunku w szkole w Brighton. Stała posada to rzecz ponętna, a jednak odmówiła wyzywając niejako los, mimo westchnień i obaw swej matki. — Los jednak nie zawiódł jej; sprzedała cztery obrazy za dwadzieścia funtów co zastąpi jej półroczną pensję, a w dodatku leżą oto przy niej na trawie dwie gazety, w których jest pochlebna wzmianka o jej obrazach. Ma także w Londynie parę płócien, które może ktoś nabędzie, czemużby nie, skoro tamte znalazły nabywców. Teraz Bogu dzięki, że nie połknęła haczyka z tą szkołą, dzięki czemu jest wolna, może malować, marzyć, nie oddałaby swoich gór za wszystkie pensje tego świata. Zamiast chodzić gęsiego, para za parą z głupiemi pensjonarkami, jest wolna, może włóczyć się dowoli po górach, żyje swobodnie pełnem życiem.

Niemniej przeto musi kupić z zarobionych pieniędzy szal dla matki i nowy kapelusz, bo te które pani Penfield nosi, są już oddawna zdaniem Lydji kompromitacją rodziny.

Chwila , na którą oczekiwała nadeszła. Złoty szczyt Skiddawu ze szkarłatnego stał się różowy potem zielony i niebieski; poniżej rozlał się strumień ognia sięgając aż do odległych okien białej fermy; Lydja ujęła pendzel i zaczęła malować. Nagle wiatr powiał z doliny i uniósł z pod jej stóp oba numery gazet. Jedna z nich zaczepiła się o pęk traw, ale druga ta najważniejsza gdzie jest najlepsza o niej wzmianka, której matka jeszcze nie czytała, a chciałaby odczytać ją matce, żeby raz przestała żałować tej obrzydlej szkoły, ta druga słowem zaniesiona wiatrem ku rzece utknęła na kamieniu w samym środku strumienia. Lydja dobiegłszy do rzeki, chwyciła się jedną ręką wierzby, a drugą chwyciła pręt leżący na brzegu i próbowała przyciągnąć nim papier; wszystko jednak naprózno, pośliznęła się, zamoczyła nogi a nawet suknię. W tejże chwili usłyszała za sobą męski głos.

(c. d. n.

Nr. 253 Piątek, 14 Września 1934

Ceny ogłoszeń za 1 mm. wysokości:
Zwyczajne . . . . zł. —.15
Nekrologi . . . . „ [illegible]
Nadesłane . . . . „ —.40
Gospodarcze i komunikaty . . . . . „ —.50
Pierwsza strona . . . . „ —.60
Tabelaryczne — cyfrowe . . . . . . „ —.70
Drobne 15 gr. za wyraz. Poszuk. pracy 8 gr.
Ostatnia strona ogłoszeń posiada . . . 10 szpalt
Wszystkie inne . . . . 5 „

Redakcja rękopisów nie zwraca.

CZA

WARSZAWA: Redakcja: ul. Mazowiecka 5, tel. 284-89. — Administracja
KRAKÓW: Redakcja: ul. św. Tomasza 32, telefon 100-50. — Admini

Polska nie uznaje traktatu o mniejszościach.

Wszystko co można i trzeba było powiedzieć o dotychczasowej praktyce kontroli traktatu o mniejszościach, — i o jego ujemnych stronach, — wyraził p. minister Beck w swem przemówieniu, — które na innem miejscu podajemy, — zwięźle, jasno i bez ogródek. Poddał on przepisy o mniejszościach, obowiązujące obecnie, surowej i sprawiedliwej krytyce i oświadczył w końcu, że aż do ogólnego uregulowania tej sprawy Polska nie podda się międzynarodowej kontroli. To znaczy, że Polska odtąd nie weźmie udziału w dyskusjach, któreby ewentualnie rozwinęły się w Lidze, wskutek zażaleń wniesionych przez polskie mniejszości narodowe, i uchwał, któreby następnie zapadły, nie uzna za obowiązujące. Krok to bardzo poważny i niezawodnie dobrze przemyślany, który jednak musiał być zrobiony, po ciężkich doświadczeniach jakieśmy poczynili na terenie Ligi Narodów. Oto Liga była zasypana skargami wnoszonymi nietylko przez organizacje niemieckie i ruskie, — ale nawet przez osoby prywatne, — skargi zwykle niczem nie uzasadnione, o charakterze czysto demonstracyjnym, które jednak wywoływały długą, mozolną, i dla Polski upokarzającą procedurę. — Oprócz tego, od czasu wstąpienia Niemiec do Ligi, państwo to uznało się za protektora Niemców polskich, popierało ich zażalenia, domagało się wyjaśnień od rządu polskiego, i rozciągało w ten sposób kontrolę nad wewnętrznymi sprawami Polski. Po oczekiwanem wstąpieniu Rosji, — zachodziła słuszna obawa, że przedstawiciele Sowietów w Lidze zechcą zastosować metody niemieckie. Taki stan rzeczy był dla państwa niezawisłego nie do zniesienia, i dlatego Polska już od kilku lat, domagała się zasadniczej rewizji traktatu o mniejszościach narodowych, — jednakże nadaremnie. Dopiero teraz sprawa została postawiona na ostrzu miecza, jeżeli można użyć tego porównania przy omawianiu tak pokojowego zagadnienia.

Chodzi teraz o to, jak przyjmą państwa, obarczone narodowymi mniejszościami, polską deklarację i polskie propozycje. — Otóż trzeba stwierdzić, że Polska niema wcale zamiaru narzucać przepisy traktatu o mniejszościach, Francji albo Włochom, — lecz pragnie jedynie, aby problemat był rozważony i rozwiązany z ogólnego punktu widzenia. Nie podobna przedłużać praktyk dotychczasowych, pozwalających — jak słusznie zauważył p. minister Beck na to, że państwa uprzywilejowane kontrolowały państwa podległe traktatowi o mniejszościach. Dzięki tym interwencjom obywatele polscy używający niepolskiego języka znaleźli się jakby pod obcym protektoratem, co wcale nie przyczyniło się do wyrównania narodowych przeciwieństw. — Nie ulega więc wątpliwości, że traktat o mniejszościach — w obecnej swojej formie już się przeżył i że zachodzi potrzeba zmiany podstaw, na których był oparty. Inicjatywa polska jest zatem zupełnie na czasie i będzie niezawodnie przyjęta ze szczerem zadowoleniem przez wszystkie państwa, które znalazły się w podobnem położeniu jak Polska.

Polska nie uznaje kontroli międzynarodowej nad mniejszościami narodowymi.

Przemówienie ministra Becka.

Genewa, 13 września.

(PAT). W dyskusji ogólnej na zgromadzeniu Ligi Narodów zabrał dziś głos minister Józef Beck i wygłosił następujące przemówienie:

Inicjatywa rządu polskiego.

„Rząd polski dzięki inicjatywie, którą powziął na wiosnę tego roku, przyjął na siebie odpowiedzialność za debatę na temat międzynarodowej ochrony mniejszości, która ma się rozwinąć na tegorocznem posiedzeniu.

W poczuciu tej odpowiedzialności mam zaszczyt na tem miejscu na zebraniu plenarnem przedstawić Panom stanowisko, zajęte przez mój rząd.

Wniosek z r. 1922.

Pożytecznem będzie, jak sądzę, przypomnieć Panom, że problem, który Liga ma przed sobą i który musi bezwzględnie rozwiązać, nie jest problemem nowym. Zaistniał on z chwilą powstania samej Ligi Narodów. Już w roku 1922 przedłożony został trzeciemu zgromadzeniu formalny wniosek zgeneralizowania międzynarodowych gwarancyj praw mniejszości. Naskutek tego wniosku zgromadzenie uchwaliło wówczas „życzenie", dotyczące traktowania mniejszości przez państwa, nie związane traktatami mniejszościowemi. Lat temu 12 rezultat ten mógł być uważany za pierwszy krok w pożądanym kierunku. Jednakże od tego czasu sprawa nie postąpiła naprzód a przecież nie brak było inicjatywy, aby ją ruszyć z martwego punktu. Kilka państw w omawianym okresie usiłowało przekonać zgromadzenie o niezbędnej konieczności wymazania grzechu pierworodnego, który plami cały obecny ustrój mniejszości i paczy go od podstaw. Rząd polski ze swej strony nie przestawał głosić potrzeby radykalnej reformy z wytrwałością i także z cierpliwością, której długie lata zawodów nie zdołały wyczerpać.

Pierwszy apel Rządu polskiego.

Ograniczę się tu do przypomnienia wielkiej rozprawy na 6-tej komisji 11 zgrom., w ciągu której Rząd polski zwrócił się z gorącym apelem do obecnych przedstawicieli rządów, wzywając te rządy, aby zgłosiły się na przyjęcie jednolitej i powszechnej kontroli nad sposobem traktowania przez nie mniejszości narodowych, językowych i wyznaniowych. **Apel ten przebrzmiał bez echa.** Rząd polski ponowił go na zgromadzeniu zeszłorocznem, wnosząc formalną rezolucję. Rozprawa, która nastąpiła, miała miejsce tak niedawno, że nie widzę potrzeby, aby do niej powracać. Nie dała ona żadnego wyniku. Z wyjątkiem kilku delegacji, które w szlachetnem zrozumieniu zadań, ciążących na członkach Ligi Narodów, stanęły przy nas — pragnę wyrazić im na tem miejscu bardzo szczerą wdzięczność — Rząd polski napotykał przeważnie na opór wprawdzie słabo umotywowany, ale tembardziej zacięty. Powyższe stanowisko wypływało z obawy często spotykanej, aby Liga Narodów nie śledziła zbyt dokładnie wewnętrznej polityki swoich członków.

Dziwoląg.

Niemniej świadczyło ono o godnym pożałowania braku zrozumienia sytuacji międzynarodowej, świadczyło także o niedocenianiu głębokiego i rosnącego rozgoryczenia w niektórych krajach poddanych systemowi międzynarodowych gwarancyj mniejszościowych. Obecny system gwarancyj praw mniejszości przez Ligę Narodów i jej organy, jest dziwolągiem, który powstanie swe zawdzięcza przypadkowej grze sił i opiera się na politycznych paradoksach.

Wybryki przeciwko logice.

Wystarczy rzucić okiem na system gwarancyj, stosowanych w dziedzinie mniejszościowej w różnych krajach, poddanych tej gwarancji, aby przekonać się o całej jego nielogiczności. Niektóre zobowiązania ujęte zostały w formie traktatów. Inne w formy deklaracyj (zresztą bynajmniej nieidentycznych), a niektóre przewidują rekurs do Stałego Trybunału sprawiedliwości międzynarodowej. Inne ograniczają prawa kontroli tylko do ingerencji członków Rady Ligi Narodów. Te widoczne wybryki przeciw logice, są wpływem przypadkowej konjunktury politycznej. I tak: niektóre zobowiązania, narzucono państwom, jako warunek sine qua non przyjęcia ich do Ligi. Można nawet powiedzieć, że większość lub mniejszość rozciągliwości tych zobowiązań stała w odwrotnym stosunku do większej, lub mniejszej energji, którą państwa kandydujące wkładały w omówienie warunków ich przyjęcia. Były też wypadki, gdy podobnych warunków nie domagano się od państw kandydujących, zupełnie zresztą niezależnie od takiego czy innego położenia mniejszości w tych państwach.

Brak uzasadnienia.

Istnienie zobowiązań mniejszościowych, lub ich brak, ich treść, znaczenie itd., nie da się uzasadnić ani istotną sytuacją mniejszości państw, należących do Ligi Narodów, ani sytuacją międzynarodową tych państw, ani też stopniem ich cywilizacji, a przecież jednak tylko te dwa kryterja, a nie okoliczność przypadkowa, nie mająca nic wspólnego z dzisiejszą sytuacją, mogłyby w ostatecznym wypadku tłumaczyć, chociaż nie uzasadniając, istnienie systemu wyjątkowego,

sprzecznego z samem założeniem Ligi Narodów, to jest z zasadą równości jej członków.

Złośliwe wyzyskania systemu.

W praktyce okazało się, że stosowanie systemu obecnego nie odpowiada zupełnie celowi i duchowi traktatu. Mniejszości nie miały żadnych realnych korzyści z międzynarodowej ochrony, natomiast system ten wykorzystywany był niejednokrotnie, jako narzędzie złośliwej propagandy przeciwko państwom, do których się stosował i co gorsza, jeszcze używany był, **jako środek presji politycznej** przez państwa, które chociaż same nie były związane żadnym traktatem w tej dziedzinie, wykorzystywały swe uprawnienia **do wykonywania kontroli nad innemi państwami.**

Sprzeczność z zasadami Ligi.

Obecny system wyjątkowy pozostaje w rażącej sprzeczności z podstawowemi zasadami Ligi Narodów, jaką jest zasada równości jej członków. To też sytuacja tak paradoksalna nie może dłużej trwać bez całkowitego zniszczenia moralnych przesłanek, na jakich zbudowana została Liga Narodów w roku 1919.

Polska żąda naprawienia błędów.

Zwracam się dziś do zgromadzenia z gorącym apelem, żądając naprawienia błędów przeszłości i stworzenia zdrowej, sprawiedliwej i mocnej podstawy, na której musimy zbudować nowy system międzynarodowej ochrony mniejszości. Zapisując już na wiosnę tego roku na porządku dziennym obecnego zgromadzenia swój wniosek w sprawie uogólnienia zobowiązań mniejszościowych, Rząd polski pragnie uzyskać odpowiedź na dwa pytania.

Dwa pytania:

1) Czy państwa zgodzą się uznać konieczność zawarcia konwencji o ochronie mniejszości,

2) Czy zgadzają się na zwołanie międzynarodowej konferencji w tej sprawie. Rząd polski oczekiwać będzie odpowiedzi jasnej i niedwuznacznej. Jeżeli otrzyma odpowiedź pozytywną, to gotów jest bez zastrzeżeń współdziałać w opracowaniu tekstu powszechnej konwencji, przyczem pragnę podkreślić, że Rząd polski skłonny jest wziąć pod uwagę sytuację specjalną innych kontynentów.

Nie mogę zataić niestety, że informacje, któremi rozporządzam od zeszłego roku nie pozwalają mi na optymizm w ocenie sytuacji. Podobno negatywne stanowisko większości państw tu zgromadzonych nie uległo zmianie.

Polska nie uznaje kontroli międzynarodowej.

W przewidywaniu opozycji, któraby miała uniemożliwić realizację polskiego wniosku, poczuwam się do obowiązku oświadczenia już dziś w imieniu Rządu polskiego, że do czasu wprowadzenia w życie powszechnego, jednolitego systemu międzynarodowej ochrony praw mniejszości

nie będzie on od dnia dzisiejszego współpracował z organami międzynarodowymi w zakresie kontroli nad stosowaniem przez Polskę zasady słusznego i równego traktowania mniejszości.

Rozumie się samo przez się, że ta decyzja Rządu polskiego nie pozostaje w żadnym związku z istotnie realnemi interesami mniejszości. Te interesy są i będą chronione przez konstytucję i inne podstawowe ustawy polskie, które gwarantują mniejszościom rasowym, językowym i religijnym pełną swobodę ich rozwoju kulturalnego i równość traktowania.

Półurzędowy komentarz.

Genewa, 13 września.

(Iskra) Czwartkowa mowa min. Becka była oczekiwana w Genewie z napięciem. Była to pierwsza mowa min. Becka przed zgromadzeniem Ligi Narodów, gdyż w ubiegłym roku nie brał on czynnego udziału w dyskusji generalnej zgromadzenia. Samo przemówienie wywołało olbrzymie wrażenie. Wszyscy zdawali sobie sprawę z wagi poruszonego w tak bezpośredni i szczery sposób zagadnienia. W ten sposób nie przemawiał jeszcze nikt w tej sali gdzie przyzwyczajono się do ukrywania sedna rzeczy pod formą międzynarodowej frazeologji.

Mowa min. Becka była nietylko doskonałą, ale jest również stanowczym krokiem wynikającym nietylko z pełnomocnictw udzielonych pełnomocnictw przez rząd Rzplitej swemu ministrowi, lecz zarazem jak to wszyscy odczuli nawet przeciwnicy naszej tezy zgodnej woli całego narodu polskiego.

Dla uniknięcia nieporozumień należy przypomnieć, że ostatnia deklaracja min. Becka nie odnosi się do szeregu dwustronnych umów o ochronie mniejszości, nie sprzeciwiających się w niczem ani obopólnej suwerenności ani poczuciu narodowemu kontrahentów j. np. konwencja genewska.

Ostatnie wystąpienie min. Becka odpowiada stanowczej i ostatecznej decyzji rządu polskiego, nieodmawiającego wcale swej współpracy na terenie międzynarodwym dla wytworzenia w myśl swoich wniosków wspólnej i równej dla wszystkich narodów ochrony mniejszości. Nie zgodzi się jednak rząd polski na trwanie obecnego stanu rzeczy. Słusznie więc min. Beck nie uczynił zagadnienia ochrony mniejszości przedmiotem jakiegoś kompromisu politycznego, wiążąc go z innemi ważnemi kwestjami, traktowanemi w tej chwili na terenie Ligi Narodów. Sprawa ta bowiem przedstawia dla Polski i całej Europy problem zbyt wielki i poważny, aby kłaść go na szalę przetargu.

reby tego może wyma | mnostej decyzji, jak wczoraj ... okrzyk na całą Rzecz-
mimo, że Polska przez ... je nasz Rząd, niech żyje
czasów była państwem ... Józef Piłsudski.
wyjątkowo tolerancyjn... entuzjastycznie trzykro-
naszej i innych ustaw

„CZAS" Z SOBOTY, 15 WRZEŚNIA 1934 R.

15/9

29

W sprawie wikarówki.

Fantastyczne rady i pomysły.

Nie mając pod ręką żadnych rzeczowych argumentów w prowadzonej przeciw budowie „Wikarówki" walce, posuwa się:

1.) Kurjer Ilustrowany i jego zwolennicy, do proponowania Komitetowi różnych fantastycznych pomysłów rozwiązania sprawy Wikarówki. Między innemi radzi zaanektować na ten cel jeden z fundacyjnych domów, należących do kościoła (nie do probostwa) Marjackiego. Pomysł ten polega na ignorancji. Domy te (4) należą do osobnych kolegjów Księży Spowiedników i Misjonarzy (nie Wikarych Kościoła Marjackiego) ustanowionych przy kościele N. M. P. jako osobne fundacje jeszcze przed wiekami. Początek jednej z nich sięga połowy XV wieku. Fundowali je przeważnie Biskupi i Księża krakowscy wyposażając prebendami i różnymi zapisami w tym celu by zabezpieczyć egzystencję większej liczbie kapłanów, którzyby w tym kościele służbę Bożą spełniali i wykonywali posługi duchowne dla dobra wiernych. Jak historja kościoła Marjackiego poucza, księży tych było dawniej więcej, nawet kilkudziesięciu, potem kilkunastu, a obecnie po zdewaluowaniu się również ich majątku ruchomego jest ich pięciu. Instytucja ta okazuje się dobrodziejstwem i w naszych czasach. Bo proszę sobie wyobrazić, jakby wyglądała służba Boża i posługiwanie wiernym w Kościele Marjackim, gdyby przy nim było zaledwie 2 lub 3 księży parafjalnych? Księża Spowiednicy mieszkają w domach swojej fundacji jako osobne kolegjum. Na ich utrzymanie mają służyć dochody z tych realności. Jeżeli się jednak zważy, że to są domy stare, wymagające ciągłych napraw i remontów — do tego dochodzą różne ciężary i nie zawsze regularne opłacanie czynszów, znajdują się ci księża pod względem materjalnym w tem położeniu, że zmuszeni są w inny jeszcze sposób, przeważnie przez pracę w szkole dorabiać sobie na swe utrzymanie. Zresztą dysponowanie cudzą własnością, co się da powiedzieć nie tylko o tych domach kościelnych, lecz również o placu przeznaczonym na budowę Wikarówki nie licuje z powagą i charakterem inteligentnych chrześcijan katolików.

2) To samo da się powiedzieć o pomyśle nadbudowania „Prałatówki", drugiem i trzeciem piętrem. Pomijając nadto trudność znalezienia na ten cel potrzebnych dużych funduszów, można być prawieże pewnym, że nie zgodziłyby się na ten projekt Władze konserwatorskie i inne powołane czynniki.

Pozostaje jeszcze do omówienia bardzo forsowany w tej walce wzgląd estetyczny, mianowicie chęć odsłonięcia kościoła Marjackiego od strony Małego Rynku przez niezabudowanie placu „Wikarówki". Pomijając wywody, jakie samo Wydawnictwo Il. Kurjera w organie swym „Tempo dnia" na wstępie przytoczonym umieściło przeciw odsłanianiu prezbiterjum Marjackiego kościoła, trzeba podnieść, że opinja ta ma za sobą bardzo poważny i z pewnością liczniejszy zastęp znawców sztuki i budownictwa, a przedewszystkiem miłośników gotyku kościelnego.

Na dowód przytaczamy opinję jednego poważnego i bardzo cenionego architekty, który zapytany na ten temat pisze:

„Na pytanie, czy piękno strzelistości prezbiterjum kościoła Marjackiego zagrożone jest przez zbudowanie „Wikarówki" odpowiadam kategorycznie — nie. O lotności gotyku decyduje sama zasada stylu, jego struktura. Niema tam ścian, lecz okna i przypory i nic więcej i czy stać będzie o 1 metr od kościoła, czy 50 metrów — lotność na tem stracić nie może". Na tem stanowisku stanęli i ci nasi poważni architekci i znawcy sztuki, którzy w ostatnich dniach podpisali i ogłosili w tej sprawie odpowiednią enuncjację. „Prezbiterjum kościoła Marjackiego pozostawione na jakimś nieokreślonym placu i rozjeździe ulic ucierpi, a wrażenie piękna bezpowrotnie zginie".

Tym, co w sprawie topografji i ruchu około kościoła Marjackiego żądają całkowitego odsłonięcia jego prezbiterjum, by „nie hamować wokół siebie ruchu życia codziennego, ulicznego (sic!) odpowiadamy, że już w roku 1862 zasłużony profesor archeologji na Uniwersytecie Jagiellońskim, wielki miłośnik Krakowa Dr. Łepkowski pisał ostrzegawcze artykuły, że ruch ówczesny (sic!) około kościoła Marjackiego wpływa niekorzystnie na stan murów, witraży, sklepień, a szczególnie na stan ołtarza Wita Stwosza. Jeżeli tak pisał w tej sprawie o ruchu ulicznym zasłużony Profesor przed 70 laty, kiedy nie było tramwajów, aut, autobusów i różnych innych ciężkich pojazdów motorowych, cóżby powiedział o dzisiejszym stanie rzeczy ?!

Stąd jasny wynika wniosek, że w imię dobra tego kościoła dla zapewnienia mu trwałości ograniczyć raczej należy obecny ruch uliczny i nim kierować, (jak to ma miejsce zagranicą), a nie pomnażać go.

Tych, którzyby nie chcieli dawać tym słowom wiary, odsyłamy na Prałatówkę Marjacką, a tam będą mogli oglądać dowody i przekonać się, na jakie niebezpieczeństwo wystawiony już jest ten najpiękniejszy kościół w Polsce !

Odbite

o Belgji.

(a) **Import kawy do Niemiec.** W czasie od 1 pca do 8 września br. udzielił Państwowy Urząd zezwoleń na przywóz (Reichkommissar ür Einfuhrbewilligungen) — zezwoleń na rzywóz 726.027 worków kawy (435.716 cetn. m.) to jako towar wymienny za wyroby niemiecie (kompensata). Ilość ta równa się jednej rzeciej importu kawy w ciągu całego roku 933, który wynosił 1,3 miljona cetn. m. Z Brazylją zawarto umowy kompenzacyjne na 373. 53 cetn. m. kawy, z Meksykiem na 23.159 cetn. ı., Guatemalą na 10.846 cetn. m. i Salvadorem a około 9.000 cetn. m. a z innemi krajami na mniejszę ilości.

Projekt konferencji gospodarczej państw alekowschodnich. W gospodarczych sferach Mandżurji istnieje projekt zwołania w począt- u 1935 roku do Czang-Czunu konferencji gospodarczej państw Dalekiego Wschodu. Celem onferencji byłoby omówienie kwestyj gospodarczych, obchodzących Daleki Wschód. W onferencji mają wziąć udział: Japonja, Chiy i Mongolja.

---

dyncze, wykruszone odłamy skalne na graach i w ścianach — są częstsze, aniżeli w a suche. To też, przygotowujących na jeeń (która wreszcie prawdopodobnie już będie pogodna) wyprawy w góry, — turystów ależy przed tem niebezpieczeństwem, jakieo ofiarą padło życie dr. Fraenklowej, jak najyraźniej ostrzec. Pędu bowiem turystów, naet „ceprów" ku Tatrom ani się nie da, ani e można powstrzymywać, należy ich tylko strzegać i pouczać, a zarazem żądać od nich yle roztropności, aby szanując teren gór, jao źródło bezcennych skarbów, ducha przedeszystkiem, nieświadomie i lekkomyślnie łasnego, a tembardziej cudzego, zdrowia, lub ycia nawet — nie narażali. W Zakopanem rzed każdą wycieczką w góry jest gdzie i u ogo poinformować się dokładnie o warunach w Tatrach, a ostatni wypadek pod Żabią Przełęczą jest bodaj pierwszy w historji taernictwa. Czyż dziwić się przeto, że świetny rzewodnik choć sam cudem niemal utrzymał się w ścianie, po wypadku płakał, jak dziecko? Bo jednak Tatry są wspaniałą szkołą charakterów i tem tylko, — tak samo, jak innemi ich równie niemerkantylnemi walorami, niezastąpionemi w kształtowaniu się psychiki obcującego z niemi człowieka i we wzroście bogactwa duchowego Narodu — tłumaczyć należy ten zacięty, długotrwały, niepierwszy zresztą, a napewno i nieostatni, bój polemiczny, o każdą, ważną sprawę, dotyczącą ukochanych ponad rodną nieraz ziemię, skalistych, pełnych Tatr.

Fr. Olbrychski.

mąka pszenna gat. ... wt. w ...
otręby żytnie z przemiału stand. 12·00—13·0), pszenne gr. z przem stand 12·25—12·50 pszenne śr. z przem stand. 11.75—12 00, rzepak zimowy 42·00—43·00, rzepik. zimowy 41·00 —42·00, siemie lniane 00·00—00·00, gorczyca 50·00—52·00, wyka latowa 00·00—00·00, peluszka 00 00—00·00, groch polny 00·00—00 00, groch Viktorja 41·0) — 42 00, groch Folgera 32·—35·00 łubin niebieski 0·00—0 00 łubin żółty 00·00 -- 00·00. inkarnatka 145·00—150·00. słoma pszenna luzem 2·50 — 2.70, słoma pszenna prasowana 3·10—3·30, żytnia luzem 3·10 - 3·25 żytnia prasowana—3·50—3 75 owsiana luzem 3·25—3·50 owsiana prasowana 3·75 — 4·00, jęczmienna luzem 2·20 — 2 70, jęczmienna prasowana 3·10 - 3·30 siano zwykłe luzem 7·75—8 25, zwykłe prasowane 8 25—8 75, siano nadnoteckie luzem 8·75—9·25, nadnoteckie prasowane 9·25—9·75. Makuch lniany w taflach 15·00—19·50, makuch rzepakowy w taflach 14·50—16·00, makuch słonecznik. w taflach 42/43% 20·50—21 00, śrut Soja 22·00—22·50, mak niebieski 42·00—46·00. Ogólne usposobienie stałe.

GIEŁDA PIENIĘŻNA WARSZAWSKA.

Z dnia 14 września 1934 r.

Na wczorajszem zebraniu giełdy walutowo-dewizowe w Warszawie, tendencja dla dewiz była mocniejsza.

Bank Polski płacił za banknoty dolarowe 5·18,

Notowano;

Belgja 124·20,
Gdańsk 172.90,
Holandja 358·40,
Nowy Jork 5·22$^3/_4$
Paryż 34·86$^1/_2$,
Praga 21·90,
Sztokholm 133·90,
Szwajcarja 172·58.
Włochy 45·39,
Berlin 210·75,

W obrotach prywatnych:

Marka niemiecka 193·00,
Szyling austrjacki 99·—,
Korona czeska 21·80,
Funt angielski w gotówce 26·12.
Dolar gotówkowy 5·20,$^1/_2$
Rubel złoty 4·58$^1/_2$,
Dolar złoty 8·9(3/4,

Akcje:

Na rynku papierów dywidendowych tendencja słaba

Notowano:

Cukier 24·0),
Bank Polski 91·$^{63}/_4$ 92,
Starachowice 11·30;
Ostrowec 20'
Żyrardów 22·75,

Papiery procentowe:

Dla papierów procentowych tendencja niejedn.
Większych obrotów dokonamo: 5% Warszawy i 5%, s
Notowano:

3% budowlana 45·2
4% dolarowa 52·90,
5% konwersyjna 66 00
7% stabilizacyjna 71·88 71·50
4$^1/_2$% listy ziemskte 52·50 52·75
7% dolarowa 48·^{1}$_{2}$,
5% Warszawy 1933 61·50 60·90
5% Łódż 53 00
8% Dillonowska 83·—
7% Śląspa 64·25
7% Wasrszawska 62·25
4$^1/_2$ ziemskie 62·75

GIEŁDA PIENIĘŻNA W KRAKOWIE.

Z dnia 14 września 1934 r.

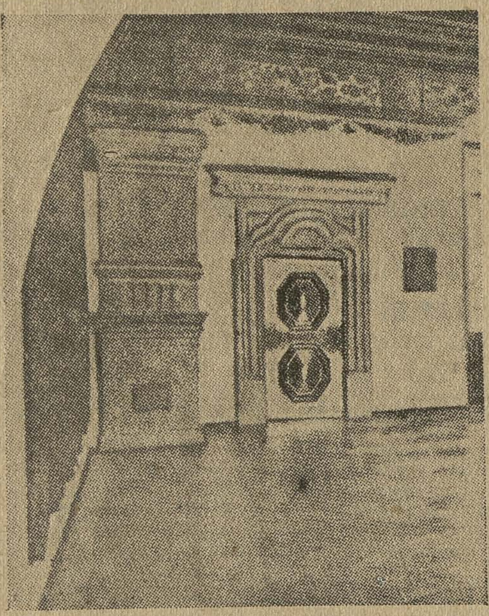
Akcje bankowe:

	oferow.	żądano	tranzak.
Papiery procentowe:			
4% Prem. poż. dolarowa serja III.	52·00	53·50	52·8
3% budowlana	44·00	45	45·50

jako stosowne może do kawiarni, a nie do zamku wawelskiego. Mimo to odrzwia i drzwi do dnia dzisiejszego zostały utrzymane — a co więcej — wprowadzono w sąsiedztwie drugie takie drzwi kawiarniane w wejściu, które prowadzi do izby, służącej dziś jako przedpokój i garderoba dla zwiedzających pokoje zamku".

Dla wygody — rozpędzić.

Kiedy tenże wielki komitet 24 września 1929 r. **uchwalił wstrzymać** tak szkodliwe dla Wawelu roboty restauracyjne, **p. Bohusz postarał się o rozpędzenie obu komitetów.** W ich miejsce powołane zostały do życia **różne komisje, do których członkowie mogli być powoływani tylko na wniosek kierownika odnowienia Wawelu!**



Drzwi w sali, położonej obok sypialni Zygmunta Starego na Wawelu.

Takim to rozrzewniająco prostym sposobem **zgnieciona została wszelka krytyka i kontrola ze strony obywatelskich komitetów fachowców.** Zapewne, że tak było **wygodniej kierownikowi** odnowienia, ale **czyż dobro Wawelu naginać wolno do wygody jednostki,** choćby **najlepiej sytuowanej w Warszawie?**

Dzieje komitetu wawelskiego i jego walka z **wiwisekcją ducha polskiego Akropolu,** rujnowaniem najdroższych sercu polskiemu pamiątek przeszłości i jedynowładztwa p. Szyszko-Bohusza — czeka na swego historyka, któryby, **obnażając prawdę,** zdołał **zedrzeć błyszczącą politurę z działalności kierownika odnowienia Wawelu.**

Dyskusja o krakowskiej „Wikarówce"

5.000 zł. daje „IKC"

na kupno domu na cele parafjalne kościoła N. P. Marji w Krakowie.

Ku ogólnemu dobru — w imię prawdy i piękna.

Podejmując **walkę w obronie piękna zabytkowego gotyckiej świątyni Marjackiej** w Krakowie, dążyliśmy w sposób zgoła realny **do najwłaściwszego a konkretnego rozwiązania** tej sprawy, ku zadowoleniu zarówno zwolenników naszego stanowiska, jak i naszych przeciwników, a **ku ogólnemu dobru, w imię prawdy i piękna.**

Że nasze stanowisko było od początku **jasne i wolne od wszelkich ubocznych celów, a już najmniej materjalnych,** że szliśmy zdecydowanie, bez haseł demagogicznych, lecz **z wolą i w myśl opinji ogółu kulturalnego całej Polski** — tego dowodem jest nasze

oświadczenie:

Wydawnictwo koncernu „I. K. C." w Krakowie deklaruje

5.000 złotych

na kupno domu na cele parafjalne kościoła N. P. Marji w Krakowie, który nabyć można **nawet w najbliższym sąsiedztwie świątyni Marjackiej,** tj. stojącego przy placu Marjackim lub Małym Rynku.

Przy tej sposobności nadmienić możemy, że już pierwszy krok w tym względzie ułatwił nam ów **komitet parafjalny,** przysyłając nam dnia 6 bm. pośrednika w sprzedaży domów **p. O. Krakauera** (zam. Berka Joselewicza 20, wyzn. mojżeszowego), który **złożył komitetowi oficjalną ofertę na kupno domu przy pl. Marjackim,** z kilkoma już gotowemi sklepami i z możliwością nadbudowy.

Dając inicjatywę w sprawie kupna domu na cele parafjalne, wzywamy równocześnie wszystkich **zwolenników naszego projektu, kochających piękno zabytkowe Krakowa** — do składania w naszej redakcji

pisemnych deklaracyj na każdą kwotę,

z przeznaczeniem na ten szlachetny cel.

W ten sposób **czynem** zadokumentujemy właściwą, a szerszą intencję **ochronienia wspaniałej świątyni gotyckiej od oszpecenia i zasłonięcia jej domem czynszowym ze sklepami,** za co zyskamy uznanie i wdzięczność u współczesnych i potomnych.

Niezależnie od tego żądamy i domagamy się w dalszym ciągu **natychmiastowego usunięcia szpetnego oszalowania** (co już poprzednio zdeklarowaliśmy się **osobną kwotą sfinansować**), abyśmy coprędzej oglądać mogli **majestatyczną strzelistość gotyckiej świątyni.**

✦ ✦ ✦

Skąd ma swój mandat

Komitet parafjalny marjacki — i jakiem prawem buduje swoją czynszówkę?

Budujący **czynszówkę ze sklepami za parkanem, zasłaniającym widok na kościół Marjacki, trwają w uporze** co do zniżenia parkanu **wbrew opinji całego społeczeństwa** i gorączkowo prowadzą za tą zasłoną budowę.

Nasz sprawozdawca zwrócił się do jednego z najwybitniejszych prawników krakowskich i znanego historyka sztuki, który **przez bardzo wiele lat zajmował odpowiedzialne stanowisko w samorządzie m. Krakowa** o wyjaśnienie **stanu prawnego** tego zagadnienia i otrzymał następującą **informację:**

Ustawa polska z 17 marca 1932 r. (Nr. 35) **zniosła wszystkie dotychczasowe przepisy o poborze podatków względnie składek kościelnych,** wprowadzając jednolitą ustawę od 1 stycznia 1934 r.

W art. 6 przewiduje ustawa **Zgromadzenie parafjalne** opłacających pewne podatki. Zgromadzenie **wybiera przedstawicielstwo** z 3—15 członków i tyluż zastępców z tem, że parafje do 1000 parafjan wybierają 6 nad 1000—5000 — 12 członków, a ponad 5.000 — 15 członków. **(Parafja Panny Marji** liczy około 9500 głów, zatem wybrać powinna 15 członków i 15 zastępców). Do przedstawicielstwa należy i proboszcz. **Przedstawicielstwo** wybiera przewodniczącego i jego zastępcę, sekretarza i skarbnika. Regulamin wyborów określi rozporządzenie ministerjalne.

Art. 9 tej ustawy stanowi, że składki nadzwyczajne mogą być użyte tylko na wydatki związane z budową, przebudową i konserwacją świątyń oraz innych budynków **kościelnych** oraz cmentarzy. Art. 3, 4, 5, 9 określają osoby, obowiązane do składek zwyczajnych i nadzwyczajnych w formie procentowego dodatku do podatków.

Rada parafjalna przedkłada **wnioski o składkach** nadzwyczajnych swemu **przedstawicielstwu** z umotywowaniem wydatków, kosztorysem, projektem wysokości składki.

Art. 11 do wykonania uchwały **przedstawicielstwa** powołany jest **Komitet wykonawczy** z 3—6 członków i zastępców oraz proboszcza 1/3 członków mianuje ordynarjusz, a 2/3 wybiera przedstawicielstwo ze swego grona. Projekt budżetu i plan robót przedkłada Komitet **Ordynarjuszowi,** który zwraca się **do właściwych władz państwowych o ich zatwierdzenie.** Za zezwoleniem Izby skarbowej na wniosek Ordynarjusza może Komitet zaciągnąć pożyczkę.

Art. 12: Przedstawicielstwo jest obierane przez **równe tajne, bezpośrednie głosowanie.**

Art. 16: Postępowanie szczegółowe co do spisu członków zgromadzenia parafjalnego, ustalenia planu robót i wydatków wyda ministerstwo.

Mandat dawnego Komitetu parafjalnego P. Marji, wybranego przed kilkunastu laty wygasł przez upływ 6-lecia (zresztą **członkowie tegoż podobno wszyscy wymarli!!),** zatem

konsens na budowę wikarówki, wydany w roku 1934, nie mógł być doręczony żadnemu Komitetowi parafjalnemu i polega na błędzie,

że grono osób dobrej woli, nieświadomych ustawy, nazwało się komitetem parafjalnym —

konsens więc powinien być cofnięty a roboty wstrzymane.

Inaczej koszta ich ponosiliby osobiście ci, co roboty zaczęli, bo parafjanie nie będą obowiązani płacić, skoro nie wybrali komitetu, nie zatwierdzili planu, ani kosztorysu.

Prawdopodobnie Dostojny Książę-Arcybiskup nie został poinformowany o nieistnieniu Komitetu parafjalnego.

* * *

W uzupełnieniu opinji co do **zabudowania miejsca od strony prezbiterjum kościoła N. P. Marji w Krakowie,** wyrażonej w „IKC" z dnia 12 bm. przez znaną zaszczytnie art. mal. p. **Michalinę Janoszankę,** podejmujemy dziś jej **projekt rozwiązania tego problemu** — rozwiązania, możnaby nazwać, kompromisowego, — **którego my jednak nie akceptujemy,** żądając w dalszym ciągu **zupełnego odsłonięcia cennego zabytku od strony prezbiterjum.**

Oto co pisze p. M. **Janoszanka,** dołączając dwa własne szkice zamknięcia niejako zaułku od strony kościoła św. Barbary:



Dwa projekty p. M. Janoszanki, rozwiązujące zagadnienie uporządkowania placu po zburzonej „Wikarówce".

Jeżeli ktoś na pięknej twarzy ma na końcu klasycznego nosa szpecącą narośl i specjalista zabiegiem kosmetycznym usunie mu tę szpetotę — przecież ten piękny człowiek ani jego opiekun, ani jego doradca prawny, ani jego przyjaciele nie wymuszą na innym specjaliście, aby mu wyhodował na nosie nowego polipa.

Taka „wikarówka" — to polip na tym placu

— **to straszny dokument barbarzyństwa pewnej epoki, która nie uszanowała starego ratusza — ani murów, ani bram, a stawiała takie budy na świętych miejscach — świętych nie tylko świętością kościoła, ale także świętych pięknem — Wikarówka to był policzek wymierzony niegdyś temu miejscu.**

Ręka bijąca była nieświadoma — więc ma wybaczone. Ale teraz?!!! Powtórzenie tego oszpecenia byłoby czemś, czego nie mogłyby nam darować następne pokolenia.

W Wiedniu, aby odsłonić tum Św. Szczepana, miasto wykupiło część kamienicy przy Grabenie, płacąc po 40.000 za m kw., — i nie żałowało zburzyć, aby tylko uzyskać choć szczelinę na odsłonięcie świątyni, która jest dumą stolicy naddunajskiej.

U nas dumą naszą jest tum Marjacki.

W czasach pełnego rozwoju wykształcenia archeologicznego, historycznego i artystycznego — czy my moglibyśmy skompromitować się czynem tak barbarzyńskim, by budować nowy gmach, rozmiarami zasłaniający nasz największy skarb?!

O tem, aby ktoś mógł mieć prawo wywłaszczenia parafji marjackiej z tego gruntu bez żadnego ekwiwalentu — nie może być mowy. — Miejsce to jest własnością parafji, a i dom dla księży wikarych być musi. Ale na ten cel nawet w najbliższem otoczeniu kościoła Marjackiego, znalazłaby się zpewnością jakaś kamienica, którą możnaby zakupić za pieniądze, przeznaczone na nową wikarówkę.

Miejsce to wreszcie musi być rozwiązane przez zakończenie budynku, przylegającego do kościoła św. Barbary a tworzącego tak pełne uroku tunelowe przejście. Powinien więc tu stanąć budynek niewielki, w którym mogłaby się mieścić kancelarja parafjalna, archiwum... i może nawet to małe muzeum marjackie.

Budynek ten powinien spływać jakąś piękną

Co dzień niesie?

16 Wrzesień

Niedziela

17 po Św., Kornela
Słowiański: Sędzisława
Ewangelicki: Eufemji
Grecko-kat.: 3 Antyma

Kalendarzyk astronomiczny

Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Ubyło dnia	Wschód księżyca	Zachód księżyca	Faza księżyca
5·11	17·51	12·40	4m	14·13	20·9	☾ Pierwsza kwadra

Dane kalendarzyka astronomicznego podawane są w czasie urzędowym (środk.-europ.), odnoszą się do Warszawy. — W nadchodzącym tygodniu Słońce wschodzi: w Gdyni o 8 min. później, w Krakowie o 5 min. później, we Lwowie o 11 min. wcześniej, w Poznaniu o 16 min. później, we Wilnie o 18 min. wcześniej, niż w Warszawie; Słońce zachodzi: w Gdyni o 10 min. później, w Krakowie o 3 min. później, we Lwowie o 13 min. wcześniej, w Poznaniu o 16 min. później, we Wilnie o 16 min. wcześniej, niż w Warszawie.

—o§o—

Ilu studentów jest na całym świecie?

Odpowiedź na to pytanie dali **statystycy amerykańscy.** Według nich mamy **na całym świecie 2,350.000 studentów i studentek.** — Z tej liczby przypada **40 procent na Stany Zjednoczone.** Drugie miejsce po U. S. A. zajmuje **Rosja sowiecka** z liczbą 272.125 studentów obojga płci, dalej idą Niemcy z 138.910, Francja z 89.940, **Polska** z 49.770, **Włochy** z 47.723, **Anglja** z 37.438 studentami. Najmniej studentów liczy **Alaska,** gdyż tylko 86, niewielu posiada również **Islandja,** bo tylko 180.

Jeśli chodzi o **stosunek procentowy liczby studentów do ogółu ludności,** najlepiej prezentują się znów **Stany Zjednoczone, gdzie stosunek ten wynosi 7.92 proc.,** po nich idzie **Estonja** z 2.97 proc. **Rumunja** z 2.07 procent, **Belgja** z 1.36 proecnt, **Anglja** z 0.83 proc.

Najwięcej studentek liczą Stany Zjednoczone, bo 48 proc. ogółu młodzieży uniwersyteckiej. **W Finlandji** stosunek ten wyraża się cyfrą 33.8 proc., w **Polsce** cyfrą 28.6 proc. w **Rumunji** cyfrą 27.9 proc, w **Jugosławji** — cyfrą 22 proc. we Włoszech — 13.8 procent.

Największą liczbę **studentów cudzoziemców** wykazują **uniwersytety w Anstrji,** a mianowicie 34.1 proc. ogółu studjujących: drugie miejsce zajmuje pod tym względem **Szwajcarja** z 22 proc., trzecie **Belgja** z 16.1 procetn.

Największą liczbę **studentów, uczących się zagranicą** wykazują: **Bułgarja, Litwa i Węgry.**

gradacją dachu, a zakończony mógłby być np. pomnikiem Wita Stwosza.

Kiedyś, gdy w towarzystwie wyraziłam zdanie przeciwne budowie olbrzymiej wikarówki, jeden z obecnych przy tem księży zawołał: „To i pani przeciw księdzu Prałatowi?!" Zastrzegam się stanowczo przeciwko takiemu interpretowaniu moich słów. Sprawa nowej wikarówki nie jest sprawą przeciwko księdzu prałatowi Kulinowskiemu.

* * *

Z mnogości dalszych głosów i opinji w sprawie krakowskiej „wikarówki" drukujemy jeden charakterystyczny, a pochodzący z Dąbrowy Górniczej:

Należy się I. K. C. gorące uznanie i podziękowanie kulturalnego ogółu Polski, że zainicjował i że tak śmiało i rzeczowo staje w obronie drogiej dla wszystkich sprawie piękna Krakowa, w której wypowiedziało się już tyle osób jak najbardziej kompetentnych i poważnych, przeciw materjalistycznym zapędom osławionego już komitetu parafjalnego.

Walka z ignorancją i materjalizmem jest zawsze bardzo ciężką, tembardziej jeśli tego rodzaju nastawienie wykazuje ciało kolegjalne.

Proponuję:

1) zagrozić publicznem ogłoszeniem imienia i i nazwiska członków komitetu paraf., którzy są za budową nowej wikarówki. by cała Polska wiedziała, czyjemy tępemu uporowi ma zawdzięczać zeszpecenie widoku na kościół Marjacki i kto tchórzliwie sprzeciwia się usunięciu (choćby na krótki czas!) wysokiego oszalowania, zasłaniającego widok na świątynię;
2) ogłosić zgóry bojkot przez społeczeństwo tych małodusznych kupców, którzyby chcieli wynająć pomieszczenia na sklepy w nowowybudowanej wikarówce;
3) zaproponować komitetowi paraf., by sobie wynalazł jakieś inne, może nawet intratniejsze źródło dochodu, jeśli mu już o to tak gwałtownie idzie;
4) sfotografować na wieczną pamiątkę obecny stan robót (z oszalowaniem).

Należy więc z całego serca życzyć, by zainicjowana przez „I. K. C." akcja „wikarówkowa" zakończyła. się pewnem powodzeniem (a zwykle tak bywa), przyczem każdy bezstronnie przyznać musi, że

„I. K. C." dobrze broni spraw publicznych i sprawiedliwych.

Dość przypomnieć np.: reformę Ubezpieczalni Społecznej, budowę Muzeum Narodowego, Kliniki ginekol.-położn., kolei Kraków—Miechów, dalej regulację rzek górskich, zbiórkę na powodzian, stosunki polityczne w Małopolsce Wsch., obronę Polaków zagranicą, kwestję bezpieczeństwa (urlopy notorycznych przestępców), przesadne zapędy ochroniarskie w Tatrach i wiele innych spraw, których tu nie sposób wyliczyć.

Ryszard Ludwik Wasilkowski.

* * *

I jeszcze na zakończenie jeden głos kompetentny p. inż. **Tadeusza Niedzielskiego z Warszawy:**

Z prawdziwem zdziwieniem czytuję dyskusję nad kwestją „Wikarówki" i pytam:

Jakto, czyż jest wogóle możliwą i potrzebną dyskusja nad tak jasną i bezsporną sprawą, jaką przedstawia się dla Krakowa odsłonięcie kościoła Panny Marji od strony Małego Rynku i uzyskania przez to jednego więcej waloru artystycznego w wyglądzie miasta?

Zdawałoby się, iż Kraków, pomny swego znaczenia, jako najszacowniejszy zabytek naszych dziejów i żywa kronika naszych dziejów, a obecnie jako główny punkt atrakcyjny turystyki swojej i zagranicznej — nie pozwoli nawet na przypuszczenie o możliwości wybudowania nowej rudery, kiedy dobrotliwy ząb czasu uszczęśliwił miasto zniszczeniem dawnej Wikarówki

Niestety! Przekupnie z pod kościoła, a z nimi też — niestety! — przeróżni architekci, konserwatorzy i księża, zabierają głos, komisje wydają niejasne, mętne opinje i zamiast gromkiego „veta" snuje się nowe projekty zabrzydzenia miasta.

Przecież nie tak to dawne czasy, kiedy nie dopuszczono do zburzenia kościółka św. Idziego wbrew uchwale rady miejskiej. Jeszcze pamiętamy dobrze walkę o Krzysztofory i zacięty choć przegrany bój o Basztę Kościuszki, że już nie wspomnę o niestety zapomnianej sprawie wyrzucenia tramwaju z Rynku i t. p.

Czyżby dzisiaj opinja kulturalnego Krakowa stępiała na punkcie piękna własnego miasta?

Wysuwane argumenty o biednej (?) parafji, nie mogącej znaleźć pomieszczenia dla swoich archiwów, chyba nikogo, najmniej zaś chyba samych rządców parafji — nie przekonają. A już wprost humorystyczny jest argument o konieczności zachowania zaułków i zakamarków naokoło arcydzieł dawnej architektury!

Właśnie wręcz przeciwnie! Zaułki, o ile są integralną częścią architektury, muszą być szanowane. Rudery i przybudówki muszą być, jako narośle szkodliwe, usunięte.

Chyba już minęło zapatrywanie, że tylko względy finansowe są czynnikiem twórczym, już chyba dość przykładów świadczy o tem, że i piękno miasta daje się wyrazić pozycją dochodową, a przy dobrej woli zawsze da się znaleźć wyjście...

Tylko nie popod arkady, czy bramy nowej wikarówki!

Inż. Tadeusz Niedzielski.

Pod Nowogródkiem dojrzały ponownie poziomki.

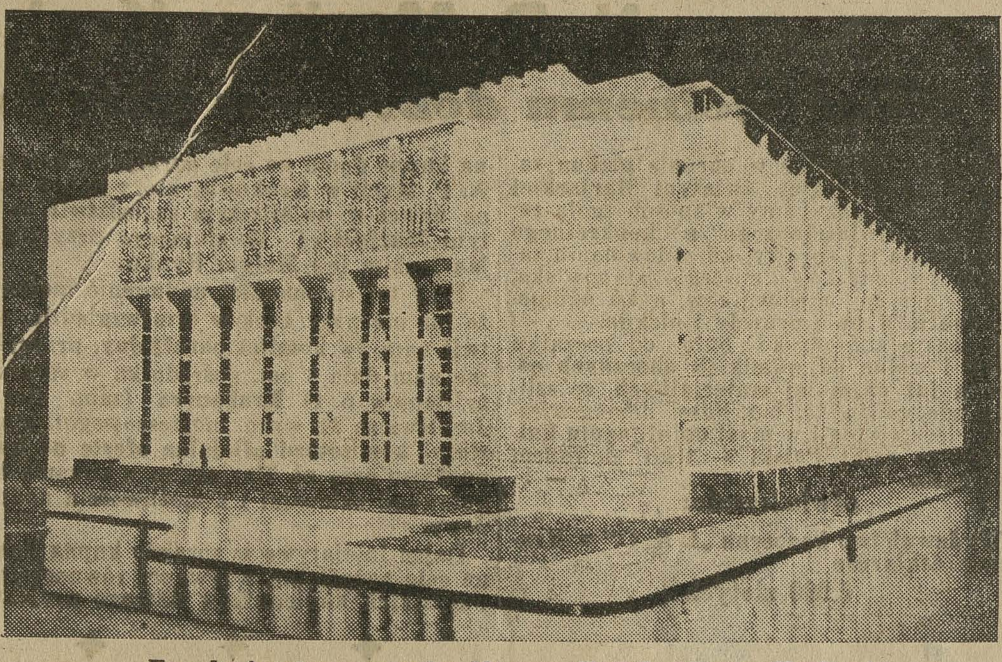
(a) W lesie sienieżyckim **pod Nowogródkiem zakwitły** z końcem sierpnia **po raz drugi** poziomki, które **obecnie już dojrzały i sprzedawane są na rynku**, wzbudzając zaciekawienie pięknym wyglądem. Nie są one jednak już tak słodkie i smaczne, jak w czerwcu.

W innych miejscowościach kwitły poziomki przez całe lato. W **Horodziłówce** i w niektórych ogrodach w Nowogródku **zakwitły w tych dniach wiśnie i jabłonie.**

Budowa Muzeum Narodowego.

Piękny model Muzeum Narodowego w Krakowie wystawiony na pokaz publiczny.

Dziś w niedzielę o godz. 11 przed południem nastąpi **otwarcie pawilonu wystawowego na parceli budowlanej Muzeum Narodowego w Krakowie**, z wejściem od strony deptaka na Błoniach.



Fasada frontowa gmachu Muzeum Narodowego w Krakowie.

W pawilonie umieściło kierownictwo budowy oprócz planów i wykresów postępujących prac budowlanych, **plastyczny model Muzeum Narodowego w skali 1:100**, który wykonany jest z **najdokładniejszemi szczegółami** i daje całkowite pojęcie o wyglądzie będącego w budowie gmachu.

Model jest **bardzo pięknie wykonany w drzewie**, utrzymany **w dokładnej proporcji**, w kolorze imitującym doskonale materjał, tak, że **wystąpiły nawet najdrobniejsze szczegóły budynku** uwzględnione przez projektodawców, a precyzyjna całość daje złudzenie rzeczywistości.

Pawilon z modelem jest miłą niespodzianką i sensacją dla powracających z wywczasów Krakowian, którzy oglądać będą mogli imponująco prezentujące się **Muzeum Narodowe w plastycznym modelu.**

Dla rzeczoznawców ciekawe będzie **zapoznanie się z uwarstwowieniem gruntu na terenie budowy** uwidocznione na odpowiednich modelach.

Wystawa otwartą jest **codziennie od godziny 11—14 i od 15.30—19**, a groszowa opłata (10 gr.) powiększy potrzebne fundusze na wykonanie wspaniałego gmachu.

Już 57.584 zł. złożono w „I. K. C." na powodzian.

W dalszym ciągu złożyli w „I. K. C." na powodzian: Zazulowa Marja, Kraków dla uczczenia trzeciej rocznicy śmierci męża inż. Albina Zazula zł. 20.—, W związku z polubownem załatwieniem sprawy honorowej z p. Komis. Schimscheinerem Krakauer Oriaz zł. 30.—, Związek Sybiraków, Kraków zł. 10.—, Związek Strzelecki Oddz. Wróblowice zł. 10.—, Gmina Wróblowice zł. 8.—, Walko Łukasz, Świętochłowice zł. 15.—, Związek Strzelecki, Uscieczko zł. 25.—, Oficerowie, Podoficerowie i szeregowcy II-go plutonu eskadry towarzyszącej z 4-go pułku lotn. z Torunia, zamiast obiadu żołnierskiego w dniu 15. VIII. 34 Święta Żołnierza Polskiego zł. 30.50, Nauczycielstwo Gminy Mizocz zł. 55.16, Kamińska Zofja, Kraków zł. 5.—, Dzieci III. kl. B. szkoły powsz. w Synowódzku zł. 3.30, Zrzesz. Akadem. Młodz. Prowin. we Lwowie koło Złoczowian zł. 80.—, Drohomirecka Janina, Stanisławów zł. 5.—.

Razem złożono dotąd w „I. K. C." kwotę zł. 57.584.08.

* * *

Zbiórka na książki szkolne dla dzieci powodzian wyniosła 686 zł.

Robotnicy tartaku „Grudki" złożyli 1737 zł.

Zrzeszenie właścicieli teatrów świetlnych w Krakowie wzywa wszystkich właścicieli kin, by opodatkowali się dobrowolnie 15% datkiem zasadniczej ceny świadectwa przemysłowego.

Przyjmiemy dzieci powodzian.

W dalszym ciągu złożyli deklaracje:

P. **Filip Niewola** (Staszkówka, pocz. Ciężkowice, pow. Gorlice) przyjmie dziewczynkę od 12—15 lat do pracy na roli.

P. Wanda Piwinenko, nauczycielka, (Rutki Nowe, poczta Bargłów, pow. Augustów) przyjmie dziewczynkę ponad 10 lat. Da pełne utrzymanie i naukę na czas nieograniczony.

P. **Marjan Winiarz** (Łany Sokołowskie, pocz. Sokołów) prostuje, że przyjmie dziewczynkę od 16 lat, a nie dziewczynkę od 10 lat.

Sadzonki dla powodzian.

Właściciel szkółek Sokołowskich p. hr. Dzieduszycki ofiaruje na powodzian: 500 sztuk porzeczek krzacz., 30 sztuk orzechów włoskich. Rośliny byłyby do odebrania loco stacja Zadwórze.

* * *

(ZF) **O POWODZIACH W POLSCE W KINACH ZAGRANICZNYCH.** W aktualnościach kinowych wielkich sal belgijskich i francuskich wyświetlany jest obecnie reportaż z terenów, nawiedzionych powodzią, w Polsce. Warto zauważyć, że kina w Brukseli poświęcają na tę aktualność znacznie więcej miejsca, niż gdzieindziej.

Wybitny udział Polski w Międzynarod. Apostolstwie morskiem.

(KAP) W dniach 25—27 sierpnia odbył się w **Hamburgu wielki kongres katolickiego Apostolstwa Morskiego**, która to organizacja rozwija już od lat dziesięciu swą działalność we wszystkich niemal krajach, niosąc **opiekę moralno-religijną i pomoc oświatową marynarzom.**

Przewodniczącym kongresu w Hamburgu był tego roku biskup dr. **Berning** wyznaczony z ramienia niemieckiego episkopatu na kierownika niemieckiego oddziału Międzynarodowego Apostolstwa Morskiego. Na kongres przybyli przedstawiciele większości państw, na których terenie rozwija się **Apostolatus Maris**, a więc: delegaci z **Polski, Francji, Wielkiej Brytanji, Holandji, Hiszpanji i Irlandji.** Inne kraje, jak Kanada, Australja, Afryka południowa oraz Indje powierzyły reprezentację kapłanom katolickim, zamieszkałym w Europie. **Po raz pierwszy** w dziejach Międzynarodowego Apostolstwa Morskiego był **także obecny delegat Polski**, ks. dziekan **Tuszyński z Gdyni**, witany przez wszystkich bardzo serdecznie. W uroczystościach, jakie nastąpiły po zakończeniu obrad kongresu, brał także udział konsul generalny R. P. dr. **Kipa.**

Przy tej sposobności warto dodać parę słów o **działalności Apostolstwa Morskiego w Gdyni**, które poszczycić się już może dość znacznemi rezultatami. I tak np. na statkach, kursujących z Gdyni do Stanów Zjednoczonych kapłani polscy pełnią stałą obsługę religijną. **Statek szkolny „Dar Pomorza"**, na którym kształcą się przyszli oficerowie marynarki handlowej, **ma własnego kapelana.** Zarówno port, jak i statki, przychodzące do Gdyni oraz **„Dom Marynarza" w Gdyni** odwiedzane bywają regularnie przez **„kapelana morskiego"**, wyznaczonego przez ks. biskupa Okoniewskiego. „Dom Marynarza" w Gdyni, który rozmiarami i prezencją daleko przewyższa podobny dom w Hamburgu, rozwija się coraz lepiej, otoczony specjalną pieczą polskiego Apostolstwa Morskiego.

Krakowski Zwierzyniec budzi coraz większe zainteresowanie.

(ef) Dzięki trwającej od kilku dni pięknej pogodzie, ilość ludzi zwiedzających **krakowski Zwierzyniec**, bardzo wzrosła. Autobus, kursujący codziennie na linji Kraków—Wola Justowska nie może wprost podołać przewożeniu osób, zwłaszcza w godzinach popołudniowych. **Wiele ludzi z poza Krakowa przyjeżdża wprost z dworca do Zwierzyńca**, a po zwiedzeniu go odjeżdża z powrotem.

Wynika z tego, że **Zwierzyniec krakowski posiada już swoją sławę**, a zarazem jest pierwszorzędną reklamą dla Krakowa i dla przepięknego parku, jakim jest **Las Wolski.** Podnosi też jego wartość i znaczenie, jako miejsca wycieczkowego i wypoczynkowego.

W ub. roku od kwietnia do 9 września zwiedziło Zwierzyniec 10.870 osób, podczas gdy w b. roku w tym samym czasie już **18 498 osób.** Ponieważ frekwencja zwiedzających z dnia na dzień wzrasta, powyższa cyfra z pewnością jeszcze wzrośnie.

Życzyćby sobie tylko należało, aby pu-

czy też **sterylizować je tak samo**, jak sterylizuje się ludzi, ażeby uniemożliwić dalsze mnożenie się rozmaitych kundli? Na szczęście jednak dla sympatycznych czworonogów **hitlerowcy nie są tak srodzy i nie chcą gwałtu, jeśli chodzi o psy...**

P. Schey zdeklarował nam więc, że

nie będzie w tej dziedzinie masakry.

Nie pragniemy — powiedział on — uczynić z trzeciej Rzeszy **wielkich jatek**. Wiemy o tem dobrze, że właściciele psów **przywiązani są do swoich zwierząt**, nawet jeśli pochodzą z nieczystej rasy. Wobec tego pragniemy położyć kres obecnemu stanowi rzeczy przez nakładanie **odpowiednich podatków**. Psy rasy czystej będą **forytowane** w ten sposób, że **właściciele ich będą płacili podatki bez porównania mniejsze, niż właściciele kundli**.

Będzie to **broń bardzo skuteczna**, której używanie nie pociągnie za sobą poważnych niedogodności. Widzimy tutaj raz jeszcze, że

rasizm pragnie osiągnąć swój cel przez środki gospodarcze.

Na szczęście p. Schey nie wyjaśnił nam całkiem jasno, w jaki sposób pragnie **przeszkodzić dalszemu mieszaniu ras w psim świecie**. W gruncie rzeczy bowiem w społeczeństwie psiem rygor pod tym względem, narzucony przez dyktatora, posiada zupełnie odmienny **charakter, niż w społeczeństwie ludzkiem**.

Przed dwoma latami weimarskie Niemcy zorganizowały wystawę psów, w której uczestniczyć mogły **jedynie psy niepewnego pochodzenia**. Psy rasy czystej były tam dyskwalifikowane. Dzisiaj podobna wystawa byłaby niedopuszczalna.

Fala czystości rasy zalewa 3 miljony niemieckich kundli, które traktowane są tam na równym poziomie, jak niektórzy ludzie...

(K-on).

Co dzień niesie?

19 Wrzesień

Środa

Suchedni, Januarego
Słowiański: Więcemierza
Ewangelicki: Sydonji
Grecko-kat.: 6 Wosp. M.

Kalendarzyk astronomiczny

Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Ubyło dnia	Wschód księżyca	Zachód księżyca	Faza księżyca
5·16	17·44	12·28	4m	16·7		

Kpt. Bajan wraca we czwartek do Krakowa.

Jak się dowiadujemy, kpt. Bajan przyleci do Krakowa na lotnisko rakowickie **we czwartek w godzinach popołudniowych**.

Na lotnisku zostanie **powitany przez władze**, przedstawicieli wojskowości, a szczególnie przez **swoich kolegów pułkowych**, przez oficerów i szeregowych 2 pułku lotniczego. Powitają go tradycyjną lampką wina i wręczą mu **pamiątkowe podarunki**.

Z lotniska rakowickiego odbędzie kpt. Bajan **triumfalny wjazd w mury Krakowa**.

Przejedzie ulicami miasta wśród olbrzymich szpalerów, utworzonych przez dziatwę szkół powszechnych i młodzież szkolną. Auto wiozące kpt. Bajana **zatrzyma się na Rynku głównym**, gdzie **młodzież szkolna złoży hołd zwycięzcy**. Po uroczystej kantacie nastąpią **przemówienia przedstawicieli młodzieży**.

Stąd pojedzie kpt. Bajan **na ratusz krakowski**, gdzie zostanie uroczyście powitany przez prezydenta m. Krakowa **Kaplickiego**, przez Radę miejską i przedstawicieli społeczeństwa.

Wieczorem prezydjum miasta oraz Aeroklub krakowski wyda **raut na cześć kpt. Bajana**. Równocześnie **Aeroklub krakowski** na specjalnem posiedzeniu powe´mie decyzję mianowania kpt. Bajana **członkiem honorowym Aeroklubu** i wręczy mu **złotą odznakę**.

Celem godnego przyjęcia bohaterskiego kpt. Bajana zawiązał się w Krakowie **komitet obywatelski**. Weszli doń: starosta grodzki **Pałosz**, sekretarz prezydjalny magistratu dr. **Piotrowski**, dr. **J. Dobrzycki**, im. LOPP dyr. **Kessler**, mjr. **Michalik**, im. kuratorjum szkol. dyr. **Lewicki** i insp. **Cichocki**, oraz red. **Grotowski**.

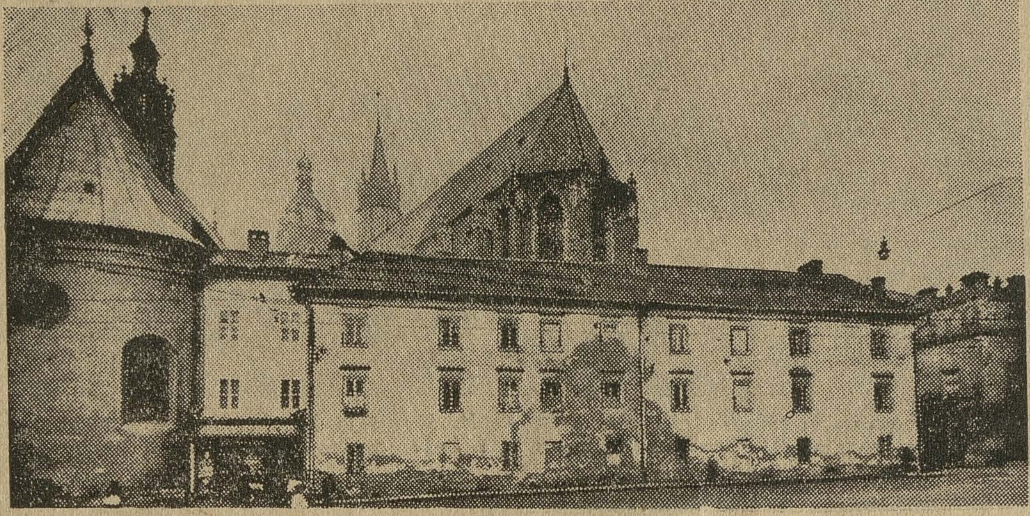
Komitet wyda **odezwę do mieszkańców m. Krakowa**, którzy pośpieszą z udekorowaniem wszystkich domów, kamienic, by triumfalny wjazd kpt. Bajana do Krakowa zamienił się w uroczyste święto. Tłumy mieszkańców tak przejmujące się w czasie Challenge'u losami kpt. Bajana i entuzjazmujące się jego zwycięstwem, zgotują mu na ulicach Krakowa **spontaniczną owacje i piękną, wzruszającą manifestację**.

Dyskusja o krakowskiej „Wikarówce"

Co zwycięży:

troska o piękno zabytków Krakowa, czy wpływy osobiste i interes materjalny?

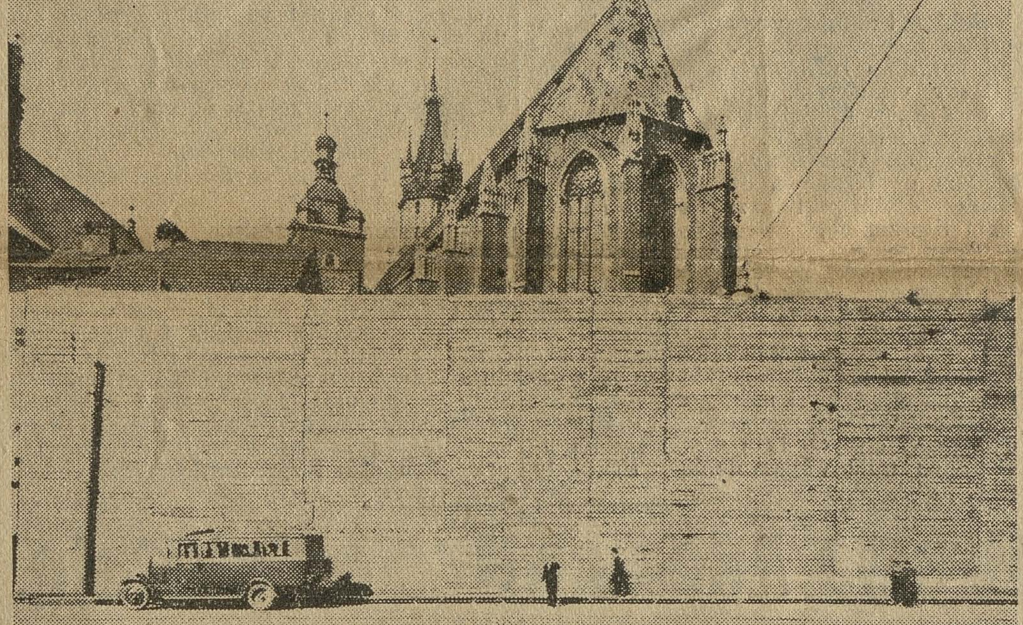
Wytrwale i nieugięcie prowadzona nasza akcja za **odsłonięciem i niezabudowywaniem prezbiterjum kościoła N. P. Marji** w



Tak wyglądało prezbiterjum kościoła N. P. Marji w Krakowie, zasłonięte zburzoną dziś obrzydłą budą, zwaną „Wikarówka", widziana od strony Małego Rynku.

Krakowie **porusza coraz silniej opinję kulturalnego ogółu Polski**, zniewalając poszczególnych ludzi do wypowiadania się na ten temat w listach i artykułach nadsyłanych nam codziennie w ogromnej ilości.

Z pośród tych głosów zamieszczamy dziś

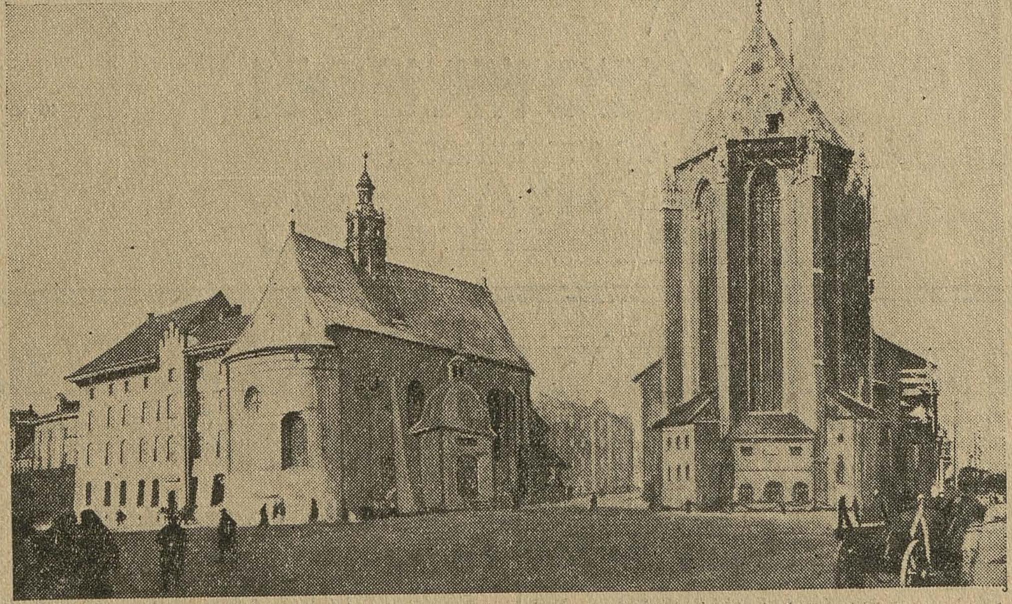


Oto szpetna paka z desek o wysokości 12 m., zasłaniająca obecnie piękne prezbiterjum kościoła Marjackiego w Krakowie, aby na chwilę nawet nie można było oglądać w całym majestacie strzelistości gotyckiej świątyni.

uwagi, nadesłane nam przez p. dra **Władysława Fedorowicza**, em. sędziego i estetę z Krakowa.

Jak z umierającym.

Groźba **obmurowania i zupełnego zasłonięcia widoku na absydę i najpiękniejszą część gotyckiej fasady prezbiterjum kościoła N. P. Marji**, wisi nad nami jak przykra zmora. Jesteśmy jakby przy łożu drogiej nam osoby, której chwile są już niemal policzone czy przesądzone, ale najbliżsi nie chcą i nie mogą uwierzyć, aby stan był **beznadziejny**.



A oto jak malowniczy byłby widok w swej perspektywie na odsłonięte prezbiterjum kościoła N. P. Marji w Krakowie, gdyby miejsce to było wolne i niezabudowane.

Zacznijmy od „Feniksa".

Sposób działania i zaskoczenia opinji publicznej ze strony t. zw. **komitetu parafjalnego** jest podobny jaki był przy budowie osławionego **„Feniksa"**, gdzie **strona, mająca wpływy, zwyciężyła i przeprowadziła swą wolę** przez wszystkie instancje artystyczne.

Wówczas na walnem zgromadzeniu **Tow. Miłośników Zabytków i Historji Krakowa** podniesiono, że gmach „Feniksa" — to **obelga dla kulturalnego piękna starego Krakowa** i postawiono wniosek o uchwałę, **potępiającą** tę budowę oraz o stwierdzenie, aby ten intruz nie stał się **precedensem** dla dalszego oszpecenia krakowskiego Rynku.

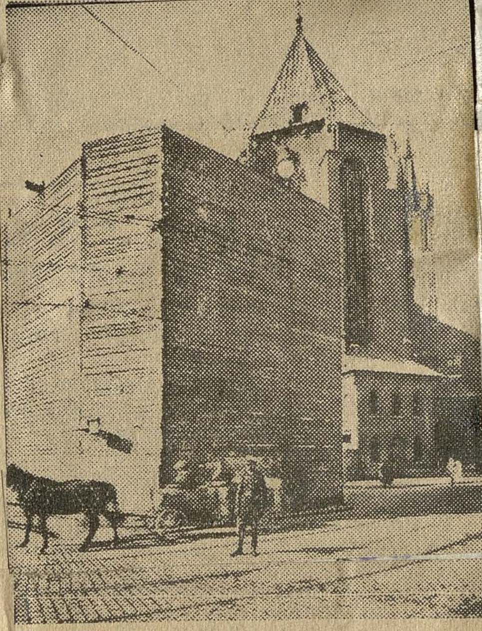
„Tak chcę, tak rozkazuję!"

Niestety, wpływy autora tej budowy były wtedy tak silne, że wniosku nie poddano pod głosowanie, a nawet zarząd Tow. Miłośników stanął poniekąd **w obronie architekta**, umieszczając w swym organie obszerne wywody, podnoszące wielkie zalety architektoniczne „Feniksa" (Rocznik 24, str. 146). Przy licznych budowach i przebudowach widzimy, że ochrona zabytków starego Krakowa, **zależną bywa od zbiegu różnych okoliczności, polityki i przypadku**.

Tak też i w sprawie **„Wikarówki"** podnoszą się ze strony miłośników **prawdziwego piękna Krakowa** liczne głosy, broniące zabytkowego piękna kościoła N. P. Marji, rzeczowemi i naukowemi argumentamti, występując bezstronnie i otwarcie **„pro publico bono"**.

Z drugiej strony zaś **zimna kalkulacja kupiecka** i zasada **„sic volo, sic jubeo!"** (tak chcę, tak rozkazuję!).

Zwolennicy wybudowania nowego gmachu i zasłonięcia kościoła, powołują się na to, że średniowieczne świątynie otaczano budowlami. — Otóż twierdzenie to jest **błędne**, gdyż obudowania się przeważnie w takiem oddaleniu, że nie utrudnia to wcale widoku na całość kościołów. Wyjątek przykry stanowi **kościół N. P. Marji w Gdańsku**, gdzie **fatalnie obudowano kościół**. Ale nigdzie nie wpakowano



Obecnie oglądane od ul. Szpitalnej szpetne oszalowanie miejsca po zburzonej „wikarówce", zasłaniające zabytkowe prezbiterjum kościoła N. P. Marji w Krakowie.

w sposób tak barbarzyński, napoprzek elewacji kościoła,

tuż przed fasadą, brzydkiego podłużnego budynku — **wbrew architektonicznej logice i poczuciu estetyki**, jak to było ze starą i będzie z mającą powstać nową wikarówką.

A przecież każdy miłośnik piękna, każdy Krakowianin, marzył od dzieciństwa, czy i kiedy nastąpi zburzenie **szpetnej budy** — kiedy nastąpi dzień, który pozwoli mu ujrzeć dotychczas zasłoniętą świątynię w całej jej okazałości. Kościół N. P. Marji jest tak postawiony, że przednia fasada i obie wieże widoczne są z Rynku oraz z ulic głównych, zatem zbliska i zdaleka.

Natomiast fasada prezbiterjum z całą swoją pięknością strzelistości i smukłości gotyku, jak również wielkość i okazałość całości świątyni — ukryte poza budą, — **tylko po zburzeniu wikarówki, mogą być widziane** i podziwiane. — Również

zastępy wycieczek z całej Polski podążą,

ażeby po wyburzeniu tej zapory nasycić wzrok widokiem piękna świątyni.

Ze strony t. zw. Komitetu parafialnego utrzymują, że budowa nowego gmachu „nowej wikarówki" wpłynie **korzystnie (?!)** na widok kościoła i otoczenia.

Nie! bo przecież stara wikarówka była to zwykła **niepozorna buda**, — był to budynek wąski z małemi otworami okien — wieczorami nie oświetlany, prawie ciemny tak, że **niczem (chyba brzydotą) nie zwracał uwagi**.

Natomiast nowo projektowany budynek, uczyni zupełnie **odmienne** wrażenie.

Czynszówka oszpeci piękno i otoczenie kościoła.

Będzie to budynek wysoki **na dwa piętra** nawet w projekcie jest dobudowanie trzeciego piętra — przytem budynek kiszkowato **podłużny**.

W stosunku do dawnego, dom ten będzie znacznie **rozszerzony** tak, że od fasady kościoła dzielić go będzie tylko **wąska przestrzeń. Będzie to budowa** żelazno-betonowa, prawie modernistyczna z pewną pretensjonalnością, okna powiększone.

Cała górna część domu i wiązania dachowe wrzyna się przykro w mury gotyku, jak gdyby **urągając powadze** i architekturze świątyni.

Ale jaki będzie widok domu tego. po zamieszkaniu, gdy piętra się zaludnią, gdy na wystawach sklepów porozkładają różnorakie towary — wywieszą płótna etc.?

Najmniej budujący widok będzie wieczorami ,gdy cały budynek zajaśnieje silnie, może jaskrawo oświetlony.

Ruch uliczny otoczy i obejmie cały budynek zwykłą sklepową krzykliwością.

Czy ten nowy intruz nie będzie ubliżał powadze czcigodnej świątyni Marjackiej i jej otoczeniu?

* * *

Czy runie drewniany barbakanik?

(l) W „Gazecie Polskiej“ zamieszcza p. Rafał Malczewski, znany art.-mal. feljeton pt. „Duch z poza rogatek“ poświęcony Krakowowi. Naturalnie, pisząc o Krakowie, trudno pominąć sprawę „Wikarówki“ czyli czynszówki. Oto co pisze dowcipny feljetonista o tej aktualnej kwestji:

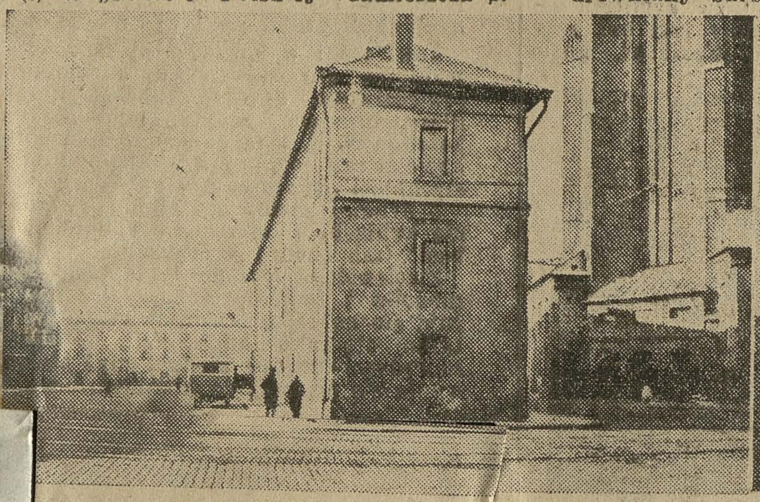
„Toczący się spór o Wikarówkę nabiera cech przewlekłych. Tymczasem parawan z desek otacza sporne miejsce: palisada, symbol nadprzyrodzonych praw prywatnej własności. Ponieważ halny wiatr wieje tylko w Tatrach i jego siła omdlewa daleko przed Krakowem, niema nadziei, by ów płot runął z rozkazu sił wyższych. Są miasta w Polsce, w których niedługo ostałby się taki drewniany barbakanik. Lecz w Krakowie rozwaga żżera wszelką inwencję. Obawa przed świeżym powiewem ukatrupiła już nieraz „fajną“ rzecz pod Wawelem“.

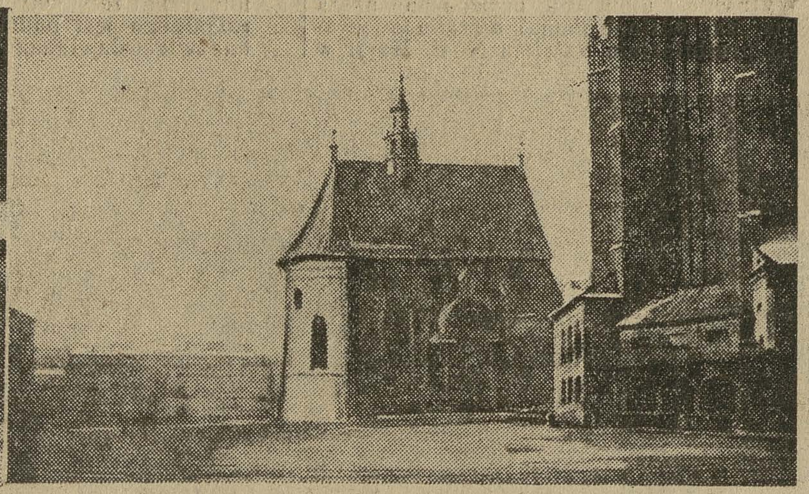
* * *

Dalsze deklaracje kwot, przeznaczonych na kupno domu na „Wikarówkę“.

Na zakupno domu dla XX. Wikarjuszy parafji N. P. M. zdeklarowali: p. dr. Graba-Łęcki z Krynicy 10 zł.

Na zbudowanie zaś próbnej maski czynszówki ofiarował „Szary Człowiek“ 2 zł. z tem zastrzeżeniem, że, w razie zaniechania tego projektu, należy dać tę składkę na powodzian.





Oto szpetna buda dawnej „wikarówki“ dziś zburzonej, z częścią prezbiterjum kościoła N. P. Marji w Krakowie, oglądanego od wylotu ul. Szpitalnej. Obok domniemany widok na ten sam motyw [illegible]chitektoniczny i z tego samego punktu, po usunięciu [illegible]“.

[illegible]lowy Zjazd Slawistów w Polsce [illegible]manifestacją naukową.

[illegible]zd Slawistów [illegible]odbędzie się z [illegible] poczem na za[illegible]stnicy na trzy [illegible] [illegible] przyjął łaska[illegible] Mościcki, a w [illegible]weszli: p. pre[illegible] L. Kozłowski, J. Jedrzejewicz, [illegible]. Jędrzejewicz, S. Starzyński, [illegible] Kaplicki oraz [illegible] sfer nauko[illegible] [illegible]yjnego, na któ[illegible] [illegible]w. Jagiel. Jan Rozwadowski, dobiegają końca. Gen. sekretarz zjazdu prof. Uniw. Warszaw. W. Doroszewski, dokłada wszelkich starań, aby pod względem organizacyjnym nie było żadnych niedociągnięć i należy oczekiwać, że — podobnie, jak poprzedni zjazd w Pradze — pozostawi on pod tym względem na uczestnikach miłe wspomnienia. Praca to niebylejaka, gdyż w zjeździe weźmie udział ponad 400 osób, z czego lwia część przypada na uczestników zagranicznych. Najliczniejsze zgłoszenia napłynęły z Niemiec i Czechosłowacji.

Obecnie komitet rozsyła członkom zjazdu szczegółowe programy obrad naukowych i streszczenia referatów. Same streszczenia referatów obejmują trzy tomy, odpowiadające trzem sekcjom zjazdu. W I. sekcji językoznawczej, zgłoszono 54 referaty, w II: historji literatury — 60, w III sekcji: kulturalno- społecznej i dydaktycznej — 33 referaty.

Zebranie zapoznawcze uczestników zjazdu odbędzie się w sobotę 22 b. m. o godz. 8.30 wieczorem w lokalu Kasy im. Mianowskiego w Warszawie. Otwarcie zjazdu nastąpi w niedzielę 23 b. m. w auli Politechniki Warszawskiej o godz. 9 rano.

Redakcja „Il. Kuryera Codz.“ ze względu na doniosłe znaczenie Kongresu, będącego wielką manifestacją nauki o kulturze ludów słowiańskich, postara się dostarczyć czytelnikom szczegółowych informacyj o przebiegu obrad zjazdowych.

[illegible] możliwe dla braku instytucyj politycznych i uprawnień do życia politycznego“.

Po przytoczeniu całego artykułu „I. K. C.“ p. t. „Lewica — prawica i zdrowy rozsądek“, głosujemy za zdrowym rozsądkiem! — zauważa „Głos Polski“:

„Polityka stabilizacji, spokoju, zaufania i umiaru — te słowa można powtórzyć i zalecić jako ideał postępowania dla całej kolonji polskiej w Argentynie. Niszczenie albo bojkotowanie rzeczy pożytecznych tylko dla tego, że stworzyła je urojona prawica, czy urojona lewica, sprawy polskiej nie posunie. Korzyści emigracja polska osiągnie tylko ze szczerego przyswojenia hasła: „Ani na prawo, ani na lewo, poprostu naprzód!“.

Taką „polszczyzną“ pisze poseł niemiecki na Sejm polski.

(v) Jeden z naszych Czytelników z Bielska przysłał nam nieprawdopodobny dokument. Dostał on bowiem list od adwokata w Bielsku, dra Gliksmanna, posła na Sejm śląski i Sejm w Warszawie. List ten brzmi dosłownie:

„Opomnienie.

„Niniejszymu panu Komunikuję, że pan Sojka Karol, który u Pana jest zatrudniony i pozostał osądzony zapłacić P. Bardoniowi poszkodowanie w kfocie zł. 25, które mjał zł do dni 14, u Pana Sibnera w St. Bielsku i dotych czas tem kfotym niewyrównoł,

i jeżeli pan jako Chlebodawca tym kfotom nieopciąży konta jego, będzie ta kfota ściągana Sądownie przez EKSUKUCYJ, co przytem powstaną daremne koszta prosi się o Łaskawe wyrównanie do dni 8, to jest najpóźniej do 15/9. br.

Z poważaniem

Dr Gliksman“.

„Polszczyzna“ tego pisma mówi sama za siebie!

Zakonnik katolicki w habicie na ulicach Moskwy.

Z Moskwy donosi (KAP): Od kilku miesięcy wśród publiczności moskiewskiej wzbudza wielka sensacje kapłan katolicki, ukazujacy sie na ulicach w habicie zakonu Augustjanów. Mieszkańcy stolicy ZSRR. nie moga pojąć odwagi tego człowieka, a z drugiej strony stanowiska władz, które dotychczas tego „kontrrewolucjonisty“ nie uwięziły.

Jest to O. Leopold Brown. Amerykanin, któremu Sowiety na mocy umowy ze Stanami Zjednoczonemi pozwoliły na sprawowanie funkcyi kapelana obywateli krajów z za oceanu. Będą mu też podlegały 2 kościoły, stanowiące dawniej polskie parafje,

Bracia Adamowicze odjeżdżają.

Wielki sezon lotniczy dobiega końca. We wtorek opuszczają Warszawę bracia Bolesław i Józef Adamowicze. Po 2-miesięcznym przeszło pobycie w Polsce odjeżdżają do Stanów Zjednoczonych. Z Warszawy wyjeżdżają koleją do Gdyni, a stamtąd polskim statkiem odpłyną do Ameryki. Samolot „Bellanca“ pozostaje w Warszawie. Został on zakupiony przez LOPP za 120.000 zł. Część tej sumy zebrano ze składek, resztę zaś dołożyła Liga. Samolot znajdzie się w muzeum lotniczem.

Adamowicze udadzą się z Gdyni jeszcze na pewien czas do Królewca, gdzie załatwią pewne sprawy rodzinne, z Gdyni zaś odjadą do Ameryki 22 bm.

Na powodzian złożono w „IKC“ już 57.762 zł.

W dalszym ciągu złożyli w „IKC.“ na powodzian: Koło Młodzieży Czerwonego Krzyża przy Szkole Powszechnej w Mokrzyskach zł. 10, — Manowska Zofja, Kańczuga zł. 25., — Prof. Krzanowski Antoni, Kraków zł. 5, — Związek Strzelecki Oddział w Dębnikach, z okazji pożegnania sędz. dra Kazimierza Cięciaka zł. 26.50, — Pracownicy Krakowskiego Oddz. Wydawn. Zakładu Narodowego Im. Ossolińskich we Lwowie jako 1 proc. poborów miesięcznych zł. 10.60, — Gimn. im. St. Jaworskiego Kl. 8, Kraków zł. 2.40, — Nell Ziębina Insp. w Poznaniu, jako nieprzyjęte honorarjum przez doc. U. P. płk. dra Kucharskiego zł. 10,— Czernik Roman, Dziedzice zł. 40, — 3-cia i 2-ga klasa 7-mio klasowej szkoły w Hurynowszczyźnie zł. 7, — Szkoła męska Nr. II. im. Tad. Kościuszki w Wieliczce (rata) zł. 6, — Koło Przyjaciół Harcerzy, Piotrowice zł. 25, — N. N. Warszawa zł. 1, — Ppor. Nawrocki, Toruń zł. 10.

Razem złożono dotąd w „IKC“ 57.762.58 zł.

* * *

Nauczycielstwo obwodu leszczyńskiego (Gostyń, Leszno, Kościan, Rawicz) złożyło w sierpniu 1057.37 zł., we wrześniu 1105.73 „

26.000 kg. żyta dała gmina Raduń.

Zarząd gm. Raduń w pow. lidzkim donosi nam, że zebrał 26.000 kg. żyta i przesłał dla powodzian w Radziszowie. Zarząd podkreśla przytem, że złożyli je przeważnie najubożsi.

„Ratujcie nasze dzieci“.

Kierownictwo szkoły pow. w Szczucinie nadesłało nam następującą odezwę:

„Wszyscy PT. Czytelnicy pamiętają dobrze komunikaty powodziowe, donoszące, że ta straszna klęska najbardziej dotknęła Szczucin i jego wsie okoliczne.

W najgorszem położeniu znalazły się dzieci, nieodżywiane w domu, a zmuszone uczęszczać do szkoły. Do 7-klasowej szkoły powszechnej w Szczucinie chodzi 650 dzieci, z których wiele mieszka kilka km. od Szczucina, we wsiach położonych nad Wisłą, a więc najbardziej zniszczonych. Większość tych dzieci to istne, ledwie poruszające się blade widma, na których widok serce się ściska. Trzeba je karmić, odżywiać, a nie ma na to żadnych środków.

Komitety powodziowe rozporządzają tak skromnemi funduszami, że nie są w stanie — przy swej najlepszej woli — złagodzić rozmiarów nieszczęścia.

W zrozumieniu strasznej sytuacji młodzieży szkolne, grono nauczycielskie szkoły szczucińskiej podjęło akcję dożywiania dzieci w szkole. Zwraca się zatem do ofiarności Społeczeństwa i apeluje do litościwych serc Współrodaków: Ratujcie nasze dzieci, — dajcie im jeść!

Datki w gotówce lub żywności przyjmuje Komitet powodziowy w Szczucinie koło Tarnowa — dla kierownictwa 7 kl. szkoły powszechnej.

Barbarzyńcy!

Z Warszawy donosi (Si): Warszawskie dzieci wynalazły sobie niezwykłą zabawę, która świadczy o złych instynktach. Zabawa ta zasadniczo trwa już oddawna. Ostatnio jednak dzieci coraz częściej zabawiają się na ulicy, wywołując oburzenie u przechodniów.

Zabawa ta polega na znęcaniu się nad zwierzętami. Kilkakrotnie już zwracano uwagę na to, że dzieci w niewłaściwy sposób bawią się zwierzętami. Niedawno byliśmy świadkami takiego zajścia. 8-letni chłopiec trzymając na sznurze dość dużego psa, szczuł nim maleńkiego kota, przyczem zabawa ta odbywała się w tak wyrafinowany sposób, że dzieciak zapędzał kota w takie miejsce, skąd zwierzę nie mogło uciec, a następnie zwalniał ze sznura psa i pozwalał mu gryźć kota. Kiedy uważał, że kot ma już dosyć, brał psa na sztnurek i pozwalał kotu uciec, a potem znowu zaczynał go ścigać. Kiedy oszalały kot skoczył na parapet parterowego okna, dzieciak z psem podbiegł znowu i zaczął zachęcać go, by kota ściągnął na ziemię. Rzecz charakterystyczna, że tej zabawie przyglądali się dość obojętnie ludzie. Dopiero po chwili znalazła się właścicielka prześladowanego kota, która odebrała zwierzę, a dzieciaka skarciła za tego rodzaju znęcanie się nad kotem.

Zabawie takiej oddają się jednak nietylko dzieci. W domu bowiem przy ul. Kruczej 43 czeladnik szewski, Czesław Królak, złapał łaszącego się kota i wlał mu terpentyny do nosa i na ogon. Kot oszalały z bólu, zaczął się strasznie rzucać i miauczeć przeraźliwym głosem tak głośno, że zbiegli się lokatorzy z całego domu, którzy kierowani litością nad biednem zwierzęciem, przyszli mu z pomocą. Wezwano policję, która sporządziła protokół.

Zamek i baszta piastowska w Cieszynie.

Burmistrz m. Polskiego Cieszyna, dr Michejda, pisze nam:

W nrze 234 z dnia 24 sierpnia poczytnego „I. K. C.“ ukazała się korespondencja z czeskiego Cieszyna p. t. „Skarga Polaka z nad Olzy“. Korespondent biada nad rzekomem zaniedbaniem zamku i wieży Piastowskiej oraz okalającego ją parku.

Zarząd m. Cieszyna w imieniu swych obywateli, którym udostepiony jest w całej pełni piękny park zamkowy wraz z zabytkami historycznemi, uważa sobie za miły obowiązek stwierdzić, iż uwagi tej notatki nie odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy.

Zarząd lasów państwowych, do którego należy opieka nad wspaniałemi zabytkami, nietylko utrzymuje dawne zabudowania zamkowe należycie, ale postarał się nadto o odbudowanie silnie zarysowującej się wieży Piastowskiej według wskazań konserwatora okręgowego przy urzędzie wojewódzkim śląskim. W tym samym czasie została odnowiona starodawna kaplica zamkowa i stara północna baszta na zamku, które za czasów austrjackich narówni z wieżą były w wielkiem zaniedbaniu.

Sam park został w ostatnim czasie upiększony przez założenie nowych klombów kwiatowych, posadzenie drzewek i krzewów i jest wzorowo utrzymany.

Od przeszło roku prowadzi się poszukiwania zabytków historycznych w t. zw. baszcie zachodniej. Rozebranie jej w tym celu, być może, wprowadziło korespondenta w błąd. Baszta, zniekształcona za czasów austrjackich, będzie wobec ukończenia poszukiwań wkrótce przywróconą do pierwotnego stanu według wskazówek konserwatora okręgowego, na podstawie odnalezionego dawnego rysunku.

3 miljony dolarów kary podatkowej.

(z) Z Nowego Jorku donoszą, iż amerykańskie władze podatkowe nałożyły na byłego podsekretarza stanu Mellona 3.075.103 dolarów za zaległe podatki i za uchylanie się od ich płacenia.

Mellon, który od dłuższego czasu pozostaje w sporze z władzami oskarżającemi go o uchylanie się od płacenia podatków, oświadcza, iż nałożona na niego kara jest poprostu manewrem politycznym. Twierdzi on, iż w ostatnich latach zapłacił zgórą 20 miljonów dolarów podatku, w niektórych wypadkach płacąc więcej, aniżeli był do tego prawnie zobowiązany.

GAZETA ARTYSTÓW

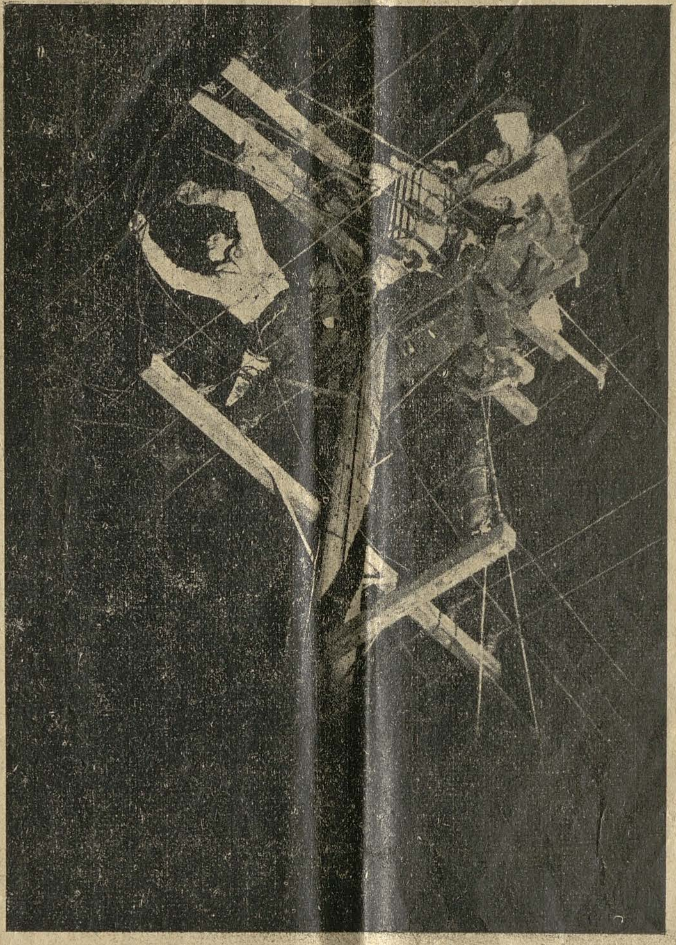
Cena 30 gr
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

TYGODNIK ARTYSTYCZNO-SPOŁECZNY — **Rok - 1**

Prenumerata: miesięcznie 1'10 zł, kwartalnie 3'20 zł, półrocznie 6'— zł, rocznie 11'— zł. — **22. IX. 1934**

TREŚĆ NUMERU:

4



LECH PIWOWAR.

JA BYŁEM...

Ja byłem w Twoim śnie, śniłem w Twojem oku
unoszącem przyszłość mocniejszą, niż tęczy łuk:
nad gwiazdami twych wschodzących dróg
widziałem straże poranne czerwonych jak usta obłoków.

Rosła siła w spojrzeniach młodych, które ileż mogą!
Przedwiośnie serc obsadziło przedmieścia kipiących jak lasy miast.
Dzwonił, motor sprężysty, startując z dymiących kominów czas.
I przestrzeń poddawała się rytmicznie pracującym rękom i nogom.

Dziś w każdym oddechu zdradza mnie Twój głos.
I — choć ziemia wspina się wolna tu, gdzie czekają poetów śpiewy —
jak zerwana chorągiew przepływam na inne niebiosa.
Smutny jest mój gniew!

Patrzajcie, jak bezrobotnym ociekają mięsiwem,
dymią rosnącym chlebem odparzone bruki,
które trzeba wyrwać i wznieść najbardziej triumfalnym łukiem,
by mieć z nich to, co się w nich widzi, co się uskrzydla śpiewem.

Patrzajcie! Niechże tu zejdzie jaki wielki pielgrzym,
niechże tu stanie pośród dławionego ognia Mickiewicz białogrzywy!
I on, w kamieniu żałobnym święty i nieszczęśliwy,
i ten tłum o nagich ustach, niech wyją: niech żyje Polska, niech ży...!

My będziemy kamienieć. W głuchych załomach ulic
ujdziemy kazaniom trąb zdobywających miasto
narodową piosenką — zimni, ach zimni, ale nie nieczuli
oddamy serca grozie, usta brukom, twarze maskom.

Jak noc, owieje nas gniew. Milczenie
sądzić będzie tę, co nas unosi, miłość,
której zamachem groźnym przerobić chcemy tę ziemię,
by mieć Ciebie taką, jakiej Cię nigdy nie było.

ADAM POLEWKA.

Rewolucyjna przechadzka Baryki.

(Fragment z powieści „Wiosna", stanowiącej „Przedwiośnia" Żeromskiego szczęśliwe zakończenie)

Na zaproszenie „Gazety Artystów" zamieszczam ten wyjątek na łamach — według mnie — najbardziej odpowiednich dla tego utworu. „Wiosna" nie ma na celu ani doprowadzenia akcji „Przedwiośnia" do końca dla samej akcji, ani też nie jest persyflażem. Nazwałem ją „powieścią polemiczną". Chodzi mi o wysnucie odpowiednich i ścisłych wniosków z materjału powieściowego zawartego w „Przedwiośniu", odpowiedni komentarz i wykazanie, że pozorne nielogiczności Żeromskiego stanowią w gruncie rzeczy zwarty łańcuch nie zawsze podanych na dłoni związków ideologicznych. Dlatego często cytuję Żeromskiego, co zaznaczam tłustym drukiem. Ciekawych, jak wygląda zaznaczone w tytule szczęśliwe zakończenie „Przedwiośnia", pozwolę sobie objaśnić, że Cezary Baryka po ukończeniu studjów lekarskich i poślubieniu Laury zostaje komisarzem Kasy Chorych. Sądzę, że taki happy end czyni zadość wołaniom prasy, która swego czasu domagała się właśnie szczęśliwego zakończenia tej powieści.

Jeśliby ktoś oburzał się na zuchwałość kontynuowania utworu wielkiego pisarza, to niechże pamięta, że „Przedwiośnie" jest jednym z najsłabszych artystycznie utworów Żeromskiego, rojącym się od przekostjumowanych postaci z poprzednich powieści, które nierzadko przemawiają li tylko w zastępstwie autora i stanowiło ono bombę nie tyle artystyczną, ile właśnie nabitą ideologicznemi aktualjami. Dlatego „Wiosna" polemizuje nie tylko z Żeromskim z „Przedwiośnia", ale z całością t. zw. „żeromszczyzny", która jest dziś bardziej aktualną od Żeromskiego. Pragnę polemizować lojalnie i stąd płynie poniechanie nawet przeciwstawności stylu.

Od chuligaństwa do faszyzmu krok jeden.
Maksym Gorkij.

— Czarus! Nie chodź! Czaruś! — wzywała z rozpaczą, w szalonej męczarni.

Ale już się nie odwrócił. Zaklęsła w nim dzikość czucia jakby serce rozjuszonego jastrzębia zbudziło się w jego piersi, jakby szpony zemściwego jastrzębia u rąk mu wyrosły. Szedł, rozbryzgując nogami błoto, pogwizdując z przejęciem śród drzew głuchych.

Wyszedł z parku w rozmokłą ulicę. Obłocony chodnik zazgrzytał pod ostrym krokiem. Gnał przed siebie, parł wprost na przechodniów ze ściśniętemi pięściami, ze zmarszczoną brwią. Oczy niewidzące nikogo i niczego, gniewne i wściekłe żarzyły się niby węgliki wśród popieliska zagasłych, siatką deszczu omotanych spojrzeń ludzi tu i tam idących. Niejeden z nich spojrzenie tępe, przez moment ożywione zaciekawieniem po chmurnej twarzy młodzieńca przesunął i schodził mimowoli z drogi. Źrenice Baryki ciskały wyzwania ponad głowami przechodniów, to znowu pod ich pochylone czoła, prosto w oczodoły galaretą patrzącą wypełnione. Och — gdybyż nawinął się pod ściśniętą pięść ten ulizany amant o dwóch czarnych, lśniących półkulach włosów, gdybyż zjawił się ten Barwicki!

Węsząc bliskość znienawidzonego rywala, który przecież (tak szeptała podejrzliwość) może kręcić się gdzieś w pobliżu, Cezary wczepiał oczy w każdy tęższy kark wtulony w dostatni kołnierz. Dwukrotnie przynaglił krok, aby wyprzedzić dwóch przysadzistych jegomościów i bezczelnie obejrzeć pulchne i krągłe oblicza dla stwierdzenia, czy przypadkiem nie kroczy w tych podejrzanych kształtach — tamten. Ilekroć mijał go jakiś grubas zamożnie ubrany, bodajby tylko piwosz nienasycony czy bylejaka otłuszczona poczciwość, już zęby Cezarego zgrzytały i warczał w brzuch tłuściocha:

— Burżujska swołocz!

W nienawiści ku Barwickiemu uprościł się rewolucyjny światopogląd Baryki. Wyobrażenie burżuja łączył nieodwołalnie li tylko z byczym karkiem i brzuchem statecznym. Obraz „klasowego" wroga utożsamił się w jego umyśle z postaciami kapitalistów z niewybrednych afiszów propagandowych, na których dławi wychudłego robociarza opasły ludzki wieprz ze złotym łańcuchem na kałdunie. Świat dzielił się na dwa fronty: na smukłych, tragicznych Czarusiów i chudeuszów Lulków, rewolucjonistów oczywiście (także „morowy chłopak", Hipolit-Wiesławski, chociaż jaśniepan zmieściłby się w ich szeregach) i na tamtych spasionych burżujów, najczarniejszą reakcję, Barwickich jednem słowem.

Niosła Cezarego ta furja zaciekła z ulicy na ulicę, z chodnika na chodnik. Szedł na przełaj przez miasto, poprzez ludzi niby przez las, szedłby na przełaj przez świat. Szedł dokąd oczy ponosiły.

Po przeszło godzinnym marszu mijał zakręt rozkisły w błocie. Bezwiednie zwolnił krok. Naprzeciw szła piękna blondynka — szła lekko, niemal tanecznem stąpaniem. Przez sekundę czuł Cezary serce w gardle. Ale kiedy rozsunęły się sylwety zasłaniających nieznajomą przechodniów, przeszło obok niego tylko złudzenie. To nie była ona. Skądżeby zresztą? Śmieszne.

Podobieństwo kształtów i gibki krok młodej kobiety zakryły nienawistną postać Barwickiego przeraźliwie wyraźnym obrazem Laury. Cezary zaczął znowu myśleć o niej i tylko o niej. Wśród tych rozmyślań zagubił się gdzieś ów pęd przed siebie, ustała gonitwa w nieokreślonym kierunku. Przestał uciekać przed jej wzywaniem i wlókł nogi powoli, jakby na jego barkach legł ciężar wyciągniętych, powstrzymujących ramion. Rozwiązały się zaciśnięte pięści. Przestały skrzyć się oczy i przyprószył je popiół smutku. Przechodnie nie usuwali się już z drogi idącemu i raz wraz ktoś ocierał się łokciem.

Przystanął przed wystawą sklepową i w lustrzanej szybie, wśród skłębionych odbić ludzi i rzeczy łowił jej obraz rzucony obłędnemi źrenicami na szklaną taflę, jak na ekran. Powtarzał niedawne, jeszcze nieochłódzone słowa. Na wargach czuł jeszcze ich żar żarliwy:

— Myślałem o tobie dniami i nocami. Wszędzie, zawsze! W prosektorium, w ciągu pracy, przy pisaniu cyfr u pewnego urzędnika, na ulicy, w domu, przy muzyce, w knajpie, w teatrze, przy stole, w rozmowach, w dysputach, w awanturach, wszędzie, gdzie tylko byłem. Stałaś przy mnie. Czułem cię tuż — tuż za ramionami, czułem twój zapach, czułem cię w sobie, w mej krwi, w moich piersiach, w żyłach. Całowałem cię w nocy — ...wyciągałem do ciebie ręce przez całą tę ziemię... Ty jesteś tak prosta — prześliczna, ty jesteś tak strojna, tak zgrabna, tak pachnąca, wykwintna, wyszukana — wybrana, miła! Ty jesteś Laura! Laura! Laura!

Krzyczał umiłowane imię bólowi serdecznemu przez całą długość ulicy. Krzyczał je w piersiach i mózgu płonącym wołaniem bezdźwięcznem, krzykiem obłędnych oczu. Grało mu w uszach najcudniejszą muzyką, odurzało wonią nozdrza, słodyczą spływało z warg w półotwarte usta i opłatało szyję dławiącym uściskiem.

Powolny, niepewny krok zaplątał wytyczony oczami kierunek w kłębku odruchów, to tu — to tam nogi ponoszących. Cezary począł chodzić tam i napowrót w sieci kilku płyt trotuarem, w kieracie myśli, które raz pchały go naprzód, to znowu wtył ciągnęły. Pamięć narzuciła woli z całą furją obraz spotkania.

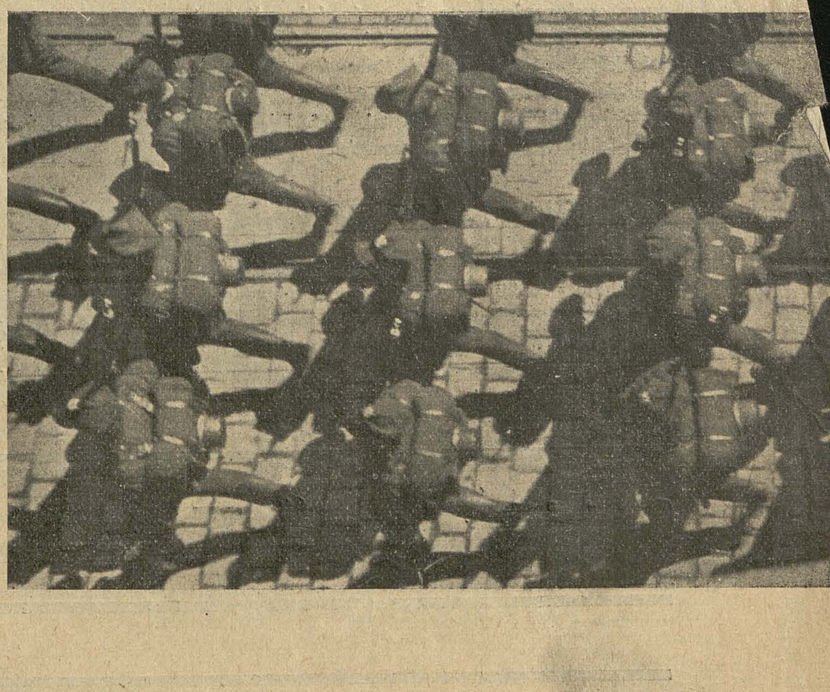
Biec z powrotem, biec tam do parku — do niej! Może jeszcze czeka — napewno czeka — ona czeka.

...Czeka? Niemożliwe. Nie — nie. Przecież powiedziała: nigdy!

...A jednak może jest jeszcze przy fontannie. —

Och — jak łatwo strząsnąć z czupryny ironiczny ukłon, chlasnąć naodlew szyderstwem i gwizdnąć łobuzerską nonszalancją po drzewach. Jak łatwo to uczynić, gdy ona stoi tuż obok, gdy obok biegają jej ręce i jak trudno odejść, gdy ona odeszła, gdy jej niema.

Twarz Baryki skurczyła się w bólu. Począł pasować się z samym sobą, mocować z nahalną chęcią powrotu, za bary wodzić się z kłębowiskiem sprzecznych uczuć. Szamotał się przez długą chwilę, aż wreszcie legły powalone i duma osobista i zawziętość pysznego uporu i racje lo-



giczne, tłumaczące, że napewno już z parku odeszła. Cezary rzucił się w drogę powrotną i szedł coraz spieszniej, aż wkońcu począł biec.

Na ulicach lampy kładły już cienie różnokształtne i jarzyły się grudki błotnistego żwiru, gdy zdyszany, z sercem łomoczącem w piersiach, wpadł do Ogrodu Saskiego.

Przy fontannie nie było nikogo. Obiegł aleje, przeszedł ścieżki, by wreszcie stwierdzić z głuchą rozpaczą:

— Niema Laury!

Powróciły mściwe, zajadłe myśli i tłoczyły się w mózgu. Ruszyły tłumem wściekłym, wygrażającym naprzeciw widziadła ukochanej.

— Prawda — spieszyłaś się — musiałaś wracać do gniazdka, bo przecież tam czeka mąż — małżonek prawowity!

Przez ściśnięte zęby mamrotał przekleństwa najdosadniejsze z dosadnych.

— Czy wiesz — syczał w pustkę — czy wiesz? **Gotów byłbym rozpętać rewolucję, żeby go dostać w swe ręce!** Powtarzam: jestem gotów.

I znowu zjawiła się w wyobraźni Cezarego Baryki opasła burżuazja jako hydra wielogłowa, a każda głowa miała twarz Barwickiego, **byka z wąsami.** Znowu demonstracją groźną ruszyły naprzeciw łbom nienawistnym słowa wygrażające, zapamiętałe i marzył Cezary o miażdżącym ciosie rewolucji w czaszkę oblepioną czarnych włosów, w kłapouchą fryzurę Barwickiego. Śnił czyny rewolucyjnego komisarza Baryki.

Kiedy wyszedł na ulicę, od ściany kamienicy odkleił się skulony cień i podreptał ku młodzieńcowi z wyciągniętą dłonią. Cezary cisnął oczy jak płonące głownie w błagalne źrenice, które łasiły się i nalegały i chrapliwie nakazywał:

— Nie żebraj miłosierdzia! Za gardło chwytaj i dław! Naucz się dławić!

Oczy żebraka urosły w koła przerażone. Zatrzepotał rękami, zgarnął poły okrycia i jak spłoszony nietoperz frunął w czerń zaułka.

Tej nocy pił Cezary w przedmiejskiej knajpie długo i tęgo, jak w Nawłoci.

Nad ranem, gdy pod opadłemi powiekami przygasły krwawe, łuną oblane wizje, które kwitły w pijanym mózgu najdoskonalsza, istotną barwą czerwoną, oderwał się od samotnego kieliszka promyk brzękliwy, nitka głosu we mgle dzwoniąca:

— **Nie zabijaj synku! Nie zabijaj!**

A za bolesną twarzą ojca wychylającą się z zatęchłego wagonu ukazało się przyjacielskie, po żołniersku wierne oblicze Hipolita Wielosławskiego. Obie zjawy mówiły te same słowa i tym samym głosem. Stary Baryka ramieniem o postać dziedzica Nawłoci wsparty z dumą począł przypominać, że przecież nie wypadło się sroce z pod ogona.

Drzemiącego Czarusia lekko, ale stanowczo wypchnięto z knajpy w chłodny mrok.

Niespodziewane spotkanie z Laurą było nielada wstrząsem dla Cezarego. Od chwili, kiedy w ową późno-jesienną noc odprawił smagnięciem szpicruty gniewne pożegnanie, nie zaprzestał coprawda myśleć o pięknej wdowie, ale rozmyślał o niej, jak o czemś, co było i już nie wróci. Żywił wprawdzie tajemną nadzieję w chwilach ukradkowego wąchania nawłockiego fraka, pachnącego „laurowemi“ perfumami, że jeszcze ją zobaczy, że może dojrzy pod opuszczoną powieką skurcz żalu za utraconym rajem, za kochankiem, który jak cudem zabłąkana wiosna nasycił sobą ową jedyną jesień w Leńcu.

Przekonany był jednak, że ten sam mroźny i wrogi wiatr, który ogarnął go w niezapomnianą noc męki na zmarzłem polu w stogu siana, zwiał z jej ust na zawsze ostatnie pocałunki, conajwyżej blady smak przeszłości zostawiając. Nie wierzył, chociaż inaczej pragnął, żeby owe namiętne szaleństwa, rozkosze upojnych i tajemnych nocy rozkwitły w miłość, która pamięta wczoraj, jak dzień dzisiejszy. Dlatego wyznanie Laury, że żyje myślą o nim, że umiera z żalu, oszołomiło go radosną niespodzianką. Wprawdzie radość zdolną zmysły odebrać równoważył ból i równowazyła zazdrość, bo przecież tamten był rzeczywistością na jej „słowie honoru“ murowaną, a on marzeniem, różańcem bezsilnych łez, jednak fakt, że ona kocha i tęskni, pozostał faktem. Ciężaru tej rzeczywistości Cezary nie mógł udźwignąć. Bo i cóż z tego, że odbiegł ją w parku, że szyderczo zaświstał w odpowiedzi na jej łzy i prośby, skoro każdy dzień o niej pamiętał od świtu do późnej nocy i gniótł ołowiem.

Dźwigał odtąd godziny wypełnione myślami o niej po brzegi. Czasami próbował zadeptać chwile oszalałe cierpieniem, wlókł się za miasto i półdzionek lub zgoła dzień rozrzucał po ludziach, po ruchliwej różności ulicy, gapiąc się bezmyślnie na każdy napotkany drobiazg. Nie były owe rozmyślania jednakie, tęskne lub bolesne jedynie. Były serją sprzecznych uczuć powtarzającą się niezmiennie. Zaczynał od czułych westchnień, od wspominania chwil minionych i wtedy obraz ukochanej jawił się przeraźliwie jasny, nieomal ramieniem uchwytny. Poprzez namiętne pragnienia rozpalał się ten stan aż do łuny gniewu na niewierna. Przeklinał ją i wygrażał, złe życzenia jak uroczne spojrzenia w list nigdy niepisany układał, groził i zemstę przysięgał,aż znowu ujrzał jej twarz ukrytą w dłoniach, usłysza szloch bliski, jakby ktoś za ścianą płakał. Następowało wtedy kajanie, prośby i zaklęcia do kolan pochylone, litanja słów najczulszych. Potem wynurzał się z poza Laury Barwicki i Cezary ściskał chrzęszczącą pięść upojnie obejmującą rękojeść wyimaginowanej szpicruty. Znów biały smętek zalewała purpurowa furja, fala krwawych, czerwonych myśli. Laura zasłaniała tamtego, prostowała się we wrogiej postawie, więc i ją smagały dla rywala przeznaczone ciosy, żeby w chwilę potem tulić płaczącą i przepraszać. Kiedy cichła burza uczuć, kostniał w zimnem, mroźnem znieczuleniu i wodził myśli utrudzone po bezkresnym śnieżnym ugorze. Czasem próbował chwycić się w garść, za łeb, przemóc, przełamać błędne koło i biegł do prosektorjum lub do gabinetu Gajowca, żeby pracować i utonąć w pracy. Nie pomagało. Jak wiosna zakwita po zimie, jak lato po wiośnie przychodzi i jesień za rękę wiedzie, tak powracał co dnia krąg różnobarwnych uczuć.

Najcięższe były chwile, kiedy w sobie szukał winy. Słyszał wtedy słowa Laury pod fontanną wyrzucone z gardła ściśniętego bólem:

— **Gdybyś był wtedy nie skroił tej awantury, byłabym może wybrnęła z matni... Tyś to narobił, że musiałam wziąć ślub bez zwłoki, natychmiast! Ty, warjacie, napastniku, moskiewski wychowanku!**

W takich momentach bronił się pokornie, tłumaczył, potem unosił i sprzeczał. Był przecież taki sam, jak wielu innych, do licha — krew, nie wodę miał w żyłach. I dlaczegóż zaraz to wymyślanie już to na poły pieszczotliwe: **bolszewiku!,** już ostre, nienawistne: **moskiewski wychowanku!** Ciągle w tej Polsce „duch zachodu“ stempluje „wschodem“ każdy jego gwałtowniejszy odruch. Początkowo to bawi, łechce snobizm przynależnością do egzotyku, ale w końcu złości i wścieka. Bo przecież są inni, swojskiego chowu, chuligany, którym Cezary darmo siliłby się dorównać. Taki ot — Rostowicz, wychowanek księżego konwiktu, dwóch proboszczów braciszek, swój z kopytami...

W obronie swojej zawsze Cezary sam przed sobą tego Rostowicza wysuwał. Był to drab nielada. Smagły szatyn, mocny, cyniczny chłop. Na wydziale miał opinję zaciekłego uwodziciela i brutala. Chlubił się uwiedzeniem tuzina dziewczyn, z których jedna, będąca w ciąży skoczyła w rzekę, a druga postrzeliła się niebezpiecznie. Męża pewnej niewiasty, który zdybał go w sypialni wiarołomnej żony, wyrzucił przez parterowe okno na ulicę. Rozbijał narzeczeństwa kolegów, szwendał się po przedmieściach, pił na umor i stale, a nawet w prosektorjum wyczyniał swoiste kawały.

Pewnego razu Cezary i Rostowicz preparowali mięśnie klatki piersiowej. Zwłoki leżącego na stole nędzarza były chude, pasyjne, skóra i kość. Na cienkiej szyi, jak na zwiędłej łodydze, chybotała ostrzyżona głowa. Krągłe szklane oczy nieruchomo patrzyły w sufit, a szeroko otwarte usta stężały w niby krzyku. Rostowicz, zmięty i ziejący oparem wódki, w drżącej dłoni trzymał skalpel i klnąc, krajał twardą oporną skórę. W kącikach ust miesił papierosa i raz wraz strzasał popiół w otwarte usta zwłok, niby w popielniczkę. Uśmiechało się do niego przymilnie dwóch młokosów, uśmiechem aprobujących dowcipny według nich kawał. Nagle poza plecami chuligana wyrósł blady asystent. Ostre zmarszczki gniewu przecinały łyse czoło.

— Panie bolszewiku — krzyknął, mniemając, że Rostowicz to Baryka — bez moskiewskich figlów! Tu nie bolszewia, tu nie azjatycki wschód!

Rostowicz skrzywił ironicznie gębę i pochylił ją nad lśniącą pensetą, ale Cezary, na którego zwróciły się oczy kolegów, zaperzył się i odciął:

— Czego pan mnie się czepia? To właśnie nie ja, ale wasz produkt kulturalny — duch zachodu — panie doktorze — duch zachodu figluje!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika plastyków.

KRAKÓW.

Ostatni numer „Głosu Plastyków“, który opuścił prasę w sobotę 22 b. m. przynosi odpowiedź artystów plastyków wystosowaną pod adresem prof. W. Jarockiego jako prezesa Tow. Przyjaciół Szt. P. w Krakowie. Odpowiedź ta daje dużo do myślenia. Ciekawych odsyłamy do wyżej wymienionego numeru „Głosu Plastyków“. Tutaj przypomnimy tylko pokrótce, że artyści plastycy zarzucili w swoim czasie między innemi Dyrekcji Tow. Szt. P., **że naruszała statut Towarzystwa przez zakupywanie obrazów od członków dyrekcji.** W odpowiedzi dyrekcja ogłosiła enuncjację podpisaną przez wszystkich swych członków wypierając się tego faktu i piętnując podobny zarzut jako wymysł na niczem nie oparty. Ponadto prezes Towarzystwa prof. Jarocki zażądał w liście opublikowanym w „Sztukach Pieknych“ **odwołania tego zarzutu odnośnie do jego osoby, przez artystów plastyków.** Obecnie w odpowiedzi na ten list wydział Związku Artystów Plastyków zamieszcza na łamach „Głosu Plastyków“ **reprodukcję kwitu prof. Jarockiego stwierdzającego odbiór honorarium za obraz sprzedany Dyrekcji,** nadmieniając, że jest w posiadaniu dalszych jego kwitów — **a o ile wiemy — również i kwitów innych członków Dyrekcji.**

W świetle dokumentów opublikowanych w „Głosie Plastyków“ kompromitujących pewnych członków Dyrekcji Tow. Przyj. Szt. Piek. **wiarygodność wszelkich enuncjacji i oświadczeń tych panów stoi pod znakiem zapytania.** Jakże bowiem wygląda **„prawdomówność i honorowość“** panów, których oburzenia i listy żądające odwołania zostały odprawione dosłownie **kwitkiem.** Ale czegóż wymagać można od Dyrekcji, w skład której wchodzą typy o tak podejrzanej etyce jak p. Franciszek Klein? Wymuszanie, kunczenie piórem i naciąganie faktów są w pewnych wypadkach zaraźliwe. **Zrozumiała się staje taktyka dwóch członków Dyrekcji Tow. Przyj. Szt. Piekn. p. Kleina i p. Seweryna zmierzająca na łamach dziennika trzeciego członka dyrekcji p. M. Dąbrowskiego do odwracania uwagi czytelników od kompromitujących „Towarzystwo“ spraw. Atakiem na Kierownika odnowienia Zamku na Wawelu, który nieporządki w Tow. Przyj. Szt. Pięknych ujawnił, usiłuje Dyrekcja tegoż „Towarzystwa“ zasłonić swoje sprawki.**

MEMORJAŁ PLASTYKÓW

W numerze 9—12 „Głosu Plastyków“, który opuścił prasę w sobotę dn. 22 bm. znajdujemy pełny tekst **Memorjału** Rady Naczelnej Zawodowych Związków Polskich Artystów Plastyków, podpisanego przez **Prezesa Adolfa Szyszko-Bohusza, Felicjana Kowarskiego i Jana Tarnowskiego** i przedłożonego Panu Ministrowi W. R. i O. P. Memorjał ten uchwalony na Nadzwyczajnym Zjeździe Delegatów Zawodowych Związku P. A. P. w Warszawie — porusza szereg żywotnych spraw z dziedziny organizacji życia artystycznego w Polsce i wysuwa projekt utworzenia **Izby Plastyki,** jako naczelnej instytucji w sprawach związanych ze sztuką.

Projekt Izby Plastyki wzbudził w Warszawie wielkie zainteresowanie zarówno w sferach rządowych jak i wśród plastyków. Odbyły się w tej sprawie dwa zebrania informacyjne w I. P. S-ie, gdzie członkowie Związku referowali wobec przedstawicieli prasy i plastyków poszczególne punkty memorjału. Sprawie memorjału oraz projektowi Izby Plastyki poświęcimy wkrótce obszerniejsze uwagi.

WYSTAWA „ZWORNIKA“ W JUGOSŁAWJI.

Wystawa **„Zwornika“** w Jugosławji, budzi żywe zainteresowanie tamtejszej prasy i sfer kulturalno-artystycznych. W wystawie tej biorą udział poza członkami „Zwornika“, w charakterze gości, członkowie grupy **„K. P.“, „Jednoroga“ i „Pryzmatu“,** dzięki czemu wystawa ta posiadać będzie będzie charakter reprezentacji młodej plastyki polskiej.

Pracami organizacyjnemi zajmuje się na miejscu sekretarz „Zwornika“ p. **Jadwiga Sperlinżanka** przy pomocy plastyków jugosłowiańskich b. uczniów krak. Akademji p.p. **M. Cetica, K. Hakmana, I. Seremeta** i innych. **(mit)**

SPRAWA ROSENA

Kompromitacja Sztuki Polskiej zagranicą.

W ciągu ostatniego roku prasa polska rozpisywała się często nad pracą polskiego malarza J. H. Rosena, nad freskami w kaplicy papieskiej w Castel Gandolfo.

Dowiadywaliśmy się z niej o dyskusjach toczonych na temat, czy z pola bitwy pod Warszawą widać Warszawę czy nie — czy obraz ma być wizją czy przedstawieniem rzeczywistości, — wkońcu była mowa o zadowoleniu Papieża z postępów pracy, które jednak u ludzi znających poprzednie dzieła Rosena budziły pewne zastrzeżenia.

W ostatnim numerze (10 i 11) lwowskch „Sygnałów“ ukazały się fotografje dwóch fresków z Castel Gandolfo „Bitwa pod Radzyminem“ i „Obrona Częstochowy“. Obydwa są smutnym dowodem niewywiązania się z zadania zbyt pochopnie podjętego przez autora.

Nieudolność i chaotyczność kompozycji — niekonsekwencja i brak jednolitości formalnej, rozwiązania, różnorodność interpretacji formy, brak jedności stylizacji, — jest dowodem dysproporcji między wysiłkiem a możliwościami malarza. Jedyny możliwy mający pewien sens formalny element kompozycji, figura księdza Skorupki jest dowodem braku samodzielności. Z chaosu figur źle skomponowanych, wyrywa się postać ta będąca niestety tylko parafrazą znanej z pięciozłotówki „Wiktorji“ Wittiga.

Fakt nieumiejętnego posługiwania się wzorami jest zresztą zbyt widocznym w innych „kompozycjach“ Rosena.

Zszywanie ich w jedną całość, z elementów niemających pod względem formalnym nic ze sobą wspólnego, nie może być kwalifikacją do reprezentowania Sztuki Polskiej zagranicą. St. Br.

KRAKÓW WYSTAWY.

W Bibljotece Jagiellońskiej otwarto piękną wystawę **iluminowanych rękopisów** włoskich z okresu od XII do XVIII w. Reprezentowane są wszystkie niemal szkoły, ze Sieną i Bolonją na czele. Wystawę zorganizowała P. Dr. Z. Ameisenowa.

W Muzeum XX. Czartoryskich trwa nadal, urządzona z inicjatywy Dr. St. Komornickiego wystawa **średniowiecznych emalij** (émails champlevés). Są to prawdziwe skarby sztuki złotniczo-emaljerskiej pochodzenia głównie francuskiego (Limoges) z wieku XII. — XIII. — w Polsce naogół b. mało znane i spotykane.

Obie te wystawy — rękopisów iluminowanych i emalij średniowiecznych — są ze wszech miar godne widzenia. Inicjatywę urządzania takich właśnie małych, czasowych wystaw, na których pokazywane są dzieła sztuki, **zwyczajnie niedostępne** dla zwiedzających, uważamy za bardzo szczęśliwą i bardzo pożyteczną. Nadmieniamy, że obie te wystawy zostaną wkrótce zamknięte. **(mit)**

JASBO BROWN.

Ameryka w roku 1915. O wojnie światowej wie się tylko z dzienników, albo ze specjalnie przez zainteresowane koła spreparowanych anegdotek. Wojna toczy się daleko za wielką wodą. Tu wre praca gorączkowa na liczne zmiany w fabrykach broni, odzieży, konserw i wszystkiego, czego potrzebują walczące armje Europy. Prosperity wojennej konjunktury... Olbrzymie zarobki i szalone zabawy. Bary i nocne lokale pełne. Wyścig atrakcyj. Właściciel kawiarni „Schiller“ w Chicago przy Trzydziestejpierwszej Avenue Mr. Sam Have dba o swą publiczność. Dla jej zabawy angażuje przypadkowo napotkanego muzyka ulicznego, murzyna Jasbo **Browna.** Przy akompanjamencie fortepianu i banja, — mało znanego w owych czasach instrumentu — produkuje się genjalny **Jasbo** w kawiarni Have'a staremi śpiewami murzyńskiemi, Są to songi i mlodje taneczne. Grając je na coraz to nowych instrumentach, uzyskuje Jasbo niezwykłą różnorodność dźwięku i nastroju. Rozentuzjazmowana publiczność poji muzyka coctailami, a podochocony murzyn, zapominając resztek konwencjonalnych prawideł harmonji i rytmu, improwizuje warjacje na tematy swych songów. Jasbo śmieje się, płacze, szydzi na swych instrumentach, pobudzany okrzykami tańczącej sali. Jego pierwotna natura muzyczna nie cofa się przed najśmielszymi dyssonansami. Improwizacje jego stają się zaczątkiem nowego, **subjektywnego** muzykowania. Oparty na wrodzonym mu żelaznym rytmie, wciska swoją muzykę jakby w twarde zębate koła maszyn, chroniące go przed rozsypaniem się, przed rozlaniem się w afektacji i patetyzacji liryzmu murzyńskiego. Nierzadko przechodzi **Jasbo** w stan ekstazy rytmiczno-melodyjnej przy niespodziewanych improwizacjach harmonicznych. Są to zaczątki nowego stylu muzycznego. **Jasbo** znajduje niedługo naśladowców w Chicago. Nieco później w całej Ameryce. Zespoły a la **Jasbo,** w skróceniu nazywane **„jazzem“,** w nowym składzie instrumentalnym, o nowej barwie i nieznanym wyrazie, opanowują sale taneczne i lokale publiczne. Z wojskami amerykańskiemi dostają się takie jazz-bandy do Francji i Anglji, skąd po zawarciu pokoju rozpoczynają swój zwycięski pochód po Europie. O **Jasbo** przestało się mówić. Zapomniano o genjalnym murzynie, o wielkim inicjatorze, o człowieku, który światu całemu narzucił stalowy rytm swoich melodyj.

L. G.

JÓZEF JAREMA.

Paryż i Teatr.

Kawiarnia **Deux Magots** przy placu St. Germain jest ciągle centrum spotkań i plotek teatralnej, literackiej i (poczęści) malarskiej awangardy. Ludzie „en vogue“ i wogóle szanujące się elementy artystyczne uważają za stosowne pić apéritif między szóstą a ósmą wieczorem w **Deux Magots.** Surrealiści i narybek artystyczny robią to więcej krzykliwie, umiarkowani kubiści piją swój „byrrh á l'eau“ raczej nobliwie. Dyskutuje się tu o wszystkiem co się nowego pojawi i **Deux Magots** mimo pewnej atmosfery snobizmu spełnia swoje zadanie informatora. Zetknąłem się tam z **Marcelem Herrand,** młodym reżyserem i kierownikiem grupy **Le Rideau de Paris,** z **G. Ribemont-Dessaignes'em,** krytykiem i autorem kilku dobrych nowych sztuk teatralnych, zetknąłem się z niebywającym nigdzie **Tristanem Tzarą,** wreszcie między innymi poznałem

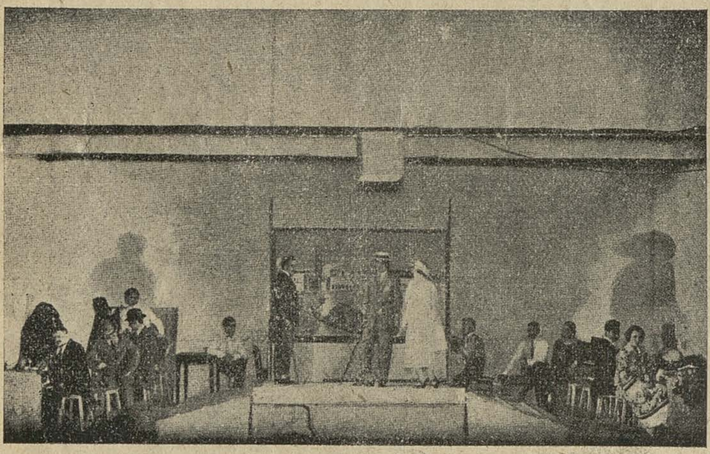


Tetes de Rechange
Gaston Baty.

Les Rates. — Lenormand.
Pitojew

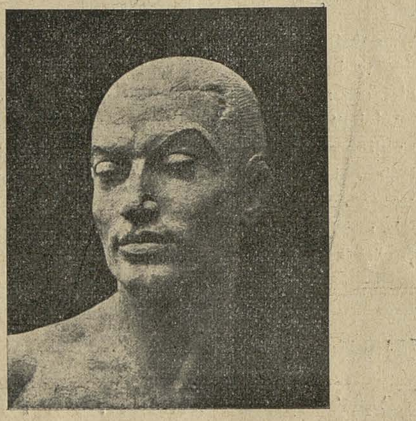


Pierra Birot, autora kilku ciekawych komicznych dramatów (w nomenklaturze Cricotowej poprostu grotesek). Jedną z nich nigdzie niegraną dotychczas „Le Bon-Dieu“ wystawi Teatr Plastyczny Cricot w nadchodzącym sezonie. W najbliższym czasie ma zamiar Cricot wystawić także sztuki Tristana Tzary i Ribemont-Dessaignes'a, ofiarowane mi przez autorów z wielkim entuzjazmem i życzliwością dla krakowskiej scenki. Zanim publiczność krakowska zobaczy wspomniane sztuki powiem parę słów o ruchu teatralnym paryskim, a właściwie o tem, co nurtuje tam poza oficjalnym programem wielkich scen i co uważam za najważniejsze, a czego nie dostrzeże nieuważny przyjezdny. Jest to rozrastająca się sieć naogół półamatorskich małych scenek, stwarzających dzięki swojej ruchliwości i zapałowi groźną opozycję przeciw martwej rutynie i kasowym nastawieniom oficjalnej francuskiej sztuki teatralnej.



Tristan Tzara:
Mouchoir des nuages *Marcel Herrand.*

Tego roku zorganizowano z końcem czerwca „Święto Paryża“. Mimo, iż w oficjalnym zakresie starano się wystąpić w każdej dziedzinie okazale, Paryż zdawaćby się mógł miastem teatralnie nieciekawem. **Dullin, Jouvet i Baty** ogłosili już z początkiem czerwca „Clotures Anuelles“. Pozostałe teatry nie dały nic ponad przeciętność. Krytyka paryska oskarża je otwarcie o brak wysiłku w pokazaniu czegoś większego i nowego przybyłym cudzoziemcom. Słusznie. Temu jednak kto przyjechał z nastawieniem doszukiwania się i studjowania współczesnego nerwu teatralnego Paryża narzuca się powoli coś bardzo interesującego.



Sergjusz Lifar

Są to występy grup oficjalnej awangardy, a równocześnie ciekawe pokazy półamatorskich scenek, coś o wiele ciekawszego, niżby się to napozór zdawało. Zaroiło się poprostu od Cricotów, organizowanych samorzutnie dla przeciwstawienia się szablonom i martwej rutynie oficjalnego teatru, porozrzucanych w rozmaitych dzielnicach miasta. Mniej czy więcej szczęśliwe wyniki, zmierzające do odszukania i odrodzenia prawdziwych teatralnych emocyj i zabawy na miarę współczesnego człowieka, dają w każdym razie jeden pozytywny wynik: zdobywają sobie nową publiczność i wytwarzają nowe zainteresowania, nowe pragnienie teatralne u ludzi, którzy zdążyli się zdegustować i zrezygnowali z przestarzałych wzruszeń tradycjonalnej sceny. Na Montparnassie widziałem pełną entuzjazmu widownię w małej salce **„La petite Scene“ i „Arlequin“.** Grano sztukę Czechowa „Sur la grande route“ i komedje Musset'a. Na rue d'Alesia urządza wieczory teatralne Klub artystów **„Les Cerceaux“.** W teatrze Montmartre, opuszczonym na lato przez Dullina, byłem na dwóch przedstawieniach grupy **Le Rideau de Paris,** prowadzonej z dużem doświadczeniem przez Marcela Herrand i Jana Marchat. Pierwszy wieczór dał nową sztukę **Vitrac'a „Le coup de Trafalgar“.** Autor, którego nie miałem możności poznać, bo w tym czasie zamknięto go w domu obłąkanych, nazywa swą rzecz nowoczesną komedją. Poznawszy bliżej reżysera **Marcela Herrand** dowiedziałem się od niego jak ciężko przychodzi młodemu teatrowi francuskiemu przyswoić szerszej publiczności innowacje sceniczne nowych prądów. Drugą ciekawą imprezą tego reżysera było wznowienie przez **Le Rideau de Paris „Historji Żołnierza“** (z tekstem **C. H. Ramuza** i muzyką **Igora Strawińskiego).** Ten wieczór rozpoczęły cztery obrazy **André Gide'a** (Le retour de l'enfant prodigue) z interludjum muzykalno-poetyckiem, w którem Luba Uktomska w pięknej złotej sukni przy złotej harfie śpiewała kilka ludowych pieśni. Zestawienie programu tego świetnego wieczoru potwierdza ideę muzykalno-teatralnych wieczorów w krakowskim Domu Artystów, a entuzjazm publiczności paryskiej przypominał żywo nastrój widowni Cricot podczas bardziej udanych przedstawień. Na estradzie działo się rzeczywiście tu i tam coś nowego i czystego teatralnie, coś, czego nie można oczekiwać od urzędników magistrackich teatrów...

Obok tego skromnego zakresu realizowania nowych koncepcyj teatralnych, dzieje się właściwie bardzo niewiele w Paryżu z tego, o czemby należało wspomnieć. Ciekawszym ewenementem było wprowadzenie do tradycjonalnej i cuchnącej starzyzną Opery paryskiej nowoczesnego baletu **Sergjusza Lifara** z dekoracjami **Pruny.** Można sobie wyobrazić, ile przeszkód musiał przezwyciężyć ten świetny i odważny tancerz, jakich podstępów musiał użyć wobec dyrekcji, aby zrealizować w ramach starej opery swoje nowoczesne dzieło: **„Poliszynel“.** (Przy ostatnich prawie próbach musiał zaryzykować i usunął dwie primabaleriny, których stare „chi chi“ nie można było pogodzić z nową koncepcja baletu). Drugim ewenementem były przedstawienia Baletu rosyjskiego z Monte Carlo w teatrze Champs-Elysées najciekawszem widowiskiem **„Union Pacific“.** W tym czasie **Pitojew** grał niezmordowanie „Dzika Kaczkę“ Ibsena przy pełnej sali snobów we „Vieux Colombier“. Kogóż może dziś zainteresować napięcie dramatyczne ibsenowskiego psychologizowania, kwestja rozdrażnionego niedoszłego wynalazcy, i manja jego ojca obciążonego pasją myśliwską, strzelającego króliki w stodole po utracie własnych lasów. Pitojew wyprowadza tu swoją wypróbowaną grę atutów dynamiki dramatycznej, nie wiem tylko, poco właśnie w tego rodzaju sztuce. Ale Pitojew ma siedmioro dzieci i nie jest już Pitojewem z przed dwunastu lat. Reinhardt robi to samo, to znaczy forsę. Poza swoim oficjalnym teatrem (Pigalle. Nietoperz, operetka — J. Straussa) inscenizuje jeszcze straszne skecze w Casino de Paris. Okazuje się, że najtrudniej jest utrzymać stale wysoki poziom. Kierownicy teatralni nie mogą jednego zrozumieć: Emocje teatralne starzeją się tak jak i sentymenty, jak i wszystko; nawet formy cierpienia w miłości podlegają modzie. Do wzruszenia najbardziej szczerego dołącza się zawsze pewien element konwencjonalny, charakterystyczny dla pewnej epoki, poprostu pewna właśnie moda i niema takiej sensacji, choćby jak najmniej „interpretowanej“, którąby z biegiem czasu nie straciła swojego wyrazu. Trudnoby było dziś powątpiewać naprzykład o dużej zmianie wrażliwości i — co za tem idzie — estetyki wzruszeń słuchowych, jeżeli przyjmiemy fakt, że dziś delektujemy się w muzyce zestawieniami tonów i rytmu, uważanych jeszcze do niedawna za kakofonje, że nie chcemy już słuchać Szopena we frazowanej paderewszczyźnie.

Jakie zalety i jakie poważne wartości wnoszą do teatru półamatorskie wysiłki, gdzie o wyprowadzaniu wielkiej gry aktorskiej niema jeszcze mowy (niema warunków). Przedewszystkiem te scenki **pracują nowoczesnym reżyserem i inscenizatorem,** a nie rutyną i aktorskiemi szablonami w starych dekoracjach. Dają nowe, niegrane rzeczy, co zmusza też do nowego, choćby prymitywnego, ale oryginalnego ujęcia. Tu trzeba zrozumieć, że już samo nowe podanie, sam rytm nowej całości scenicznej, realizowanie widowiska samo w sobie — wydobywa masę autentycznej, nieznanej teatralności. Nie trzeba stwarzać odrazu nowej nastrojowości i niekonieczna jest tu w tej chwili Bóg wie jaka technika aktorska, czy magja sceniczna: sama nowa teatralność daje już swoją mocną ekspresję. Obawiam się, że pokutująca u nas fałszywa, jednostronna koncepcja „żywego słowa“, której brak jest wizualnych wzruszeń i zabawy widowni paryskich teatrzyków, jest zasadnicza przeszkoda dla możliwości odrodzenia się i u nas wielkiej, porywającej sztuki teatralnej.

PISMA NADESŁANE.

„Wieś — jej pieśń“. Nr. 1—10. Pismo, którego pierwsze numery zapowiadały poetycką swojszczyznę nikomu niepotrzebną, odniedawna zaczęło potrosze spełniać ważną i konieczną pracę. Z artykułów tu drukowanych, z wierszy, z nowel wyprowadza się nową miarę dzisiejszej kultury chłopskiej, miarę jej **klasowych** potrzeb.

„Wyrażamy wieś nową. Ze wsią starą, ze wsią „chudackowatą“, łaszącą się u nogi, która ją kopie — nic wspólnego nie mamy“. (Ant. Olcha Nr. 9). „Poeci ludowi to piewcy chłopa walczącego o swoje prawa“ (Nr. 5)... „to nietylko przywódcy rymów, towarzysze sztuki, ale w głównej mierze przywódcy społeczni wsi“ (Marjan Czuchnowski Nr. 7).

Temu uaktywnieniu społecznemu literatury towarzyszy wzrost liczby interesujących talentów. Z gromady zalewającej pierwsze numery rymami opróżnionych przez czas nastrojów wychodzą pisarze, których artystyczne spojrzenia sięgają dalej, niż odziedziczona tradycja. Artykuł Fr. Macaka o nowej poezji, informujący o zdobyczach i wartościach awangardy, wiersze Czuchnowskiego, Olchy, który może zbyt łatwo ulega wpływom autora „Trudnego życiorysu“, Baranowicza, St. Nędzy, proza Edwarda Rączkowskiego, Skuzy i Wł. Wójcika dają pismu perspektywy, w których pisarz chłopski może stać się użytecznym nietylko społecznie. Także artystycznie.

„Sygnały“ Nr. 10—11. p. St. Kawyn, otwierając ogromny „lwowski“ numer „Sygnałów“ artykułem p. t. „Przesłanki Kultury Lwowa“, tak wykreśla „perspektywy twórczości kulturalnej Lwowa“: „Jest ona z rodzaju tych przejawów życia **ducha ludzkiego,** które początek swój biorą z **irracjonalnych** potrzeb **duszy** człowieka, organicznie związanego z **wiecznością, z boskim** porządkiem rzeczy“. Ale na ostatniej stronie w maleńkim artykuliku p. Michała Jasińskiego czytamy tak: „Gdy we Lwowie zacznie żywiej bić puls życia **gospodarczego,** pójdzie za tem niewątpliwie ożywienie życia **kulturalnego.** Bo lotny „duch“, jak nikt inny, wyczuwa **konjunkturę.** Dawny, z czasów zaboru, Lwów, stolica Małopolski, miasto urzędnicze, inteligenckie, wytwarzał atmosferę pewnej bujności kulturalnej, której wspomnieniami żyją jeszcze lokalni patrjoci — dzisiejszy jest miastem odpływu.

Toteż omawiany numer „Sygnałów“, pisma założonego przez młodych, jest właściwie „komentarzem z perspektywy lat trzydziestu“. Pisarze starsi, jak Irzykowski, Makuszyński, Wasylewski i inni, piszą o przeszłości, dotykają spraw wczorajszych. Młodsi — jakoże według tegoż p. Kawyna Lwów odznaczał się „wrodzoną niechęcią do zabawek estetycznych“ — dalecy od osiągnięć współczesnej estetyki poetyckiej, piszą **taksamo,** jak starsi. W sumie: numer nabity; nabity echami strzałów, które przebrzmiały.

Z powrotem na Wawelu.

Powrót na Wawel najcenniejszych obrazów kolekcji Leona Pinińskiego.

W ostatnim czasie zaczęto rozwieszać w salach Król. Zamku na Wawelu obrazy pochodzące z kolekcji **Leona Pinińskiego.** Przed dwoma laty obrazy te wywieziono do Londynu, gdyż w kraju nie znalazły się fundusze, któreby mogły dać odpowiedni ekwiwalent właścicielowi, znajdującemu się wówczas w trudnej sytuacj finansowej. Obecnie, dzięki poparciu Ministerstwa Skarbu i Ministerstwa W. R. i O. P. trudności te zostały usunięte i obrazy powróciły z Londynu to jest stamtąd, gdzie swego czasu były zakupione.



Constable: Pejzaż
Jeden z trzech pejzaży Constabla należących do kolekcji Hr. Pinińskiego.

Jak wiadomo, Leon Piniński ofiarował na Wawel kilkaset cennych dzieł sztuki, które od paru lat zdobią sale zamkowe. Obecnie do zbiorów tych przybywa **najcenniejsza część kolekcji,** a mianowicie 36 obrazów, wśród których znajdujemy dzieła Perugina, Tiepola, 3 pejzaże J. Constable'a, obrazy Van Goyen'a, Reynolds'a Gainsborough, Hogart'a, Ruisdaela, Steena — a dalej obrazy ze szkoły Rafaela, Rubensa, Rembrandta i inne. Obok ofiarowanych poprzednio 2 pejzaży Corot'a, pejzażu Courbet'a i kilka obrazów szkoły barbizońskiej — i szkoły Delacroix — nowoprzybyłe na Wawel obrazy są cennym zaczątkiem pięknej Galerji Wawelskiej.

Przed dwoma laty drukował **„Głos Plastyków“** obszerne uwagi w sprawie zagrożonej fundacji Hr. Leona Pinińskiego. Zamieszczony był wywiad z **Dr. St. Świerz-Zaleskim,** oraz artykuł **Jana Cybisa,** omawiający wartość tej kolekcji z punktu widzenia artystycznego.

Przy tej okazji wartoby przypomnieć niewyjaśnioną dostatecznie sprawę **zbiorów Hr. Lanckorońskiego,** jakie znajdują się w Wiedniu. Zbiory te pochodzące z Polski — powinny powrócić do Polski — Społeczeństwo polskie ma prawo domagać się, aby tak cennych dzieł sztuki nie marnowano dla kraju przez kaprys i dziwactwo jednostek, a brak stanowczej ingerencji ze strony władz polskich. **(m)**

Kronika tygodniowa.

Chcę przypiąć ten feljeton jako żółto-białą kokardę do szpalty. Kolory biały i żółty są malarskim powodem, dla którego tę wiązankę uwiłem. Współpraca z malarzami sprawia, że mimowoli wysuwam na pierwszy plan momenty i sprawy plastyczne...

W piękne południe patrzyłem na ozłocony słońcem, niesamowicie żółty parkan wikarówki. Bił w oczy żółtą plamą. Gdy przymknąłem powieki, ujrzałem **anioła,** który mi rzekł albo w prawe albo w lewe ucho: „Patrz — oto do tych nieskalanych desek przykleiła się cytrynowa zazdrość tych, którzy pozazdrościli sługom bożym świątobliwych dochodów z czynszowego gmachu. Duch nieczysty wstąpił w serca zbuntowanych wiernych! Dlatego wzywam cię, abyś wyrywał z oczu ludzkich żółty chwast zazdrości. Idź do domu twego i pisz“!

Rzekłszy te słowa, anioł wsiadł do tramwaju i pojechał na Podgórze.

All right — aniele! Nadaję się jak nikt inny do tej misji, bo zburzenie wikarówki mało mnie interesuje z tego powodu, że nie lubię roboty detalicznej, ale hurtowną i przejąłbym się sprawą, gdyby zaczynano od biskupiego pałacu. Spełniając jednak nałożone mi posłannictwo, wołam:

— **Stulcie pyski** — grzesznicy. Cóżto — chcecie upośledzić stan kapłański? Czyż osoba duchowna ma być gorszą, mniej uprawnioną od sklepikarza, któremu nikt nie stawia wymagań, aby żył z handlu niebieskiemi migdałami, ale wolno mu sprzedawać wódkę i słoninę? Czyż cnót chrześcijańskich nie powinny uzupełniać cnoty gospodarcze? Czyż zresztą szczera intencja zmniejszenia bezrobocia nie przyświeca idei budowania czynszówki? Przecież znajdą w niej pomieszczenie bezdomni za głupie sto złotych od pokoju z kuchnią lub dwieście od trzech pokoji. Oburzacie się na sklepy i knajpy na parterze. Spójrzcie na biały słup pięciopiętrówki S. S. **Norbertanek,** strzelający obok mostu na Rudawie w niebo ku bożej chwale. Na parterze wyszynk schludny z Matką Boską pod sufitem. Ongiś wierni i nawet sam lajkonik chlali okowitę mojżeszowego wyznania w sąsiedniej karczmie i było zgorszenie. Teraz łykali tęgo w poświęconej knajpie i niema już zgubnego wpływu destrukcyjnej umysłowości żydowskiej na duszę ludu polskiego! Wszystko tedy **ad maiorem Dei gloriam,** a wy śmiecie urągać? Apage — apage!

Wam zaś osoby duchowne a święte radzę na ucho: Ręka noga — nie dawajcie się! Walcie chałupę na dziesięć pięter, żeby zzieleniał pałac prasy. Tu chodzi o wasz prestiż. Na wszelki wypadek ubezpieczcie parkan od ognia, bo ubezpieczonego Pan Bóg strzeże. Nowakowski podjudzał w „Wiadomościach literackich“ (żydowskie pismo — kanoniku!) **Legion Młodych,** żeby deski podpalił. W ostateczności gotów sam podpalić i powie potem, jak djabeł z „Dziadów“: **legio sum.** Dlatego zabezpieczyć nie zaszkodzi.

Nie ustępujcie — zacni duszpasterze — ani na cal. Cóż to — byle baranek, którego polecono wam paść, będzie trykał łbem w świątobliwe zamiary? Rozbrykali się zanadto! Nawet Nowakowski zaczyna robić na okopach św. Trójcy antyklerykalne grymasy. Pozuje na Boya-Żeleńskiego w krakowskiem wydaniu. Przy najbliższej spowiedzi nie dajcie mu rozgrzeszenia. Chyba, że machnie w „Wiadomościach literackich“ solidny feljeton **o cudach jasnogórskich.**

Tych marnych piecu tysięcy, które daje Marjan Dąbrowski nie bierzcie, choćby drugie tyle dołożył. Niech da conajmniej półroczny dochód z „Tajnego Detektywa“. **Pecunia non olet.** Wtedy można zacząć gadać.

A. Ładoń.

Przeciw krwawej prasie.

Zamieszczamy jeden z wielu listów nadesłanych do Redakcji w związku z wszczętą przez nas kampanją przeciw tyranji krwawej Prasy w Polsce.

W artykule p. t. „Adresatom do rąk własnych“, z numeru 2. „Gazety Artystów“ „rzucono apel“ do Rządu Rzeczypospolitej, aby w najbliższym czasie, wydał szczegółowe rozporządzenie, kładące kres reklamie przestępstw i zbrodni na łamach krwawej prasy, ograniczające „wolność prasową“ w wychowywaniu bandytów i zbrodniarzy“. Równocześnie zwrócono się do polskich uczestników Kongresu Wychowania Moralnego, aby solidaryzowali się z tym apelem.

Nie wydaje mi się atoli, aby jednorazowy apel osiągnął swój cel. Jestem przekonany, iż należy stoczyć **systematyczną kampanię,** obejmującą całą Polskę, a trwającą dopóty, aż ukaże się ustawa lub rozporządzenie rządowe, które uniemożliwi jakiejkolwiek gazecie lub czasopismu żerowanie na zbrodni i wychowanie zbrodniarzy.

Jak ma wyglądać plan takiej akcji?

1) Otóż przedewszystkiem należy powołać do życia **osobną organizację,** jakąś Ligę Uzdrowienia Prasy, któraby pokierowała całą akcją. Organizacja ta powinna być kierowaną przez ludzi energicznych i całkowicie oddanych sprawie. — Ustrój jej powinien być takim, aby nie było łatwem opanowanie jej przez agentów zwalczanej prasy.

2) Należy wszelkiemi sposobami **utrzymywać nieustanną aktualność sprawy,** a więc zamieszczać odpowiednie artykuły na łamach dostępnej prasy, urządzać wywiady z wybitnemi postaciami naszego społeczeństwa, organizować wiece i demonstracje uliczne, wysyłać odpowiednie telegramy do Prezydium Rady Ministrów i zainteresowanych Ministerstw i t. d.

3) Zbadać, **w jakim stopniu istniejące ustawodawstwo przeciwstawia się działalności „krwawej“ prasy.** Jeżeli obowiązujące ustawy zawierają postanowienia, które mogą być zastosowane przeciw reklamie zbrodni, to należy zbadać, dlaczego postanowienia te są tylko martwą literą, oraz postarać się o używotnienie tych postanowień.

4) W dyskusji publicznej sformułować dokładnie postulaty, które powinny znaleźć się w przyszłych ustawach. Chodzi bowiem o takie ich sformułowanie, ażeby nie ograniczały wolności prasy ponad istotną potrzebę. W szczególności pożądaną jest także dyskusja, w jakiej mierze ma być dopuszczalnem publikowanie przebiegu rozpraw sądowych, które zazwyczaj zawierają najwięcej deprawującego materjału.

Jestem głęboko przekonany, że „Gazeta Artystów“, decydując się na rozpoczęcie takiej planowej akcji, osiągnie cel i odda społeczeństwu rzetelną przysługę. *Fr. Urbańczyk.*

HISTORYCZNA WYSTAWA LEGJONÓW POLSKICH w Muzeum Nar. w Krakowie obejmuje sztukę plastyczną z okresu bojów legjonowych 1914—1918 oraz liczne dokumenty, fotografje, pamiątki i t. d. Dzięki inicjatywie Komitetu XIII-ego Ogólnego Zjazdu Legjonistów Polskich i troskliwej organizacji, wystawa przedstawia się imponująco. Uznanie krytyki dla poziomu artystycznego wystawy oraz liczna frekwencja, świadczą o nieprzeciętnej wartości tej ekspozycji budzącej powszechne zainteresowanie.



KRONIKA MUZYCZNA.

W sali prób Konserwatorjum Muzycznego w Krakowie odbył się dnia 17-go września pierwszy wieczór muzyki kameralnej w tym sezonie.

Organizatorem tych interesujących wieczorów, które odbywać się będą raz w miesiącu jest znana pianistka Olga Martusiewicz i młody muzyk oboista p. Nierychło.

Jak w zeszłym sezonie tak i tym razem większa część programu składała się z utworów napisanych na instrumenty dęte. Ta przewaga w programie utworów na instrumnty dęte nie jest może najszczęśliwsza. Należałoby wprowadzić do programu również zespoły na inne instrumenty.

Wykonanie Serenady Strausa pod kierunkiem p. Dymmka było poprawne, miało się jednak wrażenie, że za mało czasu poświęcono na przygotowanie tego utworu. To samo można powiedzieć o wykonaniu Uwertury h-moll Bacha na kwintet smyczkowy i flet.

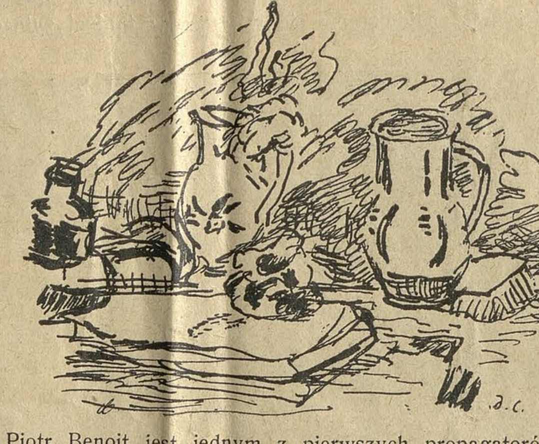
Sekstet Bauera na flet, obój, klarnet, waltornię, fagot i fortepian, wykonano starannie. Kompozycję tę jednak nudną i bez wyrazu umiszczono w programie bez większego powodu. Sala była pełna.

Dnia poprzedniego odbyła się audycja muzyczna w Stowarzyszeniu Młodych Muzyków. Wystąpili. p. Dortheimerówna i p. Miler.

P. Dortheimerówna skrzypaczka, uczenica Konserwatorjum Krakowskiego, a następnie prof. Hubaya w Budapeszcie, wykonała Sonatę Veraciniego i Rondo Mozart-Kreisler. Charakter gry niespokojny, ale bardzo interesujący. P. Miler pianista, uczeń Jana Hofmana, wykonał utwory Szymanowskiego i Tansmana.

Belgja obchodziła uroczyście setną rocznicę urodzin Piotra Benoit, kompozytora flamandzkiego.

Urządzono manifestacyjny koncert w Anvers z udziałem najlepszych artystów. Wykonano Oratoryum d'Orlog w trzech częściach, na solo i śpiew, kwartet wokalny, mały i duży chór mieszany, chór dziecięcy, organy i orkiestra. — Dzieło to zostało skomponowane w roku 1871—1872.



Piotr Benoit jest jednym z pierwszych propagatorów muzyki flamandzkiej. Jego liryzm czysto Flamandzki nie miał dotychczas wielu zwolenników poza granicami Belgji mimo wysiłków wielkiego jego zwolennika i znakomitego pianisty Raula Pugnol.

*

Tow. Muzyczne z Algieru El-Montribla wystąpi w tym sezonie w Paryżu z trzema koncertami muzyki Arabskiej.

Orkiestra i Chór wykona szereg utworów kompozytorów arabskich. Wykonawcami będą sami arabowie pod dyrekcją znanego kompozytora Kespi.

CAMERA OBSCURA.

W Nr. 254 **A. B. C.** zabrał głos p. Wiktor Podoski w sprawie artykułów p. Czapskiego i p. Zahorskiej w „Wiadomościach Literackich“ z 26 VIII. Odsyłamy szanownego autora do **BLOKADY SZTUKI** (Wł. Strzemiński, Gazeta Artystów z 15 IX.). Niech pan, panie Podoski **Blokuje** dalej. Prosimy o możliwie wyraźną fotografję (lepiej kliszę) mamy zamiar umieścić kiedyś komplet **tfarzy** naszych rodzimych działaczy artystycznych. Przyrzekamy zaszczytne miejsce obok pp. Dienstl Dąbrowy i S. K. S-ów.

Na marmury i politury



Świetna patyna pana Seweryna

Są ludzie opanowani kompleksem chorobowym, powstałym na tle jakiegoś urazu psychicznego. Pozornie w życiu codziennem mogą nawet uchodzić za ludzi normalnych, nie zagrażają bowiem naogół bezpieczeństwu publicznemu, ale wystarczy lada drobiazg, aby choroba wybuchła i zaczęła się przejawiać w przykrych niejednokrotnie dla otoczenia symptomach.

Takim właśnie klasycznym przykładem człowieka dotkniętego „kompleksem drzwi“ jest p. Seweryn. Pan ten miał w swojem życiu szereg niemiłych przejść i z tego powodu rażą go **drzwi**, które się *pokazuje* albo *zamyka...*

Tylko tem można sobie tłumaczyć jego ostatni artykuł w I. K. C. o drzwiach Wawelskich. Pomijajac bowiem wszystkie dowody nieznajomości przedmiotu, zwracają w artykule tym uwagę objawy wprost chorobliwej nienawiści do drzwi. Ciężki uraz niedaje widocznie nieszczęśnikowi spokoju, prześladują go drzwi — nawet „polituorwane”... Drugim przykładem „urażonego” jest p. Klein, który od dłuższego czasu cierpi na „kompleks Feniksa“. Ofiary „kompleksu drzwi“ i „kompleksu Feniksa“ zamieszczają swoje artykułu w organie trzeciej ofiary... ofiary „kompleksu Korfantego“........



W tym ostatnim wypadku chodzi raczej o uraz fizyczny bez zdolności reagowania. Ta trójka, to właśnie matadorzy walki z artystami, członkowie Dyrekcji „Tow. Przyj. „Szt. Pięknych.

NIEMA CO TAIĆ.



W ostatnim nr. „Wiadomości Literackich“ z dn. 23-go b. m. Słonimski w kronice tygodniowej pisze o zmiennych kryterjach moralności i o trudności rozróżniania cnoty od występku przez „szarego człowieka“. M. in. czytamy: Dziwi nas, że ludzie dawniej nie dostrzegali tych brudów, ale kto wie, czy dzisiaj nie podlegamy podobnej ślepocie moralnej? Czy potomni nie będą ze zdziwieniem patrzyli na te czasy, kiedy człowiek bogacący się na wydawaniu dokładnych opisów morderstw, właściciel „Detektywa“ mógł być obsypywany honorami i nazywać się „sanatorem“...

KOMUNIKAT.

Teatr Kameralny L. M. rozpoczyna swą działalność 7 października b. r. Po przedstawieniu Dancing.

Czytajcie i prenumerujcie „Nowy Ustrój“.

„GŁOS PLASTYKÓW“ Nr. 9—12 JUŻ WYSZEDŁ!

Komitet Redakcyjny: Jan Cybis, Zenon Drohocki, Józef Jarema, Jan Jarosiński, Jan Szancer.
Wydawca: Komenda Krakowskiego Okręgu Legjonu Młodych.
Redaktor odpowiedzialny: Zdzisław Datka.
Należytość za prenumeratę przesyłać na konto P. K. O. Nr. 409.510
Adres Redakcji i Administracji Kraków, ul. św. Marka 8, IV p. Telefon Nr. 126-97. Godziny urzędowe codziennie od godz. 11—13 i od 19—21.

ZAKŁADY GRAFICZNE „LITODRUK“ W KRAKOWIE, STRADOMSKA L. 12.

23/9

34

Zła wiara czy nieświadomość?

Walka o wikarówkę przenosi się teraz na inny odcinek. Sztab ofenzywy, widząc, że huraganowy ogień ckliwych sentymentów i pustych frazesów nie razi przeciwnika, wyprowadził na przedpole ciężką artylerję, której pociski mają wykruszyć prawne fundamenty projektowanej budowy.

Na pierwszy ogień poszedł „jeden z najwybitniejszych prawników, który przez bardzo wiele lat zajmował odpowiedzialne stanowisko w samorządzie miasta Krakowa“ (dlaczego znowu anonim?). Znawca ten orzekł, 1) że mandat komitetu parafjalnego P. M., wybranego przed kilkunastu laty, wygasł nietylko przez upływ sześciolecia, ale z powodu, że podobno wszyscy jego członkowie już wymarli, 2) że wobec tego konsens na budowę wikarówki, wydany w roku 1934 nie mógł być doręczony żadnemu komitetowi parafjalnemu i polega na błędzie, 3) że grono osób dobrej woli, nieświadomych ustawy, nazwało się komitetem parafjalnym i wobec tego konsens powinien być cofnięty a roboty wstrzymane, 4) że członkowie komitetu będą musieli osobiście ponosić koszta budowy, bo parafjanie nie wybrali komitetu, planów ani kosztorysów nie zatwierdzili, a wreszcie 5) że dostojny ks. Arcybiskup, (który zachęcał parafjan do składek) nie jest poinformowany o nieistnieniu komitetu parafjalnego.

Dobrze jest, jeżeli znawca przed wydaniem swego orzeczenia, zapozna się przedewszystkiem ze stanem faktycznym a także, jeżeli przestudjuje daną ustawę do końca.

Stan faktyczny przedstawia się jak następuje: W roku 1922 odbyły się ostatnie wybory do komitetów parafjalnych w mieście Krakowie. Do komitetu parafjalnego kościoła N. P. Marji, wybrani zostali pp. prof. Dr. Juljan Pagaczewski, dr. Ludwik Schneider i Franciszek Macharski (zmarły w roku 1933). Do komitetu należą z urzędu: reprezentant patrona t. j. rządu Rzeczypospolitej p. starosta Marjan Jagusiński i proboszcz marjacki, ks. infułat dr. Kulinowski. Ten komitet do dzisiejszego dnia **prawnie** urzęduje, gdyż Magistrat po upływie sześciolecia, pomimo urgensów prezesa komitetu nowych wyborów nie przeprowadził. Prezesem komitetu do marca 1931 był prof. Pagaczewski, a po jego rezygnacji wybrany został p. starosta Jagusiński przewodniczącym, a prof. Pagaczewski pozostał nadal członkiem komitetu.

Komitet będzie tak długo urzędować, dopóki przez nowy komitet na podstawie nowej ustawy wybrać się mającej, zastąpionym nie będzie.

A teraz strona prawna. Polska ustawa z 17. III. 1932, Nr. 35, poz. 358, Dz. U. o składkach na rzecz kościoła katolickiego, reguluje sprawę konkurencji na cele parafjalne i zniosła wszystkie poprzednie ustawy austrjackie o konkurencji kościelnej.

Nas interesuje przedewszystkiem art. 16 ustawy, który mówi: „postępowanie szczegółowe przy układaniu spisu członków zgromadzenia parafjalnego, przy wymiarze i poborze składek, przy zatwierdzeniu uchwał w sprawie nałożenia składki nadzwyczajnej, przy ustaleniu planu robót i wydatków, oraz właściwość władz państwowych, określa rozporządzenie Min. W. R. i O. P. w porozumieniu z Ministrami Skarbu i Spraw Wewnętrznych. Zasady tego rozporządzenia będą uzgodnione z właściwą władzą duchowną“. Rozporządzenie to dotychczas wydanem nie zostało. Dalszy dla sprawy wikarówki najważniejszy art. 17 postanawia: „Ustawa niniejsza uchyla wszystkie dotychczasowe przepisy, dotyczące pobierania podatków, względnie składek kościelnych, z wyjątkiem przepisów określających wymiar udziału patrona (datku patronackiego), które do czasu nowego układu, przewidzianego w art. XXI Konkordatu pozostają w mocy. Sprawy wszczęte na podstawie uchwał konkurencyjnych w Województwach krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem, powinny być zakończone w ciągu jednego roku od chwili wejścia w życie niniejszej ustawy, **zgodnie z przepisami prawnymi, które obowiązywały w tych województwach przed wejściem w życie ustawy niniejszej.** Sprawy niezakończone w tym czasie będą poruczone komitetom wykonawczym, przewidzianym w ustawie niniejszej“. Art. 19 postanawia: że ustawa wchodzi w życie z dniem 1-go stycznia 1934.

Ustawodawca zakreślając termin dwuletni do wejścia w życie ustawy, przypuszczał oczywiście, że w tym terminie rozporządzenie wykonawcze przewidziane w art. 16, na którem spoczywa cała ustawa, będzie wydane. Tymczasem ono dotychczas wydanem nie zostało, dlatego też wejście w życie ustawy z dniem 1. I. 1934, zawisło w powietrzu, wobec czego na mocy art. 17 dawniejsze uchwały konkurencyjne w Małopolsce, **mają dalej moc obowiązującą**, gdyż w stosunkach prawnych, niemoże być próżni. Jest to więc t. zw. „lex imperfecta“ i dziwnem się też wydaje, że okres dwuletni nie wystarczył rządowi do zredagowania rozporządzenia wykonawczego, które przecież nie przedstawia żadnych nadzwyczajnych trudności. Z przepisów tych wynika, że konsens na budowę doręczony prez. Jagusińskiemu jest prawidłowy i prawomocny, więc też i o cofnięciu jego, jak tego się domaga znawca, mowy być nie może. O tem, czy parafjanie będą płacić czy nie, to o tem decydować będzie Magistrat, jako władza administracyjna, powołana do ściągnięcia datków konkurencyjnych. Członkowie komitetu budow. o ile są parafjanami, oczywiście także będą pociągani do konkurencji.

Ciężkie na pozór argumenty naszego znawcy, okazały się zatem uderzeniem w próżnię.

Drugie działo ciężkiego kalibru wytoczył p. dr. Bardel. I on nie zna ustawy... Bije oczywiście w pierwszym rzędzie w „samozwańczy“ komitet parafjalny, ale z takim samym skutkiem, jak i poprzedni znawca. Użala się p. dr. Bardel, że Magistrat nie chciał mu pokazać aktów wikarówki. Nie wiem dlaczego mu tej przyjemności odmówiono? Boć przecie w tych aktach, niema nic takiego, coby się mogło obawiać światła dziennego. Ale w swym ataku poszedł dr. Bardel znacznie dalej i uderza w Gminę miasta Krakowa, zarzucając jej i jej organom nadzorczym marnotrawstwo grosza publicznego, że ośmieliła się grunt, wartości zł. 260.000 (sic) odstąpić bezpłatnie komitetowi parafjalnemu pod rozszerzenie wikarówki. Tutaj już sama Gmina bronić się musi.

Nie dalej jak wczoraj, ogłasza p. Dr. Bardel, dwa dokumenty do sprawy wikarówki: Tutaj schodzi p. B. na grunt, na którym jako stary praktyk adwokacki, powinien się obracać mocno i z pewną znajomością fundamentalnych zasad prawa. P. B. nie podoba się, że kontrakt zamiany między Gminą m. Krakowa a probostwem kościoła N. P. Marji i skrypt dłużny z Bankiem Gosp. Kraj., podpisał imieniem probostwa sam proboszcz X. Dr. Kulinowski, bez udziału komitetów parafjalnych, z czego ma wynikać, że komitet parafjalny nie istnieje, gdyż w kontrakcie o nim nie ma wzmianki, a to z pewnością dlatego, że go za nieistniejący uważano.

Nie tu miejsce, aby wyjaśniać p. B. o tem, co to jest osoba prawnicza, kto ma prawo do jej zastępstwa, i kto reprezentuje majątek kościelny, jaki prawny charakter ma komitet parafjalny itp. Uczą o tem na Uniwersytecie. Tutaj nasuwa się tylko pytanie, czy szanujący się, światowej sławy dziennik, musi wszystko drukować, co mu przyniosą.

W sprawie Wikarówki, wszystkie władze kompetentne z generalnym konserwatorem zabytków włącznie, już się wypowiedziały. A sprawa ta dla władz jest już zamknięta i wszelki opór, przeciw tym zarządzeniom, jest poprostu waleniem głowy o ścianę. Dzięki Bogu jeszcze nie żyjemy w Bolszewji, i właściciel może swą własnością swobodnie rozporządzać, o ile nie jest ograniczony przepisami w ustawach przewidzianemi. Ci, którzy walczą o Wikarówkę nie czynią tego dla jakiegoś marjackiego uporu, lecz dlatego, że wymagają tego względy urbanistyczne i estetyczne, o których ludzie niefachowi decydować nie mogą.

Zwolennicy zamknięcia dwóch placów Marjackiego i Małego Rynku ścianą wikarówki, wdzięczni są redakcji I. K. C. za umieszczenie widoku odsłoniętego presbiterjum Marjackiego. Widok ten w sposób tak dobitny uzmysławia beznadziejną pustkę przy odsłoniętym kościele N. P. Marji, że dalsza dyskusja na ten temat staje się już zupełnie zbyteczną.

J. Muczkowski.

Czas 23/9 1934

...politycznej się wydarzyły.

Wejście Rosji do Ligi jest pierwszym wypadkiem, w którym zwiększenie ilości jej członków, a więc zbliżenie Ligi do tej uniwersalności, która leży u samej podstawy jej założeń, wywołało głęboką różnicę zdań wśród obecnych członków, i dało powód do dłuższej dyskusji zarówno w komisji jak i na plenum Zgromadzenia.

Jak we wszystkich zagadnieniach genewskich, kwestja procedury była przez szereg dni tą formą, pod którą rozgrywały się różnice polityczne. Pakt Ligi — stanowiący część traktatu Wersalskiego — stworzył trzy kategorje członków Ligi: członków założycieli wymienionych w traktacie, którzy przez samo podpisanie traktatu ipso facto stali się członkami Ligi; członków założycieli wymienionych w traktacie, którzy mogli się stać członkami Ligi przez jednostronne oświadczenie; a wreszcie państwa które są przyjęte w poczet członków Ligi po stwierdzeniu przez Zgromadzenie, że „dają realne gwarancje co do wykonywania zobowiązań wypływających z Prawa Narodów i że poddadzą swoje zbrojenia morskie i lądowe obowiązującym postanowieniom wprowadzonym przez Ligę Narodów". (Por. I. ustęp 2. Paktu Ligi).

Pierwsze państwa przystępujące do Ligi w tej ostatniej kategorji i musiały przejść przez niezaz długotrwałe negocjacje z Radą Ligi względnie z 6-tą Komisją Zgromadzenia — zanim uzyskały od Zgromadzenia stwierdzenie, że czynią zadość warunkom pierwszego paragrafu paktu. Deklaracje mniejszościowe Łotwy i Estonji, zobowiązanie odnośnie do zniesienia niewolnictwa przez Etjopję — pochodzą z tych właśnie czasów. Stopniowo jednakże procedura uległa pewnemu rozluźnieniu. Niemcy, wstępując do Ligi uzyskały od Rady Ligi szereg zapewnień co do sposobu w jaki będą stosować się do nich postanowienia artykułu 16-go Paktu odnośnie do sankcyj i militarnych i innych przeciwko państwu łamiącemu postanowienia Paktu. — Turcja, wstępując do Ligi dwa lata temu, uzyskała od Zgromadzenia potwierdzenie tej uchwały Rady odnośnie do jej stanowiska. — A wreszcie, trzy lata temu, stworzono uroczystą formę przyjęcia do Ligi, z okazji wstąpienia Meksyku.

W chwili bowiem podpisywania traktatu wersalskiego, stosunki między Meksykiem a Stanami Zjednoczonemi były tak naprężone, że nie został on wymieniony między członkami — założycielami Ligi. — Zupełnie zmieniona sytuacja obecna skłoniła mocarstwa do urządzenia wejścia Meksyku do Ligi w formie, którąby dała mu satysfakcję za to pominięcie, i nadała mu charakter członka — założyciela. Nie zażądano więc od Meksyku, ani zgłoszenia kandydatury ani poddania się egzaminowi 6-tej komisji, ale jednogłośną uchwałą Zgromadzenia uznano, że Meksyk spełnia warunki wymienione w artykule pierwszym Paktu, i zaproszono go na członka Ligi.

Wejście Rosji do Ligi poprzedziły długie i żmudne rokowania zakulisowe. Rosja chciała mieć pewność, że jej kandydatura zostanie przyjęta, — Liga, — że Rosja na stawiane warunki się zgodzi. Zaproszenie Rosji jednogłośną uchwałą Zgromadzenia od samego początku okazało się niemożliwem, chodziło jednakże o zapewnienie dwóch trzecich większości wymaganych przez Pakt dla przyjęcia nowego członka; zaproszenie zostało wystosowane nie przez Zgromadzenie, ale przez trzydzieści cztery państwa — w ich liczbie Francję, Anglję, Italję i Polskę — wiążące w ten sposób z góry swoje głosy na Zgromadzeniu. A odpowiedź Rosji została odesłana do 6-tej Komisji Zgromadzenia dla zbadania — czy Rosja czyni zadość warunkom wymaganym od nowo wstępujących członków Ligi.

Telegramy podały obszerne streszczenia przemówień wygłoszonych przy tej okazji w Komisji i na zgromadzeniu. Samą kwestję gwarancji wykonywania zobowiązań międzynarodowych przez ZSRR załatwiono w ten sposób, że zgłaszając swoją kandydaturę ZSRR stwierdziło, że „zobowiązuje się do przestrzegania wszystkich zobowiązań międzynarodowych i wszystkich decyzji mających dla członków charakter obowiązujący" a Zgromadzenie powołało się na ten tekst w rezolucji przyjmującej ZSRR w poczet członków Ligi.

Sowiety, w rokowaniach o wstąpienie do Ligi zażądały należnego im jako wielkiemu mocarstwu stałego miejsca w Radzie Ligi. Twórcy Ligi od pierwszej chwili przewidywali, że skoro Rosja do Ligi przystąpi, otrzyma stałe miejsce w Radzie, tak że Zgromadzenie, które zawsze ma prawo zwiększyć liczbę stałych miejsc w Radzie, wypełniło tylko dawne plany przyznając to miejsce Sowietom. Inne obu-

przystosow... Kellog i usunięcie z Paktu tak zwanej „wojny legalnej" oraz zastrzegł, że przewidziane w art. 12-ym i 13-ym Paktu procedury arbitrażowe i rządowe nie mogą w żadnym wypadku mieć zastosowania do sporów powstałych przed przyjęciem Sowietów do Ligi.

* * *

Przyjęcie Sowietów do Ligi, kończy długi okres stopniowego zacieśniania współpracy między tym państwem a organizacją genewską. W pierwszych latach istnienia Ligi, régime sowiecki był uznany tylko przez nieliczne państwa należące do Ligi. Z mocarstw uznawały go tylko Niemcy, którzy do Ligi nie należeli. Sowiety ze swej strony uważały Ligę prawie za emanację sztabów generalnych państw kapitalistycznych — powołaną dla zorganizowania antyrewolucyjnej dywersji w Rosji. Mimo to szereg spraw politycznych załatwianych przez Ligę wymagał merytorycznie współudziału ZSRR i mimo opozycji politycznej nastąpiło nawiązanie kontaktu przez udział Rosji w poszczególnych organach Ligi. W r. 1927 ZSRR został wezwany do udziału w przygotowawczej komisji rozbrojeniowej; w r. 1931 został zaproszony do Briandowskiej Komisji Studjów nad Związkiem Europejskim; — jako zwolennicy zaproszenia występowali wówczas Niemcy i Włosi — od r. 1932 ZSRR bierze udział w konferencji Rozbrojeniowej. W każdej z tych organizacji reprezentanci Rosji powtarzali zasadnicze zastrzeżenia co do nieuznawania organizacji Ligi jako takiej, ale współpraca stawała się faktycznie coraz bliższa. Przejściowem stadjum niejako była wysunięta kilka miesięcy temu propozycja sowiecka zamiany konferencji rozbrojeniowej na stale urzędującą instytucję, której jurysdykcja rozciągałaby się na przeważną część spraw obecnie załatwianych przez Ligę. Wstąpienie ZSRR do Ligi czyni z niego uczestnika jej prac i uczestnik ten nietylko posiada uprawnienia, które prawo narodów i jego siła polityczna mu zapewniają, ale odtąd podlega też tym wszystkim zobowiązaniom, które Pakt Ligi na wszystkich członków nakłada.

Charakterystycznem zjawiskiem w pracach Ligi jest to, że mocarstwa nie zasiadające przy stole obrad Rady mają wpływ conajmniej tak duży jak te państwa, których fizyczna obecność nad Lemanem wszystkim rzuca się w oczy. Wielkie wysiłki czynione od lat dla zadowolenia postulatów Niemiec — współpraca,

Dyskusja prasowa

Głosy francuskie.

Paryż, 22 września.

(Tel. wł.). Wycofanie polskiego wniosku o generalizację traktatów o ochronie mniejszości narodowych, znajduje w prasie francuskiej naogół życzliwe przyjęcie. Półoficjalny „Petit Parisien" pisze: Francja, która **wciąż jeszcze pragnie liczyć na polską** przyjaźń, może się w interesie Polski tylko cieszyć z powodu wycofania wniosku polskiego. „Oeuvre" wskazuje, że Polska w ostatniej chwili cofnęła się przed grożącą jej izolacją.

Akt Polski był niezbędny.

Paryż, 22 września.

(PAT). St. Brice w sobotnim „Journal'u" zamieszcza sprawozdanie z debaty nad wnioskiem polskim w Genewie. Wielkie mocarstwa — pisze publicysta — i stare narody, zdecydowały się zająć stanowisko i rzucić na szalę swoje poglądy w wielkim problemie obrony jedności państwowej, gdyż na tem właśnie polegało zagadnienie, poruszone w propozycji polskiej generalizacji traktatów na rzecz mniejszości. Argumentację delegata francuskiego St. Brice uważa za przejaw niezwykłej rozwagi. W tych warunkach akt Polski był niezbędny. Stwierdzając całkowitą niezgodność poglądów mocarstw i uważając że w tej konjunkturze głosowanie nie doprowadziłoby do niczego więcej, jak do krzyżowania rozbieżności, Polacy wycofali swą propozycję, zachowując zresztą swe stanowisko.

Sprawozdawca „Petit Parisien" zauważa, że Polska uznała za bardziej przezorne i racjonalne wycofać, przynajmniej narazie, swoją propozycję co, z konieczności doprowadziło do zamknięcia debaty.

Głosy angielskie.

Londyn, 22 września.

(Tel. wł.). Prasa angielska przyjęła wiadomość o wycofaniu wniosku polskiego z prawdziwą ulgą. Socjalistyczny „Daily Herald" staje w obronie stanowiska polskiego w kwestji mniejszościowej i wskazuje, że Włochy np. nie go-

Czas 23/9 1934

35

Zygmunt Nowakowski.

Wlazł kotek...

— *Psiakrew!!!*

— — — — — — —

Zdaję sobie jasno sprawę z tego, że jest rzeczą niepraktykowaną i nieprzyzwoitą w podobny sposób zaczynać feljeton, jednakże tylko *„psiakrew“* stanowi właściwą miarę szewskiej *pasji*, która ogarnęła całe miasto. W tem *„psiakrew“* mieści się bez reszty nastrój Krakowa. Mnie samego chwilami zbiera ochota, aby pójść do Sukiennic i zacząć wecować zardzewiały nóż, którym niegdyś brat zabił brata. To był pierwszy mord na tle kościoła. Czy mamy dopuścić do następnych!?

Płot stoi i stoi! Mało tego: podobno za płotem, w najściślejszej dyskrecji *rośnie mur*. Zwracamy się tedy do murarzy w formie chwilowo jeszcze uprzejmej, mówiąc:

Wy zaś drudzy, dobrzy ludzie,
Którzy młotki, piony, kielnie
W niepotrzebnym dzisiaj trudzie
Używacie arcydzielnie,
Idźcie wszyscy precz, do czarta!

Murarzom robi się nieprzyjemnie, ale uspokaja ich ks. Kulinowski słowami:

Kończcie śmiało, przyjaciele,
Gardźcie ze mną próżnym krzykiem...
Panie majster, ja w obronie,
Nic się nie bój, niechaj bije,
Kiedy go tam swędzą dłonie...

Dłonie rzeczywiście zaczynają swędzić...

— — — — — — —

Obsada tej komedji — jak na prowincjonalne warunki Krakowa — jest pierwszorzędna: Cześnik — *M. Dąbrowski*, Rejent — ks. Kulinowski, *Dyndalski* — prez. Kaplicki, *Śmigalski* — Klimecki, *Papkin* — ja.

— — — — — — —

Rola Papkina jest niewdzięczna. „Głos Narodu“ gotów donieść do prokuratorji, że wspominając o bratobójczym nożu z Sukiennic, *podżegam do mordu*. Nie dalej jak tydzień temu, anonimowy delator napisał *tak*: „I czy wówczas nie byłoby całkiem w porządku, gdyby ręka sprawiedliwości spoczęła na ramieniu p. Nowakowskiego, jako moralnego sprawcy?“ (Nr. 254 z dnia 16-go b. m.). Chcą mnie zakuć w kajdany! Wysłać w tajgę kartuską...

Przeczytawszy ten *passus*, poszedłem bezzwłocznie do wojewody, oddając się w ręce władz. Inna rzecz, że byłem tam zaproszony na śniadanie.

A o co idzie *„Głosowi ciemnego narodu“?* O to, że niedawno, drukując artykuł o wikarówce, dałem wyraz zbożnej nadziei, że znajdą się jacyś *„nieznani a ideowi złoczyńcy“*, którzy zniszczą parkan, wobec czego nieznany a nieideowy złoczyńca z „Głosu“ wali prościuteńko na policję i *denuncjuje mnie*, przy sposobności zaś przystawia stołka zupełnie niewinnemu wiceprezydentowi.

Dwie pieczenie.

— — — — — — —

Wypadałoby odświeżyć pewne *fakty historyczne*. Otóż twórca wikarówki, *Hijacynt Łopacki*, który jeszcze jako cywil został proboszczem kościoła Marjackiego (1723—1761), powyrzucał z kościoła wszystko, co tylko pachniało gotykiem. *Zabrał się także do wyrzucania ołtarza Wita Stwosza.* Gdyby nie zgon przedwczesny, byłoby już po Wicie Stwoszu. Znamienne, że *ten właśnie proboszcz zbudował wikarówkę...*

Naturalnie sprawy to dalekie, a w siedmnastym wieku *inny był stosunek do zabytków sztuki*, dlatego też odświeżę raczej fakt stosunkowo bliższy: przypominam sobie jeszcze z czasów mego dzieciństwa, jaki gwałt powstał w Krakowie, gdy z kościoła św. Katarzyny chciano *sprzedać za granicę bezcenny gobelin* (może ten z Lohengrinem?), czemu jednak oparli się parafjanie.

— — — — — — — —

Parkan stoi na hańbę miastu, władze zaś, nie zdając sobie chyba sprawy z nastrojów publiczności, ograniczyły się do zajęcia *wygodnego stanowiska neutralnych obserwatorów w tym konflikcie*, gdzie po jednej stronie jest całe miasto, po drugiej samowola *osób*, zasiadających w samozwańczym komitecie parafjalnym. Reprezentanci rządu i magistratu zachowują się jak attachés wojskowi obcych państw podczas manewrów.

— — — — — — — —

W obronie wikarówki wysunięto całe *mnóstwo argumentów, z których dosłownie ani jeden nie ostał się w ogniu dyskusji.* Pokolei opinja publiczna załatwiła się z każdym, wykazując kompromitującą *nicość dowodów*. Stosunkowo najmniej było mowy o argumencie, jakoby wikarówka chronić miała kościół przed wstrząsami, które wywołuje ruch uliczny. Gdyby nie wikarówka, świątynia mogłaby runąć najwyżej do tygodnia. No, tak, to jest poważne...

Rozmawiałem o tem właśnie z jednym z najwybitniejszych fizyków polskich i to, czego się dowiedziałem, było dla mnie prawdziwą rewelacją: nie co innego, tylko *istnienie wikarówki zwiększa niebezpieczeństwo wstrząsów*, ponieważ, jak uczy fizyka, najgroźniejszy jest nie sam wstrząs, ale *rezonans wstrząsów*.

A więc i w tym wypadku blaga...

— — — — — — — — — —

Charakterystyczny dla atmosfery Krakowa jest i ten szczegół, że nawet ja sam zamiast po nazwisku wymienić tego uczonego, piszę *„jeden z najwybitniejszych fizyków“*. Zaczynamy mówić szeptem, bo w powietrzu pachnie *inkwizycją*.

Niedalej jak wczoraj spotkała mnie następująca historja: Mój nadzwyczaj sprawnie funkcjonujący II oddział doniósł mi o pewnej transakcji, dowodzącej wyjątkowo handlowego nastawienia czynników, reprezentujących komitet parafjalny. Szczerze wyznaję, że posiadanie tego sensacyjnego atutu sprawiło mi niemałą satysfakcję, która, niestety, zgasła rychło. Już popołudniu telefonował do mnie pewien człowiek zainteresowany, mówiąc, że moja informacja ściśle odpowiada prawdzie, ale zrobię mu ogromną krzywdę, ogłaszając ten epizod.

— Pan rozumie, zadrzeć z nimi... Dla mnie to ruina!

Rozumiem, ale rozumiem równocześnie, że *atmosfera Krakowa jest zatruta.*

— — — — — — — — — —

Jeszcze kwestja *dewaluacji*, której uległy fundusze kościelne i która podobno zmusza do szukania nowych a niepraktykowanych źródeł dochodu. Mój Boże, to smutne, i wolelibyśmy, aby kryzys zrobił *wyjątek dla prebendy Marjackiej, ale dewaluacja powaliła w znacznie większym stopniu szereg instytucyj*, które jednak nie skomercjalizowały się, wychodząc z założenia, że puszczenie się na handel byłoby poniżej ich godności.

Cóżbyśmy powiedzieli, gdyby np. zrujnowana dewaluacją i kryzysem Akademja Umiejętności zwinęła czytelnię i lokal wynajęła na sklepy czy magazyny? Ale niema obawy: Akademja tego nie zrobi.

— — — — — — — —

Kwestja estetyczna? Gada się o niej i miele bez końca, lecz może najbardziej lapidarnie ujął to człowiek prosty, daleki od zagadnień artystycznych, bo były minister, który sformułował rzecz następująco: sam kościół jest brzydki. Żeby go uczynić pięknym, trzeba dopiero wystawić *brzydką wikarówkę...*

— — — — — — — —

Strona prawna? Oczywiście, najwygodniej powiedzieć, że choćby miasto na głowie stawało, *komitet ma za sobą prawo.* Otóż wywody fachowców stwierdziły w sposób niezbity, że nietylko *komitet niema za sobą prawa, ale że sam jest bezprawiem.* Istnieje wyłącznie na zasadzie *„iure caduco“*, a mianowicie jedynie dzięki niedopatrzeniu ze strony właściwych czynników administracyjnych.

— — — — — — — —

W trakcie dyskusji padły nagle słowa o wyjątkowym ciężarze gatunkowym, *słowa Księcia Metropolity*, który nietylko dzięki wysokiemu urzędowi, ale i dzięki osobistym walorom serca, świetnego umysłu i niezłomnego charakteru *cieszy się zasłużonym a najwyższym szacunkiem całego społeczeństwa.* Jednakże w tym wypadku możnaby spróbować znanej drogi *„a papa male informato ad papam bene informatum“*...

Księcia Metropolitę *mylnie poinformowano*, jakoby większość, tj. opozycja rekrutowała się wyłącznie *ze sfer niekatolickich*. Tak źle jeszcze nie jest! *Kraków to miasto szczerze katolickie!*

— — — — — — — —

Moralnie i logicznie zarazem zwolennicy budowy wikarówki leżą na obie łopatki. Niemniej, choć ogłuszeni *ciosami logiki*, trzymają się jeszcze jak pijani płotu, którego deski są dla nich naprawdę ostatnią deską ratunku.

Rozgrywka to ważniejsza, niżby się zdawać mogło, *nie sądzę zaś, aby dalsze drażnienie większości katolickiej naszego miasta szło po linji interesów i polityki kleru.* Ktoś oddał księżom najgorszą przysługę, za co mu chyba nie będą wdzięczni. Było to zrobione bardzo *niezgrabnie*. I niepotrzebnie.

— — — — — — — —

Jesteśmy przecież dobrymi katolikami. Księży szanujemy i chcemy z nimi żyć dobrze. Może, jak w „Zemście“ finał przyniesie kompromis i piękny akord *„Zgoda!“*

Rzecz dzieje się w Krakowie, gdzie do nas należy nietylko każdy kamień ale i każda deska z płotu wikarówki. Niema mieszkańca, któryby nie mógł powtórzyć pięknych słów wielkiego stróża Wawelu, ks. *Starowolskiego:*

„Bom też tego płotu kół i brat wasz!“...

— — — — — — — —

— *Amen!* — mówię ja, który zacząłem od przekleństwa.

—o—

Kurjer z 24/9 1934 Wikarówka

po powrocie z Genewy, wjeżdża do gmachu w aucie w towarzystwie wicekanclerza, ks. **Starhemberga.** Tak się jakoś składa niefortunnie, że w chwili najuroczystszej znajduję się niemal w sercu oddziału, prezentującego broń, **nie mogę ani przejść, ani cofnąć się.**

Interesanci centralnego urzędu kanclerskiego przyzwyczaili się już do tych częstych ceremonij, bo okazji po temu jest wiele. Ale dla mnie, obcego, poruszającego się swobodnie po tym obcym terenie, **sceny wojskowej komendy w gmachu urzędu nawskroś cywilnego, były ciągle uprzytomnieniem, że Austrja żyje w stanie rewolucji,** że niedawno temu przebyła jeden etap wojny domowej i że niewiadomo właściwie, **kiedy i gdzie wybuchnie etap drugi.**

To zagadnienie stanowi właśnie obecnie w Austrji troskę największą władz. Ulegając wrodzonej dziennikarzowi ciekawości, skierowałem swe badania i zapytania na ten właśnie punkt.

Pewien wybitny działacz austrjacki, którego nazwisko nie może być, niestety, tu wymienione, daje taką **ciekawą charakterystykę sytuacji wewnętrznej:**

Austrja, — mówi on — organizowana jako państwo **według testamentu księdza Seipla przez Dollfusa, przeżyła dwa zamachy.**

Pierwszy, **zdołu, socjalistyczny,** wykazał — na nasze szczęście — wiele elementarnych **błędów. Dzięki nim i dzięki silnemu** atakowi wojska — **zdołaliśmy sytuację w lutym opanować.**

Zamach lipcowy był typowym **zamachem zgóry,** spiskiem rewolucyjnym. I ten zamach, **dzięki horendalnym już błędom kierownictwa zamachu, został** opanowany.

O wiele groźniej przedstawiałaby się sytuacja, gdyby zamachowcy obu wydań **połączyli swe wysiłki i zorganizowali zamach, zawierający w sobie oba te elementy charakterystyczne: zamach o charakterze spisku szturmowców przy jednoczesnej próbie** zamachu i rewolucji dołów... Państwo posiada obecnie w swem ręku olbrzymie siły, znacznie większe, niż w lutym i w lipcu i może **spokojniej przyjąć** energję, której im dawniej w wielu wypad-
kac hbrakowało.

Ile jest hitlerowc
w Austrji?

Miarodajne koła rządowe, u któr
szczegółowo na ten temat inform
uważają, że **wpływy hiterowców o**
obecnie około 20, może 25, a w naj
wypadku 30 procent ludności Aust
aktywna hitlerowców, po oczyszcz
rzędów i policji od współdziałający
mi zakonspirowanych sympatyków
ła w dużym stopniu **złamana.** Ale
ciągle o tem pamiętać, że jest to
szość mimo wszysko wciąż bardzo a
która odradza się jak hydra wielog
każdym zadanym jej ciosie. Ten c
walki z hitleryzmem austrjackim n
najwięcej trosk rządowi.

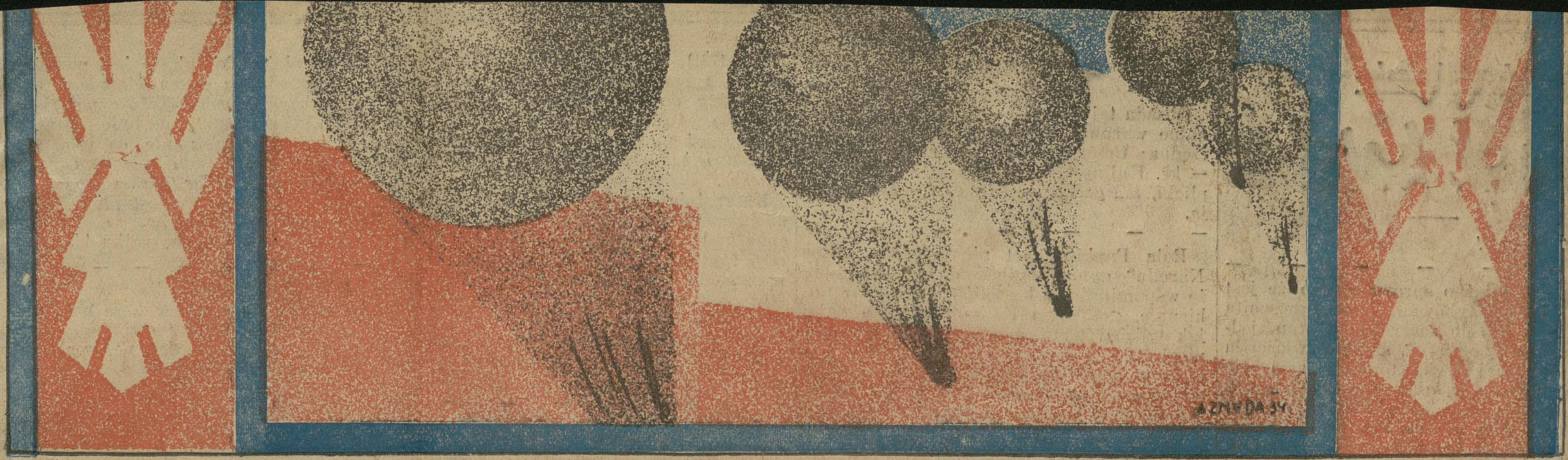
Aktywność propagandowa **nie**
całkowicie **złamana.** Ale po ostatn
rządzeniach, o zastosowaniu drasty
rzec można drakońskich kar, **ustał**
chy bombowe. Teror, jako środe
hitlerowców austrjackich, apro
przez najwyższe czynniki w Nie
nie został całkowicie porzucony. N
mi w kołach dobrze poinformowa
dopiero niedawno temu wykonano
rewolwerowy na policjanta, który
domu, w którym mieszka wicekan

ZJAZD MATURYC

Celem przygotowania zjazdu koleż
prosimy o bezzwłoczne podanie adresów
szkolnych z oddziałów A i B, którzy w r
złożyli egzamin dojrzałości w I. Gimna
B. Nowodworskiego (św. Anny) w Krak

Oddział A:
Prof. ks. Józef Nodzyński, Kraków,

Oddział B:
Em. Radca Henryk Wilga, Kraków, ul.



O puhar Gordon-Bennetta.



KPT. FR. HYNEK,
zwycięzca zeszłorocznych zawodów.

Walcząc o puhar sławy
na wielkich szlakach powietrznych
dzisiaj, w niedzielę słoneczną,
wypłyną balony z Warszawy.

Zerwane ze ziemią więzy —
już flagi państw rozmaitych
mkną pod wysokim błękitem
w nieznane — ażeby zwyciężyć.

Old.



KPT. ZB. BURZYŃSKI,
zwycięzca zeszłorocznych zawodów.

Dyskusja o krakowskiej „Wikarówce" Kurjer 24/9 1934 36

2

Doniosły zwrot w sprawie »Wikarówki«

Kraków, 23 września.

W toczącym się od dłuższego czasu sporze o wikarówkę, względnie o rozwiązanie architektoniczne placu, na którym stała zburzona obecnie rudera — zarysowuje się możliwość **interwencji czynnika ze wszechmiar do tego powołanego**, a mianowicie czynnika samorządowego.

Oto — jak nas informują — p. prezydent miasta Krakowa **dr Kaplicki** wyraził ostatnio gotowość wystąpienia **z własnym planem** w sprawie rozwiązania architektonicznego placu po wikarówce. Swoją dotychczasową abstynencję uzasadnia p. prezydent Kaplicki stanem prawnym sprawy, a mianowicie okolicznością, że parcela stanowi własność parafji, której nie można wyrządzać szkody materjalnej. Gdyby jednakowoż można wystąpić do komitetu parafjalnego z propozycją

zamiany parceli powikarówkowej na kamienicę,

którąby mogła spełniać rolę wikarówki, sprawa przybrałaby całkowicie **odmienny charakter.** Dlatego też prez. Kaplicki z wielkiem zainteresowaniem śledzi przebieg rozpoczętej przez „I. K. C" **składki na kupno kamienicy,** którąby mogła stanowić dla parafji N. P. Marji odszkodowanie za parcelę powikarówkową. Jeżeli akcja ta się uda, wówczas **miasto Kraków zabierze głos.**

Sądzimy, że to stanowisko czynnika w mieście decydującego powinno **przyśpieszyć akcję zbiórkową „I. K. C." na kamienicę** dla pomieszczenia wikarji i kancelarji N. P. Marji.

* * *

Jak się dowiadujemy z miarodajnego źródła, na skutek sprzeciwu syndyka Banku Gospodarstwa Krajowego, **wypłata przyznanej przez B. G. K. pożyczki na budowę wikarówki została wstrzymana** ze względu na **niedokonane przewłaszczenie części parceli budowlanej.** Idzie mianowicie o pas kilkumetrowy, odstąpiony parafji przez miasto.

* * *

Dyskusja i zainteresowanie się sprawą budowy nowej wikarówki od strony prezbiterjum kościoła N. P. Marji w Krakowie zatacza

coraz szersze koło,

czego wyrazem są liczne i wyczerpujące artykuły na ten temat i to zarówno w prasie stołecznej, jak i prowincjonalnej. Ostatnim tego wyrazem jest obszerny artykuł w **„Słowie"** wileńskiem z dnia 21 bm. pt. „Co będzie z kościołem Marjackim?", omawiający podjętą dyskusję o wikarówkę na łamach **„I. K. C.", „Czasu" i „Głosu Narodu"** przy równoczesnej polemice z głosami za zabudowaniem tego miejsca. Z artykułu tego przytaczamy parę charakterystycznych dla tej polemiki urywków:

(**„Szereg księży wypowiedział się za zburzeniem wikarówki i nie zastępowaniem jej nową budową.** Burzyciele wikarówki **nie są jeszcze żadnymi „burzycielami ołtarzy".** Wszyscy pamiętamy o tem, że kościół Marjacki jest świątynią Bożą. Ale tak, jak ci, którzy go budowali, nie zapominali dokładać swych starań, by wyglądał jak najokazalej, tak samo mogą i **dzisiejsi katolicy żywić pragnienie**

oglądania kościoła w możliwie najwspanialszej postaci.

A ani stara, ani tem mniej nowa wikarówka, tego nie ułatwi".

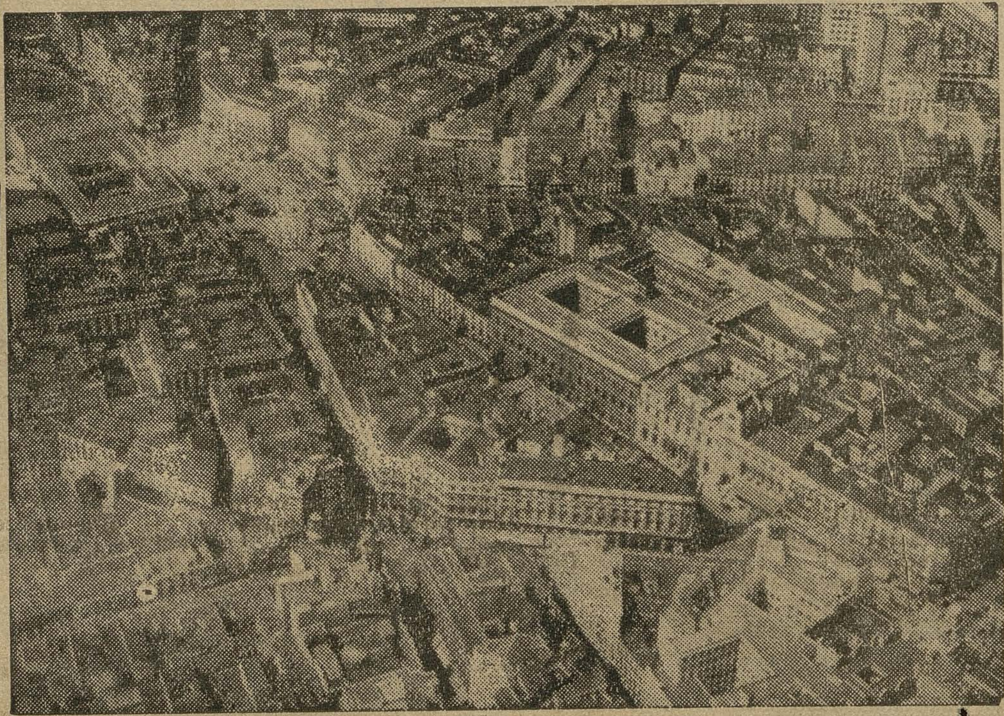
Z treścią tej słusznej refleksji możemy się **w całej rozciągłości solidaryzować,** jako zgodnej z naszem stanowiskiem.

... jest coraz powszechniejszy, baza działania agentów Berlina zwęża, że sami przywódcy hitleryzmu austrjackiego, świadomi olbrzymich błędów, jakich dopuszczono się, czują się nieswojo i

niemal radośniem ma na celu dodanie otuchy samym żołnierzom, jakoteż i tym, których bronią i obronić mają. Któż bowiem odgadnie, co dzień jutrzejszy przyniesie?

Wręb.

70-tysięczna gwardja obywatelska w Madrycie.



W obliczu niebezpieczeństwa wojny domowej rząd hiszpański powołał do życia gwardję obywatelską w rozmaitych miastach Hiszpanji. W samym Madrycie zgłosiło się do gwardji 70 tys. osób. Zadaniem gwardji będzie stłumić w zarodku wszel...

Nasze zdjęcie przedstawia dzielnicę gmachów rządowych w Madrycie, u góry na lewo widzimy wolny plac, jest to plac Puerta del Sol z wielkim budynkiem ministerstwa spraw wewnętrznych. W pobliżu inne budynki rządowe.

... Polsce mamy jeszcze i to ... **niedobór ukwalifikowanych pracowników leśnych**, a niedobór ten będzie wzrastał, nie malał.

Polska jest już dzisiaj krajem

nadmiernie wylesionym.

Świadczą o tem statystyczne cyfry, które stawiają nasz kraj pośród mało lesistych **państw Europy**. Lesistość Polski zrównała się dzisiaj **z lesistością Portugalji i Norwegji**, a przy ściślejszem przeliczeniu szybko malejącej powierzchni lasów **dorównujemy już nawet Francji**. Stoimy już dzisiaj na poziomie importujących drewno krain Europy.

Niemcy importują wielkie ilości drewna. Sama Polska dostarczyła im w ubiegłym dziesiątku lat przeciętnie rocznie 3,900.000 m^3 drewna obrobnego, czyli jakieś 7,000.000 m^3 surowca z lasów, **ale w Niemczech**, w których lesistość jest znacznie większą niż w Polsce, przypada na mieszkańca 20 a lasu, no... **a u nas jeszcze 24, ale cyfra ta gwałtownie maleje.**

W miarę dalszego ubytku lasów wzmaga się u nas **dorobek nieużytków**. Statystyka wskazuje to bardzo wybitnie, że w tych województwach, w których maleje lesistość kraju

wzrasta ilość nieużytków.

Przyczyniają się do tego, stojące w związku z wylesieniami zmycia urodzajnej gleby, zalewy w okresie powodzi, ale niemniej i zła gospodarka ziemią. Z chwilą, gdy w kraju powstanie głód drewna, co też niebawem już nastąpi, zacznie się reakcja usilnego zalesiania nieużytków, **wzrośnie więc zapotrzebowanie wysoce kwalifikowanych leśników**, bo zalesienie nieużytków jest trudne i bezwzględnie wymaga większych wiadomości niż wyszukiwanie pozorów, skłaniających do nadmiernego wycinania i wylesiania.

Przyjmijmy jednak wzrew powyższemu, że istnieje **nadprodukcja kwalifikowanych**

kując się środków zaradczych, organ tybetański oświadcza z całą powagą:

„Świat zachodni powróci do dobrobytu, jak tylko zniesione zostaną koła, pozwalające jednemu człowiekowi wykonać pracę, dla której niegdyś potrzeba było pięciuset robotników".

Rozbiegły się moje rymy.

Rozbiegły się moje rymy
Jak pustych dzieci gromada,
Po łące wrzosem pachnącej,
Po lesie, gdzie liść opada.

Napróżno je nawołuję,
Jak dobra, troskliwa niania.
Zajęte cudną zabawą
Nie słyszą mego wołania.

Więc czuję, że nic nie wskóram
I że się trudzę daremnie.
Jesień ze swemi czarami
Jest dziś silniejsza ode mnie.

Jedne się chylą nad wrzosem,
Gdzie pszczół rozdzwania kantata,
Drugie chwytają w powietrzu
Niteczki babiego lata.

A inne z główką zadartą
Oczyma toną w przestrzeni,
Gdzie krążą ważki błękitne,
Cudni lotnicy jesieni.

Rozbiegły się moje rymy —
Niechaj wybawią się jeszcze,
Nim zgaśnie to słońce złote,
Nim spadną jesienne deszcze.

Henryk Zbierzchowski.

KOMUNIKAT METEOROLOGICZNY.



(PIM) **ZAŁAMUJE SIĘ PIĘKNA POGODA.** W godzinach porannych wczoraj w północnej części Wileńskiego i Polesia, oraz na Pokuciu, w Zagłębiu naftowem, miejscami na Wyżynie Małopolskiej, na Śląsku i w południowej Wielkopolsce było pogodnie, lub dość pogodnie. Na pozostałych obszarach kraju panowała pogoda przeważnie chmurna i miejscami występowały mgły. Temperatura o g. 7 rano w Wileńskiem i na Polesiu wahała się w granicach od 5 do 10 st., w pozostałych częściach kraju od 9 do 14 st. Nikłe opady nie przekraczające 1 mm. zanotowano w ciągu ubiegłej doby miejscami na wschodzie kraju. Poza tem opadów nie było.

O godz. 8 rano zanotowano temperatury: Warszawa, Lwów 16, Pińsk 11, Gdynia 12, Kraków 12, Wilno 10, Poznań 14, Zaleszczyki 13, Katowice 18, Krynica 8, Morskie Oko 12. Zagranicą: Londyn 9, Paryż, 14, Bruksela 11, Wiedeń 15, Genewa 16, Berlin 16, Praga 17, Budapeszt 14, Sztokholm 12, Tallin 12, Ryga 12, Helsinki 15, Moskwa 10, Madryt 14, Lizbona 16, Rzym 16, Belgrad 14, Sarajewo 7.

Przewidywany przebieg pogody do poudnia 28 bm. według danych PIM'a: Nocą i rankiem przejściowy wzrost zachmurzenia, miejscami przelotne deszcze, dniem dość pogodnie. Temperatura bez większych zmian. Najpierw umiarkowane, potem słabnące wiatry z kierunków zachodnich.

* * *

(dz) **SZARUGA JESIENNA NAD POLSKIEM MORZEM.** Po dniach upalnych i pogodnych nastąpiła ze zmianą kierunku wiatru na zachodni i gwałtowna zmiana aury. Nastąpiło ogólne ochłodzenie, od czasu zaś do czasu przy silnym wichrze zachodnim przepadują deszcze.

ŚNIEG W GÓRACH ATLASU. Z okolicy Ayachi w górach marokańskich donoszą o silnym opadzie śnieżnym. Jest to całkiem wyjątkowe zjawisko atmosferyczne, ponieważ prawie w całem Marokku panują jeszcze upały, dochodzące do 38 st. C.

OSOBISTE.

(KAP.) **ODZNACZENIE UCZONEGO KAPŁANA.** Ojciec św. zamianował swym prałatem domowym ks. dra Piotra Stacha, kapłana diecezji tarnowskiej i profesora Uniwersytetu we Lwowie. Ks. prałat dr. Stach należy do wybitnych polskich biblistów.

(—) **SERDECZNY TELEGRAM MARSZ. PIŁSUDSKIEGO DO ŻONY Ś. P. GEN. STACHIEWICZA.** W dniu pogrzebu śp. gen. Stachiewicza pani Marja Stachiewicz otrzymała od p. Marszałka Józefa Piłsudskiego dłuższą depeszę, zaczynającą się od słów:

„Po stracie kochanego Julka wyrażam kochanej Pani głębokie współczucie. Tak Go chciałem szczędzić, On się pchał i pchał do pracy aż trudno było z Nim rozmawiać..."

Dłuższa depesza kończy się słowami: „Dzieci bardzo całuję. Piłsudski".

(v) **JESZCZE MALINY!** P. Pakolikowska z Czerwonego Prądnika pod Krakowem przysłała nam do Redakcji gałązkę z krzewu maliny, pełną dojrzałych jagód. Oto cudy pięknej „złotej jesieni".

CENY NABIAŁU, JARZYN, OWOCÓW I DROBIU W KRAKOWIE. Mleko niezbier. litr 16—20 gr., mleko kwaśne 10—15 gr., śmietana 0.80—1.20 zł., śmietanka 50—60 gr., ser zwycz. kg. 60—80 gr., masło deser. 2.20—2.40 zł., masło zwycz. 1.80—2 zł., ziemniaki kg. 8—10 gr., buraki ćwikł. 8—10 gr., marchew 7—10 gr., cebula 14—18 gr., pietruszka 12—15 gr., seler 14—16 gr., pomidory 25—30 gr., jabłka 15—80 gr., gruszki 0.20—1 ł., śliwki 0.90—1.20 zł., kura 2—3.50 zł., kaczki 1.50—2.50 zł., gęś żywa 3—4 zł., gęś bita 2.50—3.50 zł., indyki i indyczki 3.50—5 zł., kurczęta para 1.50—2.50 zł.

Dyskusja o krakowskiej „Wikarówce"

Budującym w ukryciu czynszówkę ze sklepami.

Do coraz żywszej dyskusji, prowadzonej przez nas na temat „Wikarówki" kościoła N. P. Marji w Krakowie w tonie **rzeczowym i spokojnym** — czego nie można powiedzieć o naszych przeciwnikach — dołącza się dziś **głos jednego z bardzo wybitnych krakowskich znawców spraw kulturalnych i artystycznych**, polemizujący słusznemi i istotnemi argumentami z wywodami zwolenników budowy nowej wikarówki, drukowanemi w innych pismach krakowskich.

Osoby budujące w ukryciu **czynszówkę o 5 sklepach** i drżące na myśl usunięcia tej **„ściany płaczu"** — gdyż po odsłonięciu same głosowałyby za odsłonięciem kościoła P. Marji — ogłosiły w **„Czasie"** z 14 i 15 września b. r. apologję prowadzonej

wbrew woli 99 proc. parafjan

budowy — wreszcie w **„Czasie"** z 23 września b. r. ogłosił p. dr **J. Muczkowski** także apologetyczny artykuł.

Zasadniczym tonem tych enuncjacyj jest **niesmaczne napadanie na przeciwników** budowy domu czynszowego i odmawianie im wszelkich moralnych i intelektualnych kwalifikacyj! W artykule z 14 września uważa się przeciwników za **„zbałamuconych przez pewien dziennik"**. **„Urządzenie kilku (5) sklepów na parterze od strony M. Rynku stoi na drugim planie" „dla dobra parafjan"**. W artykule z 15 września zdanie: **„dysponowanie placem, przeznaczonym na budowę Wikarówki, nie licuje z powagą i charakterem inteligentnych chrześcijan katolików"** — łatwiej można zastosować do tych „inteligentnych chrześcijan", którzy tam chcą zadysponować **sklepy**.

Nudnem byłoby rozprawiać się z frazesami o **„powstaniu nieokreślonego placu"**, **„że wrażenie piękna zginie bezpowrotnie po usunięciu wikarówki"**! Również nie wiadomo, dlaczego wikarówka ma bronić kościół od **wstrząsów** — a zresztą wstrząsy te wywołuje ruch od strony północnej i zachodniej, a nie oddalony ruch na Małym Rynku. Przecież nikt nie proponował gościńca pod prezbiterjum, lecz idzie o

rozszerzenie przejazdu

z ulic: Szpitalnej, Mikołajskiej, Stolarskiej, Starowiślnej pod Prałatówką, a część placu z pod wikarówki byłaby **placykiem** czy **klombem** między kościołem a Małym Rynkiem! Jak to może szkodzić kościołowi?

Artykuł w „Czasie" z 23 września, rozstrzygający wszelkie **wątpliwości prawnicze z naiwną pewnością siebie**, również roi się od

napaści na przeciwników „czynszówki"

a w gruncie rzeczy **popiera ich zapatrywania**, bo enuncjacja, że komitet parafjalny, wybrany w roku 1922 jest nieograniczonym w trwaniu, mimo upływu 6 lat, na które komitet wybrano, dlatego, że **magistrat nie przeprowadził nowych wyborów**, może być wyrzutem dla magistratu, ale

nie może powodować nakładania datków konkurencyjnych na parafjan

w celu budowy domu czynszowego. Tak **ustawy galicyjskie z 1866 i 1896 r. o konkurencji, jak ustawa polska** z **17. III. 1932.** mówią wyraźnie o datkach na budowę domów **kościelnych**.

Samo przez się rozumie się, że przymiotnik **„kościelny"** nie może być rozumianym w ten sposób, że plac jest **własnością kościelną**, lecz że plac ma być użyty **na cele kościelne**. Gdyby w majątku kościelnym leżała **cukrownia** lub **browar**, to na wydatki na restauracje lub budowę cukrowni lub browaru nie można rozpisać datków konkurencyjnych. Ten jaskrawy przykład ilustruje, że i wydatek na budowę **domu czynszowego ze sklepami**, nie może być w zrozumieniu ustawy „datkiem na budowę **kościelną**".

Że do ustawy z 17 marca 1932 nie wydano przepisów wykonawczych, **nie znosi to tej ustawy**, lecz tylko **wstrzymuje jej wykonanie** w tych rzeczach, dla których brak przepisów wykonawczych, **wstrzymuje więc wybór przedstawicielstwa parafjan**, ale nie znosi przepisu, że składki rozpisane być **mogą tylko na budowę kościelną**. To też można powtórzyć z p. Muczkowskim, że **„dzięki Bogu nie żyjemy w Bolszewji"** i

parafjanie nie będą płacić na budowę sklepów wbrew ustawie.

Wreszcie zakończenie, że **„sprawa wikarówki jest zamknięta, bo tego wymagają względy urbanistyczne i estetyczne, o których ludzie niefachowi decydować nie mogą"** — że ludzie, mieniący się „fachowymi" **nie powinni kryć się za parkan**. Tylko czyny bojące się światła, wykonuje się w ukryciu.

Ks. infułat **Kulinowski**, mający dotąd tyle uznania za zabiegi przy restauracji kościoła P. Maryi — **nie znalazł szczęśliwych doradców co do wikarówki**. Umacnianie go w dalszej budowie nie uznawanej przez ogół parafjan, prócz znikomej garstki, **pozującej na patentowanych estetów** — prowadzić będzie

do katastrofy finansowej,

bo parafjanie nie będą płacić za roboty **wbrew ich woli** prowadzone.

Wojowanie argumentami średniowiecznemi o niechrześcijańskiej opozycji, o braku inteligencji, o złej woli i braku wiedzy oponentów nie przysporzy płatników. — Napaści takie **„nie licują z powagą i charakterem inteligentnych chrześcijan"**, jak się wyraził „Czas" w artykule z dn. 15 września br.

W sytuacji, jaka się wytworzyła, należy dysputować nie o tem, czy wikarówkę zburzyć (już zresztą zburzona) i czy cały plac po niej zabudować lub nie — lecz przedsięwziąć **sanację**.

Interwencja p. prezydenta miasta

mogłaby ograniczyć **zapędy wskrzeszonych Piotrowinów z „komitetu parafjalnego"** i doprowadzić do załatwienia sprawy.

Dla estetów możnaby ocalić **„malowniczy zaułek"** przez odpowiednie **uporządkowanie** tego miejsca, nad czem narazie jeszcze się nie dyskutuje, wskutek czego **raz na zawsze**, jak to było tradycją od wieków średnich do XVIII w. utrwalone, **odsłoniłoby się piękne prezbiterjum tej szacownej świątyni Marjackiej.**

* * *

Na zakończenie zamieszczamy nader sympatyczny, a dla Krakowian wielce charakterystyczny głos, świadczący o ogólnem zainteresowaniu się sprawą wikarówki, nadesłany nam ze Lwowa:

Kochany Kuryerku!

Serdeczne pozdrowienia z Grodu „Orląt", z Dyw. Kursu Podch. Rez. Piech. 19. p. p. „O. L." ślą rekruci z cenz. z Krakowa.

Co słychać z „Wikarówką"?!



Oto szpetny parkan, zasłaniający malownicze formy architektury kościoła N. P. Marji w Krakowie, ponad który wznosi się majestatycznie piękne prezbiterjum gotyckiej świątyni, widziane z dachu domu, naprzeciw kościoła stojącego na M. Rynku.

Nareszcie władze wkraczają!

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, **władze zdecydowały się wkroczyć** w sprawę poczynań osób budujących na miejscu zburzonej wikarówki nową kamienicę ze sklepami.

Oto z dniem dzisiejszym

zarządzono wstrzymanie wszelkich robót budowlanych

i równocześnie zażądano **przedłożenia nowych a normalnych planów budowlanych**, tj. ściśle odpowiadających obowiązującym w tym względzie przepisom.

Miejmy nadzieję, że zarządzenie to jest wstępem do wszczęcia **gruntownej rewizji** całej dotychczasowej procedury przy udzielaniu konsensu budowlanego i związanych z tem decyzyj, **czy i co wogóle może lub powinno stanąć na tym placu po wikarówce!**

* * *

Nie wolno patrzeć na oszalowanie wikarówki!

(JGM) Ciekawy incydent zdarzył się w poniedziałek podczas **zwiedzania Krakowa przez wycieczkę katowicką Kolejowego Przysposobienia Wojskowego**, prowadzoną przez p. Bergera z Katowic.

Wycieczka, stanąwszy naprzeciwko oszalowania wikarówki, dopytywała się z zainteresowaniem, **co za niem się znajduje.** P. Berger w sposób rzeczowy i pozbawiony wszelkich momentów złośliwości objaśnił obecnych, że idzie o **budowę nowej Wikarówki**, co do której **istnieją podzielone zdania.**

Podczas tych wyjaśnień **zjawił się z za oszalowania jeden z kierowników budowy i w sposób nad wyraz grubjański zwrócił się do wycieczki, żądając natychmiastowego opuszczenia tego miejsca.** Wkrótce przybył też **posterunkowy PP., sprowadzony przez tegoż kierownika. Zażądał on wylegitymowania wycieczki.**

Wiele osób było świadkiem tego arcyprzykrego incydentu, **który w dziwnem świetle musi ukazać Katowiczanom gościnność i uprzejmość Krakowian.** Sprawa jest **sama w sobie wystarczającym dowodem zacietrzewienia zwolenników Wikarówki** i bez dalszych komentarzy mówi dobitnie sama za siebie!

* * *

Deklaracje kwot na kupno domu na cele parafjalne.

Zdeklarowano w dalszym ciągu na kupno domu na cele parafjalne kościoła N. P. Marji w Krakowie: p. Dr Mieczysław **Dudek** (Kraków) 5 **zł**; p. J. S. (Kraków) 5 **zł**; p. Dr Włodzimierz Winnicki (Częstochowa) 5 **zł** (gotówka).

(v) **WYŚCIG DOBRYCH SERC.** Akcja T. S. L. zbierania podręczników i przyborów szkolnych dla młodzieży z okolic dotkniętych powodzią, przyniosła pomyślne rezultaty. Ze wszystkich stron Polski nadchodzą dzień w dzień dziesiątki przesyłek. Wielkie firmy wydawnicze pospieszyły z ofiarną pomocą. Zakład Narodowy im. Ossolińskich i Książnica „Atlas" we Lwowie ofiarowały swych wydawnictw każda na 5.000 zł, prof. Radliński z Warszawy 400 podręczników geografji na kwotę 700 zł. Firma Arct z Warszawy na 200 zł. Wydawnictwo Św. Wojciecha w Poznaniu na 203 zł. Księgarnia Kulerskiego z Grudziądza i Zuckerkandla ze Złoczowa na mniejsze kwoty. Najwięcej darów przysyła dziatwa szkolna. Przychodzą przesyłki z całej Polski: z Pomorza, z Wileńszczyzny, z Małopolski wschodniej, nawet z Polesia. Nierzadko do przesyłki dołączone są listy, pisane przez dzieci, pełne słów serdecznej pociechy i współczucia. Posyłają szkoły polskie, a obok nich szkoły niemieckie, żydowskie i ruskie. Posyłają wszystko, co dla dziecka przedstawia wartość: książki, zeszyty, cyrkle, piórniki, torby, czasem jakąś zabawkę lub mały — dziecinny pierścionek dla dalekiej, nieznanej koleżanki. Przesyłają sukienki, buciki, bieliznę, nawet wstążeczki, scyzoryki, a jak już bardzo wielka bieda, to trochę cukru, mąki lub kaszy. Posyłają też ludzie dorośli różnych stanów i wieku, posyłają co mogą i na co ich stać. Naprawdę dużo dobroci jest w sercach ludzkich.

(—) **KURSY W PAŃSTWOWEJ SZKOLE HIGJENY W WARSZAWIE.** W dniu 1 października rozpocznie się w Państwowej Szkole Higjeny w Warszawie specjalny kurs wyszkolenia dla lekarzy, którzy pragnęliby poświęcić się publicznej służbie zdrowia. Kurs trwać będzie 6 miesięcy. Kandydaci, zgłaszający się na kurs, mogą się ubiegać o przyznanie im przez ministerstwo opieki społecznej stypendjum na czas trwania kursu po 250 zł. miesięcznie pod warunkiem złożenia zobowiązania, że po ukończeniu kursu pozostaną na żądanie ministerstwa przynajmniej przez 2 lata w służbie przy państwowych władzach administracyjno sanitarnych. Również w dniu 1 października rozpocznie się w Państwowej Szkole Higjeny IX kurs higjeny publicznej.

Na kurs ten poza kandydatami, delegowanymi przez władze państwowe i samorządowe, mogą być przyjmowani również lekarze wolnopraktykujący, którzy zamierzają poświęcić się pracy administracyjnej i społecznej.

(—) **ZGONY W POLSCE.** Główny Urząd Statystyczny opracował dane, dotyczące liczby zgonów w Polsce w roku ub. w miastach, liczących ponad 100.000 mieszkańców. Ogółem zanotowano 37.560 zgonów, t. j. przeciętnie 111 zgonów na każde 10.000 mieszkańców. Z ogólnej liczby zgonów na dur brzuszny i rzekomy umarło 242 osób, na dur osutkowy 5, na odrę 121, na płonicę 164, na krztusiec 148, na błonicę i dławiec 327, na grypę 283, na czerwonkę 8, na inne choroby nagminne 425, na gruźlicę narządów oddechowych 4.995, na inne postacie gruźlicy 819, na raka i inne nowotwory złośliwe 3.351, na zapalenie opon mózgo-rdzeniowych 465, na udar i rozmiękczenie mózgu 1.714, na choroby serca 6.620, na choroby przewodu pokarmowego 1.403, na zapalenie nerek 617, na choroby ciąży i porodu 344, na uwiąd starczy 2.179, wskutek wątłości wrodzonej i wad rozwoju 999. Na inne choroby zmarło 5.213 osób, śmiercią gwałtowną 854 osób, skutkiem samobójstw 814 osób.

(—) **NALEŻNOŚCI POLSKICH EKSPORTERÓW ZAGRANICĄ.** W toku prac nad odzyskaniem zamrożonych należności zagranicznych oraz w związku z trudnościami w otrzymywaniu zapłaty za eksportowane towary do państw, reglementujących obrót dewizowy, Rada traktatowa samorządów i organizacyj gospodarczych w Polsce prosi zainteresowanych o nadsyłanie do sekretarjatu Rady (Warszawa, Czackiego 12) najpóźniej do dnia 30 bm. danych dotyczących nieodzyskanych należności zagranicą. W odpowiedzi należy podawać dokładnie dla każdego kraju osobno: a) datę płatności, b) dotychczas nieodzyskaną sumę, c) rodzaj waluty, d) miejsce zamrożenia (firma odbiorcza, bank prywatny lub państwowy, komisja dewizowa i t. p.), e) rodzaj towary eksportowanego, którego dotyczy zamrożona należność.

SPĘD, CENY BYDŁA I NIEROGACIZNY NA TARGOWICY W KRAKOWIE. W tygodniu od 15 do 21 września, spędzono na targi: buhaji 124, wołów 90, krów 112, jałówek 99, cieląt 504, owiec 7, nierogacizny 466, razem 1.402 zwierząt. Płacono za jeden kilogram żywej wagi: buhaje 0.48—0.74, woły 0.55—0.70, krowy 0.41—0.63, jałówki 0.44—0.66, cielęta 0.50—1.05, nierogacizna 0.60—0.90, bitej wagi nierogacizna 0.90—1.18. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na konsumcję miejscową 1351, na konsumcję innych gmin 55, pozostało niesprzedanych 31 sztuk. Słabszy spęd bydła i trzody chlewnej. Silniejszy cieląt. Ceny bydła i trzody o tendencji lekko zniżkowej. Ceny cieląt mocne. Transakcje normalne. Na hargowicę hodowlaną spędzono w bieżącym tygodniu 80 sztuk trzody chlewnej.

Z KRAJU.

(a) **NOWY SYSTEM UPRAWY LASÓW.** Jak donoszą z Bydgoszczy w roku przyszłym mają nastąpić daleko idące zmiany w systemie uprawy lasów pod Bydgoszczą, zarząd lasów ma bowiem zamiar przejść po raz pierwszy na system lasu t. zw. wielopiętrowego, złożonego z kilku kondygnacyj drzew młodych i starszych, skutkiem czego zwiększy się produkcja drzewna. Las wielopiętrowy będzie przypominał las pierwotny i będzie znacznie piękniejszy od lasu obecnego. W Niemczech już od lat kilku stosuje się w niektórych okręgach wspomniany system. W każdym razie przejdą do przeszłości wielkie puste wyręby, będące następstwem dawnego systemu uprawy lasu.

(l) **SKAZANIE HALLERCZYKÓW W JORDANOWIE.** Przez kilka dni trwała w Jordanowie rozprawa przeciwko 20-tu b. członkom b. Związku Hallerczyków, oskarżonych o działalność organizacyjną po rozwiązaniu przez władze stowarzyszenia Hallerczyków. Sąd uniewinnił 14-tu oskarżonych, a skazał 6-ciu. Skazani zostali: Stan. Łacek na 3 miesiące więzienia bez zawieszenia, Fr. Mosor na 1 miesiąc więzienia bez zawieszenia, Wincenty Kwak na 1 miesiąc więzienia, Zygmunt Antolak na 1 miesiąc, Jan Skupień na 2 tygodnie i Konstanty Gwiazdoń na 1 tydzień — wszyscy z zawieszeniem na 3 lata. Obrona zapowiedziała apelację.

(a) **UJĘCIE CZTEROKROTNEJ PODPALACZKI.** Straż graniczna przytrzymała pod Chojnicami Marję Stefaniakównę, która usiłowała przekroczyć nielegalnie granicę do Niemiec. Jak się okazało, zbiegła ona z krajowego zakładu opieki społecznej w Chojnicach, gdzie była umieszczona na przymusowy roczny pobyt. Stefaniakówna złożyła sensacyjne zeznanie, przyznając się do 4-krotnego podpalenia w powiatach śremskim i kościańskim.

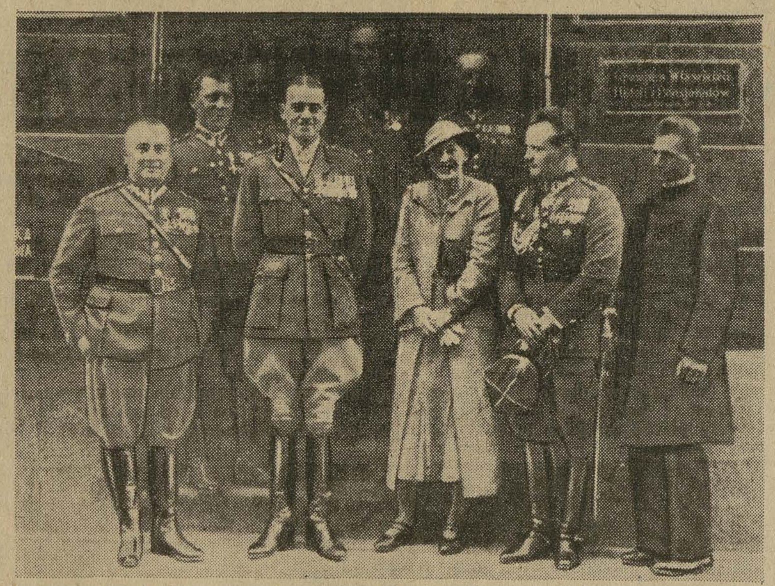
NIEPRZERWANA SŁUŻBA TELEFONICZNA W CHRZANOWIE. Z dniem 1 października br. włącznie zaprowadza się w urzędzie pocztowo-telegraf. w Chrzanowie służbę w dziale telefonicznym w kategorji „N" t. j. bez przerwy przez całe doby w miejsce dotychczasowej N/2, na trzymiesięczny okres próbny to jest do 31. XII. b. r.

(Hr) **MORDERSTWO U WRÓT CERKWI.** Z Mołodeczna donoszą, że we wsi Jeśmianowce (gmina gródecka) zabity został Aleksander Dorożko u wrót miejscowej cerkwi. Zabójstwo to było następstwem bójki między kilku mieszkańcami ze wsi Zgierki i Jeśmianowiec.

POŻAR W SYNAGODZE JASIELSKIEJ. W starej synagodze jasielskiej wybuchł pożar, który mimo wysiłków straży pożarnej, strawił ją doszczętnie. Pożar powstał prawdopodobnie skutkiem nieostrożnego obchodzenia się z gazem ziemnym, służącym do opału graniczącej z domem modlitwy żydowskiej łaźni.

(r) **STRZAŁY DO PLEBANJI.** W nocy na 19 bm., gdy ks. Jaworski, proboszcz w Rudnikach, pow. żydaczowskiego, pogrążony był we śnie, został nagle zbudzony odgłosem wpadających do mieszkania strzałów. Gdy wybiegł na podwórze, nikogo już nie było. O wypadku zawiadomiono policję. Na miejsce wyjechał pow. kom. P. P. Stwierdzono, że nieustaleni na razie sprawcy oddali w kierunku plebanji kilkanaście strzałów, które na szczęście nikogo nie zraniły. W związku z tem przytrzymano kilku osobników. Nazwisk z uwagi na tok śledztwa podać nie można.

Goście angielscy w Krakowie.



W ub. poniedziałek bawił w Krakowie oficer sztabu angielskiego płk. Hastings Lionel Ismay w towarzystwie attache wojsk. ang. przy rządzie R. P. płk. Connal Rowana. Na zdjęciu widzimy płk. Hastings Lionel Ismay z małżonką w towarzystwie zastępcy d-cy OK. płk. Bolesławicza, płk. Ćwiertniaka i ks. Kruszyńskiego, który gości oprowadzał po Krakowie — przed hotelem Francuskim. W głębi w otoczeniu oficerów W. P. stoi attache płk. Connal Rovan. Ag. fot. „Światowid".

Entuzjastyczne głosy czechosłowackie o Polsce i Krakowie.

Z Pragi donosi (Roh): **Złośliwe wymysły niektórych dzienników czeskich** o rzekomem niewywieszeniu chorągwi o barwach czechosłowackich podczas Challenge'u trwały — jak wiadomo — **jeden dzień tylko.** — Dzienniki te musiały zamieścić sprostowanie urzędowej agencji telegraficznej. Obecnie są jednak w jeszcze większem zakłopotaniu.

Wszyscy trzej lotnicy czechosłowaccy i ich przełożony, płk. Topicz, nie znajdują **po powrocie z Warszawy wprost słów pochwały dla polskich organizatorów Challenge'u,** dla ludności naszej i **koleżeństwa polskich lotników.** Ekipa czechosłowacka **jest zachwycona wszystkiem, co ją spotkało w Polsce.**

Prócz tych entuzjastycznych głosów o **polskiej gościnności,** czytamy również w „Slovaku" **pełne zachwytu zdania o najpiękniejszem z miast polskich — Krakowie.**

Dziennikarz słowacki Karol **Murgas** opisuje w świetnym reportażu **urok starego grodu podwawelskiego** i czar uroczyście i — jak sam pisze — czarodziejsko oświetlonych jego zabytków. Specjalną niespodzianką była dlań chorągiew słowacka, obok państwowej czechosłowackiej, która powiewała z hotelu **na cześć Ambruża.** — „Kraków zaskarbił sobie tem wdzięczność słowackich synów tatrzańskich" — pisze wspomniany dziennikarz, który chwali również serdeczność z jaką się spotkał na każdym kroku i w Warszawie.

Zamach morderczy na księdza w kościele w Krzeszowicach.

We wtorek miasto **Krzeszowice** pod Krakowem zostało wstrząśnięte **potworną wiadomością.** Oto **podczas porannej Mszy św. w krzeszowickim kościele parafjalnym, zaszedł wypadek mrożący krew w żyłach.** Do odprawiającego Mszę św. ks. proboszcza, **Jakóba Morajki,** dopadł mieszkaniec Krzeszowic niejaki **Piskorek i ugodził go nożem w plecy. Zbroczony krwią upadł ks. proboszcz u stóp ołtarza.**

W kościele wśród nielicznej publiczności powstał **olbrzymi popłoch i wzburzenie. Mordercę natychmiast ujęto** i zawiadomiono policję, która wszczęła natychmiast dochodzenia.

Równocześnie zorganizowano **pomoc lekarską dla nieszczęśliwej ofiary potwornego zamachu morderczego.** Ponieważ **noża, tkwiącego w ciele ks. proboszcza nie dało się wyjąć bez zabiegu chirurgicznego,** zarządzono przewiezienie ciężko rannego do szpitala.

Jak się dowiadujemy, **sprawca zamachu Piskorek ma być człowiekiem umysłowo upośledzonym.**

Ks. Morajko został proboszczem w Krzeszowicach przed 5-ciu laty. Przedtem sprawował funkcje wikarjusza w kościele N. M. Panny w Krakowie.

Policja przeprowadza dochodzenia, które niewątpliwie wyjaśnią **tło tego straszliwego morderstwa.**

Jak dokonano potwornego zamachu?

Według najnowszych informacyj, **przebieg zamachu morderczego w Krzeszowicach** przedstawia się jak następuje:

Kiedy ks. Morajko w szatach litrugicznych wychodził z zakrystji, aby udać się przed ołtarz dla odprawienia Mszy św., **doskoczył do niego Piskorek i uderzył go nożem w plecy.** Ksiądz zraniony ciężko, upadł na ziemię, a wówczas **morderca uderzył go jeszcze raz młotkiem.**

Po zamachu morderca **nie starał się nawet uciekać,** wpadł jednak w pewnego rodzaju szał. **Krzyczał, płakał i rzucał się.** W kościele było **kilkoro ludzi,** przy jednym z konfesjonałów znajdowała się również **hrabianka Potocka.**

Osoby, obecne w kościele, **zaalarmowały lekarza** dra Jana Walkowskiego, który jest równocześnie **burmistrzem miasta Krzeszowic.** Udzielił on rannemu **natychmiastowej pomocy.**

Ponieważ nóż wszedł w mięśnie pleców i utkwił końcem **w trzonie kręgu pacierzowego, nie dało się go natychmiast wyciągnąć,** bez zabiegu operacyjnego. Burmistrz Walkowski przewiózł przeto ciężko rannego ks. Morajkę do Krakowa i umieścił go **na klinice chirurgicznej,** gdzie dokonano natychmiast operacji, uwieńczonej **pomyślnym wynikiem.**

Obecnie ks. Morajko znajduje się na klinice i **stan jego zdrowia jest zadawalający.**

Piskorek jest **osobnikiem zdecydowanie umysłowo chorym.** Jego ojciec też zresztą był chorym umysłowo. Na tle paranoi u młodego Piskorka wywiązała się **choroba umysłowa i manja prześladowcza. Po ukończeniu gimnazjum** przez kilka lat Piskorek był **bezrobotnym** i nie mógł znaleźć pracy. W zaćmieniu umysłowem wypisywał najróżniejsze **memorjały do władz świeckich i lokalnych,** które — oczywiście, przechodziły do porządku dziennego nad wymysłami chorego mózgu.

Wskutek tego Piskorek kilkakrotnie miał się wyrażać, że jeżeli nie znajdzie nigdzie sprawiedliwości — **sam sobie ją wymierzy.**

W Krzeszowicach panuje olbrzymie wzburzenie, wywołane tym strasznym zamachem.

Morderca został ujęty i przebywa narazie w aresztach policyjnych, aż do chwili zupełnego wyjaśnienia sprawy.

Jak żyje najbogatszy człowiek na świecie?

(m) Trudno osądzić z całą stanowczością, kto posiada największy majątek na globie ziemskim. Prasa wysuwa coraz to inne nazwiska: raz króla wydawców amerykańskich **Hearsta,** kiedyindziej znowu największego fabrykanta samochodów **Forda,** innym razem **Rockefellera.** Od czasu do czasu pojawiają się również **nazwiska maharadżów hinduskich** jako tych, do których fortuna najżyczliwiej się uśmiecha.

Obecnie donosi „Un. Press", że kwestja rekordzisty w posiadaniu fortuny została już ustalona i to definitywnie, t. j. aż do czasu, gdyby niespodziewane kataklizmy zmieniły ten stan rzeczy.

Najbogatszym człowiekiem na świecie ma być książę hinduski Nizam Hyderabadu, którego majątek oceniany jest na **5 i pół miljarda franków szwajcarskich.** W sklepieniach jego pałacu piętrzą się istne **góry sztab złota i srebra.** Książę Hyderabadu posiada klejnoty takiej jakości i w tak olbrzymiej ilości, że wartość jego skarbca **góruje nad wszystkiemi skarbcami świata.** Klejnoty żadnego z maharadżów hinduskich nie mogą porównać się z klejnotami tego nababa. Niedawno ukradziono księciu najpiękniejszy szafir, uchodzący za największy ze znanych na świecie. Nizam nie starał się nawet odzyskać bajecznego klejnotu, ponieważ **jego wartość w stosunku do bogactw księcia jest drobnostką.** Opowiadają sobie na ucho, że w skarbcach księcia znajdują się **jeszcze piękniejsze szafiry.**

Jak wygląda **tryb życia człowieka, który może sobie pozwolić na zaspokojenie każdego pragnienia,** każdego najfantastyczniejszego nawet kaprysu? Otóż żyje on **tak skromnie,** że niczem nie różni się pod tym względem od oszczędnego europejskiego rentjera. Ubiera się w garnitury proste i nie wpadające w oko, na jego stole trudno dopatrzeć się wymyślonych i kosztownych potraw. Jego **niewybredność i prostota w sposobie korzystania z przyjemności życia** graniczą niemal z **ascezą.**

Bogactwo Nizana Hyderabadu uwidacznia się jedynie **podczas galowych przyjęć zagranicznych potentatów.** Z okazji takich odwiedzin lubi on **podkreślić swój prymat wśród najbogatszych ludzi świata.** Poza tem nie chełpi się nigdy swym majątkiem i pod tym względem różni się zasadniczo od swoich hinduskich kolegów.

Charakterystyczna jest jego niechęć do najnowszych samochodów. W garażach księcia Hyderabadu stoi **53 luksusowych limuzyn,** lecz on sam **jeździ starym wozem nienajlepszej marki, kupionym w r. 1927.** Mógłby przenosić się do coraz to innej i z większym przepychem urządzonej siedziby, gdyż rozporządza **sześcioma olbrzymiemi pałacami,** mieszka jednak stale w **najmniejszym i najskromniejszym,** pracując od świtu do wieczora. Przeważną część dnia absorbują sprawy rządów. Podczas gdy jego ministrowie wyjeżdżają w czasie letnich upałów do nadmorskich lub górskich rezydencyj, Nizan Hyderabadu przesiaduje niezmordowanie w swej stałej siedzibie. W ub. roku musieli jego ministrowie podporządkować się jego woli i pójść za jego przykładem.

Tak więc **dochód roczny** najbogatszego człowieka świata, wynoszący **50 miljonów franków szwajcarskich,** pomnaża jego majątek i leży bezużytecznie, podczas gdy jego właściciel znajduje szczęście i spokój w jaknajskromniejszym trybie życia i wypełnianiu codziennych obowiązków, jak najskromniejszy jego urzędnik.

ZE ŚWIATA.

(JGM) **WYPADEK SAMOCHODOWY CZŁONKA FRANCUSKIEJ DELEGACJI GENEWSKIEJ.** Donoszą z Paryża o wypadku jednego z delegatów Francji do Ligi Narodów p. Antoine Francesci, który jadąc autem w okolicy Grenoble, poniósł śmierć przy zderzeniu się jego samochodu z innym, podczas gdy jego żona doznała ciężkich obrażeń.

(JGM) **60.000 AMNESTYJ W NIEMCZECH.** — Z okazji objęcia przez kanclerze Hitlera stanowiska prezydenta Rzeszy, została wydana dla pewnej kategorji przestępców amnestja, jak o tem donosiliśmy w swoim czasie. Według pism niemieckich, z amnestji tej korzystało w samym Berlinie przeszło 60.000 przestępców, w Monachjum 9000, a 10.000 spraw kryminalnych zostało wstrzymanych.

(Os) **POCIĄG SPADŁ Z NASYPU.** W pobliżu miejscowości Vique (południowa Hiszpanja) pociąg osobowy uległ wykolejeniu, przyczem parowóz oraz kilka wagonów stoczyło się z wysokiego nasypu. Maszynista, palacz i trzech pasażerów poniosło śmierć, kilkanaście dalszych osób odniosło ciężkie rany. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zachodzi tu akt sabotażu. Władze wdrożyły energiczne dochodzenia za sprawcami.

KASA NIEUSZKODZONA, ALE OPRÓŻNIONA. Ubiegłej nocy wtargnęli włamywacze do miejskiej kasy oszczędności w Rosslau (Anhalt, Niemcy) i skradli 18 tysięcy marek. Uderzającą jest okoliczność, że urządzenia ubezpieczające, ani sam skarbiec, z którego skradziono pieniądze nie wykazują żadnych uszkodzeń. Według wszelkiego prawdopodobieństwa włamywacze pracowali przy pomocy podrobionych kluczy i byli doskonale obznajomieni z lokalnemi warunkami, ponieważ zdołali zapobiec działaniu urządzeń alarmowych.

PÓŁCETNAROWY WĄŻ ZASNĄŁ NA WYBRZEŻU. Przed tygodniem uciekł z klatki w Hastings (Anglja), olbrzymi wąż, napełniając strachem całą ludność miasta. W poniedziałek znaleziono węża na wybrzeżu, pogrążonego w głębokim śnie i zdołano go schwytać. Wąż ma 3 metry długości i waży pół centnara.

JAKĄ NAZWĘ DAŁ HITLER FILMOWI Z KONGRESU PARTYJNEGO? Wódz i kanclerz Rzeszy Hitler nadał właśnie tytuł wielkiemu filmowi dźwiękowemu, obrazującemu przebieg kongresu partyjnego w Norymberdze w 1934 r. Hitler nazwał ten film „Triumf woli".

(JGM) **ZOSTAWIŁA LIST PISANY KRWIĄ.** Straszny dramat samobójczyni rozegrał się ostatnio w Woking w Anglji W garderobie na stacji kolejowej w Woking znaleziono młodą masażystkę 21 letnią miss Nancy Shippey w kałuży krwi, a opodal na ścianie zostawiła kilka słów, pisanych krwią, wyjaśniając powód samobójstwa tem, że nie ma po co żyć i dlatego odchodzi z tego świata. Zmarła była zapaloną tenisistką. Powodem samobójstwa była zapewne obawa przed chorobą umysłową, gdyż swego czasu wskutek zaburzeń nerwowych poddawano ją badaniom w szpitalu dla umysłowo chorych.

38

Zasadniczy zwrot w sprawie krakowskiej „Wikarówki“.

Budowa „Wikarówki“ wstrzymana na rozkaz władz centralnych!!

Kraków, 27 września.

Podejmując akcję przeciw zabudowaniu miejsca po zburzonej a szpetnej „wikarówce“, zasłaniającej strzeliste prezbiterjum gotyckiej świątyni N. P. Marji w Krakowie — „I. K. C.“ zdawał sobie sprawę, iż występuje

do ciężkiej walki,

a czynił to jedynie w imię obrony piękna **zabytkowej architektury Krakowa a dla dobra ogółu.** Nie chcieliśmy bowiem ściągnąć, zupełnie zresztą słusznie, wyrzutu i potępienia zarówno współczesnych, jak i potomnych, iż we właściwym czasie i **zapomocą właściwych argumentów** nie umieliśmy czy nie chcieliśmy uchronić od zeszpecenia tego pięknego zakątka. Szliśmy na zwycięstwo w tej walce, **nie cofając się przed wytoczeniem** w obronie naszego stanowiska **żadnego rzeczowego a istotnego argumentu,** podanego **w tonie spokojnym i objektywnym,** jak tego wymagała **powaga i doniosłość sprawy.**

I oto okazało się z przebiegu dotychczasowej naszej akcji, iż wszelkie argumenty rzeczowe nasze oraz z a r z u t y przeciw nieformalnościom i niedopatrzeniom odnośnych czynników czy **w zatwierdzeniu planów i w udzieleniu konsensu na budowę nowej wikarówki,** czy kompetencji **niewłaściwego komitetu parafjalnego,** czy wreszcie w przyznaniu — **pożyczki na cele budowlane — b y ł y s ł u s z n e w c a ł e j r o z c i ą g ł o ś c i,** skoro nareszcie

w tę sprawę wkroczyło ministerstwo spraw wewnętrznych.

Bo oto z polecenia tego ministerstwa zażądało **województwo krakowskie przedłożenia** przez magistrat krakowski wyjaśnień w sprawie **komitetu parafjalnego** kościoła N. P. Marji, co do **podstawy prawnej jego istnienia,** względnie **wyboru nowego komitetu.** Bo, jak to naszym Czytelnikom wiadomo, kadencja komitetu parafjalnego wygasła już w r. 1928, a nowy komitet nie został jeszcze wybrany, wobec czego wszelkie umowy czy inne akty prawne, przez ów nieformalny komitet parafjalny dokonywane, są **nieprawne.**

A teraz

drugie zarządzenie ministerstwa

odnosi się do zasadniczego wogóle **budowania nowej wikarówki.** Min. spraw wewn. zażądało przedłożenia sobie

nowych planów wikarówki,

stwierdzając tym sposobem fakt, iż **wszystko to, co do tej pory w tym względzie uczyniono,** począwszy od 1) zatwierdzenia planu wikarówki, tj. jego **rzutu poziomego,** gdyż jeszcze fasada nie została dotychczas przez Radę Artystyczną zatwierdzoną, aż do 2) wydania **konsensu na budowę wikarówki** — jest

nieważne, bo nieprawnie wydane!

Jak się zatem z przebiegu całej sprawy i jej obecnego wyniku okazuje, trzeba było dopiero parotygodniowej **dyskusji i argumentacji** na skierowanie jej na normalne a formalne tory, by dojść z powrotem do punktu wyjścia, tj.

1) do wyboru komitetu parafjalnego i

2) uzyskania zatwierdzenia pełnych planów nowej wikarówki (rzutu poziomego i pionowego tj. fasady).

Akcja nasza jednak na tem się nie kończy. Dziś, skoro rzecz można na nowo i spokojnie rozważyć, **podtrzymujemy w dalszym ciągu nasze postulaty w myśl piękna zabytkowej architektury Krakowa, wskazań urbanistycznych oraz bezpieczeństwa publicznego.**

A postulaty te dadzą się skrystalizować w następujących tezach:



Takby wyglądało strzeliste prezbiterjum świątyni Marjackiej po zburzeniu szpetnego oszalowania i przybudówek.

Odsłonić prezbiterjum kościoła N. P. Marji,

nie zabudowywując go nowym domem, a już najmniej czynszówką ze sklepami, albowiem miejsce to może być użyte jedynie **na cele kościelne i jedynie na cele ściśle kościelne** wolno p r a w o w i t e m u komitetowi parafjalnemu nałożyć konkurencję, a parafjanin nie może być zmuszonym do opłacania konkurencji na cele innej natury.

Za właściwem **uporządkowaniem miejsca** po zburzonej wikarówce przemawiają dalej względy natury **estetycznej,** poparte wskazaniami **urbanistycznemi i bezpieczeństwa publicznego,** jest to bowiem punkt zbyt ruchliwy, aby lekkomyślnie bez szkody wolno było ignorować wyż podane postulaty.

Rozebrać oparkanienie!

Z chwilą, gdy zakazano budowy nowej wikarówki, pozostaje do załatwienia przykra sprawa **oszalowania zburzonej wikarówki.** Oto bowiem parkan ten, wysokości 12 m, wystawiono **jedynie na czas rozbiórki murów starej wikarówki.** Dziś zatem, skoro tego dokonano, niema tej istotnej i jedynej potrzeby zachowania tej szpetoty, zasłaniającej nam widok na piękno gotyckiej świątyni Marjackiej.

Zburzyć należy ten parkan coprędzej,

albowiem drzewo ulega szybko zniszczeniu, a przy nadchodzącej porze słoty i wichrów łatwo można doczekać się **katastrofy zawalenia się** tego oszalowania. **Pośpiech w tym względzie jest wskazany!** — tem bardziej, że zatrzymanie parkanu w dalszym ciągu jest także jaskrawem **przekroczeniem** zarządzeń władz budowlanych.

Co dzień niesie?

27 Wrzesień

Czwartek

Kosmy i Damiana
Słowiański: Przedbora
Ewangelicki: Adolfa
Grecko-kat.: 14 Wozd. C. C.

Kalendarzyk astronomiczny

Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Ubyło dnia	Wschód księżyca	Zachód księżyca	Faza księżyca
5.29	17.25	11.56	4m	18.41	11.16	

Niemcy zachwyceni Polską i Krakowem.

(ry) Niemiecka oficjalna agencja prasowa „Deutsches Nachrichtenbüro“ ogłosiła we środę komunikat z **pobytu dziennikarzy niemieckich w Polsce,** podkreślając z naciskiem nadzwyczaj serdeczne przyjęcie.

Dziennikarze niemieccy — jak mówi komunikat — mieli sposobność poznać **przepiękne stare miasto Kraków,** a tem samem **Polskę historyczną.** Historja Polski z jej wojnami i bojami o niepodległość zasługuje, aby wspominano o niej z **szacunkiem i podziwem** w historji Europy. Dziennikarze niemieccy poznali naród i kraj, **zadający** kłam tym, którzy twierdzą, że kultura zachodu kończy się na wschodnich granicach Niemiec i Austrji. **Polska** dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek jest **gwarantem pokoju na wschodzie,** tak przez swe **posunięcia polityczne** jak i **przez swą wysoką kulturę.**

Matura gimnazjalna przed reorganizacją.

W związku z ustawicznemi przemianami ustroju szkoły polskiej, ulegają modyfikacjom również i **przepisy maturalne.**

Może żadne z urządzeń szkolnych **nie było tak krytykowane, jak matura.** Czytelnicy „IKC“ zapewne przypominają sobie **obszerną dyskusję na temat matury,** przeprowadzoną na łamach naszego pisma przed dwoma laty. Czytelnicy nasi przeważnie wypowiedzieli się **przeciwko maturze, jako bezcelowemu maltretowaniu młodzieży,** które bynajmniej **nie jest sprawdzianem inteligencji,** lecz raczej tylko **nerwowej wyfrzymałości.**

Jak donosi „Przegląd Pedagogiczny“, w ministerstwie oświaty jest rozważana sprawa **ewentualnej reorganizacji egzaminu dojrzałości** w związku z przygotowaniami do organizacji liceów.

Ponieważ minister W. R. i O. P. na specjalnem posłuchaniu wyraził życzenie **wysłuchania opinji nauczycielstwa,** przeto TNSW. rozpisało **ankietę wśród swoich członków** w sprawie egzaminów dojrzałości. Oto pytania tej ankiety:

1. Czy **państwowy egzamin dojrzałości,** jako zakończenie studjów w dotychczasowem gminazjum 8-klasowem jest **potrzebny i dlaczego?**

2. Czy jest potrzebny państwowy egzamin dojrzałości **u wstępu do studjów uniwersyteckich,** np. w przyszłości **po ukończeniu liceum?**

3. Czy **egzamin wstępny,** odbywany w **szkole akademickiej,** jest potrzebny:

a) obok matury państwowej?

b) zamiast matury państwowej?

4. Czy jest potrzebny **egzamin selekcyjny:**

a) na zakończenie 4-klasowego gimnazjum nowego typu?

b) jako egzamin wstępny do liceum ogólnokształcącego pedagogicznego lub zawodowego?

5. Czy **obecna postać egzaminu dojrzałości** w gimnazjum jest na ogół **celowa i słuszna?**

6. Jak dalece **egzamin psychologiczny** mógłby **zastąpić egzamin dojrzałości?**

7. Co należałoby **poprawić i zmienić** w obecnym regulaminie egzaminów dojrzałości?

8. Czy odbywanie egzaminów dojrzałości **w terminie po zakończeniu zajęć szkolnych jest wskazane?**

9. Uwagi.

O stworzenie centrali istotnie potrzebnej.

(v) Bardzo często zamieszczamy na naszych łamach **listy,** jakie Redakcja nasza otrzymuje od **Polaków, rzuconych daleko poza granice kraju,** od rodaków naszych, służących w **Legji Cudzoziemskiej w Afryce francuskiej** czy w **Indochinach...**

W listach tych potwarza się stale jedna tylko prośba: **o polskie słowo drukowane, o polską książkę,** polski **dziennik.**

I nieraz w listach tych ileż rozgoryczenia, że przedstawiciele innych narodowości **mają tam swoje gazety i bibljoteki całe,** tylko **Polacy nic nie mają** i narażeni są przez to tylko **na szyderstwa innych,** którzy z Polaków drwią, że **nie wiedzą nawet, co w ich ojczyźnie się dzieje...**

Czytelnicy nasi chętnie wysyłają, odpowiadając na prośby zawarte w tych listach i nasze apele, **gazety i książki Polakom w dalekich stronach.** Ale — wszyscy skarżą się, że **opłaty pocztowe są nieprawdopodobnie wygórowane.** Nieraz też **cofnąć się trzeba już od okienka pocztowego,** gdy za **paczkę gazet** trzebaby zapłacić **kilka złotych.**

Aktualny więc i godny uwagi odpowiednich czynników jest **projekt,** rzucony w liście przez jednego z naszych Czytelników, **dr Jana Marszałka z N. Bytomia,** by stworzyć **centralę wysyłki gazet i książek dla Polaków zagranicą.** Do centrali tej możnaby z całej Polski przesyłać **gazety i książki gratis** lub za minimalną opłatą (jesteśmy pewni, że **Min. Poczt** poszłoby w tym wypadku na rękę, jak to było np. z **gratisową przesyłką paczek dla powodzian**), a centrala dopiero wysyłałaby **masowo te druki,** korzystając z ulg, jakie ma się zawsze przy **hurcie,** względnie ze **specjalnie zawartych umów** z państwami, przez które przesyłki te miałyby iść.

Projekt ten, któryby **Polacy w Legji cudzoziemskiej** itp. powitali **z najwyższą radością,** winien zostać **naprawdę zrealizowany!**

— Gdzie w takim razie pracujesz, że tak dobrze ci płacą?

— Tego ci powiedzieć nie mogę — zakończył rozmowę król — gdyż

mógłbyś się tam zgłosić i zrobić mi konkurencję.

Ciekawa przygoda zdarzyła się też królowi Albertowi w **Szwajcarji.**

Pewnego razu, gdy wspinał się na szczyt Króla Alberta w towarzystwie jakiegoś Szwajcara, **zatrzymał się wraz z nim później w gospodzie**, a Szwajcar zadowolony z udatnej wycieczki, **poklepał króla po ramieniu** i powiedział mu, że jest **bankierem** i

gdy będzie potrzebował jego pomocy — to może się doń zgłosić.

— A jak się pan nazywa? — zapytał król.

— Ich bin **König von Zürich** (Jestem królem zurychskim) — przedstawił się bankier.

Król popatrzał z uśmiechem na Szwajcara i odpowiedział mu:

— Und ich bin **König von Brüssel**. (A ja jestem królem brukselskim).

* * *

Król Albert lubił także opowiadać o przygodach **swoich poprzedników** na tronie belgijskim. Oto jedna z tych historyj:

Za panowania **Leopolda II**, który stworzył z Belgji potęgę kolonjalną, w kraju panowało ogromne rozprzężenie. Ludność żyła w wielkim **dobrobycie** i nikt

nie myślał o tem, ażeby Belgja mogła, być wplątana w wojnę.

Później, **gdy wybuchła ona w 1870 roku między Prusami i Francją**, obydwie strony walczące uszanowały neutralność Belgji. Dało to Belgom powód do przypuszczenia, **iż kraj ich nigdy nie będzie zaplątany w wojnę.**

W podobnych warunkach **armja była prawdziwą parodją** i dopiero na początku XX stulecia została **zreorganizowaną przez króla Alberta i hr. de Broqueville'a**, tak, że mogła w czasie wielkiej wojny **stawić przynajmniej częściowy opór wojskom niemieckim.**

Pewnego razu Leopold II postanowił dokonać

inspekcji jednego z pułków stacjonujących w Brukseli.

Nie mówiąc nikomu o tym zamiarze, **ubrał się w jakiś stary mundur bez odznak królewskich** i wyruszył w kierunku koszar.

U bramy wejściowej uderzył go **niezwykły widok.** Mianowicie stojący na straży **wartownik zajadał spokojnie placek ze śliwkami, a karabin jego znajdował się obok oparty o parkan.**

Król zauważywszy to, zbliżył się do wartownika i zaczął mu się przyglądać. W ubiegłem stuleciu jednak, w epoce, kiedy fotografja nie była rozpowszechniona, nie każdy mógł znać wybitne osobistości i dlatego też

żołnierz nie poznał króla.

Zwrócił jednak uwagę jego mundur, i dlatego też nie przerywając sobie spożywania placka ze śliwkami, zapytał:

— Co to za mundur masz na sobie, pewnie jesteś **emerytowanym podoficerem?**

— Mylisz się — odpowiedział król. — Posiadam **większą rangę.**

— Porucznika?

— Nie! **Jeszcze wyżej.**

— Kapitana?

— Nie! **Jeszcze wyżej.**

— Majora?

— Nie. **Jeszcze wyżej!**

— Pułkownika? — zapytał zdziwiony **tak wysoką szarżą** żołnierz.

— Nie! **Jeszcze wyżej.**

— Więc w takim razie **jesteś generałem?**

— Nie! — odpowiedział król. — **Jeszcze wyżej.**

— **Królem?**

— **Tak jest!**

— W takim razie — powiedział żołnierz —

bądź łaskaw potrzymać mi placek, bo muszę przed tobą karabin sprezentować.

Obecnie królowie są niezwykle popularni dzięki fotografji dziennikarskiej. Fotografowie są czasami dla królów utrapieniem i w związku z tem ogromnie popularne jest w Brukseli odezwanie się króla Alberta o pewnym dziennikarzu, który robiąc fotografje na jakiejś uroczystości, prosił najprzód, **ażeby król Albert posunął się o dwa kroki**, później prosił go, ażeby **poprawił sobie włosy** i wreszcie, ażeby nie **patrzał się w objektyw** lecz zwrócił głowę profilem. Króla ubawiły te „rozkazy“ dziennikarza i wykonał je według życzenia. Po ukończeniu zdjęć, król zwrócił się do otoczenia i powiedział:

— Na to już nic nie poradzę. Ten **człowiek robi ze mną to wszystko, co mu się tylko podoba!**

Hajot.

Pragniesz przyjść z pomocą biednej młodzieży?

Złóż na ten cel ofiarę pieniężną, prześlij używane ubrania, bieliznę, obuwie, książki, sprzęty domowe jak stoliki, szafy i t. d., przywieź zboża, ziemniaków, opału — dla schroniska Lubomirskich w Krakowie, ul. Rakowicka 27.

Echa strajku robotników tekstylnych w Ameryce.



Sytuacja strajkowa w Stanach Zjedn. przybrała pod koniec formy i rozmiary wielkiego zaognienia ekonomicznego. Gwardja narodowa zmuszona była do stałego zbrojnego pogotowia. Na zdjęciu samochód, uzbrojony w karabiny maszynowe, patrolujący po ulicach Detroit, aby tłumić w zarodku akcje rozruchową.

Tajemnica okrętu „Olympia“.

Nieudała wyprawa „argonautów“ wiedeńskich po „złote runo“

Korespondencja własna „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“.

Wiedeń, we wrześniu.

Z końcem sierpnia r. b. w pewien piękny i pogodny dzień słoneczny powstało nagle w porcie naddunajskim w Wiedniu **wielkie zbiegowisko.**

Mimo bardzo wczesnej godziny porannej zebrało się u wejścia do portu wielu gapiów, którzy z całem przejęciem obserwowali **gorączkowy jakiś ruch na małym, starym okręcie,** przygotowanym już do wyjazdu.

Z pokładu, zawalonego rozmaitego rodzaju tobołkami, dolatywały **podenerwowane głosy mężczyzn,** ubranych w bluzy robotnicze oraz ustawiczne **krzyki kobiet,** uganiających za niesfornemi dziećmi.

Na jednem skrzydle tego **dziwacznego okrętu,** przyozdobionego zielenią i chorągiewkami, widniał olbrzymi napis:

„Olympia“,

Z polakierowanego na barwę białą komina buchały gęste kłęby dymu, przesłaniając swemi chmurami niebieskie niebo i napawając cały „port“ naddunajski atmosferą jakiegoś **gorączkowego podniecenia.**

Już oto zdjęli „marynarze“ pomost drewniany, łączący okręt z lądem „stałym“. — Równocześnie rozległa się na pokładzie komenda:

— Fertig! (gotów).

Za chwilę przeszył powietrze **osry gwizd syreny,** komin zionął raz jeszcze kłębami pary i okręt ruszył wreszcie w drogę, odsapnąwszy ciężko po tym „starcie“.

Do Paragwaju przez — Budapeszt.

Manja **masowego emigrowania w świat daleki** przybrała w Austrji szczególnie groźne rozmiary po rozbiuciu monarchji, kiedy małe państewko austrjackie **nie mogło poprostu wyżywić tysiącznych mas ludności,** które nagle znalazły się w sytuacji bez wyjścia.

Toteż obok **b. oficerów i urzędników** zaczęły **opuszczać Austrję całe zastępy wieśniaków, szukając egzystencji za „Wielkim Stawem“,** gdzie im obiecywano nietylko „złote góry“, lecz także i **żyły złote,** gdzieś **w tajemniczych krainach Kalifornji,** przeszytych pasmem niedostępnych wąwozów.

Romantyzm ten, znany Austrjakom z filmów amerykańskich, podziałał na nich tak dalece, że jeszcze obecnie nurtuje w łonie ludności tutejszej **awanturniczy pęd do przygód,** uwidaczniając się w szeregu „wypraw“, **kończących się zwykle fiaskiem** i to zaraz za bramami miasta rodzinnego.

Ci, którzy **odjechali z Wiednia na pokładzie okrętu „Olympia“** postanowili **szukać też szczęścia w świecie dalekim, biorąc jako przykład b. austrjackiego ministra rolnictwa, Thalera,** który przed dwoma laty **wyemigrował na czele dwustu wieśniaków Tyrolskich do Paragwaju,** celem założenia tam osady austrjackiej.

Idąc więc za ich przykładem, **nabyło dwudziestu bezrobotnych wiedeńskich tanim kosztem stare pudło okrętowe „Olympia“,** powziąwszy odważny zamiar przedostania się na nim **drogą na Dunaj, oraz przez pięć mórz do obiecanej krainy Paragwaju!** W towarzystwie ich znajduje się **kilka kobiet,** oraz dwoje małych dzieci.

Jeszcze przed trzema tygodniami zarzucił ten okręt **kotwicę w Budapeszcie,** wypoczywając, zdaje się, po tej „długiej“ podróży z Wiednia do stolicy Węgier.

W rzeczywistości jednak przyczyna tego zbyt długiego postoju była zupełnie inna.

Emigrantom zabrakło poprostu pieniędzy na dalszą podróż, obliczoną aż do... Paragwaju, wobec czego, nie mając innego wyjścia z sytuacji, wydali

odezwę do mieszkańców Budapesztu

z prośbą o nadsyłanie im... **składek pieniężnych,** które umożliwiłyby im wyruszenie z portu budapeszteńskiego w dalszą drogę.

Odezwa ta zwróciła wreszcie uwagę policji budapeszteńskiej, która zaczęła interesować się żywo tajemniczymi emigrantami.

Równocześnie zażądały władze portowe Budapesztu **opłaty za zbyt długi postój,** czekając przez pełne dwa tygodnie na pieniądze, których emigranci nie mogli — oczywiście — uiścić.

A w porcie stał w dalszym ciągu mistyczny okręt „Olympic“, jakgdyby wcielony urywek z „Opowieści Hoffmana“, **głuchy, tajemniczy,** mając na pokładzie **wynędzniałych ludzi, przymierających głodem i tęskniących za dalekim — Paragwajem.**

Wkońcu spotkał tych ludzi

cios najstraszniejszy.

Nie mogąc doczekać się uiszczenia opłaty za postój w porcie, **skonfiskowały władze okręt.**

Ostatnia nadzieja przedostania się do „obiecanej“ krainy znikła bezpowrotnie...

„Szupasem“ do Wiednia.

W obliczu tej ciężkiej sytuacji **zajął się emigrantami konsulat austrjacki w Budapeszcie,** poczyniwszy już wszelkie kroki celem **odesłania całej tej grupy rozbitków** zpowrotem do Wiednia na koszt państwa.

M. Lisowski.

Kościół Marjacki odsłonięty.

Co dalej?

Głos najsławniejszego urbanisty świata, francuskiego architekta p. Le Corbusiera.

Kraków, 28 października.

Kościół Marjacki odsłonięty! Oto nowy fakt, który nareszcie — po długich zbyt teoretycznych sporach — zaszedł w sprawie „wikarówki". Fakt, któregośmy się tak długo domagali w tym celu, aby „dyskusja o wikarówce" wejść mogła na realne tory, aby przedmiot sporu był dla wszystkich jasny.

Od dzisiaj, właściwie od wczoraj, wszyscy już mogą zobaczyć: **o co chodziło nam i o co chodzi wszystkim miłującym zabytki Krakowa.** Chodzi o piękno **podwawelskiego grodu,** o podwojenie piękna wspaniałego krakowskiego Rynku, jednego z najpiękniejszych placów w Europie, o ukazanie ze wszystkich stron wspaniałej architektury Marjackiej tej **„pierwszej świątyni w Polsce"** a zarazem najpiękniejszego zabytku budownictwa gotyckiego w Polsce.

Tegośmy tylko pragnęli, aby **o tej sprawie każdy mógł sądzić naocznie.** Domagaliśmy się **nie rozstrzygania sporu na ślepo, lecz postawienia go na tej płaszczyźnie,** na której rozstrzygnięcie tego sporu jedynie jest możliwe... **na płaszczyźnie naocznych, dla każdego dostępnych, niewątpliwych sprawdzianów.** Chcieliśmy stworzyć **w i z j ę l o k a l n ą dla tego jedynego w swoim rodzaju procesu estetyczno-artystycznego,** jaki powstał wokoło zagadnienia: czy kościół Marjacki ma być nadal zasłonięty budowlą bezstylową i niezabytkową, budowlą, która **kryła piękno i ogrom świątyni i zamykała** perspektywę jedyną w Polsce?

Tegośmy się domagali, o tośmy prosili, o tośmy się odwoływali do opinji całej Polski. **Nie byliśmy napastliwi** — chcieliśmy tylko **odsłonięcia świątyni** Marjackiej, kiedy się potemu nadarzyła „okazja" — **aby każdy mieszkaniec Krakowa i każdy** mieszkaniec Polski, który się tem interesuje, **mógł wytworzyć sobie o tem własne i jasne przekonanie.** Szanujemy bowiem wszelkie przekonania — i chcemy, aby i w tej sprawie **walka** toczyła się **tylko o p r z e k o n a n i a.**

Rzeczowa podstawa po temu **została teraz stworzona.** Oto stoi odsłonięta **wspaniała budowla świątyni Marjackiej** *), w całem swem pięknie, w cudownych proporcjach, dostępna i widoczna każdemu oku. Zdaje się przemawiać: **czy teraz potraficie zasłonić mnie ponownie, czy pozostaniecie ślepi na mój widok?** Czy pozostaniecie głusi na moje pytanie?

Jesteśmy niemal pewni — **jak może wypaść odpowiedź** na to pytanie. Odpowiedź bowiem **może być tylko jedna.** Jesteśmy pewni, że **nawet przeciwnikom teraz otworzyły się już oczy.**

A raczej — może **źleśmy się tu wyrazili, mówiąc:** przeciwnikom. **Czyż bowiem mogą być** przeciwnicy **piękna kościoła Marjackiego? Niema ich i nie było.** Byli tylko zwolennicy postawienia na miejscu zburzonej „wikarówki" nowego budynku, ze względów **użytecznościowych,** usprawiedliwionego rzeczowo pewnemi interesami, lecz nieusprawiedliwionych ogólnemi względami **kultu** dla piękna i zabytków Krakowa.

Ci obecnie nawrócą się rychło sami i sami szukać będą — takie jest nasze najgłębsze przekonanie — **sposobów, jakiemiby pogodzić można względy użytecznościowe ze względami artystycznemi.** Sami poszukają dróg wybudowania nowej „wikarówki" na innem miejscu, względnie uzyskania pomieszczeń dla części księży i dla obsługi świątyni w innym budynku. **Wiemy bowiem, że dla wszystkich nas — s a l u s C r a c o v i a e s u p r e m a l e x!**

A teraz, kiedy rozstrzygnięcie sprawy tej w sensie, jakiej cała opinja Polska się domaga, jest pewne — możnaby się zastanowić: **jak rozwiążemy kwestję wolnej przestrzeni,** powstałej po zburzonej wikarówce między Małym Rynkiem a świątynią Marjacką?

Niewątpliwie **sprawa ta nie jest tak prosta,** aby się rozwiązywała sama przez się **bez reszty** po usunięciu „wikarówki". Wiele czynników na to wpływa. M. in. i fakt, że prezbiterjum świątyni Marjackiej **nie pozostało bez zmian od chwili, gdy ją zbudowano,** że ma ono **kilka przybudówek,** które wybitnie **zmieniają czystość stylu** tego prezbiterjum. Przybudówki te są wprawdzie niskie i w czterech piątych budowla zachowała dawne linje i dawną strzelistość. Chodziłoby więc tylko o tę przyziemną jedną piątą część.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że **możemy już przedłożyć opinji publicznej projekt rozwiązania i tej części sprawy** i to pochodzące od człowieka wysoce kompetentnego i autorytatywnego w tej dziedzinie, a już **niewątpliwie bezparcjalnego** i obcego jakimś lokalnym względom, przez sam fakt, że jest c u d z o z i e m c e m! Sprawa bowiem „wikarówki" i kwestji odsłonięcia świątyni Marjackiej, a rozprzestrzenienia w ten sposób Rynku krakowskiego, znalazła szeroki rozgłos także z a g r a n i c ą!

Jako echo tego rozgłosu **jeden z krakowskich architektów, inż. Antoni Iseppi,** otrzymał, obok listów od kilku znanych w świecie architektów, także **opinję najznakomitszego dziś w świecie architekty-urbanisty, znanego autora projektów rozbudowy całych miast,** autora wielu dzieł naukowych w tej dziedzinie, jednem słowem bezspornego autorytetu — mianowicie p. **L. C o r b u s i e r.**

P. inż. Iseppi przesłał nam odpis listu p. **Le Corbusier,** z czego krzystając, zapoznajemy z nim polską opinję publiczną.

*) Kraków patrzy zachwycony na odsłonięty cud kościoła Marjackiego. Zbierają się grupy ludzi i dyskutują bardzo żywo. Dyskusje te trwają przez cały dzień aż do późnej nocy. Uderza jednak ta specjalnie okoliczność, iż parkanu nie obniżono do wysokości 2.20 m., jak to zapowiadano. Ale mniejsza z tem, czy ten parkan ma 2.20 m. czy 3.20 m. — Chodzi o to, że wogóle nie powinien istnieć. Teraz tembardziej widzimy, iż dopiero zupełne zniesienie parkanu odsłoniłoby całe piękno świątyni Marjackiej w jej potężnym majestacie. Już teraz świątynia jest wspaniała, a cóż dopiero byłoby, gdybyśmy mogli ujrzeć bez przeszkód całą jej strzelistość aż do ziemi. Przy sposobności należy zaznaczyć, iż słupy, pozostałe po zburzonym parkanie, są wprost potworne. A przecież i one miały być zniesione.

Co pisze p. Corbusier?

LE CORBUSIER
P. JEANNERET

Paryż, 15 października.

„Panie!

Z przyjemnością otrzymałem list Pana z 2 września i jego załączniki. **Rozważyłem dokładnie** pytanie, które mi Pan postawił. Pan dodał, że trudno jest na odległość odpowiedzieć na pytanie tak ściśle lokalne.

Jednak rozważenie dowodów **umożliwiło mi powzięcie opinji,** którą pozwalam sobie Panu przedstawić.

1) N i e m a ż a d n e j k o r z y ś c i e s t e t y c z n e j w o d b u d o w i e d o m u, k t ó r y z b u r z o n o.

2) **Mały budynek, przyczepiony jeszcze do dzisiaj do kościoła św. Barbary, nie przedstawia żadnej wartości estetycznej** — przeciwnie **usunięcie go byłoby mile widziane.**

3) W zasadzie niezbyt lubię **„odsłaniania"** starych budynków publicznych a zwłaszcza **katedr.** Zrobiono wiele **błędów** prawie we wszystkich miastach, tworząc przestrzenie zbyt szerokie wokoło budowli, które nie były pomyślane dla takich przestrzeni.

Jednak w tym wypadku wydaje się słusznem, że p r e z b i t e r j u m k o ś c i o ł a N a j ś w. P. M a r j i p r z e d s t a w i s i ę p o d d o s k o n a ł y m k ą t e m, **zachowanym między kościołem św. Barbary a domem położonym z prawej strony prezbiterjum.** Odsłonięcie, które wydaje się słusznem, **nie stworzy pustego ogromu.**

Powierzchnia Małego Rynku będzie **zupełnie proporcjonalna** do wysokości prezbiterjum. **Kontrast powierzchni Małego Rynku z Wielkim pozostaje wystarczająco zachowany.**

4) Według mnie uważałbym za słuszne następujące **rozwiązanie:** Pozostawić pustą przestrzeń między kościołem Najśw. P. Marji a Małym Rynkiem i połączyć bez przeszkód powierzchnie tych dwóch placów. Lecz **w m i e j s c u z b u r z o n e g o d o m u z a s a d z i ć j a k i e ś d r z e w a** (drzewa te powinny być dobrze dobrane i według mojego zdania, jeżeli to możliwe to różnej wielkości, wyglądu i ulistnienia). Drzewa te będą **wyrastały wprost z bruku nie będzie to ogród,** w całem tego słowa znaczeniu, **z trawnikiem i brzegami.** Same drzewa utworzą różnorodną zasłonę, która wystarczy do stworzenia przegrody znoszącej zbytnią surowość prezbiterjum kościoła Najśw. P. Marji.

Takie jest moje zdanie, **powtarzam je Panu. Jest ono uzasadnione rozpatrzeniem przysłanych dowodów.**

Przepraszam **za opinję zbyt może stanowczą,** z drugiej strony dziękuję Panu za zaufanie, okazane przez postawienie tego pytania".

Le Corbusier.

* * *

Oczywiście, że opinję inż. Le Corbusier, aczkolwiek niezwykle w tym wypadku autorytatywną, traktować należy jako **przyczynek przy rozważaniu** definitywnem sprawy.

Należy jednak przytem zauważyć, że opinja ta wypowiedziana w sposób powściągliwy, jak przystoi **człowiekowi rzecz znającemu, a skromnemu, słusznie ujmuje sprawę.** Jest to dobrze pomyślane rozwiązanie trudności, powstającej w związku z odsłonięciem kościoła Marjackiego.

P r z e s t r z e ń dla uzyskania perspektywy **i z i e l e ń,** jako tło — oto te dwa czynniki, które **wszędzie na Północy, a więc w Anglji, Holandji, Niemczech i Skandynawji** powołano dla uwydatnienia **piękna budowli monumentalnych** pod tą szerokością geograficzną.

W tym klimacie bowiem, w którym taksamo i Polska się znajduje, **nie ma nadmiaru dni słonecznych,** a z i e l e ń z a s t ę p u j e n i e j a k o s ł o ń c e przy ożywianiu murów. **Mury te,** wystawione przez cały rok na ujemne działanie wpływów atmosferycznych w naszym klimacie, **pełne są zwykle brudnych plam i zawilgocenia. Z i e l e ń** o przebogatej gamie odcieni, jest na Północy tem, czem **s ł o ń c e** na Południu. Stwarza ona najcudniejszą grę kolorów.

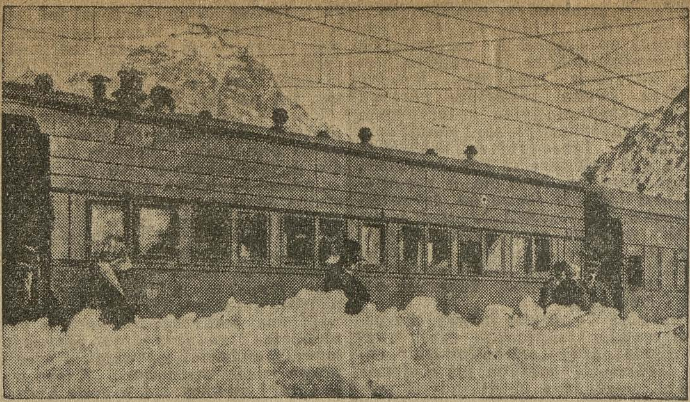
Mamy **w Krakowie** — pomijając już znane i najbardziej przekonywujące przykłady w całej północnej Europie — **przepiękny, choć niewielki kościół św. Krzyża.** Wyrasta on z zieleni i **otoczony jest wspaniałemi topolami.** Te topole wyglądają istotnie, jak **olbrzymie kwiaty.** Jędrna czerwień murów kościoła i jędrna zieleń drzew — oto **wspaniały kontrast dekoracyjny.**

Ta zieleń daje niejako **kurtynę** — która zmienia kolory w różnych porach roku, a jednocześnie nie zamyka w całości perspektywy. Stąd też w projekcie architekty Le Corbusiera **ważną rolę grają drzewa** i to **różnego rodzaju i u l i s t o w i e n i a!**

Przytaczamy opinję tego najznakomitszego urbanisty, mniemając, że głos jego będzie wzięty pod rozwagę.

Narazie cieszymy się jednem wszyscy mogą widzieć, **jak wspaniale wyglądałaby świątynia Marjacka i perspektywa Rynku, gdyby „wikarówki" nie było.** Jakkolwiek parkan nie jest usunięty doszczętnie, to jednak sprawa nareszcie została naprawdę o t w a r t a i postawiona j a s n o. A jasne postawienie sprawy budzi jasność myśli

Podróż z tropikalnego gorąca w strefę śniegów i lodów



Jedną z najciekawszych tras kolejowych jest droga, prowadząca naprzełaj przez Amerykę Południową ze Santiago de Chile do Buenos Aires. Pociąg przejeżdżając przez łańcuch gór And, pnie się w niektórych odcinkach na wysokość 3.500 m., przewożąc podróżnych ze stref tropikalnego upału do krainy lodów i śniegów. Na podróż tę mogą pozwolić sobie tylko najbogatsi ludzie, ponieważ ceny jazdy są najwyższe na całym świecie. Rycina przedstawia pociąg na stacji położonej na wysokości 2.800 m. w śniegu.

Filmy współczesne.

„Hej kuczer, jesteście wolny?!"

Extraordynaryjne wyczyny lingwistyczne „specialisty" Sanchez y Rosal Hermanos.

Ktoby myślał, że w dalekiem mieście uniwersyteckiem *Bonn* w Niemczech powstaje *najweselsza literatura?* Humorystyka to napozór bardzo poważna, gdyż obleczona w formę samouczków. Otóż tamtejsza firma — jak można dowiedzieć się z prospektów — wydała już *129 małych samouczków,* a wśród nich znajduje się też pewna ilość *polskich.* I tak numer 72 *„Polak w Anglyi"*, Nr. 73 *„Polak w Hiszpanyi"*, numer 75 *„Polak w Portugalyi"*. (Najszybciejsza nauka języka).

Już przedmowa do tego *„Polaka w Portugalyi"* daje nam przedsmak śmiechu a la „Lach serdeczny". W przedmowie tej czytamy bowiem:

„Niniejsze dziełko zestawione przez specjalistę autora *Sanchez y Rosal Hermanos w Berlinie.* Wszelkie inne tego rodzaju wydawnictwa są przestarzałe i nie odpowiadają dzisiejszym potrzebom. (Zaiste tak!) Uznanie wartości dziełka przez odpowiedni *pokup* u pu*bliczności polskiej,* będzie mi dostatecznym wyna*d*grodzeniem za trud, z jakim opracowanie tegoż było połączone".

Zobaczmy, cóż to za trud serdeczny: Już w drugiej rozmówce polsko-portugalskiej dowiadujemy się, że można jechać *„do Lisabonu"* i domagać się od funkcjonarjusza kolejowego *„o zwrotny bilet"*. Jeszcze więcej nieporozumień nastręcza *„jadło i picie"*:

„Daj mi pan porcję *skopowej* pieczeni! — woła Polak w Portugalji — *obłożoną sznytkę* z pieczenią, puszkę *sardynków,* cokolwiek *śpinaku, kwiezoly(?)* (mają to być zapewne kwiczoły).

Chcąc dostać deser, należy powiedzieć: „Proszę cokolwiek *owocu,* albo: *„Jaki owoc masz pan?"* (oczywiście zakazany)..

Praczce przynosimy do wyprania „cztery pary *mankiet*" i wzywamy ją: „Proszę mi pończochy *posnuć*". Jeżeli idziesz Polaku do cukierni, nie zapomnij zafundować sobie „porcji *lodu*", u rzeźnika możemy kupić sobie na obiad *„łep* owczy, *smolec, i sylce*" (niemieckie *Sülze,* galareta wieprzowa).

Polak w Portugalji jest naturalnie, jak każdy Polak silnym palaczem. Kupuje więc *„w składzie cygar"*: „cygara *rednie i tabakę do żucia*".

Po rozmaitych przeżyciach i przeżuciach gastronomicznych, po zjedzeniu łepa owczego, sylcy ze smolcem, cośkolwiek owocu, skopowej pieczeni i sardynków, Polak portugalski chce się przejechać, jeżeli nie do rygi, to wogóle gdzieś na spacer dorożką. Woła więc: *„Hej Kuczer, jesteście wolny?* Proszę prędko jechać, dostaniecie dobre *napiwne*".

Polak urządza się, kupuje *„kistę, kobierzec", no i „strużak"*, oraz *pachołka*". Do swej kuchni nabywa: *„kaserolę,* węborek i moździeż", a spiżarnię zaopatruuje *„w korbal i knobloch"*... Zdarzają się w każdym porządnym domu nawet „robaki i owady". Do nich należy *„glizda, pupy* (??!!!) a nawet wąż, padalec, pająk i ślimak".

Jeżeli Polak zostanie „kramarzem", ma przemawiać do swoich klientów następująco: *„Co sobie droga pani życzysz? Co sobie życzysz kochany człowieku?"*... Wśród rozmaitych specjałów sprzedaje też *„faryne"*. Nieraz klijent zapomniał w domu pieniędzy, więc tak się usprawiedliwia: *„Nie zabrałem się z pieniędzmi"*. Jeżeli obrał karjerę kupca, czy podróżującego, ma w ten sposób się polecać: *„Jeżdżę dla panów, pozwól pan, że panu przedłożę moje szlipsy"* (krawaty). Oprócz szlipsów, jeszcze znamy następujące *„artykuły męzkie"*: *paletot, parasol od słońca, zegarek i łańcuch, mufę,* oraz *szuwaks.* Kupując taki „męzki artykuł", trzeba się zapytać: *„Składa się ta materja z wełny lub bawełny?"*

Zachorujesz, wówczas lekarz nieraz mówi: *„Pokaż pan gardzieł, lub flaki"*, *„Gdzie pana boli? Na plecach"*... Dlaczego pod tytułem lekarz znajduje się jeszcze *„dźbło, pięść, wąs i pejsy?"* Trudno zgadnąć.

Specjalny rozdział traktuje o *rozmowie z panną,* względnie o rozmowach panien: Więc do panny należy w ten sposób mówić: *„Proszę za mną, możesz pani iść, mama nie będzie się gniewała"* — *„Ale idę tylko na pańską odpowiedzialność"*. (Troszkę pachnie handlem żywym towarem ta rozmówka... W Brazylji mówią po portugalsku! Co za fachowy przewodnik!) A dalej: *„Jak się łaskawa pani w karnawale bawiła?"* Na to pytanie polsko-portugalskie savoir-vivre każe odpowiedzieć: *„Dziekuję, wyśmienicie, za to miałam teraz katar"*. Na zapytanie zaś: *„Chcesz pani piosenkę zaśpiewać"* — dama odpowiada: *„Daj mi pan buzi, okolica tu jest przecudna"*.

Nie byłby ten przewodnik językowy kompletny bez armji, w której skład wchodzi m. i. „pan *jenerał* i pan *gefrajter*". Żołnierze noszą *„chełm* i strzelają z *flinty*".

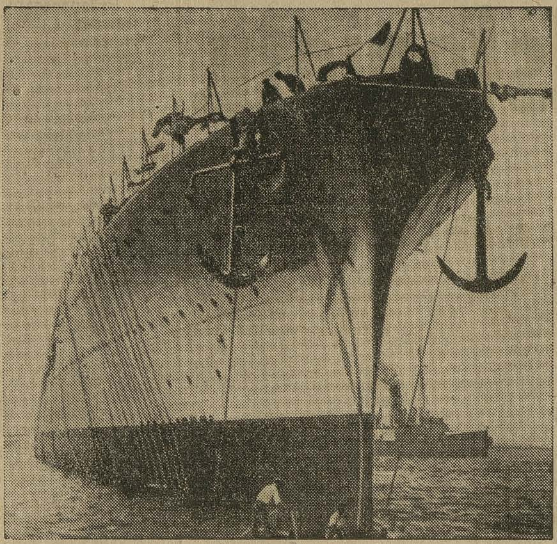
* * *

Jeżeli czytelniczką tych słów jest osoba niezamężna, to do niej w tej chwili odnosi się następujące zapytanie: „Mogę pani cokolwiek na *otrzyźwienie* podać, moja panienko?"

Oj, tak i to dużo. Nieprawdaż?

Tommy.

Włochy rozbudowują flotę.



W Monfalcone spuszczony został na wodę nowy krążownik włoski, który otrzymał nazwę „Muzio Attendolo".



Dzień za dniem, **setki Polaków pozbawia się tą drogą pracy.** W Pradze rzucono hasło **„wziąć emigrantom, dać aspirantom".** Jest to sztandarowe hasło czeskiej socjalnej-demokracji. W praktyce oznacza to: Pozbawcie pracy Polaków, zatrudnijcie w ich miejsce **„aspirantów" czeskich z Pragi z jej okolic.** Już około 30 procent Polaków pozbawiono tym podstępnym czeskim kruczkiem pracy i zepchnięto na dno nędzy. Przed kilku tygodniami notowano charakterystyczny fakt, iż nawet rozwozicielowi lodów Polakowi na Morawach, **władze czeskie odebrały prawo zarobkowania,** aczkolwiek w tej samej miejscowości, tą samą drogą zarobkuje obywatel turecki! Typowy okaz szowinizmu nienawiści.

Pozbawiani możności zarobkowania

Polacy popadają w straszną nędzę.

Tego żadne pióro opisać nie jest w możności. Urodzeni na terenie Śląska i Moraw, nie mający żadnych łączności z krajem, **nie mogą wracać czy jechać do Polski.** Muszą więc iść **na dno.** Jak się to dno nędzy przedstawia, wygadali się **sami Czesi.** Niejaki **Fiala,** Czech, miał w radjo ostrawskiem interesujący odczyt **o bezdomnych dzieciach w tem mieście.** Opisywał dantejskie sceny i warunki w jakich dzieci te żyją. P. Fiala popełnił nieostrożność i przyznał, że idzie tu **wyłącznie o dzieci polskie.** Wiele z tych dzieci niema już rodziców. **Poumierali poprostu z głodu...** Żywot tych nieszczęśliwych straszny. Tułają się pod mostami Ostrawy i żyją gorzej od psów. Akcja pełnej niezwykłego poświęcenia konsulowej generalnej p. **Malhomme** niesie tu małą ulgę. Cała polska akcja ratunkowa dysponuje jedynie **kroplami** pomocy, gdy nędzy i krzywdy polskiej jest na Śląsku i Morawach **całe morze.**

* * *

Teraz nieco o nastroju na Śląsku pośród ludności polskiej. Jest to osobny rozdział.

Nastrój rozpaczy rośnie, jak lawina. Coraz częściej

przychodzi na całym terenie do bijatyk i starć.

Notowane ostatnio krwawe pobicie przez żandarmerję czeską polskiego obywatela **Lelka** w Bogumienie, zbicie i skopanie w Cz. Cieszynie Józefa **Bogdana** to tylko **ostatnie fragmenty.** — Tchórzliwa brutalność władz wyładowuje się **gwałtownie na bezbronnej ludności polskiej.**

Naturalnie i Polacy nie pozostają dłużni. **Na Śląsku żaden żandarm czeski nie odważy się chodzić pojedynczo.** Chodzi ich teraz po dwu lub trzech. **Szpiclów i prowokatorów sprowadzono na pogrom Polaków z całych Czech.** Przy bierzmowaniu w Niemieckiej Lutyni skonsygnowanych było około 200 żandarmów, albowiem obawiano się o całość skóry narzuconego księdza czeskiego.

Nienawiść do polskości idzie tak daleko, że Matica osvete lidove, oczko w głowie p. Benesza, w ostatnich czasach rzuciło hasło, iż Czechom i Czeszkom nie **wolno zawierać związków małżeńskich z Polakami.** Głośnymi są losy niejakiej Marji Motylowej, służącej, Czeszki, urodzonej Hlasnej, **która wyszła za Polaka.** Mimo tego, że rozwiodła się z Polakiem — za karę, iż złamała „solidarność", pędzą ją władze czeskie z miejsc pracy i **skazują na ostatnią pozostałą drogę, tj. prostytucję.**

Ludność polska na Śląsku i Morawach jest zrozpaczona. Broni się wszelkiemi sposobami i czeka. Wierzy, że sprawiedliwość zatriumfuje nad nienawiścią.

Co Słowacy przypominają Czechom?

Kraków, 28 października.

Czesi — politycy i historycy — głoszą, że republika czechosłowacka narodziła się 28 października 1918, że jej metryką jest praska deklaracja **Narodneho Vyboru,** zwiastująca światu powstanie państwa czechosłowackiego nie tylko na terytorjum czeskiem (w Przedlitawji), ale i słowackiem (w Zalitawji). **Lekceważą zaś deklarację słowacką z 30 października 1918, uczynioną w Turczańskim św. Martinie, a zapowiadającą przystąpienie Słowaków do związku z Czechami, a Słowacji do „ziem historycznych" w jedną organizację państwową.** Do dziś jeszcze deklaracja martińska nie została włączona do Zbioru ustaw Republiki, czego się Słowacy daremnie domagali i domagają.

I tu zaznacza się **różnica między obu poglądami czeskim i słowackim.** Czech uważa, że użycie nazwy **„czechosłowacki" naród w dokumencie czeskim już obejmuje i Słowaka,** że zatem w chwili, gdy 30 października Słowacy uchwalili swoją deklarację i akces do unii, **byli oni już obywatelami czechosłowackiego państwa.** Słowak uważa się **za równego Czechowi politycznie,** Czech patrzy nań z wyższa i deklaracji jego nie respektuje formalnie tak, jak respektuje swoją.

Przeciw poglądom historyków **Chaloupeckiego i Jelinka** Słowacy wytaczają swoje argumenty. Syntezą ich jest głos dra **J. Rudinskeho w „Novym Svietie":**

„Austro-węgierska monarchja była państwem **dualistycznem,** tworzyły ją **dwa samodzielne państwa,** które wedle ugody z r. 1867 i grudniowej konstytucji austrjackiej miały **wspólnego ministra spraw zagranicznych.** Zobowiązania, przyjęte przez tego ministra, miały **walory dla obu państw,** dla Austrji i dla Węgier. Poza wspólnemi sprawami były oba te państwa **niezależne** i stosunki swoje **wzajemne normowały osobnemi umowami,** a więc wedle prawa międzynarodowego. Z tego wynika, że **Czesi i Słowacy,** t. j. w nocie Andrassy'ego wspominani **Czechosłowacy,** którzy mieszkali w Austrji i w Węgrzech, mogli wytworzyć jakiś prawny, ich wzajemnie obowiązujący, akt

tylko przez własne wyrażenie woli swej,

Praski Narodny Vybor mógł obwołać państwo czeskosłowackie, ale jego deklaracja **nie mogła prawnie dotykać terytorjum węgierskiego ani Słowaków, wtedy jeszcze na terytorjum węgierskiem mieszkających.** — Tylko sami Słowacy i to przez usta swoich własnych reprezentantów mogli **skorzystać z prawa samostanowienia, przyznanego im w mowie Andrassego, mocą której konstytucyjna organizacja węgierska i austrjacka w niczem nie była zmieniona,** a która tylko przyznawała określonym narodom prawną zdolność zmienienia obowiązującego systemu konstytucyjnego. Słowacy skorzystali z tego prawa 30 października w Martinie. **Przez swoją deklarację oderwali się od Węgier** i ogłosili samodzielne państwo wspólne z Czechami. Ponieważ ono już istniało od 28 października, przeto suwerenna jego władza **rozszerzoną** została przez martińską deklarację także i na terytorjum, zamieszkane przez Słowaków. Ten właśnie dopiero **obszar został** w umowie **trianońskiej** definitywnie **określony.**

Słowakom idzie tylko o włączenie ich deklaracji do Zbioru ustaw i rozporządzeń, o akt formalnego uznania równego znaczenia dla czeskiej i dla słowackiej enuncjacji. Akt taki jest konieczny, jeśli Słowacy i Czesi mają czuć się równouprawnionymi obywatelami republiki państwo swe za wspólne uważać.

Przez lat 15 Słowacy to przypomnienie powtarzają i corocznie też u siebie święto Republiki obchodzą **i 28 i 30 października.**

... rzenia wzorowego elementarza mamy tak potworny procent analfabetów!

W połowie XV wieku *Jakób Parkosz* napisał pierwszą ortografję polską, czyli *„Obiecado moje"*...

— — — — — — — — — —

Otwieram znakomitą, niezmiernie oryginalnie ujętą encyklopedję „Świat i życie". Pierwsza pozycja to właśnie *abecadło.* Czytam: „Wszyscy od lat najmłodszych mamy do czynienia z abecadłem i wyraz ten jest dla nas tak pospolity, że..."

Encyklopedja jest doskonała, ale jej pierwsze zdanie to wierutne kłamstwo. Co słowo to fałsz! Wcale nie mamy do czynienia z abecadłem od najmłodszych lat! *Wyraz „abecadło" nietylko nie jest pospolity,* ale nieznany, wręcz *obcy dla przygniatającego odsetka mieszkańców.*

— — — — — — — — — —

Ale nie chcę szydzić. To jest zanadto bolesne. I cieszyłbym się, gdyby właśnie ten feljeton nie dostał się w ręce cudzoziemców. Zamiast urągać i nicować przerażający bilans szesnastu lat, wypadałoby raczej stwierdzić, że owszem robiło się trochę, może nawet i wiele, jednakże rezultaty wskazują na konieczność zmiany metod. Trzeba znaleźć przedewszystkiem jakieś inne „podejście" do problemu. *Podejście propagandowe.*

Mimowoli przychodzi mi na myśl Bolszewja. Podobno — mówię „podobno" —, jak pisze p. Stemler w broszurce *„Problem likwidacji analfabetyzmu książkowego",* bolszewicy walkę z analfabetyzmem rozłożyli na raty, zaznaczając zapomocą „likpunktów", czyli punktów likwidacji, poszczególne etapy tej walki. Czy i u nas nie wypadałoby przystąpić do jakiejś *piatiletki abecadła?* A może za rok, w siedmnastą rocznicę niepodległości stwierdzimy, że mamy już o pół miljona analfabetów mniej? Kto zaś wie, czy w dwudziestopięciolecie nie powiemy, że już wogóle... Ponosi mnie fantazja.

Wogóle trzeba coś zmienić, przekręcić, powiedzieć sobie, że to, co robiło się dotychczas, nie odpowiada potrzebom. Macierz Szkolna rzuca hasło *„Umiejący czytać niech uczy nieumiejącego!".* Nie podejmuję się. To b. trudna rzecz. Raczej nauczy analfabetę czytać np. jakiś policjant z maturą seminarjalną. Ja nie.

Ale trzeba propagandy! Ruchu! Rozmachu! Trzeba wyjść na ulice i krzyczeć „Gwałtu!".

— — — — — — — — — —

W walce z analfabetyzmem wypadałoby może *skrócić front.* Pracuje na tem polu T. S. L., dalej Polska Macierz Szkolna, Biały Krzyż, który objął wojsko, t. zw. oświata pozaszkolna, w pewnem znaczeniu Towarzystwo Czytelń Ludowych na terenie Poznańskiego i Śląska, oraz jakieś sporadyczne kursy. Gdyby ktoś chciał mieć jasny obraz rezultatów tej walki, musiałby łazić od jednej instytucji do drugiej, szperać, na głowie stawać — i jeszcze daleki byłby od *prawdziwego bilansu.* Kto wie, czy pierwszym krokiem reformy nie byłaby jakaś porządna, *źródłowa monografja polskiego analfabetyzmu?* Przynajmniej wiedzielibyśmy, na czem stoimy. I to dopiero wtedy możnaby się zabrać do roboty serjo, na całego.

— — — — — — — — — —

A teraz jeden jasny punkt w tem prawdziwem *mare tenebrarum:* poniosło mnie *na lekcję czytania w krakowskim piątym Pac-u.* Ze trzydziestu barczystych kanonierów i mała, filigranowa, a ładna panienka z Białego Krzyża. *Jak makiem zasiał...* Ale to piekielna praca! Nadludzki wysiłek zarówno tej ślicznej panienki, jak i tych chłopaków. Gdy któryś Wyrwidąb czy Waligóra nie mógł przeczytać zdania „Adam ma dom", spociłem się za niego. I z wysiłku sam na chwilę zapomniałem czytać. Gdyby tak przyszło do głowy owej panience wyrwać mnie, nie rzekłbym ani słowa...

— — — — — — — — — —

Byłem także na t. zw. trzecim kursie, gdzie już „zaawansowani" czytali jako tako *hieroglify polskie.* Pułkownik pyta najbliższego z brzegu, ile lat chodził w cywilu do szkoły.

— Trzy lata.

— No i zapomnieliście czytać?

— Panie pułkowniku, melduję posłusznie, ja *czytam, ale tylko gazety.* Książki są za trudne.

— Dlaczego?

— Bo w książkach są kropki i przecinki. A w gazetach niema kropek...

— — — — — — — — — —

„Niema kropek w gazetach"... Jeśli o mnie idzie, zarzut niesłuszny. Krzywdzący w najwyższym stopniu. *Ja piszę tylko kropkami.*

W ten sposób konfiskuję samego siebie, uprzedzając niejako cenzora...

—o—

Na marginesie.

„Podróżni" a — bezrobocie.

W związku z naszym wczorajszym artykułem wstępnym p. t. *„Panowie „podróżni" i dzikie pola w Polsce",* otrzymaliśmy dziś wiele uwag i listów z różnych sfer rzeszy czytelników. Wszyscy czytelnicy wyrażają swą solidarność z naszemi poglądami i oświetlają różne dziedziny życia, którym zagraża *plaga włóczęgostwa i w których potrzebna jest reforma.*

Na szczególną uwagę zasługują uwagi jednego z Czytelników, który zastanawia się nad związkiem, jaki zachodzi *między bezrobociem i kosztami bezrobocia, a włóczęgostwem.*

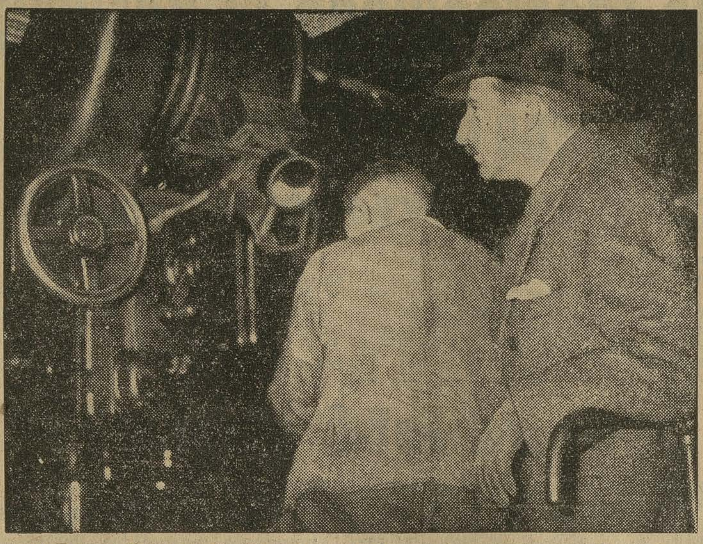
Oto, co czytamy w nadesłanym nam liście:

„Włóczęgostwo zwiększa bezrobocie. Łatwość, z jaką można „podróżować" po Polsce, stając się ciężarem i postrachem obywateli różnych okolic państwa, powoduje niejednokrotnie, że elementy żądne przygód i awantur, które *mogłyby od biedy znaleźć kawałek chleba we własnej gminie — stają się włóczęgami i zawodowymi bezrobotnymi.*

Poza tem państwo dopłaca bardzo wiele do tych „podróżujących" a pozbawionych zajęcia swych obywateli. Pomyślmy tylko ile skarb państwa wypłacił dotąd w formie zasiłków dla bezrobotnych ludzi, którzy wędrując po Polsce gdzieś wreszcie na krótki przeciąg czasu znaleźli pracę, a potem *pobierają zasiłek, który napewno jest o kilka razy większy, niż kwota,* jakąby Fundusz Pracy czy inna instytucja państwowa wydała na tego samego człowieka, *gdyby zadanie rozdziału zapomóg dla bezrobotnych przydzielono gminom dla zaspakajania potrzeb osiadłej tam ludności.*

Sprawa ta łączy się z problemami ogólnemi, dotyczącemi ustroju naszej administracji i naszej struktury państwowej, a przedewszystkiem roli, *jaką odgrywa, a jaką winna odgrywać podstawowa komórka organizacji państwowej, t. j. gmina.*

Zamach na króla Borysa?



Według doniesień prasy zagranicznej na króla Bułgarji, Borysa, dokonano w tych dniach zamachu bombowego. Zamach wydarzył się podczas podróży króla koleją z Sofji do Warny. Podczas eksplozji bomby, która umieszczona została na lokomotywie, został poparzony maszynista i palacz. Po wybuchu król, którego pasją jest prowadzenie lokomotywy — przeszedł na maszynę i doprowadził pociąg do Warny, gdzie dokonano powyższego zdjęcia.

wością takiej **„literatury przepisowej“.** Oto niewątpliwym celem przepisów ruchu jest **bezpieczeństwo ruchu kolejowego,** by usunąć nieporządki i chaos. Ale podstawowym warunkiem każdej idei zabezpieczenia ruchu musi być to, że przepisy są przeznaczone **dla personalu wykształconego, fachowego, obznajomionego dokładnie ze swoim zawodem.**

Nie można więc usiłować objąć paragrafami wszystkich możliwych i niemożliwych ewentualności. Drogą tą dochodzi się bowiem do **zupełnych absurdów,** wywołując jedynie zalew papierowych przepisów, tak drobiazgowych i szczegółowych, że nikt nie potrafi nawet zapamiętać ich treści.

Do czego prowadzi „szał pisaniny“?

Mamy tu przed sobą **typowy przykład niszczycielskiego działania szału biurokratycznego,** który powoduje poza tem obciążenie personalu pracami natury czysto biurowej, nadmierną i bezcelową pisaniną.

Jeden z kolejarzy przytacza nam taki przykład: Dyżurny ma obowiązek czynić zapiski, t. j. notować z zegarkiem w ręku różnego rodzaju czynności tak swoje, jak i innych pracowników. Polega to **na wypełnianiu rubryk w licznych, różnego rodzaju drukach, zeszytach i książkach.** Ponieważ często się zdarza, że **odstępy między ekspedycją poszczególnych pociągów nie są wystarczające do załatwienia tych przepisanych zapisków** — gdyż dyżurny ma poza tem mnóstwo innych ważnych i życiowych czynności (jak np. obsługa aparatów blokowych, obliczanie możliwości krzyżowań, wymijań lub choćby tylko ewentualnych spóźnień pociągów, nadawanie telegramów i t. p.) — zapiski te r o b i s i ę d o d a t k o w o, a czas t. j. godzinę i minutę zapisuje się **wedle oszacowania.**

Chociaż jest publiczną tajemnicą, że tego rodzaju zapiski prawie żadnej praktycznej wartości nie mają, nie odstępuje się od tego, ale przeciwnie, **obarcza się dyżurnych jeszcze nowemi dodatkowemi „rubrykami“.**

Widzimy więc

dwa kardynalne błędy

organizowania drogą przepisów bezpieczeństwa ruchu:

1) **Przepisy są za drobiazgowe,** wskutek czego powstał taki zalew przepisów i rozporządzeń, że musi to pociągnąć za sobą chaos, a w dalszym rzędzie niemożność skrupulatnego stosowania się do przepisów.

2) **Personal ruchu i personal techniczny obciążony jest do tego stopnia pisaniną,** różnemi statystykami, rejestrowaniem niemal że **każdej czynności** — że obsługa techniczna ma do wyboru: albo **zaniedbywać swą właściwą służbę** — ze szkodą dla bezpieczeństwa ruchu, albo też **narazić się na naganę „z góry“** za niedość sumienne wypełnianie przepisów.

Prawdziwy cel służby państwowej.

Praktyczny ten przykład wzięty z jednej tylko dziedziny życia, a mogłoby się zdawać, że właśnie do tej dziedziny bezduszny biurokratyzm nie wtargnie, odkrywa z całą bezwzględnością **najsłabszą stronę naszej machiny państwowej.**

Zastanawiamy się często nad tem, dlaczego w czasach przedwojennych, bez względu na to, w jakiem państwie — pomimo okrzyczanego wówczas biurokratyzmu — służba publiczna działała **prędzej i sprawniej.** Dlaczego dzisiaj na załatwienie **najmniejszej drobnostki trzeba czekać tygodniami** jeżeli nie miesiącami, dlaczego władze niemal **z reguły nie odpowiadają na pisma,** dlaczego uzyskanie bylejakiego dokumentu połączone jest z **prawdziwą drogą krzyżową,** w czasie której petenta goni się od urzędu do urzędu, od okienka do okienka?

Dzieje się to dlatego, że **biurokratyzm dzisiaj**

osiągnął swą „formę szczytową“

o jakiej się nigdy nie śniło najbardziej zacofanemu biurokracie, nawet w przedwojennej Rosji. Dzisiaj dosłownie nie można w żadnym urzędzie niczego załatwić **bez wypełnienia niezliczonych formularzy i arkuszy.** Dzisiaj urzędnik związany setką przepisów, sprzecznych z sobą i niejasnych, **nie ma swobody decyzji,** nie chce niczego sam w własnym zakresie załatwiać. Bo jakkolwiekby nie postąpił, — i **tak będzie źle. Dlatego akt „wędruje“ do wyższej instancji,** a stamtąd najczęściej do **ministerstwa,** gdzie odbywa się uroczysty jego **pogrzeb w biurku pierwszego lepszego referenta.** Referent ministerjalny bowiem tak jest **„zawalony“** pismami od wszystkich **władz prowincjonalnych,** że nawet, gdyby **pracował 24 godzin na dobę,** to i tak nie mógłby nawet połowy spraw załatwić.

W dodatku każdy urząd co pewien czas **dręczony jest dosłownie bezsensownemi ankietami,** a jeżeli nadejdzie taka „praca statystyczna“, wtedy wszystkie inne sprawy **automatycznie idą w kąt.** A „petent“ niech czeka!

Jest to poważne nieporozumienie i **niezrozumienie celów służby państwowej.** Służba państwowa — bez względu na to, czy w administracji politycznej, czy w kolejnictwie, czy skarbowości — **nie jest nigdy sama celem dla siebie.** Powinna ona być przedewszystkiem **służbą dla społeczeństwa.** Jeżeliby się przystąpiło do reorganizacji naszego aparatu biurokratycznego pod tym kątem widzenia, jeżeliby się dbało o to, by przedewszystkiem

obywatel był przez administrację państwową należycie obsłużony,

a nie uważało się **zapisywania do „wewnetrznego użytku“ arkuszy** za alfę i omegę służby publicznej, przez nikogo nieczytanych, magazynowanych i sprzedawanych na makulaturę — wtedy z pewnością **nie trzebaby rozpisywać nowej ankiety na temat usprawnienia administracji.**

Błąd tkwi głównie w tem, że mimo wszystko biurokracja chce być **„władzą“,** a nie rozumie, że jest **służbą publiczną.** Poprostu pomieszanie pojęć co do tego, czy tabakiera jest dla nosa, czy też nos dla tabakiery.

w r. 1567, a reforma dra *Tomasza Arnolda* w r. 1828 nie tyle brała pod uwagę wykształcenie umysłowe, ile *wychowanie „dżentelmenów“*, kwalifikujących się do „*Oxford*“ lub „*Cambridge*“ — po których ukończeniu był „dżentelmen“ *gotowy do zajęcia stanowiska* w pracy politycznej lub innej kierowniczej funkcji.

Przypatrzmy się *programowi nauk w Harrow* — programowi dzisiejszemu.

Dla chłopców od lat 13 do 14 w *„First and Second Form“*, t. j. mniej więcej w naszej trzeciej i czwartej klasie gimnazjum:

Łacina	8	godz. tyg.
matematyka	6	„ „
język francuski	5	„ „
historja	2	„ „
geografja	2	„ „
język angielski	2	„ „
rysunki	1	„ „
czytanie Pisma św.	2	„ „
gimnastyka (poza sport.)	5	„ „

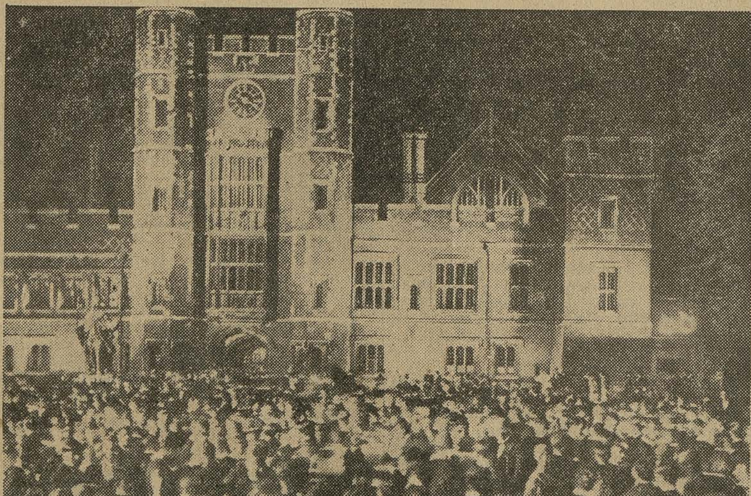
„Third and Fourth Form“, t. j. nasza piąta i szósta klasa. Wiek od 15 do 16 lat:

język grecki	9	g. tyg.
łacina	6	„ „
matematyka	6	„ „
język francuski	5	„ „
historja	3	„ „
język angielski	2	„ „
czytanie Pisma św.	2	„ „

W *„Fifth Form“*, t. j. naszej klasie siódmej, (wiek lat 17—18) ilość godzin i przedmioty zostają te same. Przy końcu roku zdaje się *egzamin kwalifikacyjny do uniwersytetu*, najczęściej do „Oxford“ lub „Cambridge“.

Jest jeszcze dla pragnących pozostać w „Harrow“ — *„Sixth Form“* (klasa ósma, wiek 19 lat), która z punktu widzenia angielskiego *jest już uniwersytetem*. Od 20 do 26 godzin tygodniowo poświęconych jest na uczenie się *przedmiotów specjalnych*, jak: filologji klasycznej, języka obcego, matematyki i przyrody. Poza przedmiotami objętemi programem, chłopcy są obowiązani kilka godzin dziennie poświęcić *grom i sportom*. Na wiosnę dwie godziny spędza się na *lekkiej atletyce*. W lecie dwie godziny na *„Cricket“*. Jesienią i w zimie godzinę dziennie na *„Foot-ball“*. Jak widać z powyższego, *ogólnego wykształcenia w naszem zrozumieniu szkoła angielska nie daje*.

Wprawdzie młodzież angielska uczy się języka obcego w szkole średniej, ale *akcent i wymowa są* tak niepodobne do języka oryginalnego, że nietylko z wielkim trudem można ich zrozumieć, ale najczęściej nie można się nawet domyśleć, *o co im właściwie chodzi*. Zresztą Anglicy uważają,



Iluminowany gmach słynnego kolegjum w Etton podczas inauguracji roku szkolnego.

że im języki — poza ich ojczystym językiem — są zupełnie niepotrzebne.

Na ogół biorąc, poziom szkół angielskich, niestety, *nie jest na tak wysokim poziomie, jak to sobie „kontynent“ wyobraża.*

• • •

Dżentelmena-Anglika — takiego, jak nam go przedstawiano, *nie miałam szczęścia spotkać w dzisiejszej Anglji*. Owszem, spotykałam *panów dobrze wychowanych*, ale *takich samych dobrze wychowanych spotyka się u nas w Polsce na każdym kroku.*

Np. gdy pani wchodzi do windy — to *Polak i Amerykanin uchylają kapelusza*, zaś *dżentelmen angielski nie pomyśli nawet o tem*. Do obiadu zaś *Anglik zmienia garnitur na „czarno“*, choćby sam jeden miał zasiąść do stołu. Ale czyni to tylko dlatego, że... *każdy to robi!...*

Jak wiadomo, *autobusy londyńskie są dwupiętrowe*. Chciało mi się pójść na drugie piętro, bo chodziło mi o świeże powietrze i o lepszy widok. Najprzód jednak spojrzałam w górę, *czy panie tam siedzą*. I owszem, było ich nawet więcej, niż panów.

Po *lewej stronie* prawie wszystkie miejsca zajęte. *Siadam po prawej stronie*. Konduktor bardzo uprzejmie mnie zapytał, *czybym nie chciała przesiąść się na lewą stronę*. Odpowiedziałam:

— Dziękuję.

Za chwilę *znowu mnie pyta:*

— Czyby pani nie chciała pójść na lewą stronę?

— Dlaczego? — pytam.

— A *bo wszyscy tam siedzą.*

Otóż to: „bo wszyscy tam siedzą“ — „bo wszyscy tak robią“. *Zrobić coś lub powiedzieć coś inaczej niż to Anglik robi, to się nazywa „un-english“*, (nie po angielsku). To wyrażenie ma specjalnie ujemne znaczenie.

O ile wiem, o prawie cały świat cywilizowany (oprócz Austrji i Czechosłowacji) dla ruchu kołowego i pieszego trzyma się na „prawo“. W Anglji natomiast ruch *kołowy trzyma się „na lewo“. A piesi chodzą „na prawo“*. Anglicy najprawdopodobniej *nie pomyślą o zmianie tego porządku*, ponieważ *„zawsze tak było“*.

• • •

Celem moich uwag nie jest bynajmniej uwydatnianie ujemnych stron życia angielskiego. Chciałam tylko wykazać — po bliższem poznaniu Anglików, — że *nie są oni lepsi od innych narodów* — i to aż o *tyle lepsi*, by ich stawiano jako *przykład do naśladowania; że nie są oni wyżsi umysłowością od Polaków; że ich formy towarzyskie nie są doskonalsze od naszych;* że my *w całej naszej „niehumanitarności“* jesteśmy *bardziej humanitarni, niż Anglicy.*

Jeśli zaś chodzi o *politykę angielską* — to jest ona *nieszczera i niejasna*. Nigdy bowiem niewiadomo ku jakiemu państwu jutro zwróci ona swą sympatję.

Są atoli *dwie dziedziny*, w których *Anglicy naprawdę przodują:* to — *literatura i dziennikarstwo. Muzyka angielska jest bardzo uboga; rzeźbiarstwo* — wcale się nie liczy. *Malarstwo* angielskie nie należy do pierwszej klasy. Ale bogactwo literatury angielskiej jest uderzające.

Naród angielski uchodzi za pozbawiony *wyobraźni* i za *bardzo prozaiczny*. A jednak ten właśnie naród wydał z pośród siebie *największych poetów i najpotężniejszy dramat świata*. Dzieła *Szekspira* niewątpliwie należą do całego świata, ale w pierwszym rzędzie są *uderzająco angielskie.*

—o—

Otoczenie kościoła Marjackiego w Krakowie

powinno odzyskać dawną historyczną postać!

Głosy radujących się pięknem odsłoniętego prezbiterjum N. P. M.

Kraków, 3 listopada.

„Nadszedł dzień wielki, radosny... Chylimy głowy zdumieni, zachwyceni... Ukazał się nam majestat piękna“...

Oto zdania z jednego z mnóstwa listów do redakcji, które nadeszły teraz już po częściowem przynajmniej zdjęciu parkanu, zasłaniającego kościół Marjacki.

A oto z drugiego listu:

„Kochany Kuryerku! Dzięki ci składamy, że mamy możność zobaczenia kochanej świątyni“!

Jest różnica w sposobie wyrażania się autorów tych dwóch pism — **ale niema różnicy tonu.** Różnica sposobu wyrażania się pochodzi stąd, że pierwsze urywki pochodzą z listu człowieka, mającego prawo zaliczyć się do elity intelektualnej, architekta — drugi urywek należy do listu, który pisała osoba należąca raczej do warstw ludowych. Ale **jednakowe są uczucia,** które dyktowały pierwszemu i drugiemu autorowi owe listy, **uczucia wspólne olbrzymiej, bo 99%-wej większości Krakowian.** Są naprawdę zachwyceni tem, co ujrzeli. Są olśnieni, nie mają wątpliwości, że żadna wikarówka nie może być odbudowana, ani zbudowany żaden gmach na tem miejscu. Są przeświadczeni, że jest to obecnie **już dla każdego nieuprzedzonego prawda, nie ulegająca wątpliwości...**

— — — — — — — — — —

A jednak **obawiają się... Czuwają!...** Donoszą nam w listach:

„**Boimy się,** że tylko przez czas krótki będziemy mogli oglądać piękno odsłoniętej świątyni. Bo już od świtu **zwożą tam materjał i budują, pomimo opinji i życzeń każdego katolika.** Błagamy szanowną redakcję — ratuj, broń, **zwołaj wiec** — wszyscy się zbierzemy“.

Czy **rzeczywiście** trzeba **zwoływać** koniecznie **wiec? Czyż codziennie teraz od rana do wieczora nie odbywa się nieustający wiec na Małym Rynku** — wiec jedyny w swoim rodzaju: **artystyczny. Oto otwarta została „wystawa“, jakiej od przeszło stulecia w Krakowie nie widziano** — wystawa wspaniałego dzieła sztuki architektonicznej, dla oczu kilku pokoleń **zasłoniętego** przed podziwem. Warto przejść się wśród tych „wiecujących“, wśród tych gości „wystawy“ wspaniałego dzieła gotyku.

— Takie piękno stało tyle lat, a chodzili koło niego, **nie widząc...**

Ten codzienny **wiec tylko jedną i jednomyślną powziąłby rezolucję:** Usunąć do reszty parkan, usunąć szkaradne drągi, szpecące widok i jeszcze częściowo zasłaniające perspektywę.

— Nie wznosić nic na miejscu „wikarówki“.

Odpisów tak mniej więcej brzmiącej rezolucji mamy codziennie kilka dziesiątków w listach, które nadchodzą do redakcji.

Czyż rzeczywiście koniecznie trzeba, aby jakieś stronnictwo polityczne dla pozyskania zwolenników urządziło wiec na Rynku pod pomnikiem Mickiewicza, aby wygłaszało mowy, aby dziesiątki tysięcy gardeł wołały: „hańba!“, czy „precz“ lub „niech żyje!“?...

Nie sądzimy, aby tego było potrzeba w kulturalnym Krakowie i aby subtelna i artystyczna i uczuciowa natura sprawy wskazywała odwoływanie się do takich form „walki o kościół Marjacki“.

Trochę to jednak dziwnie będzie brzmiało w uszach potomności, że w Krakowie trzeba jednak było **„walczyć“ o kościół Marjacki** — o to, żeby go wierni mogli widzieć **ze wszystkich stron** i ze wszystkich stron mieć do niego dostęp, aby pięknem swej strzelistej architektury, zdala widnem, ciągnął do siebie zaczarowane niem oczy.

Na naszą rehabilitację — myślimy **naszą,** to znaczy **naszego pokolenia** — możemy powiedzieć potomkom, że **nie była to nasza wina,** że dziwne **zbarbaryzowanie pojęć estetycznych** poprzedzających nas pokoleń, usprawiedliwione częściowo faktem obcego najazdu, spowodowało tę dzisiejszą walkę. Nam tylko przyszło **obtłukiwać tynk tej barbaryzacji** — jak na Wawelu obtłukiwano tynk koszarowy, aby wydobyć z pod niego mury królewskiego zamku.

— — — — — — — — — —

Listy, które do redakcji nadchodzą w tej sprawie, nietylko wyrażają zachwyt z powodu odsłonięcia kościoła Marjackiego i nietylko obawę przed tem, aby go na nowo nie zasłonięto. Rozważania i troski idą dalej — w kierunku, któryśmy zresztą już zaznaczyli w poprzednim naszym artykule:

„co robić dalej?“

Większość **nie wątpi o tem,** że perspektywa na prezbiterjum świątyni Marjackiej **musi pozostać otwarta“.**

„Miejsce po wikarówce nie może być zabudowane“ — pisze **architekt Ludwik Warth.** A dalej przedstawia, jaki niezwykły tworzy się obraz w tem miejscu, jaka całość perspektywiczna pomiędzy kościołem Marjackim a wieżą ratuszową. Z drugiej strony zwraca uwagę, że **„połączenie Głównego Rynku z Małym utworzyło wokoło prezbiterjum kościoła piękny łuk, uwydatniający wspaniałość świątyni. Przestrzenie zaś, powstałe po zburzeniu wikarówki wokoło kościoła, dopiero teraz pozostają w stosunku doskonałej proporcjonalności do wysokości świątyni“.**

Inne głosy w nadesłanych nam listach, pochodzące **od artystów malarzy,** zarówno jak **znawców sztuki i miłośników przeszłości i zabytków Krakowa,** opierających się na bezpośrednich swych odczuciach, są w zupełności z tem zgodne.

— — — — — — — — — —

Jak więc ma być rozwiązana sprawa wikarówki **w granicach możliwości** — tak, aby zachować tę zdobycz, jaką przyniósł nam szczęśliwy przypadek: odsłonięcie prezbiterjum świątyni Marjackiej.

Spróbujmy się najpierw cofnąć wyobraźnią trochę wstecz: jak to wyglądało wszystko, gdy **nie było zupełnie „wikarówki“.** Kościół Marjacki ukazywał swe strzeliste, gotyckie kształty, zbudowane w materjale ceglanym. Obok **kościół św. Barbary** odpowiadał mu **stylem i materjałem budowlanym: gotyk późniejszy,** znowu budowany z cegły surowej (Rohbau). Słynny Ogrójec kościoła św. Barbary były jakby **zewnętrznym odpowiednikiem ołtarza Wita Stwosza** świątyni Marjackiej.

Później dopiero, w wieku XVII-tym, dobudowano do kościoła św. Barbary z tyłu absydę okrągłą, która zmieniła wygląd kościoła św. Barbary. Obecnie tę absydę mamy już jako **fakt istniejący** i trzeba ją traktować jako nierozerwalną część tej całości, jaką tworzy kościół Marjacki i kościół św. Barbary.

Oczywiście, że

idealnem rozwiązaniem byłoby usunięcie wszystkich dobudówek

do kościoła św. Barbary, tak, aby **tylko obie te świątynie** były widoczne i wchodziły w grę jako wypełnienie perspektywy oglądanej od strony Małego Rynku.



ODSŁONIĘTY KOŚCIÓŁ MARJACKI.

Takby wyglądało dzisiaj zupełnie odsłonięte presbiterjum kościoła Marjackiego od strony ul. Mikołajskiej, której narożnik z Małym Rynkiem tworzy piękny stary dom Fritscha z charakterystycznym dla starego naszego budownictwa okapem i szkarpą.

Jednakże mamy tutaj drugi fakt: **przybudówki** wraz ze **„słynnym tunelem“,** które jak **jaskółcze gniazda** oblepiły piękną ongi ścianę kośc. św. Barbary — przybudówki, należące do kościoła św. Wojciecha, częściowo zaś do parafji N. P. Marji, gdzie się mieści marjacka kancelarja parafjalna. — Oprócz kancelarji, trzej wikarjusze mają tam znaleźć pomieszczenie, nadto muszą być jakieś ubikacje wspólne, mieszczące łazienkę itd.

Na to wystarczy wikarówka — jeżeli się jej część przyległa do „tunelu“ będzie odbudowywać — wikarówka **dwuokienna** — a więc **skrócona tak, aby w każdym razie odsłaniała ona całe prezbiterjum kościoła Panny Marji.**

Ponadto trzeba traktować **sprawę rozwiązania perspektywy architektonicznej** tej okolicy także **od strony wielkiego Rynku.** Póki stara wikarówka stała w całości „wyskakiwała“ ona w sposób przykry z poza kościoła Panny Marji tak, że idącemu od strony Głównego Rynku na Mały zasłaniała widok na ulicę Mikołajską, na **jedną z najpiękniejszych starych kamienic w Krakowie** (dom Fritscha), która stoi właśnie na rogu ulicy Mikołajskiej i Małego Rynku ze szkarpami i charakterystycznym „okapem“. Ta kamienica musi teraz pozostać widoczna od strony Rynku głównego.

Oto są postulaty, którym zadość należy uczynić przy rozwiązywaniu sprawy uporządkowania przestrzeni, powstałej po zburzeniu wikarówki.

Przypominamy, że **sprawą tą zajmowaliśmy się nie od dzisiaj,** ani nie od wczoraj, — że **piętnaście lat temu poruszaliśmy kwestję „wikarówki“** i **odsłonięcia świątyni Panny Marji.**

W ciągu tego długiego przeciągu czasu, — nietylko podczas ostatniej „kampanji“, — zamieszczaliśmy różne o tem głosy i opinje rozmaitych ludzi. Na łamach „I. K. C.“ ukazały się różne projekty artystów-malarzy zarówno jak **artystów-architektów i znawców sztuki,** jak ma wyglądać Mały Rynek po usunięciu „wikarówki“.

To wszystko teraz trzeba przypomnieć sobie, zsumować — oraz **przeprowadzić konfrontację wszystkich pomysłów z rzeczywistością,** jaką teraz widzimy po raz pierwszy: gdy „wikarówki“ niema już naprawdę, a nietylko w wyobraźni.

Do przeprowadzenia tej konfrontacji powołani są przedewszystkiem sami **artyści-malarze i architekci** oraz znawcy sztuki.

W Krakowie, mieście artystów, nie zabraknie takich, **którzy potrafią ustosunkować się artystycznie do nowej rzeczywistości.**

◆ ◆ ◆

Ostatnie słowo... Rady artystycznej.

Wczorajszy „Czas“ umieścił artykuł pt. „Ostatnie słowo w sprawie wikarówki“. Jeżeli autor artykułu p. dr Muczkowski — miał na myśli, że jest to **jego ostatnie słowo** w tej sprawie, to jest to zamiar chwalebny. Jeżeli jednak sądzi, że wywody jego będą ostatniem słowem **opinji** — **to myli się gruntownie!**

Z artykułu w „Czasie“ dowiadujemy się, że autor zwrócił się o ocenę do... Tow. Urbanistów Polskich w Warszawie“...

I oto na wstępie musimy z miejsca zgłosić **zasadnicze zastrzeżenia.** Nie wiemy, jakie zasługi ma Towarzystwo Urbanistów Polskich w Warszawie, ale widocznie powstało dopiero **w ostatnich dniach,** gdyż na obliczu Warszawy, rozbudowującej się po wojnie bardzo szybko i intensywnie, **nie znać wpływu tego Towarzystwa!**

Można mówić o Warszawie dużo rzeczy dobrych i złych, ale nawet największy jej entuzjasta **nie powie o niej dobrego słowa pod kątem widzenia urbanistyki.** Odkąd umarł **ostatni** urbanista warszawski, król **Stanisław August Poniatowski,** miasto to jest pod tym względem **obrazem nędzy i rozpaczy.** Bezstylowa, kamienna pustynia, pozbawiona zieleni i **jakiegokolwiek sensu** architektonicznego — **woła o pomstę do Boga.** Gmachy zaś, jakie po wojnie wybudowali, od osławionej siedziby **Banku Gospodarstwa Krajowego** począwszy, poprzez potworny **rondel sejmowy,** aż do koszar **Domu Akademickiego** przy ul. Grójeckiej, są żywym dowodem, że w Warszawie niema poprostu **metod urbanistycznych.** Niechaj

więc nikt nam nie przytacza Warszawy i jej opinji w zakresie urbanistyki, tak jak niech nie powołuje się na Warszawę, gdy idzie... o **gospodarkę samorządową.** Tego wymaga słuszność, zdrowy rozum i te zamiłowania estetyczne, jakie wszyscy mieć powinniśmy, a jakie zwłaszcza mieć powinni ci, którzy — jak autor artykułu w „Czasie" od lat kilkudziesięciu siedzieli **w radzie artystycznej.**

Zanim przejdziemy do omówienia roli Rady artystycznej w historji Krakowa — Rynku, ale że stercząc, jak jakieś **obce ciało,** które **bezceremonjalnie wkradło się na Mały Rynek** zniszczyło bezpowrotnie jedną z najpiękniejszych perspektyw, a zarazem pełną zakamarków, wynikającą z połączeń **trzech placów:** Gł. Rynku, Pl. Marjackiego i M. Rynku — a co jest tak charakterystyczną cechą dla wszystkich miast średniowiecznych, gdzie piękna tego rodzaju ocalały jeszcze przed zepsuciem ich przez kołtuństwo „artystyczne" ubiegłych wieków.

dziś nie dyskutujemy o odwadze, lecz tylko o estetyce.

Rada milczała, gdy kamienica jakiegoś „kołtuna" przy ul. Smoleńsk, występując o przeszło metr poza linję regulacyjną — zepsuła jedną z najpiękniejszych ulic.

Milczała też Rada, gdy **wycinano drzewa w Rynku i na ul. Wolskiej** (dzisiejszej ul. Marsz. Piłsudskiego), gdy **niszczono planty,** tak, że dzisiaj w alei wiodącej ku Zamkowi, **widać tylko żałośnie ku niebu sterczące kikuty drzew.** Teraz Rada artystycz-

ŚWIATYNIA MARJACKA Z LOTU PTAKA.

Fotografja powyższa przedstawia kościół N. P. Marji i jego otoczenie z lotu ptaka. Widać na niej jasno trzy place nadające śródmieściu Krakowa specyficzny charakter, Rynek Gł., Rynek Mały i w środku trzeci tworzący z tamtemi naturalną harmonijną całość plac Marjacki, oddzielony od Małego Rynku wciśniętem tu „ciałem obcem", t. j. budynkiem wikarówki (x). Że wikarówka jest (względnie była) rzeczywiście „ciałem obcem", wykazuje to jasno linja podstawy gmachu Bursy Jerozolimskiej, kościoła św. Barbary, całej lewej strony ul. Szpitalnej, a przedewszystkiem całej Prałatówki, której piękno odsłoniło się dopiero teraz w całej okazałości.

chcemy choć pokrótce zająć się odpowiedzią warszawskich urbanistów, przytoczoną w „Czasie".

Otóż ci urbaniści są **za odbudowaniem „wikarówki"** w dawnej wysokości i w rozmiarach przewidzianych planem arch. Mączyńskiego, a sprzeciwiają się tylko umieszczeniu sklepów w nowej „wikarówce". Decyzję swą motywują koniecznością „**restytuowania ścian... Małego Rynku(!)** i koniecznością zamknięcia Pl. Marjackiego, celem zachowania jego zabytkowego charakteru".

Co słowo, to nonsens. Trudno przedewszystkiem mówić o „restytuowaniu ścian" Małego Rynku, skoro historycznie biorąc, miejsce, na którem stała „wikarówka" **nie było zabudowane** — było bowiem cmentarzem — a potem, aż do ubiegłego stulecia, zabudowane było tylko częściowo małym domeczkiem, który nie zasłaniał widoku na prezbiterjum kościoła N. P. Marji. A przedewszystkiem domek ten już wtedy (t. j. w. XIX) po raz pierwszy „**zepsuł linję Małego Rynku**" — o który tak chodzi urbanistom warszawskim — **wylazł bowiem o cały metr poza linję** Bursy Jerozolimskiej, kościoła św. Barbary i lewej strony Prałatówki, oraz całej strony ul. Szpitalnej!!

Po drugie, nie rozumiemy, jak można żądać restytuowania **czegoś, co nie było przez długie wieki częścią integralną topografji krakowskiej,** a pominąć milczeniem konieczność **restytuowania widoku na wspaniałe presbiterjum kościoła N. P. Marji, które przecież przez wieki nadawało piętno Małemu Rynkowi i Placowi Marjackiemu.**

Jeżeli popatrzymy na widok Krakowa z **lotu ptaka,** który zamieszczamy, jako **ilustrację niniejszego artykułu,** to przekonamy się, że „wikarówka" nie tylko **nie tworzyła organicznej** części murów Małego

A teraz kilka słów o wielce szanownej **Radzie artystycznej m. Krakowa.** Instytucja ta znana Krakowianom z dowcipnych a złośliwych piosenek Boya i z wielu... **humorystycznych wystąpień — pozbawiona jest kośćca pacierzowego.**

Rada artystyczna występowała przed wojną z płomiennym protestem, gdy **poza linją plant** na ul. Dunajewskiego pod nr. 6-tym budowano **czteropiętrowy dom,** ale nie odezwała się, gdy naprzeciwko w obrębie linji plant, na starym pl. Szczepańskim budowano **siedmiopiętrówkę.** Ta sama Rada artystyczna zezwoliła na budowę domu „**pod kominami**", choć dziś ciężko się dowiedzieć, **kto za tem na Radzie artystycznej głosował.** Protokóły wykazują jednomyślność, a każdy z członków tej Rady zapewnia, że był „kominom" przeciwny. — No, ale to już kwestja odwagi cywilnej, a na i jej członkowie działają. W symbolicz ne dni zaduszek ogłaszają na łamach „Czasu" **trzy grosze,** które do sprawy wikarówki wtykają „urbaniści" stołeczni.

Kraków **ma mnóstwo architektów,** którzy wypowiedzieli swój pogląd (z początku jednomyślnie, potem... pod wpływem oportunizmu „większością głosów"). Ma przedewszystkiem w swych murach **najwybitniejszych malarzy,** których sąd nie zaciemniony żadnemi interesami, **jest naprawdę bezstronny i miarodajny.** Oni niech zabiorą głos. Ankieta, którą przeprowadzić trzeba, musi być fachową, **musi być artystyczną.** Głosy zaś nadesłane przez różne Towarzystwa **„urbanistów" w Warszawie,** złożymy spokojnie **w archiwum.** O archiwalne traktowanie proszą się zresztą **nie tylko uchwały,** o których mówimy, ale i ci, którzy do uchwał tych zachęcali.

Tragedja robotnika polskiego we Francji.

Naoczny świadek opisuje wstrząsającą katastrofę w Saint-Pierre la Palud.

Kraków, 3 listopada.

Jeden **z profesorów uniwersytetu poznańskiego** z okresu studjów w Getyndzie zachował przyjacielski stosunek z pewną rodziną **„obieżysasów",** wśród których wówczas młodzież polska prowadziła **pracę oświatową.** Z tej rodziny (osiedlonej w powiecie częstochowskim) obecnie **młodsze pokolenie szuka zarobku we Francji).**

Dwu górników z tej rodziny pracowało w kopalni w **St. Pierre la Palud.** W ostatniej katastrofie (o której obszernie donosiliśmy w korespondencjach i depeszach) **jeden z nich zginął,** pozostawiając żonę i czworo sierot na obczyźnie. Drugi ocalał i nadesłał do rodziny następujący **opis katastrofy,** który przesłany owemu profesorowi, a przez niego naszej Redakcji, podajemy w dosłownem brzmieniu. Nie wymieniamy tylko **nazwiska tej rodziny** z obawy narażenia jej na szykany ze strony zarządu kopalni.

Drodzy Rodzice! Skreślam tę parę słów i donoszę wam smutną nowinę. Ś. p. **Janek, brat a syn wasz zginął tragicznie w katastrofie kopalnianej,** która wydarzyła się w naszej kopalni dnia 9-ego października, i zabrała z sobą **32 życia ludzkie:** 14 Polaków, 2 Portugalczyków, 2 Włochów, i 14 Francuzów.

Przebieg katastrofy był następujący: We wtorek rano około godziny 8 rano **17 letni chłopak, który obsługiwał konie,** wyciągał szybikiem **siano dla koni** i nie wiadomo, z jakiej przyczyny **zapalił siano,** od którego **zapali się szyb,** który był **z drzewa budowany.** Suche drzewo i duży przeciąg powietrza spowodował **w paru minutach straszny pożar.**

Olbrzymie

masy dymu momentalnie objęły całą kopalnię

a najpierw galerję **Grand Filon,** która się łączy blisko spalonego szybu. Olbrzymi dym zapełnił momentalnie **wszystkie chodniki i wyrębiska,** tak, że nic widać nie było i **lampy momentalnie gasły.**

Ludzie nie wiedząc, co się stało, nie wiedząc, gdzie się udać **wśród dymu bez światła,** zaczęli uciekać **we wszystkie kierunki,** jedni do głównego wyjścia, drudzy do szybów wyciągowych, inni się chronili w **boczne chodniki,** gdzie jeszcze dym nie dochodził.

Ja robiłem blisko Janka. Jak dym uderzył, **już my się więcej nie widzieli.** Ja z dwoma Portugalczykami udałem się pod dym i uszedłszy jakie **400 metrów w strasznym dymie bez światła, z trudem wydostaliśmy się na główne wyjście**

Straży ogniowej ni oddziałów ratowniczych u nas niema.

Dopiero kopalnia zaalarmowała straż ogniową i oddziały ratownicze, które przybyły na miejsce **po godzinie 12 w południe,** a ogień **objął już całą główną galerję Grand Filon'u** i dostęp był **niemożliwy nawet w maskach.**

Dopiero **wieczorem rozpoczęto poszukiwania.** Pierwsze ofiary zaczęli wydostawać **o godzinie 3 w nocy.** We czwartek nad ranem wydobyto **25 osób,** których pogrzeb odbył się w piątek 12. **7 osób nie wydobyto.** W sobotę wieczorem wydobyto dalsze 3 ciała, których **już rozpoznać nie można. Są czarne i w rozkładzie.** Czterech (niedziela południe) jeszcze nie wydobyto.

Ogień powoli ustaje, dym się zmniejsza, a na ich miejsce

wytwarzają się straszne gazy.

Dostęp do czterech nieszczęśliwych jeszcze niemożliwy. Jutro odbędzie się pogrzeb trzech wczoraj wydobytych.

Oddziały ratownicze na zmianę pracują dniem i w nocy. Wczoraj przybył **oddział z Alzac** z niemieckimi maskami, które mają być silniejsze. Dziś chodzą pogłoski o sprowadzeniu **oddziału ratowniczego z Anglji.** Anglja ma mieć najsilniejsze maski.

Boczne chodniki zostały wszystkie zamurowane. Po wydobyciu ostatnich zwłok reszta kopalni **będzie zamurowana lub zalana wodą, aby stłumić resztę ognia i gazu.**

Przed kopalnią odbywały się

straszne i wstrząsające sceny,

krzyki, płacze i lamenty, oczekujących swych najbliższych. Kopalnia obstawiona była **silnym kordonem policji i żandarmerji** w czasie wydobywania na powierzchnię zwłok nieszczęśliwych. Co za straszny widok

25 trumien ustawionych do pogrzebu!

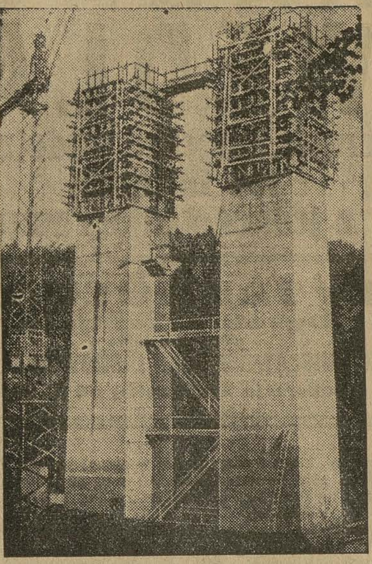
Miejscowe fermerje zamienione **na kaplice przedpogrzebowe,** straszne karawany samochodowe i konne ciągnące każdy swą trumnę.

Wśród Polaków **11 żonatych, 3 kawalerów, 10 wdów i 27 sierot** jest na miejscu, **jedna wdowa i 3 sieroty w Polsce...**

Robić kto wie, kiej się będzie. Pogłoski chodzą, że muszą zamurować kopalnię lub zalać wodą, żeby stłumić pożar i gaz. Dopiero za miesiąc **będą na nowo odkrywać.** W ostatku **żyć za co nie będzie,** a inszej pracy się nie dostanie. Trzeba na miepscu cicho siedzieć i czekać końca.

Janek we wtorek — ja **jutro mogę zginąć tą samą śmiercią,** a nie zginiemy jutro — to później musimy iść w ich miejsce...

Niemcy rozbudowują sieć autostrad.



Z olbrzymim nakładem kosztów przystąpili obecnie Niemcy do rozbudowy sieci swych autostrad. Zdjęcie przedstawia dwa potężne filary mostowe z betonu, na których spocznie wielki most na trasie autostrady nad doliną Mangfall w Bawarji. — Każdy z tych filarów ma 70 m. wysokości.

PRZETARG Nr. 13.

Okręgowy Urząd Budownictwa Nr. VII w Poznaniu ogłasza przetargi nieograniczone na roboty budowlane i instalacji centr. ogrzewania i to:

na dzień 10 listopada 1934

1) **godz. 11-tej** na rob. budowlane, dot. remontu budynku pralni w Koninie,

na dzień 10 grudnia 1934

2) **godz. 11** na roboty dot. instalacji centr. ogrzewania w budynku j. w.

Oferty w kopertach podwójnych, zalakowanych z odnośnym tytułem robót składać w kancelarji Okr. Urzędu Bud. Nr. VII Poznań, Pl. Wolności 16, pok. 23 na pół godziny przed oznaczonym terminem.

Na zewnętrznej kopercie **bez firmy** należy umieścić tylko tytuł danej roboty.

Do oferty należy dołączyć:

1) kwit na złożone w kasie I Urzędu Skarbowego w Poznaniu wadjum w wys. 1% od sumy oferowanej, przyczem zaznaczam, że wadjum w formie książeczek oszczędnościowych nie będzie przyjęte.

2) Deklarację, że Warunki Ogólne i Szczegółowe są oferentowi znane.

Oferty wnosić tylko na drukach, dostarczonych przez Okr. Urząd Budownictwa Nr. VII za zwrotem kosztów.

Oferty nieodpowiadające powyższym warunkom nie będą rozpatrywane. Kier. Okr. Urzędu Bud. Nr. VII zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferenta.

P. o. Kierownik
Okręg. Urzędu Budownictwa Nr. VII.
3257k (—) Inż. Lassaud.

Po zaduszkach paryskich.

Widma szekspirowskie w Tuilerjach.

Pokolenie Hamletów. — Ofelja w czapce frygijskiej.

(Orgyinalna korespondencja „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“).

Paryż, w listopadzie.

Nietylko złote liście i jesienna zaduma, stwarzają **ów ton, który przenika wszystko i odzywa się echem posępnem w życiu nadsekwańskiej stolicy.** Dość wyjść na miasto, spojrzeć w **stroskane oczy przechodniów**, usłyszeć mimochodem kilka urwanych zdań, zatrzymać się przed kioskiem z gazetami i odczytać parę tytułów, wydrukowanych wielkiemi literami. Dość odetchnąć tą

atmosferą przeraźliwego smutku i niepewności,

którą czuje się na każdym kroku, by spostrzec, że jesteśmy **w przededniu chwil ważkich**, może nawet **groźnych dla Francji. Vox populi** przecież szeptać cicho zaczyna, że **dzień 6 lutego**, krwawy dzień odruchu mas na placu Zgody **był zaledwie — przygrywką...**

autora, który zamknąłby się w ciszy pracowni, by napisać nowoczesne, niesamowite w treści, **obłędne jakieś „Dziady“ paryskie**

Bo mimowoli zupełnie myśl kieruje się w tę dziedzinę. Staje przed otrzyma **teatr przedwojenny krakowski** — siłą rzeczy inny, niż dziś, i ci wielcy aktorzy, których imiona pamiętamy tak dobrze — ci **Kamińscy, Sosnowscy, których już niema...** Budzi się refleksja, jaki wydobyłby z owych „Dziadów paryskichh“ ton wielki nasz **Ludwik Solski.** Rodzi się pokusa napisania półmisterjum — czy **ibsenowsko-szekspirowskiej fantazji**, w której rolę obrońcy radości życia grałby **Osterwa**, rolę współczesnego Hamleta — **Węgrzyn**, czy **Leszczyński**, rolę nowej Lady Makbet — **Wysocka**, rolę gubiącej się w mroku dnia dzisiejszego Ofelji — niezrównana **Solska...**

Roją się te nienapisane sceny o godzinie wieczornej w posępnych, przepełnionych zapachem liści jesiennych w **Tuljerjach.**

cie, dla samych zainteresowanych zwłaszcza,

coś się bezpowrotnie zmieniło

Czołowi ludzie Francji uczuli, że nietylko **władza wymyka się im z rąk** — ale że nowe jakieś, **nieznane siły wynurzyły się z mroków**, naruszyły fundamenty — stanęły kohortami w cieniu i czekają czekają... **Na co?**

Na ów **znak, niewiadomy jeszcze nikomu** — na uświadomienie w sumieniach ludzkich, że przychodzi „**koniec starożytnemu światu**“...

Przeżywamy dziś w Paryżu okres, mogący się równać z tą chwilą dziejową — gdy chwiać się jął w swych posadach Rzym imperatorów.

Nowa jakaś, nieznana Francja stoi na progu.

A przeczuwający ją Paryż inne ma oblicze,

politykomańskich — nie. Niepożądany zbyt energiczny mąż stanu, którego obalonoby z **największą przyjemnością**, z zapałem godnym lepszej sprawy.

P. Doumergue zaczął sanację stosunków, zrobił już bardzo wiele — ale nie należy zapominać ani na chwilę, — że przyszedł nie jako **Herakles** — ale jako **wielki koniuszy stajni Augiasza.** A w warunkach dzisiejszych normalne półśrodki i środki wystarczyć nie mogą. Z chwilą, gdy p. Doumergue zaczął brać się energicznie do rzeczy, dążąc przedewszystkiem do wzmocnienia władzy — zerwała się burza. Zapomniano, że **Francja jest w niebezpieczeństwie** — krzyk się podniósł jedynie „**Republika w opałach! Brońcie Republiki !!**“

Uśmiech ironiczny ciśnie się mimowoli na usta: Ci sami ludzie sądzić umieją innych — i głoszą po dziś dzień, że **nierząd** zgubił Polskę XVIII wieku — fatalny, chaotyczny nierząd... Cóż robić — trudno — niezliczeni są ci, którzy widzą jedynie **źdźbło w oku bliźniego...**

A tymczasem powtarza echo strzałów marsylskich:

„Dokądżeście zaszli, niebaczni“?

Bardzo daleko — i **na drogę pochyłą.**

Rozsądniejsi Francuzi konstatują fakty niezwykle przykre i dla nich i dla rzeczywistych — coraz rzadszych, niestety, ich przyjaciół na świecie. Coś się oto psuje w państwie republikańskiem — a wiadomo, że **proces rozkładu**, w myśl przysłowia o rybie, **zaczyna się od głowy.**

Rządy, zmieniające się zbyt często, wykazywały na wszystkich polach karygodną słabość. Stronnictwa wywrotowe rosły, jak na drożdżach. Ciało **nauszycielskie** — (urzędnicy państwowi, kształtujący przyszłość narodu!!) — stało się w 90% syndykatem komunistycznym. **Gospodarka** poczła na manowce — 20 miljardów rocznie importu zzewnątrz, i to produktów rolnych, które marnują się wewnątrz kraju i nie znajdują nabywców z powodu bezsensownych cen i konkurencji obcej. **Finanse** pod znakiem afery Stawiskiego. Sprawie-

Czas
17/II 1934

42

W sprawie „Wikarówki"

Otrzymujemy następujące pismo od Komitetu Budowy Wikarówki:

W numerze 316 „Czasu" pojawił się komunikat Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Architektów Rzeczypospolitej Polskiej w sprawie Wikarówki, w którym stowarzyszenie to zaleca rozpisanie ogólno-polskiego architektonicznego konkursu-ankiety dla otrzymania najwięcej wartościowego materjału rozwiązania sprawy Wikarówki.

Jakby w przewidywaniu, że konkurs ten nie może dojść do skutku, Stowarzyszenie architektów, godząc się na postawienie dwupiętrowego gmachu w dotychczasowej wysokości, domaga się jednak obcięcia długości budynku o 16 m. Otóż Komitet Budowy na żadne dalsze konkursy absolutnie zgodzić się nie może. Był już jeden taki konkurs na żądanie p. Szyszki-Bohusza w roku 1931, który jednak do żadnego wyniku nie doprowadził, gdyż komitet nie mógł przyjąć żadnego z nadesłanych projektów a sprawa budowy wstrzymaną została o całe 3 lata, co naraziło Komitet na niepowetowaną szkodę. Rozpisanie obecnie ponownego konkursu ogólno-polskiego, przewlekłoby znów sprawę na szereg lat i również nie może doprowadzić do żadnego rezultatu, gdyż wykluczonem jest, aby architekci czy nawet jak niektórzy żądają, artyści-malarze, ze względów ideowych wzięli udział w konkursie. Komitet zaś wydawszy na darmo pewną kwotę na nagrody konkursowe, na ten cel nie posiada żadnych funduszów.

W razie nieudania się tego konkursu zaproponuje ktoś znowu konkurs międzynarodowy i tak w ten sposób sprawa złośliwego utrudniania tej budowy, będąca już wprost publicznym skandalem, skończy się na niczem.

Komitet, mając za sobą bardzo poważne głosy Stowarzyszenia Urbanistów Polskich, a obecnie i Stowarzyszenia Architektów Polskich, pomija kwestję estetyczną, czy obcinać budowlę o 5 czy 16 m., gdyż tutaj „co głowa to rozum", oświadcza, że na żadne dalsze obcięcie, poza to, które przez władze nakazanem zostało, zgodzić się nie może, gdyż zwichnęłoby ono w zupełności cel, dla którego ten budynek jest potrzebny. Wreszcie Komitet zwraca się do kompetentnych władz, aby przez stanowczą postawę dla utrzymania powagi prawa, położyły kres tej niesamowitej sarabandzie.

Nr. 317

Zadania r

Proszę zapytać przeciętnego szarego człowieka z ulicy, co sądzi o obradach budżetowych Sejmu.

„Czem się zajmować? Odpowie szary człowiek, uchwalą wszystko, sesja będzie nudna".

Nie trzeba się rozwodzić, że podobne ujmowanie zadań Sejmu i debaty budżetowej świadczy o całkowitem braku zrozumienia dla normalnego funkcjonowania Parlamentu. Według powyższego poglądu, sens by miały prace tylko takiego Sejmu, w którym większość byłaby rządowi wrogą, to znaczy Sejm, któryby wywoływał nieustanne przesilenia ministerjalne. Tymczasem normą na całym świecie, a również i u nas, powinien być Sejm, w którym rząd ma zapewnioną stałą i pewną większość. Czy to znaczy, że z chwilą, gdy taka większość istnieje, Izba Poselska i Senat mają stawać się automatem, rejestratorem decyzyj rządu i niczem więcej?

Nie, i wcale nie! Gdy większość w Izbach ma opozycja, wówczas z natury rzeczy swoboda ruchów posłów rząd popierających jest bardzo ograniczona. Gdy natomiast prorządową większość zapewnia przejścia **zasadniczych** dezyderatów rządu oraz daje mu gwarancję, że korektywy do jego działalności i do jego wniosków płyną nie ze złej woli, zawiści, intrygi itd., wówczas posłowie prorządowi mogą wykazać znacznie więcej inicjatywy.

ka.

Ostatnie słowo w sprawie „Wikarówki"

W sprawie tej dotychczas zabierali głos ludzie przeważnie niepowołani i niefachowi. Dopiero przed niedawnym czasem pojawiła się w „IKC." opinja paryskiego urbanisty Corbusiera, który na miejsce zburzonej wikarówki radzi posadzić drzewa, ale opinja tego architekty, który nigdy w Krakowie nie był, topografji naszego śródmieścia z autopsji niezna, przypomina raczej porady lekarskie na dystans praktykowane w niektórych dziennikach krakowskich.

Ponieważ nikt nie jest prorokiem w swojej ojczyźnie, więc też aby uzyskać bezstronną fachową opinję zwróciłem się do Towarzystwa Urbanistów Polskich w Warszawie z prośbą, aby ono wypowiedziało się także w tej tak roznamiętniającej krakowskie społeczeństwo sprawie.

Od prezesa tego Towarzystwa otrzymałem następujące pismo:

„Warszawa, 26 października 1934. L. 193/34. Na skutek zwrócenia się Szanownego Pana Prezesa do Towarzystwa Urbanistów Polskich z prośbą o opinję w sprawie t. zw. wikarówki przy kościele N. P. Marji w Krakowie, Zarząd T. U. P. w zrozumieniu wagi zagadnienia, zorganizował zebranie dyskusyjne swych członków, celem jak najwszechstronniejszego oświetlenia problemu. Na zebraniu tem po zapoznaniu się z projektem przebudowy przedstawionym przez. arch. Franciszka Mączyńskiego zreferowali projekt ten pp. dr. prof. Lech Niemojewski i arch. Tadeusz Nowakowski. Na podstawie tych referatów i dyskusji, jaka wywiązała się na ich tle, Zarząd ustalił swoją opinję, którą Szanownemu Panu komunikujemy:

1) Odbudowanie zburzonej części wikarówki jest niezbędne a) ze względu na konieczność restytuowania ścian .Małego Rynku, b) ze względu na konieczność zamknięcia Placu Marjackiego, celem zachowania jego zabytkowego charakteru.

2) Wykazane w projekcie rozszerzenie przejścia z ul. Mikołajskiej na Rynek Główny jest ze względów komunikacyjnych umotywowane.

3) Wysokość projektowanego budynku do gzymsu i wysokość kalenicy dachu powinna odpowiadać odpowiednim wysokościom zburzonej części wikarówki.

4) Umieszczenie portali sklepowych od strony Małego Rynku oraz zaprojektowanie jakichkolwiek lokali o przeznaczeniu handlowem jest niewłaściwe, ponieważ nie zgadza się z pierwotnym charakterem odbudowanej wikarówki, a jednocześnie przyczyniłoby się niewątpliwie do wzmożenia intenzywnego ruchu handlowego, niedostosowanego do nastroju zabytkowego otoczenia kościoła N .P. Marji. Prezes Józef Jankowski".

Opinja ta zamyka ostatecznie sprawę wikarówki i powinna się niewątpliwie przyczynić do ostudzenia niepotrzebnie zbyt przegrzanej atmosfery.

Józef Muczkowski.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny

gadnienia, bez przeniesienia go na tło ogólnogospodarcze i wykazywania przyczyn zachodzących zmian. Nie można się temu dziwić. I tak praca, której się podjął autor była pracą ogromną, jeżeli zważymy opracowanie olbrzymich tablic statystycznych, zajmujących prawie 20 wielkich arkuszy druku, a poprzedzonych kilku arkuszowem omówieniem warunków metody i wyników pracy. Jedna co do niej budzi się wątpliwość. Oto czy przy całej staranności sprowadzenia przez autora różnorakich, z różnych przyczyn materjałów do wspólnego mianownika, wyniki jego mogą być zupełnie pewne, i czy wobec tego nie należało zadowolić się bardziej za to wszechstronnie opracowanemi przekrojami. Ale powtarzam, nawet gdyby ta wątpliwość okazała się słuszna, cenić trzeba ten szmat pracy na nieprzeoranej dotąd niwie, który ułatwi dalsze, a bardzo potrzebne w tym względzie badania. Stanowisko krytyka jest tu zawsze łatwiejsze, niż autora, a ostrzedz chciałbym przed tym typem krytyki, o jakim będę miał sposobność mówić poniżej.

Prócz Krakowa i większych miast naszych stały się w ostatnich latach przedmiotem badań także i dzieje miast mniejszych, dzieje nie tylko z naukowego stanowiska bardzo ciekawe. Znaczenie ich dla wszechstronnego poznania przeszłości spostrzeżono dawno zagranicą, a przykład zachodniego chociażby Śląska jest pod tym względem bardzo pouczający. Oczywiście wśród tych rozpraw są rzeczy i bardzo dobre i słabsze, ale i tu trzeba pamiętać, iż nie odrazu Kraków zbudowano.

Do takich właśnie udatnych prac z zakresu dziejów miast mniejszych zaliczyć wypada rozprawę pani Anny Lewickiej p. t. „Krosno w wiekach średnich". Autorka w tej pierwszej w swej pracy wydanej nakładem gminy m. Krosna, której za ten dobry przykład wdzięczność się należy, starała się posunąć znajomość najdawniejszych dziejów Krosna w stosunku do swoich poprzedników i trzeba stwierdzić, że wywiązała się ze swego zadania, jak na początkującego historyka, korzystnie. Tyczy to zaraz pierwszego rozdziału pracy o Krośnie przed kolonizacją na prawie niemieckiem, dającego po raz pierwszy krytyczny obraz przeszłości najdawniejszego Krosna. W dalszych rozdziałach przedstawiono osadzenie miasta przez Kazimierza Wielkiego i jego organizację rozwój gospodarczy a zwłaszcza, stosunki narodowościowe a wreszcie wygląd średniowiecznego Krosna. Nie jest to oczywiście praca bez pewnych usterek do których zaliczyłbym zbyt małe uwzględnienie stosunków kulturalnych. Przyczyna ich tkwi w dużej mierze w zwięzłości cechującej pracę zarówno ze względu na sam sposób przedstawiania, unikający powtarzania rzeczy znanych, jak i konieczność ograniczenia rozmiarów wydawnictwa w tych trudnych czasach. Niemniej przydałoby się było w niejednem pogłębienie interpretacji źródeł — brak bardzo zwłaszcza częsty u początkujących historyków.

Usterki te giną wszakże wobec rezultatów naukowych, z których dla przykładu przytoczę tu tylko jeden, a mianowicie ustalenie lokacji Krosna na prawie niemieckiem przez Kazi-

Co dzień niesie?

18 Listopad — **Niedziela**

26 po Św., Pośw. baz.
Słowiański: Cieszymysła
Ewangelicki: Gelazego
Grecko-kat.: 5 Hałakjona

Kalendarzyk astronomiczny

Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Ubyło dnia	Wschód księżyca	Zachód księżyca	Faza księżyca
7·1	15·41	8·40	3m	13·54	3·43	

Dane kalendarzyka astronom. podawane są w czasie urzędowym (środkowo-europ.), odnoszą się do Warszawy. W nadchodzącym tygodniu Słońce wschodzi: w Gdyni o 20 min. później, w Krakowie o 4 min. wcześniej, we Lwowie o 22 min. wcześniej, w Poznaniu o 17 min. później, we Wilnie o 6 min. wcześniej, niż w Warszawie. Słońce zachodzi: w Gdyni o 1 min. wcześniej, w Krakowie o 12 min. później, we Lwowie o 2 min. wcześniej, w Poznaniu o 15 min. później, we Wilnie o 28 min. wcześniej, niż w Warszawie.

—oso—

Pożyczką Narod. spłacą zobowiązania wobec m. Warszawy.

Z Warszawy donosi (A): Władze miejskie Warszawy zgodziły się **przyjmować na pokrycie długoterminowych zobowiązań pracowników posiadane przez nich obligacje pożyczki narodowej.** Cała kwota pożyczki narodowej, której obligacje miasto przyjmować będzie po **kursie 96,** odjęta będzie od ogólnej sumy długoterminowego zadłużenia pracownika. Jeżeli obligacje nie pokryją całego zadłużenia, resztę pracownik wpłacać będzie w takiej ilości rat, jakie miał jeszcze do spłacenia. W ten sposób **znaczna część pracowników zlikwiduje swe zobowiązania w stosunku do miasta.**

Ponieważ nagół zadłużenie pracowników nie przekracza przeciętnie 3-miesięcznego uposażenia, ulga ta, wyjednana przez związek zawodowy pracowników samorządowych, wyniesie dla większości pracowników niemniej niż 30 proc. miesięcznych rat.

Komisja Polskiego Tow. Technicznego dla zapobieżenia powodziom.

Polskie Towarzystwo Politechniczne we Lwowie, omówiwszy na kilku zebraniach swych członków sprawę tegorocznej powodzi w Małopolsce zachodniej, poruszoną przez b. ministra robót publicznych, **prof. dra Matakiewicza** w jego referacie, wygłoszonym na inauguracji roku szkolnego w politechnice lwowskiej, wyłoniło **komisję, poruczając jej opracowanie zasad dla programu robót, któreby należało wykonać dla zapobieżenia wylewom rzek,** powodującym tak straszne zniszczenie znacznych obszarów kraju. Do komisji tej zaproszono **wybitnych hydrotechników i leśników.**

Komisja ukonstytuowała się, wybierając swym przewodniczącym prezesa tow., **inż. St. Rybickiego, zast. przew. prof. Sucheckiego,** a sekretarzem **inż. Liberata Krasuckiego.** Po dłuższej dyskusji uchwalono rozwinąć **wielką prace propagandową** dla zainteresowania tą sprawą, t. j. **regulacją rzek i gospodarką leśną** jak najszersze sfery społeczeństwa i decydujące czynniki, oraz przygotować **zasady programu przyszłych prac,** mających na celu zabezpieczenie kraju i ludności przed katastrofalnemi szkodami. Przedewszystkiem uchwalono zaprosić do współpracy wszystkie zainteresowane tym problemem **towarzystwa techniczne na obszarze całego państwa.**

W dalszym ciągu uchwalono **prosić rząd o wyłonienie organu,** w którego skład oprócz reprezentantów powołanych do tego władz, weszliby delegaci towarzystw technicznych, jako **przedstawiciele czynnika obywatelskiego.** Organ ten objąłby ogólny kierunek co do zasad i celowości wykonać się mających a tymczasem już rozpoczętych prac regulacyjnych i zalesienia stoków.

Do ministerstwa roln. i reform rolnych uchwalono zwrócić się z prośbą o zaostrzenie stosowania przepisów o ochronie lasów i niedopuszczania, aby obecny stan zalesienia kraju uległ zmniejszeniu.

Na marginesie dyskusji o „Wikarówce“

Polichromja na domach Małego Rynku

stworzy właściwe tło dla odsłoniętej świątyni Marjackiej.

Wywiad ze znakomitym rzeźbiarzem St. Ostrowskim.

Sprawa wikarówki jeszcze niezakończona. W tym wielkim sporze między wolą bezwzględnej większości społeczeństwa polskiego, a grupą ludzi, która postawiła sobie za zadanie tej woli się sprzeciwić, wyodrębniają się dwa momenty:

1) **Właściwy spór artystyczny,** pomiędzy dwoma obozami niezaangażowanemi w tej sprawie materjalnie, o rozwiązanie problemu zabudowania, czy też niezabudowania powstałego po zburzeniu wikarówki placyku. Obie te strony patrzą na sprawę **tylko pod kątem widzenia piękna i estetyki.**



Po zburzeniu wikarówki ukazały się nieznane dotąd piękności starego Krakowa.

Zakochani w pięknie swego rodzinnego miasta Krakowianie, odbywają obecnie przed zniesionym parkanem „Wikarówki“ artystyczne siesty, rozkoszując się widokiem majestatycznego piękna gotyckiego prezbiterjum świątyni Marjackiej. Ale nietylko ten widok zyskaliśmy przez zniesienie smutnej pamięci „Wikarówki“. W narożniku ulicy Szpitalnej wznosi się i teraz w całej swej okazałości występuje odsłonięta również przez zburzenie „Wikarówki“ jedna z najpiękniejszych zabytkowych kamienic z renesansową attyką, t. zw. „Prałatówka“. Fasada tego domu pochodzi z r. 1618, a jego attyka jest dziełem znanego budowniczego krakowskiego, Jana Zatorczyka. Jest to zabytek z tych czasów, kiedy w obrębie śródmieścia wszystkie domy krakowskie wieńczone były attykami. Niewiele ich zachowało się do naszych czasów. Pożary, lata ciągłych przemarszów wojsk obcych mocarstw zrujnowały w końcu XVIII w. miasto doszczętnie, a kiedy za czasów Rzeczpospolitej Krakowskiej przystąpiono do restauracji gmachów, nie zdołano przeprowadzić słusznej zasady Senatu rządzącego, który nakazywał dachy domów w śródmieściu osłaniać attykami. Prócz renesansowej attyki wspomnianej tu „Prałatówki“ zachowały się one nielicznie tylko, jak np. na Szarej kamienicy i na gmachu magistratu.

Oglądając chylący się ku ruinie piękny, na szkarpach murowanych wsparty dom księży prałatów kościoła Marjackiego, występujący w całej okazałości po zburzeniu „Wikarówki“, nie sposób nie podnieść głosu w jego obronie.

Czas najwyższy pomyśleć o jego restauracji i przywróceniu do pełnego blasku jego szlachetnego piękna.

2) Drugi moment, to **bezkompromisowy upór komitetu.**

Ale sprawa wikarówki nie jest sprawą, która animuje tylko samych Krakowian. — Interesuje się tem **całe społeczeństwo Polski** i to społeczeństwo wierzy, że zanim zapadnie ostatecznie klamka, zanim zaczną wzrastać mury wikarówki, zanim za czerwoną cegłą wznoszącej się budowli zacznie znikać kościół Marjacki — nad sprawą tą zastanowią się wszyscy ci, od których zależy zezwolenie na budowę, bo **ci są odpowiedzialni wobec przyszłych pokoleń.** Nowoczesna urbanistyka za naczelną zasadę postawiła sobie **wprowadzanie piękna,** a nie wyrzucanie go z miast, co dzieje się niestety w Krakowie wprost przeciwnie — jak widać ze sprawy wikarówki.

Na łamach „IKC“ drukowaliśmy rozmaite opinje ludzi znanych z prac artystycznych, ludzi kultury i ludzi fachowych, których sądy stanowią wielki autorytet w tych sprawach. a którzy wypowiedzieli się jasno i otwarcie przeciwko budowie wikarówki. Dziś przytoczymy **rozmowę z prof. Stanisławem K. Ostrowskim** z Warszawy, znanym polskim malarzem i rzeźbiarzem, oraz znawcą nowoczesnej urbanistyki.

Prof. Ostrowski **studja swe odbywał w Krakowie, potem we Florencji i w Rzymie.** Przed wojną organizował w Paryżu polski ruch artystyczny, prowadząc do roku 1915 jako prezes **Towarzystwo artystów polskich w Paryżu.** Pracami tej organizacji kierowali najwybitniejsi Polacy, jak **Żeromski, Sieroszewski** i inni. Z inicjatywy prof. Ostrowskiego w roku 1919 odbył się pierwszy w Polsce odrodzonej **Zjazd artystów plastyków** w Warszawie, na który przybyli artyści z wszystkich dzielnic Polski.

Prof. K. Ostrowski, autor pomnika Nieznanego Żołnierza w Warszawie, pomnika Chmielowskiego we Lwowie, **twórca polichromji czterech domów na Starem Mieście w Warszawie, a ostatnio wielkiego planu urbanistycznego stolicy,** wypowiedział się też i w sprawie krakowskiej wikarówki.

Siedzieliśmy razem godzinę, może dłużej. Pięćdziesięciokilkuletni człowiek mówił o sztuce i kulturze polskiej **z wielkim i młodzieńczym entuzjazmem.** W Krakowie bawił przez parę dni, po sześciu latach nieobecności, pobytu w Paryżu.

— Kraków zastałem obecnie jako **miasto zawsze przodujące w kulturze Polski** — zaczął rozmowę prof. Ostrowski. Podczas gdy w Warszawie przy stolikach kawiarnianych powtarza się **„szmoncesy“** i na ucho szepce się **plotki ministerjalne,** to tu w Krakowie **mówi się o sztuce,** dyskutuje się o artystycznem obliczu architektury miasta, a jedną z takich spraw dominującą w ostatnich czasach nad wszystkiemi innemi jest **sprawa wikarówki.** W tem przejawia się miłość Krakowian do miasta, zainteresowanie jego potrzebami i to jest właśnie różnica między Krakowianinem, a Warszawianinem.

Dusza Krakowa związana jest nierozłącznie z kulturą polską

i dlatego sprawa wikarówki nie zamyka się w ciasnych ramach zainteresowań czysto krakowskich, lecz wyszła daleko na zewnątrz i dotyczy ogółu Polaków.

— Jakie jest zasadnicze stanowisko pana profesora w sprawie wikarówki?

— Takie, jak wszystkich. Nie powinno się dopuścić do zeszpecenia Małego Rynku i kościoła Marjackiego przez zasłonięcie jego prezbiterjum nieestetyczną w tem miejscu jakąkolwiek budowlą. Nowoczesna urbanistyka wymaga, byśmy na architekturę miast patrzyli ze stanowiska optycznego, co pokrywa się z estetyką, a ponadto ze stanowiska dogodnej i bezpiecznej komunikacji i ruchu miejskiego.

— A jednak odzywają się głosy i to ze strony niektórych artystów, choć głosy bardzo nieliczne, że **trzeba wikarówkę wznieść, jakkolwiek z daleko idącemi skrótami...**

— ...Znam dobrze te głosy — przerywa mi prof. Ostrowski. — Są takie i zaraz panu wyjaśnię, na jakiem nieporozumieniu one polegają. Wszyscy artyści **wewnętrznie,** między sobą, są zdania jednego: Wyrzucić raz na zawsze ohydę z Małego Rynku krakowskiego. Niestety! Niektórzy zdania swego nie mogą wygłosić otwarcie na zewnątrz! Poprostu obawiają się, **bo jednak przy kościołach mają tu i ówdzie robotę.** W warunkach tak ciężkich, jakie stworzyło dzisiejsze życie, nie można się dziwić, że w takich warunkach zanika niezależny sąd. A jednak większość artystów i ludzi autorytatywnych wypowiedziało się już, mimo silnego nawet nacisku, przeciwko budowie wikarówki.

Dziwi mnie też **stanowisko kleru krakowskiego** w tej sprawie zajęte. Właśnie kler krakowski stał zawsze na wyższym poziomie i nie rozumiem, dlaczego teraz tak pochopnie chciałby się **pozbyć tego przodownictwa kulturalnego...**

— A jak pan profesor wyobraża sobie rozwiązanie Małego Rynku po zaniechaniu budowy wikarówki?

— Kościół Marjacki jest wspaniały. **Tło** odpowiednie ma: domy Małego Rynku. **Tło to należałoby tylko wzmocnić.** Poprostu

fasady ośmiu domów doprowadzić do porządku i nasycić kolorem.

— Jednem słowem, **stworzyć polichromję** — zgaduję myśl mego rozmówcy.

— Właśnie. Myśl ta może znajdzie i przeciwników, którzy odrazu będą krzyczeć, że **polichromji nigdy w Krakowie nie było,** ale jednak tu i ówdzie znajduje się ślady **sgraffita.** Można przecież spróbować. Rzecz taka nie byłaby zbyt kosztowna, a **efekt byłby napewno piękny.** Przypomnijmy sobie, że **polichromje w kościele Marjackim, malowane przez Matejkę, też nie odrazu spotkały się z uznaniem.** Dziś jednak są cenionem arcydziełem.

Na tle tych polichromij **wyszedłby dopiero cudownie kościół Marjacki, który sam jest nasycony barwą.** I właśnie w takiem otoczeniu, po zrzuceniu wikarówki, możnaby okazać właściwe piękno świątyni Marjackiej.

Wiem i zdaję sobie z tego sprawę, że podniosą się głosy protestu, że znają się rozmaici malkontenci, którzy będą twierdzić i mówić o nieodpowiednim klimacie, ale przecież w Gdańsku polichromje się trzymają, klimat Krakowa pod tym względem jest o wiele odpowiedniejszy, gdyż nie posiada szkodliwych wpływów morza. Do tego wszystkiego trzeba dodać, że **talenty posiadamy pierwszorzędne.**

— Jednak, panie profesorze wszystko zagważdża sprawa samej wikarówki.

— Mówiłem tu z Krakowianami i właśnie orjentuję się, że wielu mieszkańców miasta

chętnie złożyłoby pieniądze na wykupno wikarówki,

aby wybudować dla księży wikarjuszy budynek gdzieindziej, lub jakiś dom wykupić. Sądzę też, że są jakieś sposoby porozumienia się obozu bądźcobądź kulturalnego „wikarówkowego“ z kulturalną częścią miasta. **Nie wierzę, aby takiego pomostu po-**

rozumienia już wogóle nie można było znaleźć.

Można byłoby bronić wikarówki jako starego budynku przed rozebraniem, ale budowa nowej jest **nonsensem i grzechem przeciwko kościołowi Marjackiemu i kulturze polskiej!**

Po tak trafnych i słusznych uwagach, a zwłaszcza ostatniem, dobitnem określeniu całej sprawy, nastała chwila milczenia. Przerwał ją prof. Ostrowski:

— Ustroje tak kapitalistyczne jak Belgja i Francja, mają prawo bezwzględne **wywłaszczania** jeśli potrzeby takie są dyktowane względami piękna miast. U nas niestety mamy „prawidła" z przed stu i więcej lat, obecnie przestarzałe, a wymagające bezwzględnie, jak poucza nas sprawa wikarówki, odpowiedniej reformy. **Tu jeszcze musi zdeklarowane stanowisko zająć ministerstwo spraw wewnętrznych.** Reasumując to wszystko, cośmy mówili, Kraków, a wraz z nim świątynia Marjacka **jest własnością całej Polski** i dlatego odpowiednie czynniki muszą się liczyć ze zdniem ogółu Polaków!

Z prawdziwym żalem pożegnałem swego rozmówcę, niestety ograniczenie jego czasu nie pozwoliło mi dowiedzieć się jeszcze wielu ciekawych szczegółów, dotyczących innych tematów polskiego życia artystycznego, a przedewszystkiem stworzonego przez tego artystę wspomnianego na wstępie **wielkiego planu urbanistycznego Warszawy.**

Upór...

Na upór niema rady. Ludzie zaślepieni uporem, tracą poczucie rzeczywistości. Doprowadza ich to do wojny z rzeczywistością, wojnę tę przegrywają, a potem mają **poczucie krzywdy.**

Do rzędu takich ludzi, ogarniętych gorączką na tle własnego uporu, należy **komitet budowy wikarówki w Krakowie.**

We wczorajszym numerze „Czasu" czytaliśmy nowy komunikat tego komitetu, który odznacza się taką **obojętnością na argumenty życia i taką skostniałością w ujmowaniu zjawisk**, a który w dodatku tak przekręca oczywiste fakty — że nie powstydziłby się go, jako swego dzieła, nawet bardzo wysoki **urzędnik magistracki.** Jednem słowem — kwiatek z łąki biurokratycznych wykrętów i uporu.

Komitet powiada: **„Mamy konsens budowlany, a więc będziemy budowali".** Zapomina tylko, że pomimo posiadania konsensu **władze kazały wstrzymać budowę,** a punkt ciężkości jest teraz **w Warszawie,** gdzie ostatecznie zadecydują w ministerstwie czy ma powstać nowa wikarówka i jakie mają być jej nowe rozmiary. To jest stan faktyczny i takie jest istotne odniesienie władz do sprawy. Jeśli więc naprawdę komitetowi zależy **na prawnem ujęciu zagadnienia,** to niech teraz czeka **na decyzję urzędową.**

Stowarzyszenie Architektów Rzplitej Polskiej proponuje rozpisanie konkursu, ale **komitet bezceremonjalnie pomysł ten odrzuca,** co mu nie przeszkadza powoływać się w innem miejscu wbrew logice i faktom na autorytet tego samego Stowarzyszenia Architektów Rzplitej Polskiej.

Komitet oświadcza, że **nie skróci wikarówki nawet o jeden metr.** Na ten argument nie odpowiadamy, gdyż nie chcemy udzielić takiej odpowiedzi, jaka należy się ludziom sprzeciwiającym się woli 99% społeczeństwa i nie chcemy tą odpowiedzią podniecać opinji publicznej, która już znajduje się w stanie wrzenia.

ki.

Wybrzeże najciekawszym terenem odkryć archeologicznych.

Z Wielkiej Wsi-Hallerowa donosi (dz): Dnia 16-go b. m. w towarzystwie starosty morskiego **p. Wendorffa** z Wejherowa, inżyniera powiatowego **p. Zandfossa,** oraz prof. Gellesa przybył **konserwator-archeolog z Poznania dr prof. Zakrzewski,** celem dokonania badań na **cmentarzysku przedhistorycznym,** w budującym się narodowym parku nadmorskim w Wielkiej Wsi-Hallerowie.

Jak się okazuje tereny cmentarzyska są tak zwane **dziewicze,** to znaczy od czasów istnienia cmentarzyska **nie orane, ani eksploatowane,** dlatego też — zdaniem p. dr Zakrzewskiego — posiadają **wprost nieocenioną wartość naukową,** gdyż dają możność oznaczenia z całą dokładnością wszelkich danych, związanych ze zwyczajami pogrzebowemi w okresie 5-tym przed narodzeniem Chrystusa. P. dr Zawrzewski w rozmowie z Waszym korespondentem podkreśla intuicję p. starosty morskiego Wendorffa, który doprowadził energją swoją do wszczęcia prac na tym odcinku brzegu polskiego. P. dr Zawrzewski osobiście dokona badań i zabytek, jak zapewnia nas, otoczy specjalną opieką, polecając systematyczne kopanie na całym terenie **kustoszowi muzeum miejskiego w Gdyni p. dr Krajewskiej.** Praca o tyle jest ułatwiona, że junacy z ośrodka pracy będą pomocni przy odkrywaniu grobów.

P. dr Zakrzewski stwierdza, że odkryty grobowiec posiada, aż **cztery urny twarzowe,** z dokładnie wyobrażonemi postaciami ludzkiemi. Na urnach, które „IKC." już w b. tygodniu reprodukował, p. dr Zakrzewski stwierdził doskonale zachowane **rysunki szat ówczesnych oraz ozdób, noszonych przez kobiety.** Urny przechowywane są obecnie w szkole, aż do czasu zbadania całkowicie terenów parku nadmorskiego. P. dr Zakrzewski uważa projekt starosty morskiego, aby **zachować odkryte groby** w stanie takim, jak je odkryto na terenach parku, nietylko za szczęśliwą, ale ze wszechmiar pożyteczną, gdyż **na całem wybrzeżu będą to pierwsze groby przedhistoryczne, które nie ulegną rozbiórce.**

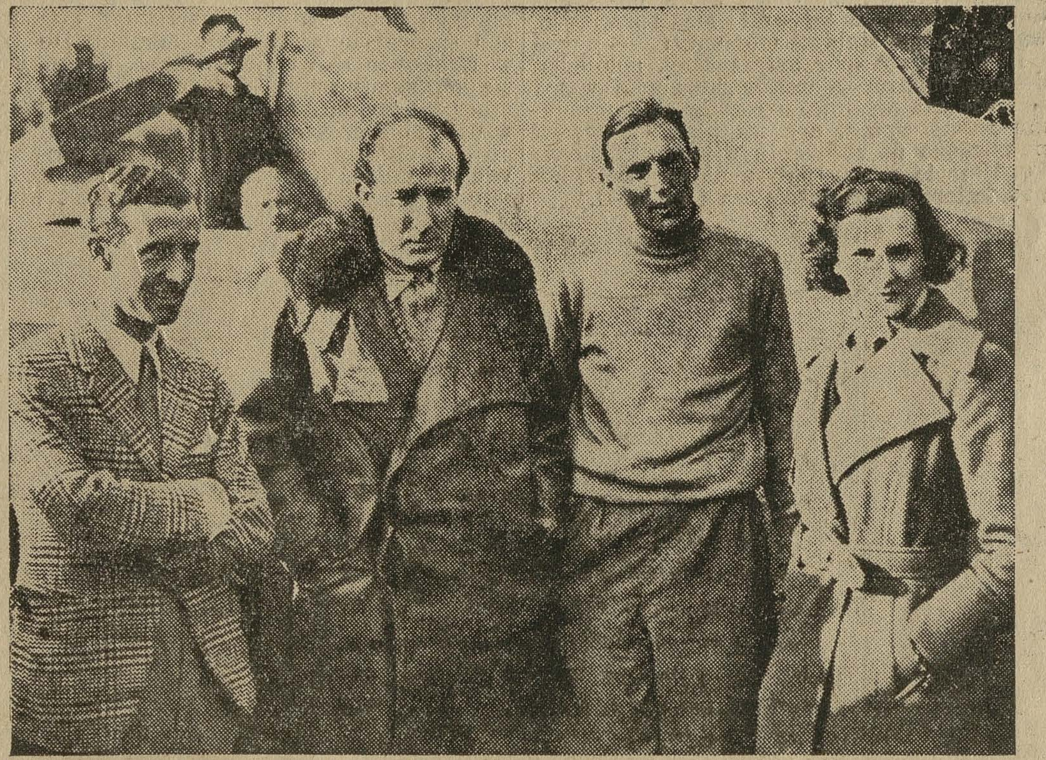
W 13-tu dniach naokoło świata.

(na) Lotnicy angielscy Cathcart Jones i K. Waller, którzy w niedawno ukończonym **największym wyścigu lotniczym,** jaki zna historja, t. j. Londyn—Melbourne, uzyskali trzecie miejsce **w klasyfikacji za szybkość,** natychmiast po przybyciu do mety „zawrócili", udawszy się **w powrotną podróż.** Po trzynastu i pół dniach wylądowali na miejscu startu, t. j. na lotnisku w Lympne. Jeżeli się zważy, że Melbourne leży w odległości prawie 19 tysięcy kilometrów od Londynu, wynik ten wskazywałby na to, że kulę ziemską można dzisiaj oblecieć w **okrągło trzynastu dniach.**

Należy się również spodziewać, że przy tych postępach, jakie czyni obecnie lotnictwo, nie dalecy już jesteśmy od chwili, w której w przeciągu **jednego tygodnia** można będzie odbyć podróż **naokoło świata,** oczywiście o ile piloci potrafią zdobyć się na taki wysiłek.

Lotnicy Jones i Waller, obecni **posiadacze rekordu** Anglja—Australja—Anglja opisują swe ciekawe spostrzeżenia między innemi w ten sposób: „W czasie naszego mniej **wyczerpującego lotu** (tu mamy prawdziwą angielską skromność **rzeczywistego sportowca**) korzystaliśmy cały czas z Ovomaltyny. Żywiła nas ona, wzmacniała i była niezwykle cenną odżywką dla naszych nerwów".

Niebywałe **postępy lotnictwa,** jakich świadkami jesteśmy w dobie obecnej, pozwalają przypuszczać, że niedaleka jest chwila, w której **problem odległości** prawie że przestanie istnieć.



Stoją od lewej ku prawej: Mr. Rubin (właściciel zwycięskiego samolotu), lotnicy Jones i Waller, oraz Miss Audrey Simpson (narzeczona Mr. Rubina) bezpośrednio po wylądowaniu na lotnisku w Lympne.

Czy żydzi wyemigrują z Polski?

Interesujący wieczór dyskusyjny w Warszawie.

(ig) Instytut badań spraw narodowościowych w Warszawie urządził odczyt p. Leona **Altera,** dyrektora Żydowskiego Centralnego Towarzystwa Emigracyjnego „Jeas" w Polsce, na temat: **„Emigracja żydowska Polski po wojnie".** Wywody tego bezsprzecznego znawcy żydowskiego ruchu emigracyjnego odznaczały się całkowitym pesymizmem. Uważa on, że **program rozwiązania sprawy żydowskiej przy pomocy emigracji całkowicie zbankrutował.**

P. **Alter** opiera ten sąd na porównaniu ruchu emigracyjnego żydów przed wojną z powojennym i na danych cyfrowych. Według niego, przed wojną

żydzi emigrowali żywiołowo do Ameryki Północnej,

tworząc tam silne ośrodki żydowskie, przejawiające wielką aktywność gospodarczą. Dość powiedzieć, że w samym New Yorku zgromadziło się **przeszło półtora miljona żydów!** Ta koncentracja żydostwa wywołała zaniepokojenie i pociągnęła za sobą ograniczenia imigracyjne, które zupełnie **zahamowały napływ żydów polskich** do Ameryki. Obecnie nawet drobny, sześciotysięczny kontyngent dla emigrantów z Polski jest pokrywany zaledwie w 10 proc. To samo stało się z emigracją do Kanady, wzorującej się na Stanach Zjednoczonych A. P. w polityce emigracyjnej.

Próbowano następnie przy pomocy wielkich kapitałów, ofiarowanych przez barona **Hirscha** i innych bogaczy żydowskich, skierować wychodźców żydowskich do **Ameryki Południowej,** głównie do Argentyny, aby tam osadzać ich na roli. Ale ten

eksperyment nie powiódł się.

Translokacja 3.000 rodzin kosztowała miljony dolarów. W rezultacie żydzi w Ameryce Południowej **nie przekształcili swej psychiki,** nie stali się elementem produkcyjnym, zachowując nadal cechy handlarskie swego ghetta.

Wojna zatrzymała emigrację zaoceaniczną; później do reszty **zniszczył ją przewlekły kryzys.** To też po wojnie większą rolę odgrywa w emigracji żydowskiej **wychodźtwo kontynentalne i palestyńskie.** Ale cyfry te są wciąż małe. Oto np. w roku 1925 do Palestyny udało się **13.000 żydów z Polski** — jest to liczba rekordowa za całe piętnastolecie naszej niepodległości. W latach następnych emigracja osłabła, aby w r. 1933 znów podnieść się do 10.000, co w roku bieżącym **będzie prawdopodobnie przekroczone.**

Ogółem od 1918 do 1934 r., według danych urzędowych, wyemigrowało z Polski do **Palestyny 57.000 żydów, do Ameryki Południowej 40.000, do Ameryki Północnej ok. 250.000,** wreszcie do innych krajów europejskich **45.000.**

Do tej emigracji zarejestrowanej trzeba dodać jeszcze ok. **10 proc. emigrantów nielegalnych,** co wszystko razem da nam niespełna 450.000 żydów, którzy opuścili Polskę.

Gdyby można było liczyć na dalszą emigrację w tym samym stosunku, byłoby jeszcze nieźle. Niestety, wobec zamknięcia dla emigracji całej Ameryki, znacznych ograniczeń w Palestynie i wyraźnej tendencji niedopuszczania przybyszów, a nawet pozbywania się dotychczasowych przez kraje europejskie, **prąd emigracyjny żydowski z Polski musi być zahamowany,** zwłaszcza, że o kapitały niezbędne dla obsadzenia emigrantów żydowskich w nowych krajach coraz trudniej. Wprawdzie wśród mas żydostwa polskiego istnieje **wielka tendencja do wychodźtwa** i, gdyby były ku temu potrzebne środki oraz swobodne tereny osiedleńcze, trzy czwarte ludności żydowskiej możnaby było uważać za

dojrzałe do emigracji,

ale tych sprzyjających warunków niema i **nie pomoże na to nawet Birbidżan.** Problem żydowski staje się więc **problemem krajowym** i każdy musi z troską zapytać, co robić z nadmiarem ludności żydowskiej w Polsce? Na wielką akcję społeczną przesiedlenia żydów niema środków, starczy ich zaledwie na działalność filantropijną, a tą wielkiego zagadnienia nie rozwiąże się.

* * *

W dyskusji, jaka się wywiązała nad referatem p. dyrektora Altera, ujawniły się jednak bardziej **optymistyczne zdania.** A więc p. Hafftka, radca wydz. narodowościowego M. S. Wewn., dowodził, że cyfry, przytoczone przez p. Altera, są zbyt skromne, że według jego wiadomości, **ilość emigrantów żydowskich z Polski niepodległej jest znacznie wyższa** i że można śmiało stwierdzić, iż cały przyrost roczny żydów, obliczany na 30.000 ludzi, pochłania emigracja, wskutek czego

ilość żydów w Polsce absolutnie nie zwiększa się,

a procentowo do innych narodowości stale maleje. P. radca Hafftka widzi w tem możliwość **złagodzenia,** a w dalszej przyszłości nawet rozwiązania kwestji żydowskiej w Polsce.

Z większym jeszcze optymizmem zapatruje się na tę sprawę znany działacz żydowski, redaktor **Gottlieb,** który wytyka p. dyr. Alterowi, że nie uwzględnia wśród czynników, skłaniających żydów do emigracji, bodźca **ideowego.** Stawanie wyłącznie na gruncie materjalistycznym jest fałszywe, gdyż żydów pcha do Palestyny głównie tęsknota za własnem państwem, a tej idei nic powstrzymać nie zdoła.

Cały przebieg wieczoru, poświęconego sprawie emigracji żydowskiej z Polski, wskazywał na doniosłość tego zagadnienia nietylko dla żydów, duszących się w swem ghecie, lecz i dla Państwa Polskiego, zmuszonego szukać środków **zmniejszenia liczebnego żywiołu, żyjącego w nędzy, ciemnocie i oderwaniu** od ogólnych spraw naszego kraju.

Częściowe załatwienie sprawy wędzarń w Gdyni.

Z Gdyni donosi (Or): Poruszona przez „I. K. C." w jednym z ostatnich numerów sprawa **grożącego w Gdyni unieruchomienia wszystkich wędzarń w porcie rybackim, została częściowo załatwiona.**

Na zebraniu pierwotnem zainicjonowanem przez Izbę Przemysłowo Handlową w Gdyni, które odbyło się 16 bm. w Komisarjacie Rządu na zaproszenie i pod przew. Komisarza Rządu mgr. **Sokoła,** przy udziale dyr. Urzędu Morskiego inż. **Łęgowskiego,** dyrektora Morskiego Urzędu Rybackiego **Hryniewieckiego,** przedstawiciela Izby Przem.-Handlowej i in. postanowiono, że zostaną dopuszczone do pracy wszystkie istniejące wędzarnie. Zarządzenia wydane przez wydział przemysłowy Komisarjatu Rządu, określone przez fachowców częściowo jako nieżyciowe miałyby być **realizowane stopniowo.**

Wobec tego, że Komisarjat Rządu zwraca się równocześnie do ministerstwa przemysłu i handlu o autentyczną interpretację, dotyczącą przepisów prawa przemysłowego, nasuwa się wątpliwość, czy **jest celowem uprzedzanie tej interpretacji przy stopniowej realizacji wymagań Komisarjatu Rządu.**

Niezwykła zemsta męża.

(a) Pisma wielkopolskie donoszą o niezwykłej zemście męża na żonie i jej przyjacielu.

Zamieszkały w Mosinie Jan Cz. dowiedziawszy się, że żona nawiązała stosunki z pewnym kupcem poznańskim, zwolnił się pewnego dnia z pracy i **zaczaiwszy się w pobliżu swego mieszkania,** oczekiwał na przybycie rywala. Kiedy przyjaciel żony wszedł do mieszkania, małżonek otworzył sobie drzwi własnym kluczem i wszedł także do domu.

W trzy dni później sąsiedzi pp. Cz. usłyszeli **tłumione jęki,** dochodzące z domu pp. Cz., stojącego na uboczu wśród ogrodu. Kiedy otworzono przemocą mieszkanie, ujrzano stojącą **na środku pokoju olbrzymią szafę dębową, którą zatarasowane były drzwi do piwnicy,** mieszczącej się pod podłogą. Oczom wchodzących do piwnicy przedstawił się niezwykły widok. Na ziemi leżeli **posiniali z zimna pani Cz. oraz jej przyjaciel.**

Jak się okazało, mąż **steroryzowawszy oboje rewolwerem,** kazał im zrzucić ubrania, poczem **zepchnął ich do piwnicy** i na drzwiach postawił szafę. Potem zamknąwszy mieszkanie, **ulotnił się** w niewiadomym kierunku.

15-lecie wjazdu admirała Horthy'ego na czele armji narod. do stolicy Węgier.

Z Budapesztu donosi (z): Ku upamiętnieniu **15-tej rocznicy owego dnia,** w którym **Horthy,** ówczesny naczelny dowódca **nowostworzonej armji narodowej, wjechał do Budapesztu,** odbyła się w piątek w stolicy **Węgier wielka parada wojskowa.** Na olbrzymiej trybunie zgromadzili się wszyscy najwyżsi dostojnicy państwowi Węgier. Prezydent ministrów i minister honwedów **Gömbös** wystąpił na koniu w mundurze generalskim. Niezliczone tłumy przypatrywały się defiladzie wojskowej, oklaskując ją żywo.

Wszystkie urzędy państwowe, szkoły, giełdy i banki były zamknięte. Także i proces Matuszki z tego powodu został na jeden dzień przerwany.

Zakończenie oktawy Bożego Ciała w Krakowje.



Onegdaj popołudniu z kościoła OO. Jezuitów na Wesołej, po odprawionych nieszporach, wyruszyła doroczna, tradycyjna procesja ku czci Serca Jezusowego. Domy ulic, któremu posuwała się procesja, były udekorowane dywanami i kilimami, a w oknach ustawiono obrazy i figury świętych wśród światła i zieleni Na wysokiem wzniesieniu, opartem o tyły kościoła św. Barbary, ustawiono wspaniały ołtarz z wizerunkiem Zbawiciela. Po odprawionem nabożeństwie i Litanji do Serca Jezusowego, oraz po kazaniu, celebrans udzielił wiernym błogosławieństwa.

Procesja ku czci Serca Jezusowego jest zakończeniem wspaniałych uroczystości kościelnych ku czci Bożego Ciała.

Zdjęcie przedstawia fragment Małego Rynku w Krakowię podczas procesji. Na prawo za absydą kościoła św. Barbary, widać szpetny gmach t. zw. „Wikarówki", zburzeniu której sprzeciwiła się Rada m. Krakowa. Jak widać „Wikarówka", zgoła niehistoryczny gmach, zasłania w znacznej części z tej strony kościół Marjacki i „Prałatówkę" (narożnik pl. Marjackiego i ul. Szpitalnej).

groźnego wroga ludz

Przesączalny zarazek grypy został wyho

Kraków, 9 czerwca.

Epidemje grypy, jednej z najbardziej zaraźliwych chorób infekcyjnych, są od kilkudziesięciu lat postrachem ludzkości.

W roku 1889 przeszła, jak huragan, ze Wschodu. z Rosji, epidemja grypy i **posuwając się z niebywałą szybkością na Zachód, zalała całą Europę.** A któż z nas nie pamięta strasznej epidemji grypy zwanej wówczas **hiszpanką,** w roku 1918. W czasie tym grypa z Ameryki przyszła do Europy i posuwała się z niebywałą gwałtownością w kierunku wschodnim, zabierając **setki tysięcy ofiar wśród ludzi młodych,** będących w sile wieku. Wszystkie państwa europejskie poniosły kolosalne straty w ludziach. Epidemja srożyła się w całej Europie z niebywałą gwałtownością. Państwa walczące jednak **zataiły celowo ten fakt,** tak, że wydawało się, jakgdyby najgroźniejsza epidemja szalała w Hiszpanji, kraju neutralnym, który nie starał się zupełnie taić pustoszącej i dziesiątkującej ludność epidemji, wołając o pomoc państw cywilizowanych.

Od czasu tego nie ucichła jeszcze grypa, wybuchając od czasu do czasu w poszczególnych miejscowościach w postaci lokalnej epidemji, będącej postrachem ludności.

* * *

Nic dziwnego, że od 20 z górą lat prowadzone są gorączkowe prace w laboratorjach naukowych nad wykryciem zarazka grypy. Badania są utrudnione tembardziej, że pojęcie grypy było **do niedawna pojęciem zbiorowem,** pod którem przyjmowano nie tylko właściwą epidemij przybiera **bardzo groźny, zjadliwy charakter,** zabierając setki ofiar.

Z końcem zeszłego wieku ogłosił **Pfeiffer,** że odkrył zarazek grypy. Zarazek ten opisał on dokładnie, uważając go za jedyny czynnik, wywołujący tę chorobę.

Enuncjacja ta spotkała się z **ostrą krytyką** i aczkolwiek do dzisiejszego dnia Pfeiffer stoi na stanowisku tem, że odkryty przez niego zarazek jest właściwym zarazkiem grypy, prowadzone są od szeregu lat badania nad przypuszczalnie **przesączalnym, ultramikroskopowym zarazkiem grypy.**

Nie będziemy ogłaszać szeregu nazwisk uczonych, którzy nad tym tak niesłychanie ciekawym problemem pracowali. Okazało się w ostatnich latach, że **krew chorych na grypę, przesączona i nie wykazująca obecności żadnych widzialnych, pod najsilniejszym nawet mikroskopem, dla oka ludzkiego zarazków, wstrzyknięta podskórnie człowiekowi, wywołuje typową grypę.** Stwierdzili to uczeni na sobie, pierwszy Nicolle.

Było to pierwszym bodźcem do badań nad jakimś przesączalnym zarazkiem, wywołującym grypę. Dalsze badania na małpach potwierdziły tę hipotezę.

W roku 1919 **Olitksy, badacz amerykański,** ogłosił, że **udało mu się uzyskać**

przesączalny zarazek grypy,

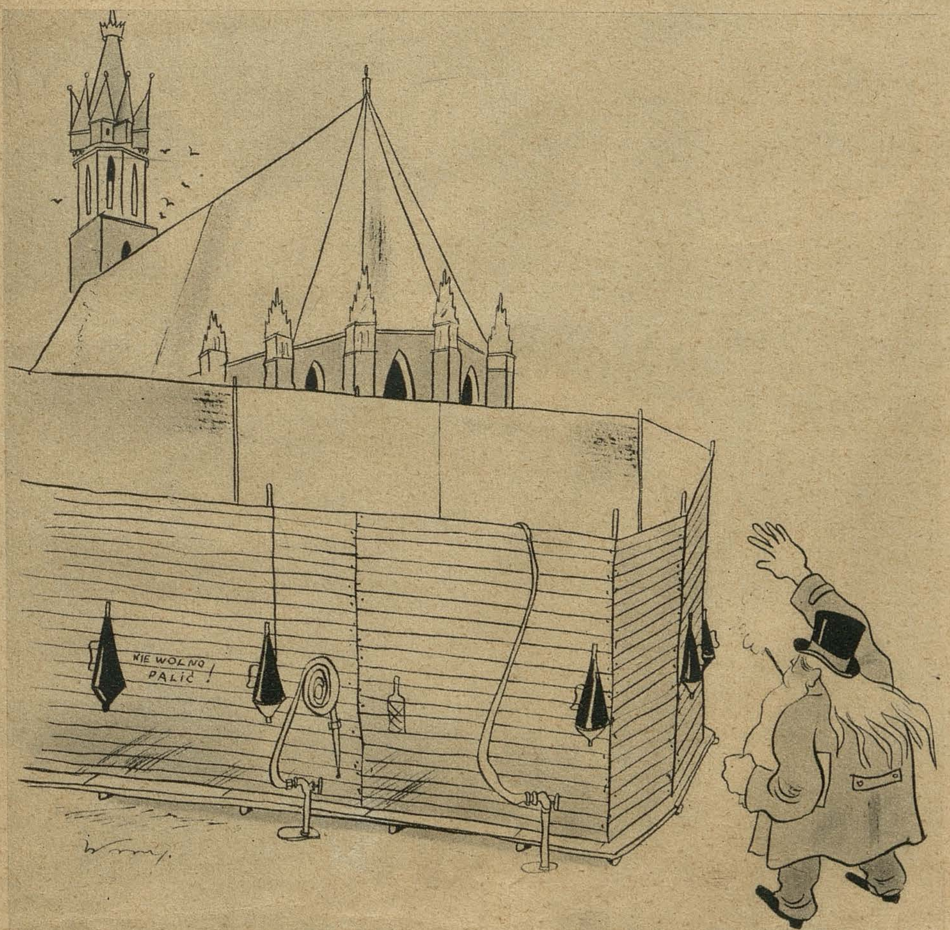
t. zw. **„bacterium pneumosintes"**, wyhodowany z **wydzieliny śluzowej tchawicy i nosa ludzi chorych na grypę.** Okazało się, że z wydzieliny tej, którą można uzyskać w sposób

46

Misterjum pod krakowską Wikarówką!

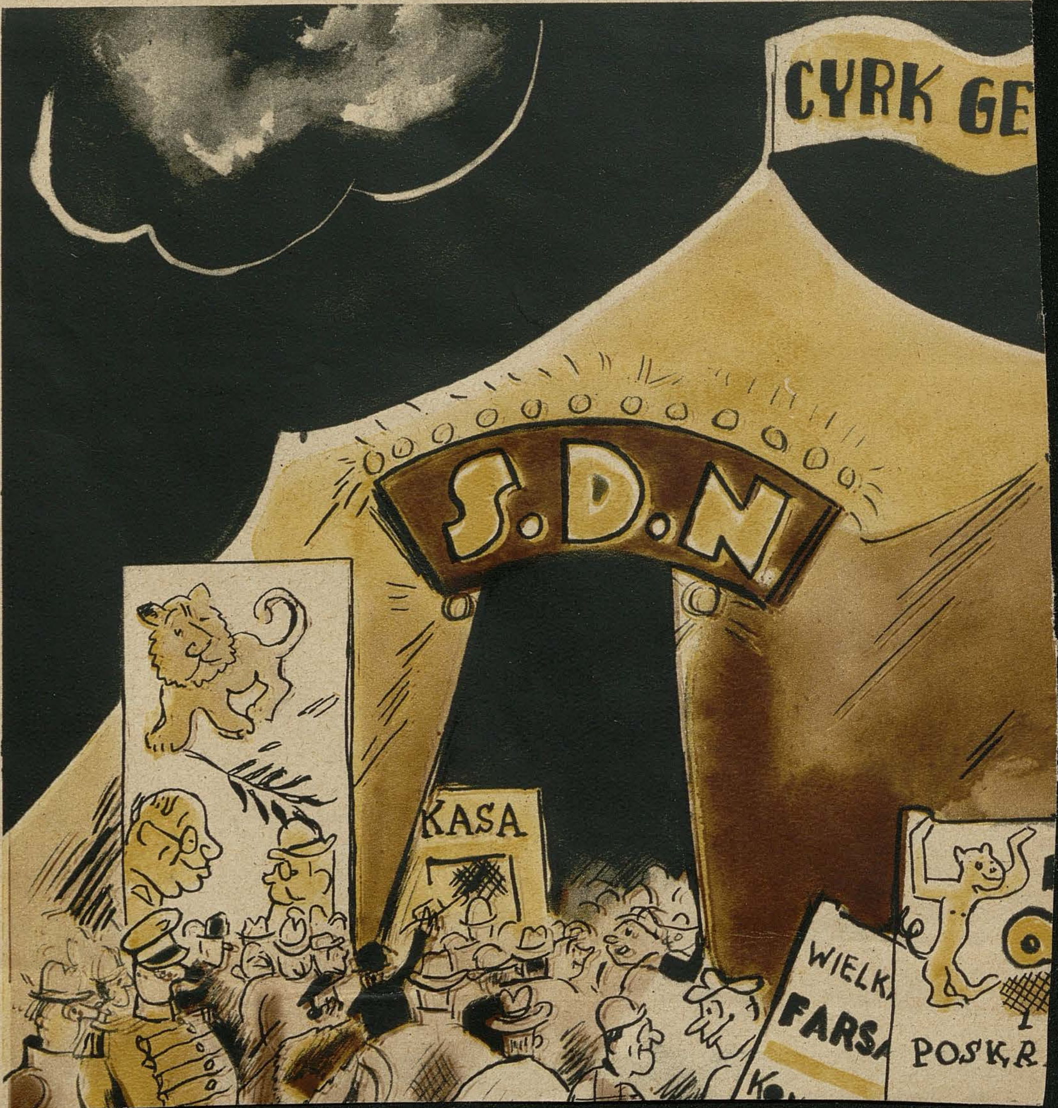
...a kto prośby nie posłucha!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



.. Podajcie mi garść kądzieli...
skoro płomyk w górę strzeli...

Z sezonu polityczno-cyrkowego.



47

Budowa „Wikarówki"

rozpocznie się na wiosnę

Jak już donosiliśmy w dniach ostatnich odbyła się narada kompetentnych czynników w ministerstwie spraw wewnętrznych pod przewodnictwem wiceministra Korsaka, celem powzięcia ostatecznych decyzyj w sprawie „Wikarówki". W konferencji wziął również udział prezydent miasta dr. Kaplicki.

W wyniku narad władze centralne przychyliły się do wzniesienia wikarówki. Szczegóły decyzji nie są jeszcze dokładnie znane.

Za punkt wyjścia wzięty będzie zapewne projekt budowy 2-piętrowego budynku, opracowany przez architekta Mączyńskiego.

Skoro sprawa została już przesądzona można zreasumować wyniki jakie osiągnęła, niezbyt przebierająca w środkach, kampanja pewnych dzienników. Otóż utrudniono niezwykle Komitetowi Parafjalnemu zebranie potrzebnych na budowę funduszy, spowodowano zahamowanie robót i „udekorowano" serce Krakowa płotem, który, gdyby budowa postępowała normalnie, przestałby już szpecić śródmieście.

Wyjątkową sposobność oglądania fasady kościoła od strony Małego Rynku można było także wykorzystać w czasie wznoszenia „Wikarówki". Nie wspominamy zaś wcale o rozdzwiękach i zgrzytach, jakie ta zapalczywa akcja prasowa wywołała. — wygrała sprawę!

Budowa „Wikarówki" jest rzeczą przesądzoną. Mrozy narazie nie pozwalają na rozpoczęcie robót, z konieczności więc trzeba je odłożyć do wiosny.

To, że na czele Komitetu stoją: ks. infułat Kulinowski, archiprezbyter kościoła N. M. P. i prezydent miasta dr. Kaplicki napawa nas silnem przeświadczeniem, że prace potoczą się już po właściwym torze szybko i sprawnie. ?

Czas 13/I 1935

Min. zdecydowało 18 m. ... od Fra. Tatarki – więc opozycja przeciw zabudowaniu miała rację słuszną

25/6 1935.

Balen

Z dnia.

Czego „Robotnik“ nie wie... o „Wikarówce?“

„Robotnik“ wyraża w swym ostatnim numerze zdziwienie, że oto buduje się w Krakowie „wikarówka“, a „Ilustrowany Kuryer Codzienny“ przypatruje się temu spokojnie. Organ socjalistyczny przypomina naszą kampanję, prowadzoną w latach ubiegłych przeciwko zasłanianiu świątyni Marjackiej i pyta o powód obecnego naszego spokoju.

Artykulik ten znalazł się w tem samem piśmie, które parę dni temu przedrzeźniało nas, że wszelkie zło widzimy w centraliźmie i że — popularnie mówiąc — „zwalamy wszystko na Warszawę“.

Otóż nie możemy obydwu tych artykulików „Robotnika“ traktować oddzielnie, gdyż stanowią one — logiczną całość, tak, jak logiczną całością jest stanowisko zajmowane w obydwu wypadkach przez „IKC“.

Tak jest! Walczyliśmy z wikarówką i o wikarówkę. Byliśmy w tej walce osamotnieni na odcinku prasowym. „Robotnik“ (i jego krakowskie wydanie „Naprzód“) nie zdobył się wtedy na jasne, męskie i odważne postawienie sprawy. W wyniku naszego stanowiska, jako rezultat naszego oporu, sprawa uległa zwłoce. Rzecz poszła do Warszawy — i tam niestety rozstrzygnięto ją w sposób, który uznano za kompromisowy. Skrócono nieco przyszłą wikarówkę, ale pozwolono ją wybudować.

Sprawa jest rozstrzygnięta. Gdy zaś rozstrzygnięcie jest ostateczne i prawomocne, dalsza walka staje się bezskuteczną i zmienia się w pieniactwo. Użyjemy tutaj pewnego argumentu „ad hominem“, czy raczej „ad homines“. Oto, gdy uchwalano w Polsce Senat, socjaliści byli przeciwni, a nawet urządzili jako protest jednodniowy strajk generalny. Gdy jednak uchwała stała się ustawą, socjaliści weszli do Senatu i ich senatorowie pobierali po 1.300 zł diety miesięcznie. Nie było to zresztą niekonsekwentne...

Ale wracajmy do wikarówki. Otóż wikarówka nie jest jedynym wypadkiem w Krakowie (choćby z dziedziny architektonicznej) w której ostateczny głos ma Warszawa, a nie Kraków. Przypominamy sprawę osławionego domu „pod kominami“, który uroczyście szpeci Rynek krakowski, a na którego wzniesienie trzeba było aprobaty czynników centralnych już choćby z tego powodu, że właścicielem jest towarzystwo zagraniczne, co wymaga zgody Rady ministrów. Jak ta aprobata czynników centralnych wypadła, widzimy codziennie wszyscy i to z prawdziwem przerażeniem.

Albo inna sprawa. Przyznajemy otwarcie, że razi nas i drażni wygląd Wzgórza Wawelskiego, na którem sterczą stare koszary i pod które podchodzą obrzydliwe podrapane kamienice. Pragnęlibyśmy teraz zająć się uporządkowaniem wzgórza, co zresztą wymaga znacznych środków finansowych. Tymczasem okazuje się, że nic nie można zrobić bez aprobaty czynników centralnych. Po pierwsze dlatego, że wogóle w systemie centralistycznym wszystko zależy od stolicy, a po drugie dlatego, że Wawel jest własnością skarbu państwa.

Jednem słowem, czy wikarówka, czy Wawel, czy dom „pod kominami“ — wszędzie w ostatniej instancji decyduje Warszawa. I nic na to nie pomoże: w każdym razie kpinki „Robotnika“ nie zmienią sytuacji.

Z A P R O S Z E N I E.

W imieniu Komitetu Obywatelskiego Pomocy Finansowej dla odbudowy "Wikarówki" przy kościele Marjackim w Krakowie mamy zaszczyt zaprosić JWPana na posiedzenie pełnego Komitetu, które odbędzie się we czwartek, dnia 19 września br. o godz.17-tej /5 popoł./w Ratuszu, sala konferencyjna I p.

Porządek obrad:

a/ Sprawozdanie z dotychczasowej akcji przygotowawczej,

b/ Wybór członków poszczególnych Sekcyj,

c/ Wolne wnioski.

Ze względu na ważność sprawy - prosimy o niezawodne przybycie.

W Krakowie, dnia 17 września 1935 r.

X.Dr.Józef Kulinowski wr.
Archiprezbiter kośc.N.P.Marji.

Stanisław Burtan wr.
Prezes Komitetu Obywatelskiego.

Ponieważ [illegible] wikarówkę, jak też się domagałem wysokości – przeto subskrybowałem 300 Z. na budowę [illegible]

Kraków, dnia 28 października 1935 r.

Wielmożny (a) Panie (i)!

Parafja przy kościele N. P. M. w Krakowie rozpoczęła budowę domu dla pomieszczenia księży Wikarych i służby kościelnej w miejscu zburzonej Wikarówki.

Po długich a wszechstronnych badaniach i rozprawach zadecydowały miarodajne czynniki, że dom nowy w miejscu zburzonego jak z jednej strony stanowi nieodzowną potrzebę parafji ze względów utylitarnych, tak z drugiej strony jego tam usytuowanie koniecznem jest wobec kategorycznych wymogów estetycznego otoczenia Marjackiej świątyni. Spór o to, czy budynek w tem miejscu przysporzy piękna naszemu miastu, został definitywnie i rzec można szczęśliwie rozwiązany. Chodzi już tylko o wykonanie planu.

Komitet Obywatelski pomocy finansowej dla odbudowy Wikarówki przy kościele Marjackim w Krakowie odniósł się i do Zarządu naszego Towarzystwa z apelem, ażebyśmy w granicach rozporządzalnych wpływów poparli jego usiłowania. Cóż możemy uczynić? Wiemy aż nazbyt dobrze, w jak trudnem materjalnem położeniu znajduje się dziś nieruchoma własność miejska. Bez wątpienia za główne zadanie Towarzystwo poczytywać sobie musi walkę o poprawę tego położenia. Gdy jednak chodzi o cel tak wzniosły i zbożny, jak wybudowanie tak niezbędnego budynku kościelnego przy świątyni Marjackiej, to stosownie do uchwały pełnego Wydziału Towarzystwa, jaka zapadła na posiedzeniu w dniu 15. X. 1935 r., nie możemy się uchylić od rzucenia cegiełki choćby we formie tej tu odezwy i nie możemy odmówić poparcia Komitetowi Budowy, lecz uważamy za swój obowiązek zwrócić się do członków Towarzystwa, parafjan kościoła N. M. P., a także do tych właścicieli realności rzeczonej parafji, których nie liczymy dotychczas w poczet członków naszego Towarzystwa z gorącą prośbą, ażeby dobrowolnie i ochotnie składali datki, jakie na nich w sensie polskiej ustawy konkurencyjnej dla celów budowy Wikarówki będą przez Komitet nałożone, a które z ustawowego rygoru wcześniej czy później wpłacać będą musieli.

Jeżeli tak postąpicie dacie dowód, iż troszczycie się nie tylko o własne domy, ale nie zapominacie też o domach Bożych i obowiązkach z Waszej wiary wynikających.

Dziś chodzi o pośpiech. To też Komitet budowy Wikarówki ufny, że parafjanie spełnią swój obowiązek wobec kościoła, otrzymawszy pierwsze wpływy, rozpoczął już budowę.

Nie dopuśćmy do tego, by z robotami trzeba było stanąć!

Niech nam wolno będzie wyrazić nadzieję, że głos nasz nie minie bez skutku.

ZA WYDZIAŁ
TOWARZYSTWA KATOLICKICH WŁAŚCICIELI REALNOŚCI

Sekretarz
Dr. Michał Świgost

Prezes:
Dr. Aleksander Bakałowicz

Dałem 300 zł.
ponieważ cofnięto wikarówkę o 3 m. od prałatówki, o co mi chodziło.
Dalen

50

Komitet Przebudowy „WIKARJÓWKI" przy Kościele N. P. Marji w KRAKOWIE

Do

WPana Szanownej Firmy

Dra Stanisława Jangustyna

w Krakowie

ul. Sławkowska Nr. 20

Wymierzone WPanu(i) Szanownej Firmie) podatki, stanowiące podstawę do wymiaru datku konkurencyjnego na przebudowę wikarówki przy Kościele N. Panny Marji w Krakowie wynoszą według odnośnych urzędowych zestawień za rok 1932 kwotę 339.60 zł. Kwota więc, którą WPan(i) Szanowna Firma) tytułem datku konkurencyjnego będzie miała zapłacić wynosi około 100 zł

Prosimy, by WPan(i) Szanowna Firma) zechciał(a) tytułem zaliczki na wymierzyć się mający datek konkurencyjny złożyć do 8 dni kwotę powyższą zł. załączonym czekiem P. K. O. Nr. 410.000 lub w Komunalnej Kasie Oszczędności m. Krakowa na rachunek bieżący Nr. 98 p. t. „Fundusz przebudowy Wikarówki przy Kościele N. Marji Panny w Krakowie".

Gdyby zaś WPan(i) Szanowna Firma) nie mógł obecnie złożyć całej powyższej kwoty lub przynajmniej jej połowy, upraszamy o podpisanie i wręczenie Komitetowi Obywatelskiemu deklaracji podpisanej własnoręcznie przez WPana(ią) Szanowną Firmę), mocą której WPan(i) Szanowna Firma) zobowiązuje się zapłacić na powyższy cel, zarachować się mającą w przyszłości na poczet datku konkurencyjnego, kwotę .... zł. w 6 ratach miesięcznych.

Deklarację poniższą prosimy złożyć na ręce Archipresbitera Kościoła Najświętszej Panny Marji, Ks Dr. J. Kulinowskiego, — Pl. Marjacki 4.

Z wysokiem poważaniem

Ks. Dr. J. Kulinowski   Dr Kaplicki

Te wezwania unieważnił Magistrat

Do Komitetu Obywatelskiego Przebudowy Wikarówki

przy Kościele N. Panny Marji

w Krakowie.

Niniejszem zobowiązuję się na pokrycie kosztów przebudowy Wikarówki przy Kościele N. Panny Marji w Krakowie wpłacić Komitetowi, zarachować mi się mającą na poczet datku konkurencyjnego

kwotę .... zł. słowami ....

(całą kwotę bezzwłocznie, względnie najpóźniej do dnia ....

względnie w .... dniach lub w 6 ratach miesięcznych płatnych po .... zł. począwszy od dnia .... 1934 r.)

Dokładny adres:

Podpis:

57

Poświęcenie „wikarówki".



W czwartek ub. nastąpiło poświęcenie nowowzniesionej „wikarówki" przy kościele Marjackim. Poświęcenia dokonał Książę Metropolita krakowski dr. A. Sapieha. Autorem projektu budynku „wikarówki", której widok od strony Małego Rynku zamieszczamy powyżej, jest arch. Mączyń ski.



Rys.: Chor. Leopold Gottlieb:

PPOR. ANDRZEJ NAŁĘCZ KORZENIOWSKI



Rys.: Jan Rembowski:

PPOR. WŁADYSŁAW DZIADOSZ, »KARP«

WRZESIEŃ—PAŹDZIERNIK

Śp. Mjr. dypl. Andrzej Nałęcz-Korzeniowski, zm

Dr. Władysław Dziadosz, Wojewoda kielecki

Kosmy i Dam
27
NIEDZIELA

Wacława kr.
28
PONIEDZIAŁEK

Michała Arch.
29
WTOREK

Hieronima
30
ŚRODA

Wyjazd II. Brygady na Węgry
1914 R

Św. Kuczek

2 dz. Kucz.

Remi
CZWA

NMP.
PIĄ

Ludo
SOB

Honor nasz powinien polegać na
bie; komu zaś służymy — to wyp
jest w ostatniem słowie naszej od
Służymy Ojczyźnie

Józef Pi

MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE BĘDZIE TRWAŁĄ PAMIĄTKĄ NARODU POLSKIEGO, BĘDZIE ZWIERCIADŁEM PRZ
I TERAŹNIEJSZOŚCI, BĘDZIE ŚWIĄTYNIĄ, KTÓRĄ WZNIOSŁA PRZESZŁOŚĆ PRZYSZŁOŚCI.!